



ODKUPIENIE GRZECHU

TRYLOGIA SOCJETA #2

NATASHA KNIGHT

Bestsellerowe autorki *USA Today*

A. ZAVARELLI

SPIS TREŚCI

1 - IVY

2 - IVY

3 - IVY

4 - IVY

5 - IVY

6 - SANTIAGO

7 - SANTIAGO

8 - IVY

9 - SANTIAGO

10 - IVY

11 - SANTIAGO

12 - SANTIAGO

13 - IVY

14 - SANTIAGO

15 - SANTIAGO

16 - IVY

17 - IVY

18 - SANTIAGO

19 - SANTIAGO

20 - IVY

21 - IVY

22 - SANTIAGO

23 - SANTIAGO

24 - IVY

25 - IVY

26 - SANTIAGO

27 - SANTIAGO

28 - IVY

29 - IVY

30 - SANTIAGO

31 - SANTIAGO

32 - IVY

33 - IVY

34 - SANTIAGO

35 - IVY

36 - IVY

37 - IVY

38 - SANTIAGO

39 - SANTIAGO

40 - IVY

41 - IVY

DZIĘKUJEMY

Odkupienie Grzechu

TYTUŁ ORYGINAŁU

Reparation of Sin

Copyright © 2021. Reparation of Sin: A Sovereign Sons Novel by A. Zavarelli & Natasha Knight

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2022

Copyright © by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2022

Redaktor prowadząca: Beata Bamber

Redakcja: Agata Polte

Korekta: Patrycja Siedlecka

Opracowanie graficzne okładki: Justyna Sieprawska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Beata Bamber

Wydanie 1

Gołuski 2020

ISBN 978-83-67303-17-0

Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber

Sowia 7, 62-070 Gołuski

www.papierowka.com.pl

Przygotowanie wersji ebook:

Agnieszka Makowska www.facebook.com/ADMakowska

Natasha Knight
A. Zavarelli

ODKUPIENIE GRZECHU

Trylogia Socjeta 2

PRZEŁOŻYŁA
Anna Kot



SERIA SOCJETA

Tom 1 - REQUIEM DUSZY

Tom 2 - ODKUPIENIE GRZECHU

ODKUPIENIE GRZECHU

1 - IVY

Nic nie widzę. Instynktownie wyciągam związane ręce, by dotknąć opaski na oczach, jednak czyjaś dłoń mnie powstrzymuje. Jest silna i zimna. Do mojego nosa dociera zapach skóry, przez co uświadamiam sobie, że nieznajomy nosi rękawiczkę.

– Nie ściągaj – nakazuje.

Kiwam głową, choć nie wiem, czy to dostrzega, bo mocno się trzęsę. Panująca w celi wilgoć przenika aż do kości, kamienie pod stopami są zimne, a błoto weszło pod paznokcie. Czuję zapach lasu. Czy to w ogóle możliwe? Gdzie jestem?

– Co się dzieje? – pytam po raz tysięczny, odkąd zostałam przyprohwadzona w to miejsce.

– Jeśli zdejmiesz przy mnie opaskę, znów zwiążę ci ręce za plecami. Chyba tego nie chcesz.

– Nie – potwierdzam, chociaż nie wiem, czy porywacz oczekiwał odpowiedzi. Na pewno ma to gdzieś. Przynajmniej wciąż jestem ubrana, mimo że zniszczono mi sukienkę.

Od przyjęcia minęły godziny, może nawet dni. Nie mam pojęcia, ile czasu upłynęło, odkąd Santiago umierał – UMIERAŁ – na podłodze ogromnej jadalni przygotowanej na wystawną kolację. Ona również została zniszczona. Poprzewracano stoły i krzesła. W chaosie, który powstał, gdy zgasło światło, roztrzaskano kryształy.

Czy mój mąż nie żyje?

– Gdzie jest Santiago? – rzucam, wiedząc, że nieznajomy nie odpowie. Nie odzywał się za wiele, odkąd mnie tu przyprowadził. – I gdzie ja jestem?

Słyszę, jak się porusza, więc obracam głowę, podążając za dźwiękiem. Oczywiście nikogo nie dostrzegam. Porywacz uważa, by mnie nie dotknąć, a kiedy sama przypadkiem muskam jego ubranie, drżę, po czym się odsuwam.

Dobiega mnie skrzypnięcie ciężkich, metalowych drzwi, dlatego ruszam w ich stronę z wyciągniętymi rękami, choć zdaję sobie sprawę, że w celi nie ma niczego, o co mogłabym się

potknąć. Może uda mi się zdjąć opaskę, zanim mężczyzna wróci.

– Czeka! – wołam.

Łapie za moje ramiona i wbija palce w skórę, by mnie powstrzymać.

– Proszę – szlocham, łzy moczą przepaskę na oczach. – Co się dzieje? Proszę, powiedz mi, co się dzieje!

Wzdycha z niezadowolenia, jakby te pytania były uciążliwe i nie miał czasu na nie odpowiadać. Cóż, w takim razie nie powinien zabierać się za porywanie.

– Santiago – zaczynam, ale odchrząkuję, bo głos łamie mi się, gdy wypowiadam jego imię. – Mój mąż. – Znow przerywam. – On... Czy...? – Nie mogę tego powiedzieć.

– Jedz. Jeśli ty nie zjesz, zrobią to szczury.

– Szczury? – panikuję.

– Tego też nie chcesz.

Nieznajomy prowadzi mnie do tyłu. Kości małych zwierząt pękają pod jego butami, a później wbijają się w moje bose stopy. Cofam się, aż czuję za sobą metalową ramę łóżka ze śmierdzącym, starym materacem. Mężczyzna popycha mnie na nie mocno. Nie próbuję się podnieść, bo wiem, że nie mam z nim szans. Słyszę, jak odchodzi. Prawdopodobnie kieruje się do drzwi. Znow zostanę sama w ciemnościach. Choć może powinnam być za to wdzięczna, przynajmniej nic mi nie zrobił, nawet nie dotknął. Nie w taki sposób. Drzwi skrzypią, gdy zaczyna je za sobą zamyka. Już prawie wyszedł.

– Proszę, powiedz tylko, że nic mu nie jest – szepczę. – Że... Że żyje.

Zatrzymuje się. Przez przepaskę na oczach dostrzegam zarys ogromnego męskiego ciała. Jest wielki, zupełnie jak Santiago. I równie silny. Nie udałooby mi się przemknąć obok niego, nawet gdybym próbowała.

– Mam uwierzyć, że cię to obchodzi? – pyta.

– Czy...? On...?

Porywacz podchodzi do mnie szybkim krokiem, a ja cofam się na materacu. Uderzam plecami w mokrą kamienną ścianę, a on po chwili zaciska dłoń okrytą rękawiczką na mojej szyi.

– Jest martwy. – Nie mam pewności, czy to pytanie czy raczej stwierdzenie.

Łapię mężczyznę za przedramię, choć przecież nie powstrzymałabym go, gdyby chciał mnie udusić lub skrócić mi kark. Dla niego byłoby to pewnie niczym kruszenie kości zdechłych szczurów.

– Więc? – wyduszam.

– Powinnaś się modlić, żeby nie był.

2 - IVY

Przesuwam przepaskę na czoło, gdy tylko dociera do mnie szcęk przekręcanego w zamku klucza. Moje serce bije gwałtownie. Na szczęście tym razem mężczyzna związał mi ręce z przodu, a nie jak na początku za plecami. Podciągam nogi na paskudny materac i obejmuję kolana ramionami. Lina zaciśnięta na nadgarstkach ociera skórę. Drzę, kiedy chłodny wiatr wpada do celi przez niewielkie okno umieszczone na wysokości leśnego poszycia. Znajduję się w wolnostojącej piwnicy, ale przynajmniej mam okno.

„Jeśli ty nie zjesz, zrobią to szczury”.

Zerkam na zakratowane okno. To tędy wchodzi do środka? Rozglądam się po kwadratowym pomieszczeniu. Jest zbyt ciemno, bym mogła zobaczyć jakiegokolwiek dziury, ale mam pewność, że gryzonie siedzą w kątach. Na podłodze leżą truchła małych zwierząt i pełno szkieletów.

Suknia, którą wybrała dla mnie Mercedes, została zniszczona przez bród i łzy.

Spoglądam na ustawioną na małym stole tacę z jedzeniem i zauważam pod nią złożony koc. Wstaję, po czym rozkładam go, odstawiając tacę na łóżko. Jest szorstki, przypomina raczej pokrowiec na meble albo materiał, który rzuca się na podłogę w czasie malowania, ale wystarczy.

Na tacy dostrzegam małą miskę zupy, kromkę chleba oraz szklanekę wody. Siadam i upijam z niej łyk, a następnie odstawiam, dochodząc do wniosku, że powinnam oszczędzać napój. Sięgam po miskę i już wiem, dlaczego nie czułam żadnego zapachu. Zupa jest zimna. Nie kłopotczę się używaniem łyżki, tylko podnoszę naczynie do ust i je przechylam. Gdyby jedzenie było ciepłe, pewnie mogłoby dobrze smakować, ale nie jest nawet letnie. Nie chciałabym jednak zwabić żadnych szczurów ani innych gryzoni, poza tym muszę zachować siły, dlatego opróżniam miskę bardzo szybko. Potem odrywam kawałek czerstwego chleba. Zjadam go, a resztę zostawiam na później. Po chwili wstaję i podchodzę do schodów. Naliczam ich tylko sześć. Sprawdzam drzwi, chociaż wiem, że są zamknięte.

Nie ma mowy, bym była wystarczająco silna, by wyważyć ciężkie metalowe wrota liczące sobie co najmniej sto lat.

Wracam do małego okna, przez które spoglądam. Na zewnątrz zachodzi słońce, wkrótce zrobi się całkowicie ciemno. Będzie to pierwsza noc, jaką spędzę w tym miejscu przytomna. Zastanawiam się, na jak długo odleciałam.

Okienko znajduje się za wysoko, bym mogła do niego sięgnąć, nie wspominając nawet o próbie ucieczki tą drogą. Biorę wiadro, które porywacz zostawił jako toaletę, obracam je do góry dnem i na nim stoję. Muszę unieść się na palcach, by zerknąć na zewnątrz. Mech porasta gęsto kraty, jak i ściany mojej celi.

„Moja cela”.

Oddycham głęboko, po czym zamykam oczy, aby odegnać panikę i zbliżające się zawroty głowy. Mocno ściskam zimne, wilgotne kraty. Gdy się uspokajam, schodzę z wiadra, a potem wracam na łóżko. Siadam na nim, podciągam kolana pod brodę i owijam się kocem.

Czy Santiago umarł? Porywacz tego nie potwierdził. Oznajmił jedynie, że powinnam się modlić, by tak nie było. To oznacza, że żyje. Co się wobec tego stało i gdzie on teraz jest?

Wracam wspomnieniami do przyjęcia, do rozmowy z Colette. Przypominam sobie eleganckich mężczyzn i kobiety, jedzenie, szampana. To, jak przystojnie i mrocznie wyglądał Santiago, chociaż nienawidzę się za takie myśli.

Rozmyślam o moim pokoju w rezydencji, o tym, jak małe okno zmieniło się w większe, o Antonii i jej cieple. Opieram czoło o kolana, bo chociaż wiem, że w willi De La Rosów życie wyglądało okropnie, zawsze może być gorzej. Tu właśnie tak jest. Tam stanowiłam obiekt nienawiści, jednak nie tylko. Między mną a Santiagiem coś się rozwijało. Coś mrocznego i pokręconego. Czuję to w swoim wnętrzu, głęboko w żołądku, a także w piersi.

Wycieram policzki o kolana, po czym naciągam koc, żeby zasłonić oczy. Kładę się i przymykam powieki. Nie myślę o szczurach ani otaczających mnie szkieletach. O tym wkopanym w ziemię mauzoleum.

Myślę o nim.

3 - IVY

Budzę się nagle, słysząc stukot metalu uderzającego o metal. Jest tak inny od nocnych odgłosów owadów i innych żyjątek kręcących się po celi. Siadam, mrużąc oczy, gdy zamek szczęka i otwierają się drzwi.

Sapię z zaskoczenia, ale nie przez to, że w nikłym świetle dostrzegam więcej szczegółów pomieszczenia, w którym się znajduję. Chodzi o to, że w progu staje mój porywacz w ciemnej szacie, z kapturem na głowie. Pamiętam, jak w noc przed ślubem Santiago pojawił się w mojej sypialni podobnie ubrany. Byłam zaspana i uznałam go za mordercę. Te szaty nadal mnie przerażają, tak samo jak mężczyzna, który je nosi.

Promienie wschodzącego słońca oświetlają od tyłu duże ciało, przesączaając się przez gęste korony drzew.

– Co ci mówiłem? – pyta porywacz, na co pospiesznie naciągam opaskę na oczy. Ręce trzęsą mi się na dźwięk niskiego głosu. Ukryta w nim groźba i z trudem kontrolowana nienawiść są wyraźnie słyszalne w każdym słowie.

Skrawek materiału na mojej twarzy jest mokry i nie zasłania całkowicie oczu, ponieważ wcześniej go zrolowałam, ale zaciskam powieki z nadzieją, że nieznajomy odpuści inspekcję i tego nie zauważy.

Nie mam pojęcia, jak długo spałam. Już chcę zapytać, która godzina, jaki dziś dzień i gdzie przebywa Santiago oraz co się dzieje, lecz nim to robię, mężczyzna łapie mnie za rękę. Krzyczę i instynktownie staram się odsunąć. Jest zadziwiająco cichy jak na kogoś tak postawnego. Nawet nie słyszałam, jak przeszedł przez celę.

– Milcz – żąda, unosząc mi rękę. Chwyta je tymi chłodnymi skórzanymi rękawiczkami i ciągnie do góry, zmuszając, bym stanęła na palcach. Później zaczepia o coś krępujące mnie liny i wypuszcza.

Nie zauważyłam niczego na suficie, ale też niczego tam nie szukałam. Wiszę teraz, ledwie dosięgając palcami podłogi, a sznur wbija mi się w otarte nadgarstki, na których wspieram całe ciało.

– Co się dzieje? – pytam, nasłuchując, jak mężczyzna porusza się za mną. Sięga do opaski, zdejmuje ją na chwilę, po czym na powrót zakłada, by dokładnie zasłaniała mi oczy. Zawiązuje ją ciasno, ciągnąc mnie przy tym za włosy i nie zważając na protesty. Gdy kończy, staje przede mną. Czuję go. Jest blisko. Zastanawiam się, co robi, bo odnoszę wrażenie, że jedynie się gapi. To niepokojące.

– Jak tego dokonałaś? – rzuca.

– Co? – Nie wiem, o co chodzi.

– Jak?

– Nie rozumiem. Jak dokonałam czego?

Prycha.

– Gdyby to zależało ode mnie, wydobyłbym z ciebie informację batem. – Przerywa i chyba się odsuwa. – Na twoje szczęście dałem słowo.

– Co? – Głos mi się łamie. Dlatego tutaj jestem? Po to mnie tak podwiesił? Będzie mnie biczował? – Co się dzieje? Gdzie Santiago? W moim głosie pobrzmiwa panika, kiedy nieznajomy kładzie palec na środku klatki piersiowej i mnie popycha. To wystarcza, żebym straciła równowagę i zawisła na rękach.

Porywacz się porusza, a do moich uszu docierają najróżniejsze dźwięki. Mężczyzna wychodzi z celi, po czym wraca. Drzwi są otwarte, wydaje mi się, że z zewnątrz dobiega kobiecy szept. Nasłuchuję uważnie, aż znów go słyszę. Jestem pewna. Następnie rozbrzmiewa odpowiedź nieznajomego:

– Mówiłem, żebyś została w swoim pokoju. Wracaj do domu. Natychmiast.

Kobieta ponownie szepcze. Mówi tak cicho, że nie potrafię rozróżnić słów.

– Nie ma tu nic do oglądania – stwierdza porywacz. – Idź. – Nie podnosi głosu. Wydaje się, jakby ją uspokajał. Zwraca się do niej zupełnie innym tonem niż do mnie.

Potem wraca do środka, słyszę szcęk wiadra. Musiałam go wczoraj użyć, chociaż naprawdę nie chciałam. Miałam do wyboru wysikać się do niego albo w kącie celi.

– Co się dzieje? – ponawiam pytanie. – Proszę, powiedz mi.

Nie odpowiada. Podchodzi, łapie mnie jedną ręką w pasie i podnosi lekko, by poluzować linę i móc ściągnąć ją z haka. Zostaje postawiona na podłodze, a następnie obrócona.

– Wyciągnij ręce.

Wypełniam rozkaz, inaczej by mnie do tego zmusił. Chwilę później rozwiązuje linę, uwalniając dłonie. Odsuwam się szybko i zaraz potykam na wiadrze, które przewraca się i toczy z głośnym brzękiem. Odwracam się twarzą do mężczyzny, chociaż nadal mam opaskę na oczach. Pocieram otarte nadgarstki.

– To koniec? – pytam.

Przez moment wierzę, że mnie wypuści. Szybko uświadamiam sobie jednak, jakie to naiwne.

Mężczyzna śmieje się mrocznie, bez humoru.

– Masz tu ubranie na zmianę, wodę i mydło. Doprowadź się do porządku.

– Po co?

– Dla Trybunału.

– Czego? Jakiego Trybunału? – Coś ściska mnie w żołądku na dźwięk jego nieprzyjemnego tonu.

Porywacz prycha, niemal widzę, jak kręci głową. Słyszę, że kieruje się na schody.

– Czekaj!

Zatrzymuje się. Chociaż pamiętam, co stało się ostatnim razem, gdy zapytałam, nie mogę się powstrzymać.

– Czy Santiago...? On... Nic mu nie będzie?

Po długiej chwili na stopniach rozbrzmiewają kroki i drzwi zamykają się z brzękiem. Podskakuję na ten dźwięk, a serce, które już pędziło jak szalone, omal nie wyskakuje mi z piersi. Nagle słyszę, jak gałęzie i liście chrzęszczą pod stopami mężczyzny.

Pospiesznie zdejmuję opaskę z oczu i widzę, że przechodzi obok okna, a jego czarna szata ciągnie się za nim. Znów zostaje sama. Siedzę w ogłuszającej ciszy w podziemnej celi, która zdecydowanie nie jest przeznaczona dla ludzi.

4 - IVY

Umyłam się w zimnej wodzie najlepiej, jak mogłam. Namydliłam szczotkę, a następnie szorowałam ciało, nie zważając na gęsią skórę, która je pokryła. Chciałam być czysta albo chociaż czystsza. Próbowалам także zmyć brud z włosów, co okazało się błędem. Zmieniły się w wilgotną masę splątanych strąków, a ja dostałam dreszczy. Porywacz zostawił mi jedynie jakąś szmatkę do wytarcia się i długą białą suknię na przebranie. Ma szerokie rękawy z falbanką, którą wykończono również wysoki kołnierzyk. Przypomina staromodną koszulę nocną albo halkę, jaką zakładało się pod kreacje w ubiegłym stuleciu. Czuję się nieswojo z powodu tego dziwnego ubioru i słów mężczyzny mówiących, na co powinnam się przygotować.

„Trybunał”.

Przez to, że mam na sobie rytualny strój, na myśl przychodzą mi dawne procesy. Wiem dobrze, że Socjeta opiera się na takich obrzędach.

Podciągam bose stopy na posłanie i otulam się kocem. Nie dostałam butów, przez co marznę. Zjadłam chleb i kolejną miskę zimnej zupy. Tym razem porywacz przyniósł mi też jabłko, które wręcz pożarłam. Brakuje wody. Siedzę więc i czekam z niecierpliwością na powrót mężczyzny. Im więcej mija czasu, tym więcej rozmyślam o tym, co się stało. Roztrząsam upadek Santiaga. Nie pozwalam sobie jednak zapędzić się dalej. Nie umarł. Muszę w to wierzyć. Ale co się w takim razie wydarzyło?

Zaczynam zasypiać, gdy znów dobiega mnie dźwięk kroków przed celą. Siadam i dostrzegam cień przemykający przed oknem, po czym słyszę klucz obracający się w zamku. Zsuwam opaskę na oczy, nim drzwi zostają otwarte. Zawijam materiał trochę luźniej, dzięki czemu mogę otworzyć powieki i widzieć chociaż kształty.

Mężczyzna wchodzi do celi i się zatrzymuje. Zastanawiam się, która jest godzina. Zrobiło się zupełnie ciemno. Przez gęste korony drzew może się jednak wydawać, że jest później niż w

rzeczywistości. Kilka razy zasnęłam, przez co straciłam poczucie czasu.

– Wstań – nakazuje porywacz.

Podnoszę się, upuszczając koc, a mężczyzna przygląda mi się chwilę. Widzę, że kiwa głową.

– Dobrze. Wyciągnij ręce. – Robi parę kroków i rzuca coś na posłanie.

– Powiedz mi najpierw, co z moim mężem. Wyłumacz...

– Nie targujemy się tu – przerywa. – Wyciągnij ręce albo związę ci je za plecami.

Stoję przodem do niego. Wciąż ma na sobie szatę, ale nawet gdyby nie zakładał kaptura, w tej ciemności i z opaską na oczach trudno byłoby mi dostrzec jego twarz.

Wyciągam ręce, które wiązuje w nadgarstkach. Znowu czuję chłód skórzanych rękawiczek. Zastanawiam się, czy nosi je, by nie musieć mnie dotykać. Gdy moje dłonie są już ciasno skrępowane, nieznajomy pochyla się, by podnieść to, co rzucił wcześniej na łóżko. Uświadamiam sobie, że to szata, kiedy zarzuca mi ją na ramiona. Ciężki materiał drażni skórę na karku, jest zatechły, stary. Mężczyzna zapina szatę na szyi i zaciąga kaptur na głowę.

Serce bije mi szybko. Spinam się, gdy porywacz łapie mnie za dłoń i ciągnie do drzwi. Idę powoli, co dla niego okazuje się powodem do irytacji.

– Ruszaj się.

– Moje stopy – mówię, wchodząc na kamienne schody, a następnie mokrą trawę.

– Nie jest to zbyt sroga kara – odpowiada, nim mam szansę coś dodać.

Prowadzi mnie w żelaznym uścisku, muszę zaufać, że nie wpadnę na jakieś drzewo. Trawiaste podłoże szybko zmienia się w żwir oraz małe kamyki. Słyszę dźwięk odpalanego silnika.

– Wsiadaj.

Wdrapuję się do samochodu, czując zapach skórzanych siedzeń. Otacza mnie ciepło ogrzanego, suchego wnętrza. Mężczyzna zajmuje miejsce obok i zamyka drzwi. Chwilę

później auto drga, kiedy wsiada do niego ktoś jeszcze – zgaduję, że kierowca – a potem odjeżdżamy.

Kierujemy się do siedziby IVI. Mam prawie pewność, że to właśnie tam mieści się Trybunał. Wiedziałam, czym jest, już kiedy mężczyzna o nim wspomniał. To sąd Socjety. Przesłuchuje się na nim jej członków, którzy złamali zasady, a następnie osądza się ich i skazuje. Nie zostało to poparte żadnym prawem, właściwie to raczej nielegalne, ale takie szczegóły nijak nie powstrzymują działań IVI. Socjeta jest organizacją niezależną, zupełnie jakby była osobnym państwem.

Jeśli znajdą Hazel, to właśnie tu ją odeślą. Stanie przed Trybunałem, gdzie trzech, pewnie stuletni, faceci zadecydują o jej karze. Nie dostanie procesu, jedynie wyrok. Tak to właśnie działa. Nie będzie ojca, który by się za nią wstawił, a nie wierzę, że pomoże jej Abel.

Czy mnie również to czeka? Dlaczego? Czemu miałabym stawać przed Trybunałem? Co ja takiego zrobiłam?

Czując przebiegające po ciele dreszcze, obracam głowę w kierunku porywacza.

– Co ja takiego zrobiłam? – powtarzam na głos. Zostałam ukarana. A może dopiero zostanę. Ten facet zamyka mnie w tej celi, przetrzymuje, aż... Zamieram. Zgaduję, że chodzi o to, jak potoczą się sprawy z Santiagiem.

To oznacza, że żyje. Albo nie.

Moje serce się zatrzymuje.

Dostrzegam, że mężczyzna spogląda w moją stronę.

– Znaleźliśmy źródło trucizny.

– Trucizny? – Zasycha mi w ustach.

– Sprytny pomysł, ale niewystarczająco, by nas oszukać.

Kiedy samochód mija wjazd do siedziby IVI, nieznajomy milknie, a ja owijam szatą drżące ramiona.

5 - IVY

Mężczyzna zdejmuje mi opaskę, kiedy tylko wchodzimy do budynku, ale w zamian naciąga kaptur mocniej na głowę. Widzę, że moja szata jest szkarłatna.

Zerkam na nieznajomego, gdy oczy przyzwyczajają się do stłumionego światła, lecz dostrzegam jedynie maskę. Porywacz przygląda mi się przez długą chwilę, po czym prowadzi mnie za sobą szerokimi, krętymi schodami. Każdy jego krok odbija się echem od kamiennej podłogi.

Ktoś odchrząkuje, więc spoglądam do tyłu na stojących tam dwóch mężczyzn. Nieznajomy woli nie ryzykować, że ucieknę. Nie żebym miała dokąd. Obracam się z powrotem do oprawcy znikającego za rogiem, oddycham głęboko i podążam za nim. Nie znajdujemy się w części siedziby, w której byłam wcześniej. To miejsce jest mroczniejsze, chłodniejsze, bardziej odludne.

Zatrzymuję się na pierwszym podejściu przy oknie, by spojrzeć na znajdujący się poniżej dziedziniec. Stoi tam pojedyncza platforma. I słup. Ogarnia mnie panika. Cofam się o krok, jednak uderzam w twardą klatkę piersiową mężczyzny za mną.

– Ja... – urywam.

Kręcę głową, odsuwając się. Strażnik mnie nie dotyka, przez co czuję się jak trędowata. Wszyscy unikają kontaktu. Mężczyzna nie podchodzi, tylko czeka, aż odzyskam równowagę. Ostatni raz zerkam przez okno na platformę, wracając myślami do lekcji historii o tym, że skazaniec obserwował z celi, jak na zewnątrz budowali dla niego miejsce, gdzie miał zostać stracony. Tłumaczę sobie, że tu nie przeprowadza się egzekucji. To byłoby posunięcie się o krok za daleko. W siedzibie dzieją się inne rzeczy, wymierza się średniowieczne kary.

Stojący za mną mężczyzna odchrząkuje, aż ruszam dalej schodami, nie pozwalając sobie spojrzeć przez okno na żadnym z trzech kolejnych podestów. Gdy docieram na ostatni, czeka na nim porywacz. Stoi przed dwojgiem olbrzymich drzwi ozdobionych herbem IVI. – Chodź – mówi, kiedy się zatrzymuję.

Stąпам cicho bosymi stopami po zimnych kamieniach, po czym przystaję przed mężczyzną. Rozpina szatę i zsuwa ją z moich ramion, by opadła na podłogę. Widzę, że przenosi spojrzenie na dziwną suknię i uświadamiam sobie, jak bezbronna jestem. W dodatku zupełnie naga pod tym materiałem.

Myślą, że otrułam Santiaga.

„Czy on umarł? Dlatego zostałam tu przyprowadzona?”, pytanie dotyczące tego, co mi robią, przeplata się w mojej głowie z tym, czy Santiago żyje.

Ze środka dobiega dźwięk przypominający uderzenie młotka, który sprawia, że moje serce gubi rytm. Odwracam się do otwierających się drzwi. Zasycha mi w ustach, gdy oczom ukazuje się duża okrągła sala. Na środku znajduje się wysokie podium, na którym trzej Rajcy – moi sędziowie – zasiadają za ogromnym biurkiem wykonanym z tego samego drewna i ozdobionym równie misternie co drzwi.

Nieco niżej, po obu stronach, widzę szeroką, zrobioną z kamienia jak ściany i podłoga balustradę, za którą ustawiono puste krzesła. Zostaję poprowadzona na środek, do drewnianego stanowiska, przed którym strażnik otwiera małą furtkę, a następnie ją za mną zamyka. Ceremoniał. Socjeta to uwielbia.

Żołądek zwija mi się w supeł, próbuję przełknąć ślinę, ale gardło mam całkowicie wyschnięte. Gdy zamykają się drzwi, słyszę z tyłu nad sobą jakiś dźwięk. Obracam się, by spojrzeć na galerię, gdzie dostrzegam jednego świadka. Bo właśnie tym jest – świadkiem w moim procesie.

Mercedes.

Nawet z daleka widzę, że ma przekrwione oczy i jest blada. Czuję, że po moim policzku spływa łza, bo myślę, że właśnie poznałam prawdę. Odszedł. Santiago nie żyje.

Młotek uderza ponownie, strasząc mnie, więc odwracam się do sędziów.

6 - SANTIAGO

– Małymi łyżkami.

Głos wydaje się znajomy, ale dociera jakby zza ściany. Rytmiczne, równomierne pikanie to wzór, który dogłębnie poznałem, podobnie jak zapach, którego nigdy nie zapomnę. Środek do dezynfekcji. Do tego zimny metal. Więdące kwiaty stojące gdzieś na parapecie. Rozumiem, że jestem w szpitalu.

Ktoś poprawia łóżko, bym mógł usiąść. Nim się odzywam, słomka dotyka moich ust, a głos zachęca:

– Minie trochę czasu, nim dojdiesz do siebie. Na razie odpręż się i spróbuj to wypić. Przenieśliśmy cię do najlepiej strzeżonej części szpitala. Przed drzwiami stoją uzbrojeni strażnicy, a opiekuje się tobą doktor Rosseau. Jesteś w doskonałych rękach.

Nazwisko lekarza potwierdza, że myśli kołaczące się w mojej głowie są prawdziwe. Sądziłem, że to był sen. Bal maskowy, moja żona ubrana w złoto i czerń, płynąca przez parkiet niczym duch. Przypominająca motyla maska lśniącą w łagodnym świetle żyrandoli. Z czerwoną szminką na ustach Ivy wyglądała jak prawdziwa kusicielka. Zdecydowanie wczuła się w swoją rolę, gdy mnie pocałowała. Pocałunek ten miał doprowadzić do upadku, a potem nieuchronnie do śmierci.

Skoro doktor Rosseau jest moim lekarzem prowadzącym, wszystko wydaje się jasne. IVI nie wezwałoby go do przypadkowej sprawy. Specjalizuje się w otruciach. To mistrz w zakresie toksykologii, z ostrym jak laser spojrzeniem i darem do dostrzegania nawet najdrobniejszego zagrożenia biologicznego. Jest pionierem w swojej dziedzinie i nie byłoby go tutaj, gdyby chodziło o jakiegokolwiek inne schorzenie. Obecność Rosseau potwierdza, że zostałem otruty. Nie trzeba się wysilać, by bez cienia wątpliwości stwierdzić, że sprawczynią była moja żona. A dokładnie jej usta.

Sięgam do okrywających mnie koców, próbując je odsunąć, ale ledwie ich dotykam. Ręka opada na łóżko. Trudno mi pojąć tę słabość. Czuję, jakby wjechał we mnie pociąg, który później ciągnął ciało przez kilka dni, uderzając po drodze o każdą napotkaną przeszkodę. Już wcześniej, w tamtym mrocznym

okresie, odczuwałem własne ograniczenia, jednak nie potrafię milczeć, gdy rodzina Moreno nadal niszczy to, co mi zostało.

Muszę zobaczyć żonę. Zmusić ją, by spojrzała mi w oczy, wyznała swe grzechy, a następnie błagała o wybaczenie jak nigdy wcześniej. Ogarnia mnie furia, kiedy wyobrażam sobie, jak pada na kolana, a ja łapię ją za szyję, bo z jej pięknych, trujących ust spływają potoki kłamstw. To pragnienie, którego nie potrafię pohamować. Odrzucam logikę, po raz kolejny próbując podnieść się z łóżka.

– Musisz odpocząć – poucza mnie głos. – Na zemstę przyjdzie odpowiednia pora. Teraz powinieneś się skupić na jednej rzeczy naraz. Zacznijmy od napicia się wody.

Nie chcę cholery wody. Muszę zobaczyć się z żoną. Łaknę krwi oraz zemsty. Nic nie może naprawić wyrwy w moim sercu, nic poza wyrazem przerażenia na twarzy Ivy, gdy zobaczy, że powstałem z martwych. Będzie to dowód na to, że nigdy przede mną nie ucieknie. Za życia i po śmierci będę nawiedzał ją w każdym zakątku ziemi. W dodatku nie ma lepszej pory niż teraz, kiedy rana jest wciąż świeża, by odnaleźć dziewczynę i wymierzyć karę, na którą zasłużyła.

Jednak zaburzenia widzenia i bezwładne ciało przeszkadzają w realizacji planu. Może żyję, ale nie wiem, jakie szkody w organizmie wyrządziła trucizna. Chociaż chcę się odezwać, mój głos nie współpracuje. Mięśnie są równie przydatne jak porwane struny, przytłacza mnie zmęczenie. Ponownie próbuję, lecz nie mogę się poruszyć. Szybsze pikanie aparatury podkreśla frustrację, gdy akceptuję wreszcie niezaprzeczalną prawdę.

Ivy myślała, że uda jej się tak łatwo mnie pozbyć. Mercedes przez cały czas miała rację. Żona mnie omotała i osłabiła. Sprawiała, że dostrzegłem w niej coś, co nigdy nie istniało, coś wartego ocalenia. Zostałem jednak oświecony i przetwarzam tę zdradę, leżąc w szpitalnym łóżku.

Z gardła wyrywa mi się pomruk bólu, gdy przez gwałtowny ruch ręką wyrywam sobie kroplówkę. Jestem zdeterminowany, by uwolnić się od tych ograniczeń, ale kiedy próbuję się podnieść, w okamgnieniu czyjeś ręce zmuszają mnie, bym

ponownie się położył. Równie dobrze mógłbym walczyć z Goliatem. Nic już we mnie nie zostało. Nie zważając na mój atak, lekarze szybko podłączają kroplówkę w innym miejscu i wstrzykują środek uspokajający.

* * *

– Witaj z powrotem – odzywa się ktoś, gdy otwieram oczy i skupiam się na suficie.

Wzrok mi się wyostrzył, widzę już szczegóły pomieszczenia. Jest ciemno i zimno, a sądząc po grubości ścian, to miejsce wygląda na prawdziwy schron. Wiem, że przebywam w obiekcie IVI, ale nie potrafię rozpoznać w którym. Kilka placówek medycznych zostało wzniesionych na terenie miasta, a setki postawiono w całym kraju. Są też inne, w różnych punktach na świecie, dlatego nie wiem, dokąd dokładnie trafiłem.

Spędziłem sporą ilość czasu, gapiąc się na podobne ściany, kiedy dochodziłem do siebie po ciężkiej operacji po wypadku. Lekarze próbowali mnie wtedy poskładać do kupy. Przysięgnąłem sobie wtedy, że nigdy nie wrócę do szpitala, nie postawię nawet stopy w podobnej sali, a oto jestem.

Nie mam pojęcia, ile dni upłynęło, odkąd po raz pierwszy otworzyłem oczy i usłyszałem, że zajmuje się mną doktor Rosseau. Od tamtej pory zauważyłem poprawę ostrości widzenia i kontroli mięśniowej. Trudno jednak określić postępy, ponieważ przez cały czas faszerowano mnie różnymi lekami. Wiem, bo za każdym razem, gdy próbowałem się poruszyć, nie mogłem tego zrobić i chociaż myśli kotłowały mi się w głowie, nie byłem w stanie ich wypowiedzieć na głos. Z pewnością lekarze podejrzewają, że rozerwę ich na strzępy, by się stąd wydostać, i mają rację.

Obracam głowę, by spojrzeć na siedzącego przy łóżku mężczyznę. Rozpoznaję przyjaciela, któremu bezgranicznie ufam. Lawson Montgomery, znany lepiej jako Sędzia.

Przychodził tu każdego dnia. Kilka razy próbowałem z nim porozmawiać, ale nie wychodziło, dlatego sam poinformował, że do czasu, aż wyzdrowieję, Ivy oraz Mercedes pozostaną pod jego opieką. To oznacza, że schwytał moją żonę, zanim udało jej

się zwiać. Ulżyło mi, kiedy to usłyszałem, lecz ulga szybko przybrała gorzki smak.

Zdradziła mnie. Jestem tego całkowicie pewny, bo nie pozostało mi nic innego, jak w kółko odtwarzać wydarzenia z tamtego wieczoru w głowie. Ten pocałunek. Pocałunek śmierci, którym tak ochoczo mnie obdarowała.

Pieprzona trucicielka.

Leżałem w szpitalu wiele dni, przypięty do łóżka niczym pierdolony szaleniec, odchodząc od zmysłów oraz gotując się z wściekłości i frustracji. Ciągle zadawałem sobie pytanie: jak mogła mi to zrobić? Dlaczego tego nie przewidziałem? Istnieje na to tylko jedna odpowiedź.

Pochodzi z rodziny Moreno. Bez względu na to, co wskazuje certyfikat małżeństwa czy mój znak wytatuowany na jej skórze. Wciąż ma w sobie te wadliwe geny, przez co na zawsze pozostanie żmiją. Teraz zdaję sobie z tego sprawę jeszcze lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Żona zginie z mojej ręki. To pewne jak wschód słońca. Gdy już wycisnę z niej ostatnie oznaki życia, splunę na jej grób. Ivy wydaje się, że wie, czym jest cierpienie, jednak nigdy tak naprawdę nie doświadczyła głębi mojej deprawacji ani tego, na co mnie stać. Nie zaznam spokoju, dopóki nie zakosztuję jej krwi i póki życie nie uleci z jej ciała.

Zostanie matką moich dzieci, ale do ostatniego tchu będzie egzystować w nieszczęściu. To przyrzeczenie złożone w duchu stanowi jedyną pociechę, która pomaga przetrwać mi kolejne dni oczekiwania, aż wrócę do niej niczym odrodzony diabeł.

– Wiem, o czym myślisz – odzywa się Sędzia. – Masz to wypisane na twarzy, Santiago. Muszę ci jednak powiedzieć, że nie znaleźliśmy jeszcze żadnego obciążającego ją dowodu. Przeszukaliśmy posiadłość, twój samochód oraz cały obszar, po którym poruszała się tego dnia, wliczając w to waszą rezydencję. Nic to nie dało.

Sięgam po stojącą na stoliku szklankę. Ręce mi się trzęsą, gdy przysuwam ją do ust i upijam łyk wody. Po raz pierwszy od kilku dni próbuję poruszyć wargami, sformułować słowa i ku

mojemu zaskoczeniu udaje się. Gardło mam wysuszone, przez co jest ciężko, ale nie poddaję się, chcąc uzyskać odpowiedzi.

– Nie będzie dziś zastrzyku?

Sędzia przechyla głowę i wzrusza ramionami.

– Nie, dopóki znów nie spróbujesz się nadwyrężyć.

– Opowiedz mi o wszystkim – chrypię. – Muszę wiedzieć.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Powiem ci, jeśli dasz słowo, że zostaniesz tu, dopóki doktor Rosseau cię nie wypisze. Mam dość podawania ci środków uspokajających.

– Masz moje słowo. – Patrzę mu w głęboko oczy, by nie wątpił w te słowa.

Chciałbym wrócić do domu, ale przyjaciel ma rację, teraz to widzę. Oglądanie mnie w takim stanie przyniosłoby Ivy tylko satysfakcję. Nie pozwolę jej nawet przez sekundę sądzić, że mnie zraniła ani że w ogóle istniała taka możliwość.

– Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz? – pyta Sędzia.

– Ivy pocałowała mnie na gali, później upadłem – odpowiadam chłodno.

Przytakuje, składając ręce na kolanach. Chyba zastanawia się, od czego zacząć.

– Miałeś ogromne szczęście, że doktor Rosseau był obecny na przyjęciu. Zaczął działać, kiedy ratownicy cię zabierali, pojechał z tobą do szpitala. Kiedy usłyszał, co się stało, rozpoczął odkażanie. Rozebrali cię, a on czyścił twoją skórę, badając ślady szminki. Stwierdził, że była oleista, co, biorąc pod uwagę objawy, wskazywało na coś zupełnie nieoczekiwanego.

– Co to było? – dopytuję.

– Środek chemiczny działający paraliżująco na układ nerwowy, którego użyto w kilku głośnych zabójstwach.

– Środek paraliżujący? – pytam z niedowierzaniem.

Nie brzmi to dobrze. Jak Ivy udało się dostać taki preparat?

– Od paru dekad jest zakazany w Stanach. Z tego, co wiem, wojsko zniszczyło wszystkie zapasy. Ale, podobnie jak większość takich rzeczy, można go dostać na czarnym rynku i podać w formie gazowej lub, jak w twoim przypadku, naskórnice. Nawet niewinny dotyk może okazać się śmiertelny,

jeśli nikt nie domyśli się, że właśnie tej trucizny użyto. Na szczęście doktor Rosseau posłuchał instynktu w chwili przybycia do szpitala. Do tego czasu byłeś reanimowany dwa razy. Podał ci atropinę i leki przeciwdrgawkowe, dzięki czemu lekarze byli w stanie uregulować twój oddech.

Głos Sędziego cichnie, gdy przyjaciel opuszcza głowę.

– Tym razem ledwo się wylizałeś, Santiago. Gdyby nie doktor Rosseau, nie mam wątpliwości, że organizowalibyśmy twój pogrzeb. Właściwie byłem tego całkowicie pewny.

Uderza we mnie ciężar tych słów. Moje życie wisiało na włosku, po raz drugi cudem uniknąłem śmierci, przez co nie mogę przestać zadawać sobie pytania: dlaczego? Czemu nadal tu jestem, uwięziony w ciele pozszywanym z kości, skóry i mroku? W tej chwili, biorąc pod uwagę rzeczywistość, z którą będę musiał się zmierzyć po wyjściu ze szpitala, śmierć wydaje się wybawieniem od prawdy.

Milczymy przez kilka minut. Sędzia pozwala mi przetrwać informacje w ciszy, rozważyć nurtujące pytania, zanim je zadam na głos. – Nie znalazłeś antidotum, które mogła mieć Ivy?

– Nie. – Kręci głową. – Musiałaby wykonać zastrzyk, prawdopodobnie więcej niż jeden. Ale nie ma żadnych śladów, gdzie mogłaby je ukryć. Zanim przewiozłem ją do mojego domu, starła z ust większość szminki. Może specjalnie, bo próbowała odkazić skórę.

– Nie wykazywała żadnych objawów zatrucia?

– Nie.

Słyszę w jego głosie, że nie jest przekonany o winie dziewczyny, za to ja jestem.

– Więc ktoś musiał jej pomóc. Dać dostęp do środków, których potrzebowała – stwierdzam.

– Jedynym logicznym wytłumaczeniem byłoby to, że sama je zdobyła.

– Muszę wiedzieć, gdzie chodziła i z kim miała kontakt.

– Już się tym zajmujemy – zapewnia przyjaciel.

– Mimo wszystko chciałbym porozmawiać z Trybunałem. I z Mercedes – oznajmiam.

Sędzia spina się na wspomnienie o siostrze, czym budzi moją czujność.

– Co? – pytam.

– Nic. – Drapie się po zaroście. – Jest w moim domu. Bezpieczna i strzeżona. A także cholernie wkurzona, że nie pozwoliłem jej cię odwiedzić.

– Możesz jej powiedzieć, że postępujesz zgodnie z instrukcjami – mówię. – Albo sam to zrobię.

– Jest jej ciężko, Santiago – odpiera ostrożnie. – Wiem, że wydaje się twarda, ale w tym tygodniu widziałem, jak się załamała. Myślała, że cię straci, to ją przeraziło.

Biorę urywany oddech i zamykam oczy. Ma rację co do Mercedes. Siostra udaje silną, jednak nie potrafi ukryć strachu przed tym, że pewnego dnia mnie straci. Odkąd odeszli rodzice, zostałem jej tylko ja. A ostatnio byłem tak skupiony na Ivy, że nie zadbałem, czy z Mercedes wszystko w porządku. Czasem łatwo się przy niej zapomnieć, bo udaje nieugiętą, choć w środku wciąż bywa przerażoną, zranioną dziewczyną, która ciężko przeżyła śmierć najbliższych.

– Zobaczą się z Mercedes – rzucam szorstko. – Dziękuję, że zajęłaś się nią pod moją nieobecność.

Sędzia patrzy mi w oczy z nieprzeniknioną miną.

– Zawsze się nią zajmę. Nigdy w to nie wątp.

7 - SANTIAGO

– Santi!

Oczy siostry wypełniają się łzami, gdy tylko wchodzi od sali. Nie daje czasu na przygotowanie się, tylko od razu mnie obejmuje. Niezręcznie odwzajemniam uścisk, czując dyskomfort z powodu tego przejawu emocji. Nie potrafię okazywać sympatii, ale dzięki Mercedes wiem, że potrafię kochać. Zabiłbym dla niej bez cienia wahania. Chronię ją bez względu na wszystko i rozpętałbym piekło, gdyby ktokolwiek odważył się skrzywdzić moją siostrę. To jedyna definicja miłości, która ma dla mnie sens.

Mercedes odsuwa się, wycierając rozmazany pod oczami tusz i wciąż szlochając. Sędzia miał rację, wygląda jak chodzące nieszczęście. Nie da się nie zauważyć, jak krucha się wydaje.

– Jadłaś cokolwiek? – pytam.

– Nie. – Wybucho płaczem, opadając na stojące przy łóżku krzesło. – Tylko to, do czego zmusił mnie Sędzia. Odchodziłam od zmysłów, Santi. Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę. Ten dupek mnie do ciebie nie wpuszczał, nienawidzę go. Tak bardzo, że mogłabym go poćwiartować!

Pomimo dramatycznej deklaracji brak przekonania w jej głosie podpowiada, że nie mam się czym martwić. Zauważam jednak coś jeszcze. Mercedes nie patrzy na mnie, tylko pochyla głowę, próbując ukryć twarz. To do niej niepodobne i nie wiem, jak to odebrać.

– Sędzia robił to, co mu kazano – oznajmiam. – Chronił cię. Nie utrudniaj mu zadania jeszcze bardziej.

– Utrudniaj? – mamrocze. – Cieszy się, kiedy wybucham. Myślę, że ten psychol czerpie satysfakcję z dyrygowania mną.

Zaciskam wargi, próbując wyobrazić sobie, w jaki sposób Sędzia ją karze. Wie, że nie powinien robić niczego nieodpowiedniego, ale nie wywiązywałbym się ze swoich obowiązków, gdybym nie zapytał:

– On chyba... cię nie tknął?

Mercedes się rumieni.

– Myślisz, że pozwoliłabym się dotknąć temu sadyście? Boże, musisz być nieźle naćpany.

– Jestem całkowicie czysty – odpowiadam oschle. – Właściwie doktor Rosseau jutro mnie wypisuje.

– Więc wrócimy do domu? – pyta z nadzieją. – Wszystko będzie już dobrze?

– Na tę chwilę. Ale musisz trzymać się z daleka od Ivy. Bez dyskusji, Mercedes. Jest niebezpieczna.

– Ivy? – Ponownie pochyła głowę, wykręcając ręce, wyraźnie zdenerwowana.

– Tak. – Marszczę czoło. – Widziałaś ją?

Nie wiem, dlaczego o to pytam, a kiedy Mercedes zaczyna się denerwować, rozumiem, że to był głupi błąd. Spodziewam się, że spróbuje się zemścić, więc kiedy pozna moje plany co do żony, znowu urządzi scenę. Wydaje się jednak, że jest wyczerpana potyczkami z Sędzią i szybko odpuszcza.

– Sędzia trzymał nas z dala od siebie – mówi. – Ale Trybunał poprosił, bym została świadkiem w jej rozprawie.

W głosie siostrze pobrzmiewa coś, czego nie potrafię rozgryźć. Nie sądzę, żebym słyszał to u niej wcześniej. Wydaje się wytrącona z równowagi.

– To standardowe postępowanie – tłumaczę.

Przytakuje.

– Musisz mi zapisać miejsca, jakie odwiedziłaś razem z Ivy przed galą. Od momentu jej przybycia do rezydencji. Przypomnij sobie każdy szczegół, nieważne jak mały. Chcę wiedzieć wszystko.

– Dobrze – odpowiada.

Później zapada dłuższa cisza, którą siostra w końcu przerywa chrząknięciem.

– Wierzysz, że jest winna? – pyta.

– Bez wątpienia. – Odwracam się od niej. Zaciskam szczękę, licząc, że nie zauważy bólu w moich oczach. To jednak nie wystarcza, by powstrzymać ją przed kontynuowaniem rozmowy.

– Co z nią zrobisz? – szepcze.

– Nic się nie zmieniło – odpowiadam zimno. – Zapłaci za swoje grzechy. Krwią.

8 - IVY

Siedzę z nogami opartymi na łóżku, obejmując kolana i opierając głowę o chłodny kamień. Nie wiem, ile dni upłynęło, odkąd stanęłam przed Trybunałem, by dowiedzieć się, o co mnie oskarżono. Cztery czy pięć? Tydzień? Może dwa? Nie potrafię tego określić, bazując jedynie na obserwacjach świata przez małe okno. Gęste drzewa na zewnątrz nie przepuszczają dobrze promieni słonecznych, co utrudnia zadanie.

Trybunał myśli, że próbowałam zabić Santiaga. Uważa, że rozsmarowałam truciznę na ustach i pocałowałam go, by odebrać mu życie. Wciąż jestem w szoku.

Zapytałam, jak miałabym to zrobić, nie krzywdząc samej siebie, ale zbyli te wątpliwości gadką o antidotum. Nie znam nawet nazwy trucizny, którą wymienili. Nie wiem, czym jest, gdzie miałabym ją dostać i jak jej użyć. Faceci z Trybunału mieli to jednak gdzieś. Stwierdzili, że nasza rozmowa była jedynie przesłuchaniem, by znaleźć dowody, a nie właściwym procesem. Przynajmniej mam na co czekać. Nie sądzę, by interesowały ich fakty. Skoro ktoś został otruty, potrzebują sprawcy, a ja pasuję do profilu. Kilkoro świadków, wliczając w to Mercedes, widziało, jak rzekomo pocałowałam męża. Nawet gdyby zeznania okazały się fałszywe, posiadali inny niepodważalny dowód.

Ci „świadkowie” skłamali. Nie pocałowałam męża. Nie tamtej nocy. Nie żeby kiedykolwiek mi na to pozwolił, nawet gdybym chciała. Santiago pocałował mnie dwa razy, może trzy. Ja nigdy tego nie zainicjowałam. Potrzebowałam jego zgody. Nie wiedzą o tym?

Ocieram oczy rękawem. Porywacz nie związał mnie, odkąd wróciliśmy. Wciąż jestem boso i mam na sobie suknię, której kolor nie przypomina już bieli. W takim miejscu nic nie pozostanie czyste.

Myśl, że ktoś próbował zabić Santiaga, kołacze w mojej głowie. Nie potrafię pojąć, dlaczego tamci mężczyźni uważają, że ja to zrobiłam, ale jest coś jeszcze. Najważniejsza część. On

żyje. Ta wiedza przynosi ulgę i, jeśli mam być szczerą, iskierkę nadziei. Mały balon czegoś, czego nie chcę nazwać.

Kręcę głową.

Co się ze mną dzieje? Przecież nie ma żadnej nadziei, żadnych iskier ani innych nienazwanych, niedorzecznych uczuć, jeżeli chodzi o mnie i Santiaga. Czuję tylko ulgę, że żyje. Na tyle sobie pozwalam, to oznaka człowieczeństwa. Może go nienawidzę, jednak nie życzę mu śmierci. A nadzieja, którą odczuwam, dotyczy wyłącznie odzyskania wolności. Liczę, że kiedy otworzą się drzwi, to on będzie za nimi stał. Przyjdzie mnie uwolnić.

Znajome zło – tym właśnie jest. Nic do niego nie czuję.

Poza tym co oni by ze mną zrobili, gdyby nie przeżył? Socjeta ubóstwa swoich Sprawiedliwych Synów. Nie łudzę się, że mogłabym coś dla nich znaczyć, ale to...? Oskarżanie mnie o próbę zabicia własnego męża, bez względu na to, jak bardzo go nienawidzę? To chore. Niezrozumiałe.

On żyje.

Moje myśli znów zaczynają wirować. Ciągnę się za włosy, aby się rozproszyć. Gdybym tylko mogła spotkać się z Santiagiem i z nim porozmawiać. Wyjaśnić, że byłam w kaplicy, a kiedy rozległ się drugi gong, chowałam w łazience, z której nie mogłam wyjść. Jaki dogodny zbieg okoliczności. Niemal słyszę, jak to mówi.

Nienawidzi mnie. Już wcześniej miał jak najgorsze zdanie, a to tym bardziej nie zmieni jego uczuć. Nie w sposób, który by mi pomógł.

Próbowałam wyjaśnić wszystko mężczyźnie, który mnie tu przetrzymuje. Opowiedzieć, co się stało, jednak nie chciał słuchać. W drodze powrotnej do tego miejsca zagroził, że wetknie mi w usta knebel, jeśli nie zamilknę. A kiedy przychodzi, by przynieść jedzenie i opróżnić wiadro, nie odzywa się.

Ale Santiago żyje. Przyjdzie po mnie. Muszę w to wierzyć.

Przestaję to rozważać, bo coś innego przerywa ciąg myśli.

A jeśli się mylę? Może nie przyjdzie? Zostawi mnie, bym gniała tu, dopóki nie zostanę ponownie wezwana przed Trybunał. A

może nie umarł, tyle że nie jest już sobą? Został zraniony. Co, jeśli nie zechce mnie z powrotem? Na samą tę myśl parskam gorzkim śmiechem. Na pewno zechce wymierzyć mi karę.

Zamykam oczy, skołowana przez to wszystko – rozmyślenia, uczucia, całą tę izolację i ciemność. Owijam się ciaśniej kocem, pocieram stopy, by je ogrzać. W celi panuje straszny chłód. Porywacz musi być tego świadomy, ponieważ dał mi drugie nakrycie, takie samo jak to pierwsze. Jest szorstkie i okropne, ale spełnia swoją funkcję.

Czy on również uważa, że jestem winna?

Zasypiam, zanim robi się jeszcze zimniej. Dzisiejszej nocy nie budzą mnie jednak koszmary, a coś innego. Obracający się w zamku klucz. Otwieram powoli oczy. Mój umysł jest zamglony z powodu braku odpoczynku, światła i ruchu. Oraz niedożywienia. Pół miski zimnej zupy, kawałek czerstwego chleba i jabłko nie wystarczają, by utrzymać mnie w dobrej formie. Ktokolwiek nadchodzi, niesie ze sobą latarnię, na co w moim wnętrzu rozpala się iskierka nadziei. Ta gaśnie, kiedy rozpoznaję szatę i kaptur. Mężczyzna wchodzi do celi, nie odzywając się ani słowem, do czego przywykłam. Sięgam po opaskę. Zapomniałam ją założyć, ale robię to teraz. Zastanawiam się, czy powinnam poprosić o nowy materiał. Ten jest obrzydliwy.

– Wstań – mówi porywacz.

– Co?

– Wstawaj, natychmiast.

To coś nowego. Odrzucam koc i podnoszę się, drżąc z zimna. Nie jestem pewna, czy uda mi się znów rozgrzać.

– Ręce.

– Dlaczego? Nic nie zrobiłam.

– Ręce – powtarza.

Wyciągam je, a on owija gojącą się skórę liną. Ciepłe łyżki spływają mi na policzki.

– Zabierasz mnie z powrotem do Trybunału? – pytam.

Nie odpowiada. Przeciąga sznur między dłońmi i ciągnie mnie na środek pomieszczenia, gdzie na suficie jest hak. Mężczyzna każe mi się obrócić tyłem do siebie i drzwi.

– Nie, proszę. To za wysoko. Boli...

Wyciąga moje ręce nad głowę, przerzuca linę przez hak i nim kończę zdanie, wychodzi. Znika. Słyszę, jak się oddala, po czym zamyka drzwi na klucz. Liście oraz drobne gałązki chrzęszczą pod jego stopami, kiedy przechodzi obok okienka.

Dlaczego to zrobił? Nie może mnie zostawić w takim stanie na całą noc czy dzień.

Pocieram policzkiem o ramię, dzięki czemu udaje mi się zsunąć opaskę z oczu wystarczająco, by cokolwiek dostrzec. Spoglądam za siebie, następnie dookoła. Może uda mi się dosięgnąć wiadra? Obrócić je i oprzeć się na nim, żeby zmniejszyć obciążenie ramion. Wyciągam nogę, ale naczynie znajduje się za daleko. Utknęłam tu, stojąc na czubkach palców. Drzę, gdy czuję wpadający z zewnątrz powiew zimnego wiatru. Zaczyna padać deszcz, odbijające się o ziemię obok celi krople wydają ładny, melodyjny dźwięk. Podobałoby mi się to, gdybym była gdziekolwiek indziej. Nawet w pokoju w rezydencji, który wydawał się więzieniem. Cóż ja bym oddała, żeby tam wrócić.

* * *

Zapadam w sen, jednak budzę się, kiedy głowa opada mi na ramię. Bolą mnie ręce. Jestem głodna i spragniona oraz wykończona do tego stopnia, że nie potrafię jasno myśleć.

Deszcz wciąż pada. Krople spływają po ścianie pod oknem między kęp

kami mchu. Kicham. Całkowicie przemarzłam. Ile czasu minęło? Jak długo wiszę? I ile jeszcze ten facet planuje mnie tak trzymać?

Coś trzaska na zewnątrz. Złamana gałąź. Słyszę ten dźwięk mimo szumu deszczu. Chwilę później dociera do mnie znajomy odgłos klucza przekręcanego w zamku.

Obracam głowę, by spojrzeć na porywacza. Zastanawiam się, co to wszystko miało na celu. Drzwi skrzypią głośno na zardzewiałych zawiasach, gdy mężczyzna je otwiera. Oddycham z ulgą, że wrócił. Tym razem nie ma ze sobą latarni, otacza go ciemność. – Dzięki Bogu – mamroczę.

Bolą mnie ramiona, a palce u stóp całkowicie zdrętwiały. Pocieram twarzą o ramię, jednak nie udaje mi się założyć

opaski na oczy, dlatego odwracam się plecami do drzwi. Do niego. Nie chcę go rozgniewać. Nasłuchuję. Kroki mężczyzny zawsze są tak ciche, że jego obecność zdradza jedynie chrzęst zwierzęcych kości.

Przełykam z trudem ślinę, gdy nieznajomy podchodzi. Serce bije mi szybciej niż zazwyczaj. Mężczyzna zbiera moje włosy i przekłada przez jedno ramię. Podszedł bliżej, niż się spodziewałam. Spinam się, czując chłód skórzanych rękawiczek na ramionach. Ciepły oddech, który owiewa kark, sprawia, że drzę.

– Ja... Co ty... – zaczynam, ale coś łaskocze mnie w szyję i drażni tatuaż. Z trudem nabieram powietrza w płuca. Chcę powiedzieć, żeby przestał, ale zamiast słów spomiędzy moich ust wydobywa się tylko skrzeczący jęk.

Mężczyzna sunie dłońmi po bokach, aż dociera do ud.

– Co robisz? – pytam cichutko, spoglądając na jego rękę. Czarne rękawiczki zaciskają się na materiale sukni. – Co ty wyprawiasz? – Próbuję ponownie, tym razem głośniejszym głosem. Odkąd tu jestem, porywacz unikał dłuższego niż to konieczne kontaktu. Co się zmieniło?

Zgaduję, że to była tylko kwestia czasu. Obserwuję, jak nieznajomy odsłania mi łydki, następnie uda, i szarpie się, chcąc uwolnić rękę, by z nim walczyć, gdy odnajduje łechtaczkę. – Boże. Proszę, nie rób tego. Błagam.

– Nie?

Zamieram. Wydaje mi się, że nawet łyzy przestają płynąć po policzkach.

Mężczyzna obejmuje mnie w pasie i szarpnięciem przyciąga do siebie. Jest twardy, ciepły, znajomy, a moje serce przyspiesza gwałtownie, jakby tysiące motyli poderwało się do lotu w klatce piersiowej.

Obracam lekko głowę, na co od razu rozlega się pełne dezaprobaty mruknięcie, więc zatrzymuję się w połowie ruchu. Oblizuję wargi. – Santiago? – szepczę.

Coś zimnego i ciężkiego opada mi na szyję. Wzdycham, patrząc w dół na różaniec oraz krzyżyk, który kołysze się

między moimi piersiami nad ręką męża. Ten podnosi mnie z podłogi, odciążając wreszcie moje ramiona.

– Spodziewałaś się kogoś innego? – rzuca.

Niemal wybucham śmiechem. A raczej wydaję dźwięk, który go przypomina. Brzmię jak obłąkana. Po twarzy spływają mi łzy ulgi. Przyszedł po mnie. Santiago żyje i przyszedł po mnie.

– Santiago! Tak się bałam – szlocham, starając się do niego odwrócić, ale zbyt mocno mnie trzyma, wręcz sprawia ból. Do tego rozrywa materiał sukni, zdziera ją, po czym sięga do pośladka, który ściska tak mocno, że krzyczę. Pociera zarośniętym podbródkiem o moją brudną, naznaczoną śladami łez twarz.

– Naprawdę? – pyta.

Potakuję, wyteżając wzrok w mroku, bo nasze spotkanie nie przebiega tak, jak oczekiwałam. Nie ściągnął mnie z haka. Nie objął, jak kiedyś. Oczywiście, że nie. Myśli, że go otrułam. Sądzi, że próbowałam go zabić.

– Ja nie zrobiłam...

Santiago podnosi mnie nieco wyżej, obejmując mocno w żebrach, które wciąż są posiniaczone po tym, jak zostałam wyniesiona przez tamtego mężczyznę. Drugą ręką sięga do tyłka i rozszerza mi nogi. Wtedy czuję jego twardość i jakąś część mnie, chora część, tego chce. Pragnie go.

Mąż pociera policzkiem o mój. Na jego twarzy dostrzegam cień, a piwne oczy lśnią w mroku. Przesuwa ustami po kości policzkowej w kierunku ucha, ale mnie nie całuje.

– Nie zrobiłaś czego?

Z trudem przełykam ślinę, bo w jego głosie słyszę taką samą pogardę, jaką okazywali inni członkowie Socjety. Sędziowie potępili mnie, zanim proces w ogóle się zaczął.

Wrogość. Nienawiść.

Jedyną osobą w Trybunale, która wyglądała na rozdartą, była Mercedes. To wydawało się zaskakujące, choć sędziowie nie dostrzegali jej wahania. Poznali fakty. Zresztą może chwytam się brzytwy niczym tonący, bo przecież siostra Santiaga nie żywi wobec mnie żadnych pozytywnych uczuć.

– Co się stało, moja słodka, trująca Ivy? – pyta mąż, po czym pochyla głowę, by polizać mnie po szyi. Zbliża usta do miejsca, w którym czuć puls, i ssie. Jego wargi są mokre i gorące, gdy wbija się we mnie bezlitośnie.

Wzdycham zaskoczona.

– Powiedz – odzywa się niskim, cichym głosem.

– Ja nie... – jęczę przy kolejnym pchnięciu.

Santiago puszcza moją talię i przenosi dłoń na szczękę, by zacisnąć palce na delikatnej skórze.

– Powiedz. Mi. – To rozkaz. Wypowiada go głośno, zdecydowanie, ze złością.

– Nie chciałam cię skrzywdzić.

Źle to ujęłam. Zabrzmiało słabo i nie miałam tego na myśli. Chodziło... Już nieważne. Santiago wybucha śmiechem. Mrocznym, złowieszczym. Łapie za moje biodra i odsuwa się, po czym mnie unosi i ustawia w pozycji do pieprzenia. Chce wyrządzić mi krzywdę. I robi to bardzo dokładnie. To rżnięcie za karę. Pierwszą z wielu. Wiem o tym, wyczuwam to. Moje nogi się trzęsą, czuję, że tworzą mi się otarcia. Zdaję sobie też sprawę z własnej głupoty. Naiwnie wierzyłam, że Santiago przyjdzie na ratunek.

Kiedy zapomniałam, że to on jest diabłem? Co ze mną zrobi, skoro sądzi, że próbowałam go zabić?

Jego pchnięcia stają się mocniejsze, palce zaciskają się na moim ciele. Ramiona bolą przy każdym ruchu, a otarte nadgarstki zaczynają krwawić. Nie osiągam spełnienia, ale o to mu chodzi. Bierze mnie, naznacza, czerpie przyjemność z mojego ciała. Nawet w tym, jak się porusza, czuję wściekłość, nienawiść. Mam pewność, że tym razem jestem skończona. To, jak traktował mnie wcześniej, było tysiąc razy lepsze od tego, co dopiero nadejdzie. Od tego, co ze mną zrobi.

Santiago przyciąga mnie do siebie przy ostatnim pchnięciu. Czuję, jak drży, wybuchając w moim wnętrzu. Słyszę jego oddech, jęki i myślę o tym, co nas łączy. Bo jesteśmy połączeni. Wiem, że dotrzyma obietnicy. Zabije mnie. Jednak nie wcześniej, niż będę go o to błagać. Prosić o łaskę, jaką okazałaby się śmierć.

Mężczyzna przesuwa ubraną w rękawiczkę dłoń na moją twarz. Zastanawiam się, czy wyczuwa przez nią łzy. Na pewno tak. Zdaję sobie sprawę, że uwielbia, kiedy płaczę.

– Nie, słodka, trująca Ivy. Nie skrzywdziłaś mnie – mówi mrocznym, niskim głosem. – Ale ja skrzywdzę ciebie.

9 - SANTIAGO

– Jak się czujesz? – pyta Angelo, spoglądając na szklanę szkockiej na biurku.

Trudno nie zauważyć mojej paranoi. Odkąd wróciłem do domu, stałem się nadzwyczaj czujny. Początkowa radość Antonii szybko zniknęła, gdy rozkazałem, by wyrzuciła całe dotychczas znajdujące się w domu jedzenie i wszystkie napoje. Była przerażona tą perspektywą, bo zaplanowała ucztę z okazji mojego powrotu. Jej dezorientacja pogłębiła się, kiedy poinformowałem personel, że w każdym pokoju zainstaluję kamery i wprowadzę codzienne kontrole bezpieczeństwa.

Atmosfera wyraźnie się pogorszyła, odkąd wróciłem. Odrzuciłem podawane jedzenie i przeszedłem głównie na płynną dietę, co nie wpłynęło pozytywnie na mój temperament i nie pozostało niezauważone.

– Nic mi nie jest – odpowiadam beznamiętnym tonem. – Nic, czego nie mogłaby wyleczyć dobra szkocka.

Wzdycha, lecz powstrzymuje się przed udzieleniem rady, która wyraźnie ciśnie mu się na usta. Doskonale wie, że nie powinien jej wypowiadać.

– Przepraszam, że nie mogłem odwiedzić cię w szpitalu – mówi. – Nie mógłbym tam wejść niezauważony. Zamknęli cały budynek.

– I tak nie byłbym najlepszym kompanem – stwierdzam.

– Też tak sędzę.

Oferuję mu nieotwartą butelkę, ale odmawia. Wzruszam ramionami, po czym pociągam łyk z tej stojącej na biurku.

– Jakies postępy w śledztwie dotyczącym otrucia? – pyta, unikając odniesienia się do Ivy.

Wszyscy w Socjecie wiedzą, że żona próbowała mnie zabić. Nie wątpię, że wiele kobiet w naszej społeczności popiera ją w duchu i się nad nią użala, bo została poślubiona komuś takiemu jak ja. Wiedzą jednak, że nie powinny wypowiadać opinii na głos, a Ivy wykluczono już z ich wewnętrznego kręgu. Tak właśnie działa Socjeta. Wszyscy pozostają lojalni wobec Sprawiedliwych Synów.

– Nic nowego, ale nie oczekiwałem szczególnych zwrotów w tej sprawie. Mam wszystkie informacje, których potrzebuję.

Angelo kiwa głową, przybierając ponurą minę.

– Co z nią zrobisz?

– A co byś zrobił, gdyby to ciebie zdradzono? – Unoszę brew.

Doskonale rozumie pytanie, nie wymaga ono żadnej odpowiedzi. Nie mam ochoty tłumaczyć szczegółów ani jemu, ani nikomu innemu. Socjeta będzie mnie teraz obserwować. Za wszelką cenę zechcą zobaczyć, jak rozwiążę tę sytuację. Zgodnie z prawem mógłbym powiesić żonę na środku dziedzińca, skazać na śmierć, a nikt nie odważyłby się zaprotestować. Lecz ja zawsze myślałem perspektywicznie. Potrzebuję spadkobierców nazwiska De La Rosa, a Ivy stanowi jedynie środek do osiągnięcia celu. Po prostu nigdy więcej nie popełnię błędu i nie pozwolę, by sądziła inaczej.

– Ostatnio chciałeś, żebym coś sprawdził – zmieniam temat.

Angelo przeczesuje włosy palcami.

– Tak, jeśli to nie problem.

– Możesz mi wierzyć, że cokolwiek, co jest w stanie odwrócić moją uwagę, będzie wspaniałe.

Po usłyszeniu tych zapewnień przyjaciel sięga do aktówki po teczkę, którą przesuwa po biurku.

– Jakiegokolwiek informacje, które uda ci się wykopać z tych ksiąg, będą pomocne. Chciałbym wiedzieć, kto przelewa te pieniądze. Przyda się każdy najmniejszy szczegół.

Otwieram teczkę, by przeanalizować dane finansowe. Przerzucam kolejne strony, zaciskając usta. Podejrzewam, że ta sprawa ma coś wspólnego z zemstą oraz potrzebą potwierdzenia tego, kto go zdradził i wsadził za kratki. Biorąc pod uwagę nasze poprzednie rozmowy, Angelo już to wie, jednak jego sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana. Musi zdobyć niepodważalne dowody, zanim zwróci się przeciwko rodzinie.

– Zobaczę, co uda mi się znaleźć, ale to może trochę potrwać.

Angelo wstaje, zerkając na zegarek.

– Będę wpadał do ciebie co jakiś czas, by sprawdzić postępy. Chciałbym zostać dłużej, ale...

– Wolisz, by nikt cię nie zobaczył. – Potakuję. – Rozumiem. Idź, ciesz się wolnością. Do zobaczenia wkrótce.

Znika w korytarzu, a ja poświęcam kilka godzin na przestudiowanie dokumentów, które zostawił. To pozwala mi się skupić, chociaż mam zaległości we własnych interesach. Pomoc przyjacielowi odwraca jednak uwagę, nawet jeśli nie na tyle, by odciągnąć myśli od żony.

Nie widziałem Ivy od dwóch dni, odkąd zamknąłem ją w sypialni. Odciąłem jej wszystkie źródła światła, na pociechę pozostawiłem jedynie kilka świec. Antonia została poinstruowana, by zamknąć garderobę. Ivy ma pozostać naga i załamana. Podejrzewam, że kiedy znów ją zobaczę, będzie mi się jak zawsze sprzeciwiać. Już myślę o nowych sposobach na ukaranie żony za przyszłe grzechy.

Pukanie do drzwi wrywa mnie z zamyślenia. Podnoszę wzrok i dostrzegam stojącą w wejściu Mercedes. Wygląda na poważną. Zazwyczaj o tej porze kładzie się spać, ale chyba nadal jest wstrząśnięta tym, co zdarzyło się na przyjęciu.

– Mogę wejść? – pyta.

– Od kiedy potrzebujesz pozwolenia? – Uśmiecham się.

Nie rozpoznaje sarkazmu. Coś ją gryzie, ale nie wiem co. Ostatnio bywa cicha i wycofana. Wieczorami siadamy razem do stołu, ja piję, a ona próbuje jeść, jednak wydaje się nieobecna. Jakaś sprawa zaprzęta myśli siostry, tyle że nie mam pojęcia jaka.

Wchodzi do gabinetu i siada w fotelu, który wcześniej zajmował Angelo. Zaplotła włosy w warkocz i zmyła cały makijaż. Dzięki temu przypominam sobie, że wciąż jest bardzo młoda i w pewnym sensie naiwna, wbrew temu, co chce, żeby myśleli o niej inni.

– Powiedz mi, co cię gryzie. – Zamykam teczkę leżącą na biurku i wkładam ją do zamykanej na klucz szuflady, po czym skupiam się na Mercedes. Wzrusza ramieniem, owijając się ciasno swetrem, chociaż w gabinecie jest ciepło.

– Zbyt wiele, by ubrać to w słowa.

– Nie udawaj nieśmiałej – odpowiadam. – Przyszłaś tu z jakiegoś powodu, poza tym snujesz się smętnie po rezydencji,

odkąd wróciliśmy. Nie pomogę ci, jeśli nie dowiem się, w czym tkwi problem.

Siostra podryguje nerwowo nogą. To oznaka stresu, której nie widziałem, odkąd była dzieckiem, a ojciec próbował ją tego oduczyć. De La Rosowie nie powinni okazywać słabości. To nam powtarzał. Brałiśmy to sobie do serca, jednak nie zamierzam karać Mercedes za okazanie teraz prawdziwego oblicza.

– Po prostu bardzo ciężko mi nie myśleć o tym, co się wydarzyło – mówi cicho. – Sądzisz, że Trybunał znajdzie niepodważalny dowód? – To nieistotne – stwierdzam. – Ostatecznie rozprawienie się z Ivy należy do mnie, skoro żyję i jestem jej mężem. Mógłbym rzucić ją wilkom na pożarcie albo samemu się nią zająć. Wiesz już, na co się zdecydowałem. Przejdziemy przez proces, bo moja żona zasługuje, by poczuć strach, który w niej wywoła. Ale tak naprawdę to ja jestem jej sędzią, ławą przysięgłych i katem.

Mercedes przełyka głośno ślinę, pochylając głowę, gdy zastanawia się nad czymś intensywnie.

– Żadnej litości. Ojciec zawsze to powtarzał. Przypuszczam, że tak brzmi motto De La Rosów.

Wzdrygam się na myśl, że porównuje mnie do niego, ale to ignoruję. Muszę.

– Więc, ty... zabijesz ją. – Jej głos łamie się lekko. – Kiedy?

Nagły brak entuzjazmu do tego planu wydaje się dziwny, biorąc pod uwagę, że Mercedes wcześniej na to naciskała.

– Dlaczego cię to interesuje?

Wierci się w fotelu, zerkając na migoczący płomień świecy stojącej na brzegu biurka.

– Oczywiście, że nie interesuje, byłam tylko ciekawa.

– Nie musisz się martwić. – Patrzę siostrze w oczy. – Wiem, że wcześniej wydawało ci się, jakbym się wahał, ale zapewniam, że nie mam w sobie żadnej litości dla któregokolwiek członka rodziny Moreno. A szczególnie dla tego, który mnie otruł. Zajmę się Ivy w odpowiedni sposób.

Mercedes potakuje, choć nie wygląda na zbyt uspokojoną zapewnieniami. Zatrzymywanie opinii dla siebie jest do niej zupełnie niepodobne, przez co nie wiem, czy nie powinienem

martwić się jej stanem. A może Sędziemu naprawdę udało się ją nieco oswoić? W końcu siostra wstaje, po czym kieruje się do drzwi. Zatrzymuje się przy nich i zerka przez ramię.

– Santi?

– Tak?

– Ja... – Odchrząkuje. – Chciałam tylko powiedzieć, że cię kocham. Cieszę się, że wróciłeś do domu.

* * *

Ivy budzi się gwałtownie, gdy zasłaniam jej usta dłonią, by zagłuszyć krzyk. W pokoju panuje zupełna ciemność, słychać jedynie ciężki oddech dziewczyny, która siada na łóżku.

– Santiago? – wymawia moje imię, jakby było modlitwą o ocalenie.

– Czy nie mówiłem ci, że masz być naga? – warczę jej do ucha, zaciskając palce na delikatnym gardle.

– Jestem naga – syczy. – Zamknąłeś moją garderobę. Oczekujesz, że będę spała bez żadnego okrycia?

– Oczekuję, że zrobisz wszystko, co rozkażę – odpowiadam.

Wypiłem dziś za dużo szkockiej i zjadłem zdecydowanie za mało. Nie wiem nawet, co tu robię. W jednej chwili szedłem do sypialni, a w następnej rzuciłem się na łóżko Ivy.

Dziewczyna trzęsie się, gdy wyrywam jej koc z rąk i odrzucam go na podłogę. Próbuje zwinąć się w kłębek, jednak wsuwam palce w miękkie włosy, po czym ściągam żonę z łóżka i posyłam na kolana.

– Nie zasługujesz na łóżko – mówię ostro. – Na nic nie zasługujesz.

– Santiago, proszę. – Przenosi ręce na moje udo. Sunie nimi w górę w zupełnych ciemnościach. – Musimy porozmawiać o tym, co się stało. Musisz zrozumieć.

Łapię ją za żuchwę, zmuszając, by zamknęła usta.

– Powinnaś je otwierać tylko po to, by mnie zadowalać.

Próbuje zaprotestować, ale rozpinam rozporek, wyciągam kutasa ze spodni i pocieram nim o gładki policzek. Potem odchylam głowę Ivy.

– Pokaż mi, jak bardzo ci przykro – rozkazuję.

Puszczam ją, a ona znów zaczyna mówić:

– Proszę, pozwól mi wyjaśnić. Musimy porozmawiać.

– Chcesz gadać? – Chwytam mocno, aż czuję, że Ivy wzdryga się z bólu. – Więc porozmawiajmy. Mam ci wiele do powiedzenia, droga żono. Zacznijmy od małego przypomnienia. Jesteś moją własnością, ale wydaje mi się, że o tym zapominasz.

– Nie zapominam.

Wzdryga się.

– Kontroluję każdy aspekt twojego życia – mówię wrogim tonem. – Sala szpitalna, w której leży twój ojciec? Mógłbym zadzwonić i kazać im wyciągnąć odpowiednią wtyczkę. Zakonnice w szkole twojej siostry? Mogą dać jej spokój albo zamienić życie w piekło. To ja decyduję o ich przeznaczeniu, podobnie jak o wszystkim innym. Każdy twój wybór niesie za sobą konsekwencje. Chyba pamiętasz, że nie wpływają one wyłącznie na ciebie. Nawet przez chwilę nie łudź się, że którykolwiek członek twojej rodziny jest bezpieczny. Także słodka Hazel, która uciekła, zostawiając cię na pastwę losu.

– Nie – szepcze, ściskając mnie z desperacją, która nie daje takiej satysfakcji, na jaką liczyłem. – Nie możesz tego zrobić. Nie zrobiłbyś czegoś takiego. Nie jesteś potworem, za jakiego chcesz, żeby cię uważali.

– Nic o mnie nie wiesz – warczę, puszczając ją z obrzydzeniem. – Byłem dla ciebie pobłażliwy, choć na to nie zasługiwałaś. A teraz po prostu czekam na odpowiedni moment. Jesteś dla mnie niczym więcej niż zabawką. Lalką do pieprzenia. A kiedy już z tobą skończę, nie sądz, że zostanie z ciebie coś więcej niż pusty wrak.

– Nie wierzę ci. – Drżenie jej głosu mnie irytuje. A może jednak chodzi o ten ciągły sprzeciw wobec tego, co mówię. Rosnąca frustracja sprawia, że mój fiut twardnieje boleśnie. Gdy zaczynam go pocierać, czuję pokusę, by wepchnąć twarz Ivy w dywan i zerznąć ją od tyłu. Ale nie tego pragnę. Wbrew zdrowemu rozsądkowi chcę, by sama mi się poddała, nawet jeśli będzie to wymuszone.

– Zaspokój mnie albo staw czoła konsekwencjom – mówię.

Waha się, a ja zamykam oczy, walcząc ze sprzecznymi pragnieniami zdominowania jej i poddania się. Jestem na tyle

upojony alkoholem, by przyznać, że pragnę poczuć dotyk dziewczyny. Chcę jej delikatności, nawet jeżeli fałszywej. Nie potrafię wymyślić gorszej kary niż ta, by pieściła mnie, jakby sama miała na to ochotę. Ale zgodnie z przypuszczeniami Ivy się nie ugina. Będę zmuszony dokończyć, co zacząłem, i pokazać jej, jak wygląda prawdziwy potwór.

Warczę, wpychając fiuta z powrotem do spodni, jednak żona wyciąga rękę, by mnie powstrzymać.

– Czekał – błaga. – Proszę.

– O co? – pytam ostro.

– Zrobię to.

Głos Ivy jest ledwie słyszalnym szeptem. Odnoszę wrażenie, że czas się zatrzymał, gdy stoję nieruchomo, czekając na jej ruch. Mija dłuższa chwila, nim z wahaniem bierze mojego penisa w dłoń.

– W usta – mówię ochryple.

Przymykam powieki, choć i tak niczego nie widzę, podobnie jak ona. Dotyka mnie niepewnie, biorąc główkę kutasa w usta. Syczę przez zęby, kiedy wysuwa język i muska napiętą skóry. Robi to zbyt delikatnie, zbyt wolno. Mam ochotę chwycić ją za głowę, wbić się w jej usta aż po gardło. Nie mogę się jednak ruszyć, niczym sparaliżowany, gdy bierze mnie głębiej. W końcu jęczę, chwytam jej włosy i wsuwam fiuta tak daleko, jak zdoła go przyjąć. Ivy zaczyna się dławić, ale nie zatrzymuję się, aż wbija mi paznokcie w uda, bo nie może zaczerpnąć tchu. Krótkie wytchnienie to wszystko, na co pozwalam, kiedy cofam się nieco, by pozwolić żonie nabrać powietrza. Jest jednak zdeterminowana, przyciąga mnie znów do siebie i obejmuje miękkimi wargami. Moje jądra zaciskają się w oczekiwaniu na uwolnienie.

Nie zdaję sobie sprawy, że głaszczę ją po głowie, póki nie przysuwa się jeszcze bliżej. To podstęp. To wszystko sztuczki. Każdy cichy dźwięk wydobywający się z ust, w które mnie bierze. Słodki zapach podniecenia zbierającego się pomiędzy udami. Nigdy nie przyzna, że podoba jej się ta perwersyjna część naszego związku – to, że robi się mokra, klęcząc i spełniając moje rozkazy. Bo to nie może być prawda. Znów

próbuję mnie omamić. To jedyne logiczne wytłumaczenie tego szaleństwa.

– Wystarczy – rzucam, próbując wysunąć penisa spomiędzy jej warg.

– Nie! – Przytrzymuje mnie, błagając. – Postaram się bardziej. Proszę, pozwól mi spróbować.

Wydaje się, że w końcu wiem, w jaki sposób ją zmotywować. Chętnie poniża się, by ratować swoją cenną rodzinę, co jest cholernie wkurzające. Moje myśli jednak rozpiezchają się w chwili, w której wkłada fiuta z powrotem do ust i przesuwam po nim językiem. Zaciskam pięść na jej włosach, wypycham biodra i walczę z własnym postanowieniem, by to zatrzymać. Nie mogę. Nie potrafię przestać wchodzić w te ciepłe usta, gdy Ivy wbija mi paznokcie w uda.

Nie mam pojęcia, jak długo to trwa. Wiem jedynie, że w pewnym momencie prymitywne pragnienia przejmują nad mną kontrolę i rozwieram szeroko usta dziewczyny, by wykorzystać je, jak wcześniej obiecałem. A ona przyjmuje mnie, pochłania każdy centymetr, nie protestując ani razu, nawet kiedy zaczyna kaszleć i się dławić.

Kiedy moje mięśnie zaczynają drżeć, a napięcie osiąga punkt kulminacyjny, wysuwam się gwałtownie spomiędzy jej warg i w ostatniej chwili dochodzę na nagie piersi. Oddycham ciężko po mocnym orgazmie. Przyspieszony puls sprawia, że potykam się, odsuwając od jadowitego stworzenia, które przede mną klęczy, nim poddam się innym pragnieniom. By ją pocałować. Dotknąć. Okazać czułość, na jaką nie zasługuje.

– Santiago?! – woła za mną, gdy kieruję się do drzwi, chowając fiuta w spodniach. – Nic im się nie stanie, prawda? Zrobiłam, co chciałeś.

Moją jedyną odpowiedzią jest milczenie.

10 - IVY

– To lepsze niż tamta cela – powtarzam sobie po raz setny, a może i tysięczny. Wstaję, po czym przechodzę do łazienki. To jedyne miejsce, w którym jest elektryczność. Niby mam też prąd w sypialni, ale w żadnym żyrandolu ani lampie nie ma żarówek. I tak od pierwszego dnia, gdy tu przybyłam. Nie stanowi to części mojej kary. Chodzi o to, że Santiago nie lubi, kiedy ludzie na niego patrzą.

Rozmyślam nad tym, co wiem na temat męża. Nie ma tego wiele. Mimo to jesteście ze sobą związani, zamknięci w tym dziwnym, ciemnym domu. Uczestniczymy w mrocznej, pokręconej historii.

Światło jest przytłumione, ale lepsze niż trzy świece, które przysługują mi każdego dnia. A przynajmniej wydaje się, że to przydział dzienny. Nie mam pojęcia, jaki dziś dzień ani ile upłynęło, jednak odnoszę wrażenie, że całe tygodnie. Nie potrafię określić pory oprócz momentów, gdy Antonia przynosi posiłki, lub nieregularnych wizyt męża. Światło słoneczne, które mogłam wcześniej oglądać, zostało mi ponownie odebrane. Okno zasłonięto w pełni, nie widać już nawet tego kwadracika, który był tu, kiedy pierwszy raz weszłam do pokoju. A raczej kiedy mnie tu sprowadzono. Nie przyszłam tutaj z własnej woli.

Ochlapuję twarz wodą, a potem przyglądam się swojemu odbiciu w nikłym świetle żarówki. Schudłam, widać to wyraźnie. Z powodu braku snu pod oczami pojawiły się ciemne cienie. Moja twarz zaczyna przypominać wytatuowaną część oblicza męża.

Cofam się ze smutnym uśmiechem, przyglądając małym piersiom i płaskiemu brzuchowi. Rozmyślam nad tym, jaka jestem słaba, z jaką łatwością można mnie złamać. Dosłownie i w przenośni.

Siniaki na ciele tworzą fioletowo-granatowo-żółty wzór pokrywający ramiona, brzuch, nogi oraz biodra. Nie sądzę, by Santiago je zauważył. W pokoju jest tak ciemno, że nawet on nie byłby w stanie ich dostrzec. Zastanawiam się, co by pomyślał,

skoro powstały z jego winy. Wszystkie. Może i mnie nie bije, ale bycie zamkniętą tu w całkowitym mroku, bez możliwości ruchu, w ciągłym strachu przed tym, co zrobi ze mną i moją rodziną, sprawia, że jestem całkowicie wytrącona z równowagi. A to niebezpieczne. Obracam się nieco, by dotknąć bolesnego sińca na biodrze. Mam na nim ranę. Powstała od uderzenia o kant komody.

Wyciągam apteczkę, po czym polewam gazik wodą utlenioną. Kiedy dotykam nim skaleczenia, aż się wzdrygam. Powinnam pozwolić, by wdała się infekcja i skrócić swoje cierpienie. Odebrać mu radość z torturowania mnie aż do śmierci.

Lecz to tylko marzenie. Bóg jeden wie, co zrobiłby Evangeline, gdybym odebrała sobie życie. Jest też Hazel. Udałoby mu się ją odnaleźć? Zrobiłby to?

Wyrzucam gazik i myję ręce, a później wracam do sypialni, zostawiając zaświecone światło. Siadam na łóżku. Teraz robię tylko to. Czekam, aż przyjdzie Antonia, szczęśliwa, że mogę zamienić z nią kilka słów. Mam przeczucie, że nie wolno jej ze mną rozmawiać, ale i tak to robi.

Czekam także na niego. By mnie pieprzył. Żeby mnie poniżył i wyszedł.

Żołądek mi się skręca, a do oczu napływają łzy, które szybko ocieram.

– To lepsze niż tamta cela – powtarzam ponownie, zbierając koce, aby się zakryć, gdy słyszę obracający się w zamku klucz.

– Pora na kolację, moja droga – rzuca Antonia, otwierając szeroko drzwi.

Zachłannie wpatruję się w światło wpadające z nieco lepiej oświetlonego korytarza. Kobieta chyba dostrzega moją minę, bo zatrzymuje się i zostawia drzwi otwarte. Jej życzliwa natura oraz współczujące spojrzenia sprawiają, że mój smutek narasta. Czuję się samotna. Zaraz zacznę płakać, a nie chcę już tego robić. Nie przez niego. Nie chcę, by ktokolwiek widział moje łzy, dlatego zmuszam się do powstrzymania ich.

– Musisz coś zjeść, Ivy – mówi Antonia, patrząc na tacę z nietkniętym lunchem. Tak samo było ze śniadaniem.

– Nie jestem głodna. Myślisz, że mogłabym zadzwonić do siostry? – Nawet nie wiem, po co pytam. Znam odpowiedź, a poza tym nie chciałabym wpakować kobiety w kłopoty.

Podchodzi do mnie i siada na łóżku, wygładzając narzutę.

– Porozmawiam z nim, jeśli zjesz kolację.

Odwracam się.

– To już nieistotne.

– Głodząc się, krzywdzisz samą siebie.

– Jestem zmęczona – oznajmiam.

– W końcu zmieni zdanie.

Spoglądam na nią.

– Myślisz, że to zrobiłam? To, o co mnie oskarżają?

Zakłada mi włosy za ucho. Są poplątane. Nie czesałam ich od kilku dni i nie kąpałam się, nie wiem od jak dawna.

– Oczywiście, że nie. Nie sądzę, byś była zdolna do czegoś takiego.

Uśmiecham się z wdzięcznością.

– Jak on może mnie o to oskarżać?

– Przyjemnie tu – rozlega się groźny głos.

Obie z Antonią podskakujemy równocześnie. Kobieta podrywa się na nogi, a ja siadam prosto, owijając się szczelniej kocem.

– Proszę pana – odzywa się Antonia, sprzątając nietknięty lunch. Potem chce go minąć, jednak Santiago zerka na tacę i zatrzymuje gosposię. Przygląda się zawartości naczyń.

– Zjadła cokolwiek? – pyta.

Kobieta rzuca mi przepaszające spojrzenie.

– Nie, proszę pana.

W spojrzeniu Santiaga wyraźnie widać nienawiść, nawet w stłumionym świetle.

– A śniadanie?

Antonia odchrząkuje, spuszcza wzrok na podłogę i kręci głową. Zastanawiam się, ile dni minęło od ostatniej małżeńskiej wizyty.

– Moje jedzenie nie jest dla ciebie wystarczająco dobre? – zwraca się do mnie, odprawiając kobietę.

– Skąd mam mieć pewność, że nie chcesz mnie otruć?

Parska śmiechem.

– A to dobre. – Wchodzi do pokoju, a ja owijam się jeszcze ciaśniej kocem, pamiętając, jak ostatnio go ze mnie zerwał. Zamyka drzwi. – Jeśli nie zjesz wszystkiego z tej tacy, przywiążę cię do łóżka i wepchnę ci to do gardła. Rozumiemy się?

– Nie jestem głodna.

– Wielka szkoda. – Odsuwa krzesło od stolika. – Chodź tu.

Odwracam wzrok, pocierając twarz dłonią.

– Nie zrobiłam tego. Przysięgam ci.

– Kłamiesz – odpięra. – Chodź tutaj. Natychmiast.

– Wysłuchasz mnie, jeśli to zrobię?

– Odniosłaś wrażenie, że prowadzimy tu jakieś negocjacje?

– Nie, wiem, że ty się nie targujesz.

– Jesteś więc mądrzejsza, niż sądziłem. – Podnosi krzesło i odstawia je z hukiem. – Nie zmuszaj mnie, bym po ciebie przyszedł. Odrzucam koc i wstaję, zatrzymując się na chwilę, by złapać równowagę, gdy pojawiają się zawroty głowy.

– Nie wysilaj się z tą szopką. Nic tym u mnie nie wskórasz.

– Nie udaję, palancie – odpowiadam, kiedy wirowanie mija, po czym siadam, uważając, by nie dotknąć mężczyzny. Mam gdzieś to, że jestem naga. Przecież już mnie widział. A w tym świetle i tak dostrzega jedynie zarys ciała. Jakbym była duchem.

– A teraz bierz nóż i widelec. Mam ważniejsze sprawy na głowie niż niańczenie cię.

– Co cię to obchodzi, skoro aż tak mnie nienawidzisz? – pytam, podnosząc sztuciec, który potem wbijam w mięso. Jest niewysmażone, krwiste. Zapewne on takie lubi.

– Och, nie obchodzi – stwierdza tak obojętnie, że muszę na niego spojrzeć. Patrzy mi w oczy, a migoczące światło świecy rzuca cień na tatuaż czaszki na jego twarzy. – Zależy mi, aby dzieci, które nosisz, nie były niedożywione.

– Znowu dzieci. – Nabijam na widelec kawałek brokułu.

Santiago pochyla się do ucha i odsuwa mi włosy za ramię.

– A jak myślisz, dlaczego cię jeszcze nie zabiłem? – szepcze, sunąc dłonią w dół mojego ciała. Odsuwa różaniec i łapie za pierś. Przeszywa mnie dreszcz.

Santiago prostuje się, przeciągając paznokciami po skórze, po czym zabiera rękę. Zastanawiam się, czy wie, że to, co robi, jest pobudzające. Bo jakimś cudem, nawet teraz, nadal czuję podniecenie.

– Jedz – nakazuje, łapiąc mnie za brodę. – Chyba że chcesz, abym nakarmił cię siłą.

Wyrywam się i zaczynam jeść, wiedząc, że nie ma opcji, bym wepchnęła w siebie to wszystko. Jestem pełna już po kilku kęsach. Mąż zbiera moje włosy w dłoń, badając ich teksturę oraz to, jakie są splątane. Przysuwa je do nosa.

– Kiedy ostatnio myłaś włosy? – pyta, na co wzruszam ramieniem. Wtedy zaciska pięść na kucyku i odchyła mi głowę. – Używaj słów.

– Nie pamiętam – rzucam. – Nie wiem, jaki dziś dzień. Nie mam nawet pojęcia, czy trwa już noc, czy jest jeszcze jasno. Nie wiem, jak dawno temu mnie tu zamknąłeś.

– Wolisz celę Sędziego?

– Sędziego? – powtarzam.

– Mogę cię tam odesłać. Do szczurów.

– To boli.

– Chcesz, żebym zabrał cię tam z powrotem? – dopytuje.

Kręcę lekko głową.

– Używaj słów, Ivy – poleca.

– Nie – warczę.

– Więc waż słowa i rób, co mówię. Kiedy tu przychodzę, powinnaś klęczeć, gotowa, by mnie zaspokoić, a co zastaję? Nadąsaną, nieposłuszną żonę, która nawet się nie kąpie.

Łzy napływają mi do oczu, a jedzenie, które mam w ustach, traci smak. Santiago w końcu mnie puszcza, jakby się brzydził. Przeżuwam i przeżuwam, aż skręca mi się żołądek, a głupie słone krople spływają na policzki. Czuję się nienawidzona, niechciana. To boli bardziej, niż sądziłam.

Santiago opiera się o ścianę, krzyżując ręce na piersi i patrząc złowrogo, jak jem. Jestem tak pełna, że niedługo zwrócę cały posiłek. Kiedy kończę, obracam się do męża.

– Dostałaś to od brata? – rzuca.

– Co?

– Po to przyszedł tu niezapowiedziany tamtego dnia?

Znów mówi o truciźnie. Oddycham głęboko, kręcąc głową.

– Po co o to pytasz? I tak nie wierzysz w żadne moje słowo.

Odsuwam krzesło, po czym podchodzę bliżej, niż się spodziewałem, bo staję prosto, aż muszę zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w twarz. Z tej odległości dostrzegam, że błądzi wzrokiem po mojej twarzy, przenosi go na piersi i z powrotem na usta. Obserwowanie mnie go podnieca. Mimo wszystko pociągam go tak samo jak on mnie.

– Nie wiem, dlaczego z takim uporem uznajesz mnie za winną, choć nic nie zrobiłam – zaczynam. – Masz wroga, który nienawidzi cię do tego stopnia, że chce cię otruć. Ale nie jestem nim ja. Pozwól, że cię o coś zapytam, Santiago. Zastanowiłeś się kiedyś nad tym, dlaczego tak jest? Myślałeś o tym, jak można wywołać w drugim człowieku emocje tak silne, że posunie się do morderstwa? Nienawidzą cię, Santiago. Nienawidzą. Jakie to uczucie?

W jego oczach dostrzegam furję, która sprawia, że tęczęwki ciemnieją. Na ten widok się odsuwam.

– Wydaje mi się, że masz pojęcie, jakie to uczucie, Ivy.

Zaciska dłoń na mojej szyi, aż jęczę z bólu. Potem obraca nas i popycha mnie na ścianę, do której zostaję przyszpilona. Moich uszu dobiega dźwięk rozpinanego paska, a po nim rozporka. Chwilę później Santiago nachyla się i mnie podnosi.

Obejmuję go instynktownie udami w pasie, gdy się we mnie wbija. Jest tak blisko, że czuję na skórze jego oddech. Mężczyzna opiera dłonie po obu stronach mojej głowy, po czym zbliża usta. Oblizuję własne, jednak nie dostaję pocałunku. Zamiast tego Santiago chwytą dolną wargę między zęby i zaciska je na tyle mocno, by przegryźć skórę oraz upuścić krew. Zastanawiam się, czy jej smak go podnieca, bo czuję, że robi się jeszcze twardszy, a potem pieprzy mnie mocniej, gwałtowniej. Układam ręce na szerokich ramionach, oddech mi się rwie, a gdy Santiago gryzie mocniej, zamykam oczy, bo wiem, że zaraz osiągnę spełnienie. Dojdę gwałtownie podczas tego nienawistnego pieprzenia. Kiedy to naprawdę następuje,

krzyczę głośno, wbijając paznokcie w skórę męża z nadzieją, że pomimo koszuli uda mi się ją przebić.

Po sekundzie uchylam powieki i dostrzegam, że Santiago przygląda mi się uważnie. Ściska brodę w palcach, uderzając moją głową o ścianę.

– Wykradłaś to – mówi.

Wchodzi raz jeszcze, zanurzając się głęboko, po czym obejmuje mnie i zanosz do łóżka. Później zostaję rzucona na materac i obrócona na brzuch. Mężczyzna zaciska pięść na moich włosach, ciągnie za nie, zmuszając, bym na niego spojrzała, gdy znów się we mnie wbija. Zbliża także palec do odbytu. Już to robił, dlatego wiem, co zaraz nastąpi, i zastanawiam się, jak bardzo będzie bolało.

– Myślisz, że uda ci się dość, kiedy będę pieprzył tę ciasną dziurkę? Bo ja sądzę, że nie, słodka truciicielko. – Odchyła mi głowę tak boleśnie, że mam wrażenie, jakbym słyszała trzask.

– To... Krzywdzisz mnie.

Prycha, po czym puszcza włosy i ściska biodra, gdy ponownie się wbija. Jest blisko. Słyszę to. Poznaję odgłosy, które wtedy wydaje. Chcę dość raz jeszcze, żeby go wkurzyć, więc wsuwam dłoń między nogi. Santiago daje mi mocnego klapsa w tyłek, znów wypycha biodra i zamiera, jego fiut drży. Dzięki temu też osiągam kolejny orgazm, nim kończy i odsuwa się, zataczając, jakby był pijany. Zsuwam się z łóżka na podłogę i opieram się o nie plecami. Podciągam kolana pod brodę, czując, jak wylewa się ze mnie nasienie. Santiago wsuwa fiuta w spodnie, posyłając mi mordercze spojrzenie. To, co właśnie zrobiliśmy, nie osłabiło jego nienawiści. Kuca przede mną i łapie za brodę, którą ściska mocno.

– Kradniesz to, czego ci nie daję, ale za to zapłacisz.

Próbuję mu się wyrwać, ale to na nic. Zastanawiam się, ile jeszcze trzeba, by złamał mi szczękę.

– Wiesz, jaka jest różnica między nami, Ivy?

– Jaka? – rzucam z jadem w głosie.

– Ja wiem, że mnie nienawidzą, i mam to gdzieś. Obracam to w siłę. A ty? Tobie zależy. Nienawiść innych cię osłabia. Robi z ciebie żalną ofiarę.

Z trudem przełykam ślinę, przeszywa mnie dreszcz.

– Wydaje ci się, że możesz ze mną kiedykolwiek wygrać?

– Nie, Santiago, wcale tak nie myślę. – To go zaskakuje, bo odnoszę wrażenie, że przez chwilę widzę w jego oczach zdumienie. Nie sądzę, by spodziewał się jakiegokolwiek odpowiedzi, a już na pewno nie takiej. – Nie mam wątpliwości, że mnie pokonasz, a później pogrzebiesz. – Gdy wypowiadam te słowa, czuję, że są prawdziwe. Przez to aż zaciska mi się żołądek.

Trwamy w takiej pozycji dłuższy czas, tylko na siebie patrząc. Nagle, bez słowa, Santiago mnie puszcza i wstaje. Obraca się do drzwi.

– Nie będę cię błagać o litość! – wołam. – Ani nie przestanę z tobą walczyć! – dodaję.

Uśmiecha się, ruszając ponownie w moim kierunku. Na jego twarzy maluje się zwycięska mina, bo sądzi, że już ze mną wygrał. Podchodzi bliżej, aż czubkami butów dotyka moich palców. Przypomina mi to o zwierzęcych szkieletach w celi. Jak łamały się pod stopami.

Santiago pochyła się i przesuwając knykciami po moim policzku. Tak delikatnie, że z trudem powstrzymuję chęć, żeby się do niego zbliżyć, zamknąć oczy i pozwolić temu dotykowi przynieść ukojenie. Mężczyzna parska śmiechem. Chyba mnie przejrzał. Prostuje się, mając nade mną niczym cień.

– Mam nadzieję, że nie przestaniesz walczyć, bo z radością złamię cię kawałek po kawałku.

11 - SANTIAGO

– Antonia mówiła, że chcesz mnie widzieć, gdy tylko wrócę. Mrugam, spoglądając na siostrę stojącą w wejściu do gabinetu. Nie wiem nawet, która godzina, ale wydaje się, że jest późno. Na pewno mam przekrwione oczy.

– Gdzie byłaś? – pytam stanowczo.

Mercedes zakłada ręce na piersi i wzrusza ramionami.

– Na zakupach.

Podejrzewam, że nie mówi prawdy, ale później przedyskutuję to z jej kierowcą i ochroniarzem. Na razie mam na głowie inne zmartwienia.

– Musisz dopilnować, by Ivy się dziś wykąpała. Jeśli będzie trzeba, użyj siły. Weź ze sobą dwie pokojówki i Marca. Będzie w sypialni, na wypadek gdybyś potrzebowała pomocy.

Mercedes spogląda na mnie nieobecny wzrokiem. Spodziewałem się kłótni, jednak sprzeciw jest minimalny.

– Dlaczego Antonia nie może tego zrobić?

– Bo za bardzo się do niej przywiązała. Użala się nad nią, a nie będę tolerował żadnych przejawów współczucia. Dlatego to idealne zajęcie dla ciebie.

– Rozumiem. – Kiwa sztywno głową. – Wzywasz pozbawionego uczuć robota, kiedy tylko go potrzebujesz.

– Zawsze byłaś z tego dumna. – Unoszę brew. – Czy coś się zmieniło?

– Nic się nie zmieniło – odpowiada ponuro. – Jestem jaka jestem, Santi.

Obraca się do wyjścia, ale wstaję i obchodzę biurko, po czym zatrzymuję ją pytaniem:

– Powinienem się o ciebie martwić?

– Nie – mówi sucho. Odchodzi, nim mogę dodać coś więcej.

Kolejną godzinę spędzam na sprawdzaniu dokumentów, które zostawił Angelo. Później przyjeżdża Sędzia, punktualny jak zawsze.

– Nie masz dość siedzenia w tym biurze? – Zajmuje miejsce naprzeciwko, przyglądając się bałaganowi, który mnie otacza. Od kilku dni nie pozwalałem Antonii tu posprzątać.

– Mam sporo pracy do nadrobienia.

– To pewnie przez nią jesteś zmęczony – rozmyśla na głos.

Odchylam się na oparcie, zerkając na butelkę szkockiej, którą popijam cały dzień. Uleganie słabościom jest do mnie zupełnie niepodobne, jednak w tej chwili tylko to powstrzymuje moje myśli od zapuszczenia się w mroczne, niebezpieczne rejony.

– Ostateczne spotkanie z Trybunałem odbędzie się w tym tygodniu – oznajmiam.

Sędzia kiwa głową ze zrozumieniem.

– Będą chcieli wiedzieć, jaki wyrok wybrałeś dla żony za jej przewinienia. Albo sami go nałożą.

Otwieram butelkę i pociągam długi łyk, podczas gdy Sędzia mi się przygląda.

– Nie znajdujesz się w łatwym położeniu – stwierdza. – Zdecydowałeś, co im powiesz?

– A co mam powiedzieć? – Zamykam oczy, czując palenie w gardle. – Jest winna. Nie mam nic na jej obronę.

– Tak, ale jej wina nie jest tu problemem. Chodzi o to, jaka będzie kara i czy wystarczy, by ich zadowolić.

Odchylam głowę i patrzę na cienie tańczące na suficie.

– Ty jesteś Sędzią. Powiedz, co byś zrobił na moim miejscu?

– Będzie zmuszona nosić ciężar swoich zbrodni za każdym razem, gdy wyjdzie z domu – zauważa. – Będą jej unikać, szeptać o niej i nią pogardzać. Pozostaje pytanie: jaka kara może równać się hańbie, którą cię okryła?

Spoglądam mu w oczy, upijając kolejny duży łyk z butelki. Nie musi wyjaśniać, co ma na myśli. Ivy nie tylko mnie otruła – zniszczyła mi reputację. Jestem Sprawiedliwym Synem, więc oczekuje się, że moja żona będzie lojalna i pełna szacunku. Wstępując w ten związek, byłem świadomy, że dostanę jedynie jej strach i uległość. Nigdy mnie nie pokocha, tak jak ja nie mogę kochać jej. Między nami nie pojawi się żadna lojalność ani szacunek. Ale fakt, że tak jawnie pokazała to przed Socjetą, nie może zostać zamieciony pod dywan. Wyżsi rangą członkowie muszą zobaczyć, że panuję nad sytuacją. Powinienem pokazać, że jestem zdolny do wymierzenia surowej kary, która ich zadowoli oraz przywróci porządek w naturalnej hierarchii.

– Poza zabiciem jej widzę tylko jedną możliwość.

Przesuwam palcami po bliznach na twarzy zasłoniętych tatuażem. Stale przypominają o tym, jakie szkody rodzina Moreno wyrządziła De La Rosom. Ivy również potrzebuje czegoś trwałego. Przerazającego. Czegoś, co okaleczy ją na całe życie i będzie świadectwem popełnionych grzechów, a także tego, kim tak naprawdę jest.

– Wydaje się, że już zdecydowałeś – zauważa Sędzia. – Ale jeśli mogę udzielić ci małej rady, Santiago, to pamiętaj, że jeżeli pójdziesz tą drogą, nie będzie odwrotu. Nie możesz mieć żadnych wątpliwości co do winy żony, gdy będziesz wymierzał sprawiedliwość właśnie w ten sposób, bo nie uda się tego odwrócić. Jak sam wiesz, te blizny nie znikną z czasem.

Podnosi się i stawia na biurku torbę. Pewnie ją ze sobą przyniósł, ale wcześniej tego nie zauważyłem.

– Co to? – pytam.

– Jej rzeczy z celi, gdzie była przetrzymywana. Pomyślałem, że będziesz chciał je z powrotem.

* * *

Płomienie liżą skórę, a dym szczypie w oczy, gdy czołgam się po gruzach, ciągnąc na wprost bezwładne ciało w głąb płonących ruin. Piekący ból to jedyna pociecha, gdy słucham krzyków płonących żywcem mężczyzn, które zagłusza ryk ognia.

– Leandro! – Próbuję ponownie zawołać, lecz mój głos jest zbyt słaby, zdławiony duszącym dymem. Brat był tuż obok mnie, razem z ojcem.

Opadam na podłogę, walcząc o oddech. Wyciągam przed siebie zmasakrowane ramię. Wśród migoczących płomieni i cieni dostrzegam błyszczący, czarny but. Włoska skóra, mocno zawiązane sznurówki. Emblemat róży na podeszwie. Może należeć wyłącznie do ojca lub Leandra.

Poruszam się ostatkiem sił, łapiąc za skórę i podciągając się bliżej, ale zamiast oporu ciężkiego ciała czuję lekkość. Potrzebuję chwili oraz paru dławiących oddechów, by zrozumieć, że trzymam w dłoni odciętą nogę.

Obca krew spływa po ramieniu, mieszając się z moją, nim rozpryskuje się na betonie. W końcu ogarnia mnie ciemność.

– Santiago.

Słyszę jakiś trzask, aż odskakuję i uderzam w coś, co wydaje się ceglanym murem. Zamachuję się instynktownie, mocując z powietrzem, walcząc z niewidzialnymi demonami, gdy głos Mercedes wyrywa mnie z tego delirium.

– Jezu, Santi! Obudź się! Otwórz oczy.

Zamieram, zmuszając się do uchylenia powiek. Mrugam kilkakrotnie, a moja pierś unosi się szybko, kiedy przyglądam się otoczeniu. Siedzę w fotelu w gabinecie, koszulę brudzi pył z farby pokrywającej ścianę z tyłu. Na podłodze leży zbita butelka szkockiej, a kłykcie mam zakrwawione. Skaleczyłem się o ścianę lub butelkę. Nie wiem.

Mercedes stoi w wejściu, przyglądając się całemu zajściu z nieskrywaną frustracją.

– Co się z tobą, do diabła, dzieje? – syczy. Jej wargi drżą, dławią ją emocje i przez jedną przerażającą chwilę zastanawiam się, czy nie skrzywdziłem siostry.

– Nie zbliżyłaś się do mnie – rzucam ochryplym głosem.

– Oczywiście, że nie – warczy. – Nie jestem idiotką. Wiem, co mogłoby się stać. Ale to wymyka się spod kontroli, Santi. Od miesięcy nie miałeś tak strasznych koszmarów.

Pocieram twarz, próbując otrząsnąć się ze wspomnień.

– Nie spałem wystarczająco długo. To wszystko.

– Nie spałeś – mówi ostro. – Bo jesteś całkowicie rozpieprzony. Pijesz dniami i nocami. Ślęczysz nad tym biurkiem przez cały czas. Wałęsas się po rezydencji niczym zombie. Musisz się otrząsnąć.

– Uważaj, jak się do mnie odnosisz – ostrzegam.

– Bo co? – Prowokująco zakłada ręce na piersi. – Nie uspokoję się, ponieważ kocham cię zbyt mocno, by pozwolić ci się zatracić. Wiem, że wszystko jest teraz do dupy. Naprawdę popieprzone. Ale musisz się pozbierać. Dla nas wszystkich. Nie mogę ponownie przez to przechodzić, Santi. Nie mogę. Nie przeżyję tego.

Po twarzy Mercedes spływają łzy, co mnie paraliżuje. Nigdy nie widziałem jej tak rozemocjonowanej ani kruchej. Jestem przerażony, bo nie wiem, jak to naprawić. Nie potrafię

pocieszyć siostry. Nigdy się tego nie nauczyłem. Znamy zasady, rozkazy, oczekiwania. W sercach De La Rosów nie istnieje miejsce na uczucia. Ojciec zadbał o to, dosłownie wybijając nam z głowy przy każdej okazji jakiekolwiek sentymenty. Tymczasem Mercedes rozsypuje się na moich oczach, a ja nie mam pojęcia, jak jej pomóc.

– Ja... – Głos mnie zawodzi, kiedy wstaję, patrząc na bałagan w gabinecie. – Nie płacz. Proszę.

Mruga szybko i wyciera oczy.

– Santi. – Rzuca się na mnie, cała dygocząc. Obejmuje moje sztywne ramiona i mocno przytula. – Proszę, nie rób tego więcej. Nie mogę patrzeć, jak się rozpadasz.

– Nigdy się nie złamię – zapewniam, poklepując niezręcznie plecy siostry w próbie pocieszenia.

– Przestań tyle pić – prosi. – To do ciebie niepodobne, przeraża mnie oglądanie, jak pogrążasz się z powrotem w mroku.

– Nie wrócę tam.

– Obiecujesz? – Przygląda mi się, więc kiwam głową, choć nie mam w zwyczaju negocjować z terrorystami, a moja siostra w tej chwili jest właśnie emocjonalną terrorystką. Używa broni, na którą nie jestem odporny: swoich łez.

Ściska mnie mocno, dochodząc do siebie, podczas gdy ja stoję z rękami przy bokach. Odsuwa się po kilku niezręcznych minutach, przybierając neutralny wyraz twarzy i biorąc głęboki wdech. Czuję, że zbliża się kolejny wykład.

– Muszę porozmawiać z tobą o Ivy – mówi.

Obchodzę biurko i kucam, by sprzątnąć rozbitą butelkę. Wyrzucam okruchy szkła do kosza.

– Co z nią?

– Całe ciało ma pokryte siniakami – szepcze.

Przerywam to, co robię, by spojrzeć na siostrę, zdezorientowany udreńczonym tonem. Nie widziałem najnowszych siniaków Ivy, ale nie jestem nimi zaskoczony, biorąc pod uwagę jej stan.

– To przez Sędziego? – wydusza Mercedes. – A może to ty?

– Co cię to obchodzi?

Nie odzywa się od razu. Przygryza wargę, ostrożnie dobierając słowa.

– Ja tylko... Po prostu byłam ciekawa.

– Ma zaburzenia równowagi – wyjaśniam, chociaż nie jestem pewny, dlaczego to robię. To nie jej sprawa. – Większość z nich sama sobie nabiła.

Nie próbuję się tłumaczyć. Gdybym był za nie odpowiedzialny, przyznałbym się, lecz siostra nie wygląda na zadowoloną z odpowiedzi, nie okazuje też, że jej w jakiś sposób ulżyło.

– Nie sądzisz, że powinieneś coś z tym zrobić? – pyta.

Rozcinam kciuk na kawałku szkła. Krew kapie na podłogę, kiedy unoszę głowę, żeby przyjrzeć się Mercedes.

– Po raz kolejny muszę zapytać: co cię to obchodzi?

– Nie obchodzi – odpyskowuje. – To tylko... jest głupie, męczy mnie to wszystko. Albo zabij ją i miejmy to już za sobą, albo przyznaj, że nie zamierzasz tego zrobić. Nie ma sensu jej torturować i tego przeciągać.

– Chyba naprawdę nie czujesz się najlepiej. – Wyrzucam resztki butelki i się podnoszę. – To jedyne logiczne wytłumaczenie, które przychodzi mi do głowy, gdy widzę tę nagłą odmianę.

– Nie zmieniałam zdania – oświadcza siostra. – Boże, jesteś strasznie wkurzający.

– Powiedz mi coś, o czym nie wiem.

– Idę spać – oznajmia.

– Czeka.

Zabieram torbę z biurka. Przejrzałem jej zawartość po tym, jak Sędzia wyszedł, i nie znalazłem nic ciekawego. Buty oraz pozostałości sukni. Torebka. Szminka została wcześniej zabrana do badania, ale okazała się nieszkodliwa. To mnie nie zaskoczyło. Trybunał podejrzewa, że Ivy nałożyła truciznę bezpośrednio na nią, by ukryć wszelkie dowody, z czym w zupełności się zgadzam.

– Daj to Antonii, niech zwróci do szafy Ivy. – Wręczam siostrze torbę, a ona zagląda do środka. Na jej twarzy pojawia się dziwna mina, kiedy przegląda zawartość.

– To z tamtego wieczoru? – pyta napiętym głosem.

– Tak. A co?

Kręci głową.

– Nic takiego. Ja... Po prostu przywołuje złe wspomnienia. To wszystko.

– Odpocznij – mówię. – Jutro znów będziesz sobą.

Potakuje, odwracając się.

– Dobranoc, braciszku.

12 - SANTIAGO

Zauważam żonę zaplątaną w pościel, pogrążoną w niespokojnym śnie. Mamrocze coś niezrozumiale, gdy oświetlam jej ciało delikatnym blaskiem świecy. Nie chciałem tu dziś przychodzić. Każdej nocy powtarzam sobie, że tego nie zrobię. Muszę stawić opór temu szaleństwu. Ale po tym, jak Mercedes poczuła się w obowiązku poinformować mnie o siniakach na ciele dziewczyny, musiałem je zobaczyć na własne oczy.

Ivy zwija się w kłębek, gdy odsuwam koc z górnej części ciała. Nabieram gwałtownie powietrza, dostrzegając ślady, o których wspomniała siostra. Gdyby ktokolwiek widział Ivy w takim stanie, uznałby, że jest bita. W skazach znaczących tę idealną skórę dostrzegam coś przerażającego. Martwi mnie to bardziej, niż sądziłem. Mogę się jedynie domyślać, co będzie, gdy w końcu wyrządzą Ivy trwałą szkodę, co zamierzam przecież zrobić.

Przykrywam ją i się odwracam. Moja pierś unosi się gwałtownie od głębokich oddechów, a dłonie zaciskają w pięści przy bokach. Dlaczego musiała to zrobić? Czemu mnie zdradziła i zmusiła do tego? I dlaczego perspektywa tego, co planuję, wywołuje większą udrękę niż radość?

– Santiago? – szepcze zaspanym głosem Ivy.

Zamykam oczy. Kusi mnie, by wyjść bez słowa, jednak nie mogę się ruszyć. Nie potrafię na nią spojrzeć, lecz nie umiem też trzymać się z daleka. Naprawdę jest jak działająca powoli, najbardziej śmiertelna forma trucizny.

Cisza między nami się wydłuża. W końcu Ivy pyta:

– Przyszedłeś po raz kolejny wykorzystać moje ciało?

– Nie – odwarkuję.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi odwracam się do niej, odstawiając świecę na stolik nocny. Patrzy na mnie zmęczonymi oczyma, jej włosy układają się na poduszce niczym pasma jedwabiu. Wyciągam rękę, by odsunąć je sprzed oczu żony. Mój ponury nastrój pewnie odbija się cieniem na twarzy, gdy się jej przyglądam.

– Wielka szkoda, że to zrobiłaś.
– Co masz na myśli? – pyta.
– Kiedy za tydzień spojrzysz na siebie w lustrze, nienawidząc własnego odbicia, pamiętaj, że możesz winić wyłącznie siebie.
Wzdryga się, odsuwając ode mnie, po czym znów zwija się w kłębek w obronnym geście.
– O czym ty mówisz?
– Mówiłem, że czeka cię kara za grzechy – odpowiadam. – I będzie ona adekwatna do przewinień.
Ivy szlocha cicho, kręcąc głową, i sięga po moją dłoń.
– Proszę, nie bądź okrutny. Nie musisz tego robić. Nie musi tak być.
– Jednak musi. – Zabieram rękę z uścisku, natychmiast odczuwając utratę ciepła. – Sama weszłaś na tę ścieżkę w dniu, w którym postanowiłaś mnie zdradzić.
Kieruję się do drzwi, lecz zatrzymuje mnie cichy głos. Słysząc w nim desperację.
– Proszę, spójrz na mnie. Wiem, że tego chcesz. Wiem też, że potrafisz słuchać, gdybyś tylko na chwilę opanował swoją nienawiść.
– Idź spać – nakazuję. – Jutro rozpoczniesz fizjoterapię.
– Fizjoterapię? – pyta zdumiona.
Posyłam jej ostatnie, przelotne spojrzenie.
– By zapewnić bezpieczeństwo mojemu dziecku – odpowiadam oziębło.

13 - IVY

Nie mogę zasnąć po wyjściu Santiaga. Od otrucia minęły cztery tygodnie. Wiem o tym tylko dlatego, że znów dostałam okres. Nie mam pojęcia, ile czasu spędziłam w tamtej celi, ale zgaduję, że przynajmniej czternaście dni. Cieszę się, że nie muszę prosić o tampony. Ostatnim razem schowałam kilka w pudełku z chusteczkami. Kiedy Antonia przychodzi tego ranka, otwiera szafę i wybiera dla mnie ubranie – dżinsy oraz luźny liliowy sweterek, który jest niewyobrażalnie miękki, przyjemny w dotyku, szczególnie po czasie, jaki spędziłam nago. Tak długo czułam się zziębnięta oraz samotna, nie tylko w celi, ale również w tym pokoju.

Zjadam śniadanie, ponieważ Antonia mówi, że fizjoterapeuta, którego zatrudnił Santiago, już przyjechał, lecz spotkam się z nim pod warunkiem, że będę jadła. Postanawiam dodać szantaż do listy przewinień Santiaga. Zastanawiam się, czy Mercedes miała coś wspólnego z tą całą sprawą. Czy zmusiła go, by kogoś wezwał. Wyglądała na zszokowaną, gdy zaprowadziła mnie do łazienki i zobaczyła te wszystkie siniaki. Zapytała nawet, czy zrobił mi je Santiago. Jej głos brzmiał dziwnie. Nie odpowiedziałam. Pozwoliłam za to przyjrzeć się uważnie śladom i dojść do własnych wniosków. Santiago jest potworem, ale ona również. Chwila słabości nie wymaże wszystkiego, co o niej wiem. To prawdziwa królowa śniegu.

– Jestem gotowa – oznajmiam Antonii, kończąc jeść tost. Wycieram usta serwetką, niecierpliwa, by wyrwać się z tego więzienia. Gospośia uśmiecha się do mnie, zadowolona widokiem pustego talerza.

– Przyślę kogoś, żeby to posprzątał. Chodźmy spotkać się z doktorem Hendricksonem.

Ruszam za nią, niemal skacząc z radości. Jestem podekscytowana wolnością. Nie chcę więcej wracać do tej sypialni.

Mam większe niż zwykle problemy z równowagą, przez co muszę uważać na schodach bardziej i nie puszczam poręczy. Antonia prowadzi mnie do pokoju, w którym jeszcze nie byłam.

Jest przestronny oraz oszczędnie umeblowany, a co najważniejsze – jasny. Światło słoneczne wpada do niego przez wypolerowane okna.

– Och – wzdycham.

Mój nastrój poprawia się od samego światła. Nie dostrzegam siedzącego na kanapie mężczyzny, dopóki nie odchrząkuje. Słyszę, jak odstawia filiżankę na spodek. Odwracam się do niego z gasnącym uśmiechem. Nie znam go, a ostatnim lekarzem pracującym dla IVI, z którym miałam do czynienia, był doktor Chambers. Robi mi się niedobrze na samo wspomnienie.

– Dzień dobry – mówi mężczyzna, uśmiechając się ciepło. Rusza w moim kierunku. Jest w średnim wieku, ubrany w doskonale skrojony, drogi garnitur. Na palcu nosi złotą obrączkę, zauważam również rolexa wystającego spod mankietu koszuli, gdy wyciąga rękę na powitanie. – Jestem doktor Hendrickson, a ty musisz być Ivy.

Patrzę z zaskoczeniem na jego dłoń. Wyciąga ją do mnie, jakbyśmy byli sobie równi.

– Ivy – rzuca Antonia, kiedy niezręczna chwila się przedłuża.

– Och. Przepraszam. Tak, jestem Ivy – oznajmiam, witając lekarza uściskiem. Co zrobiły ze mną te tygodnie spędzone w zamknięciu? Czy zapomniałam już, jak to jest być normalną?

Lekarz od razu skupia się na moim oku i się uśmiecha.

– Miło cię poznać.

– Przynieść panu kolejną kawę, doktorze? – pyta gosposia.

– Nie, dziękuję, Antonio – odpowiada, wciąż na mnie spoglądając. – Chciałbym już zacząć.

– W porządku. Przynieść ci coś, Ivy?

Odwracam się do niej.

– Uhm, nie, dziękuję, niczego mi nie trzeba.

– Zostawię was więc. – Odchodzi, a ja zostaję z doktorem Hendricksonem.

– Należy pan do IVI? – dopytuję.

– IVI? – Mężczyzna unosi brwi.

– Do Socjety.

Zamyśla się.

– Nie, nie należę do żadnej socjety – odpowiada, wyraźnie zdezorientowany. Sięga do kieszeni, z której wyjmuje wizytówkę i mi ją wręcza. – Twój mąż sprowadził mnie z Kalifornii. Tam mieści się mój gabinet. Jestem otolaryngologiem.

Przyglądam się karteczce, po czym przenoszę spojrzenie na doktora. Chyba zauważył moje zdziwienie, bo znów unosi brwi.

– Uszy, nos oraz gardło. Specjalizuję się w zaburzeniach równowagi – wyjaśnia. – Twój mąż zadzwonił do mojego gabinetu i opisał twój przypadek. Martwi się o ciebie.

– Santiago? – powtarzam.

– Tak.

– On się o mnie martwi?

Lekarz potakuje, po raz kolejny wyglądając na zdziwionego.

– Hmm. – Przypominam sobie, co wczoraj powiedział, jaki był oziębły. Nie robi tego dla mnie. Chce zapewnić bezpieczeństwo swoim dzieciom, jeśli uda mi się zająć w ciążę.

– Możemy zacząć? – pyta doktor.

– Oczywiście.

Wskazuje gestem, bym usiadła na kanapie, po czym sam zajmuje miejsce. Wyjmuje teczkę z aktówki i otwiera ją, a ja dostrzegam swoje imię na pierwszej stronie.

– Co to?

– Część twojej dokumentacji medycznej. Pan De La Rosa był na tyle miły, że przesłał mi ją wcześniej. Nie miałem możliwości zapoznania się z całością, ponieważ nie znalazłem na to wystarczająco dużo czasu, ale z tego, co przeczytałem, nie wydaje mi się, byś stosowała jakąkolwiek terapię na dokuczające ci zaburzenia, co?

Przenoszę wzrok z papierów na mężczyznę. Nie jestem zbyt zaskoczona, że Santiago ma takie dane na mój temat.

– Nie, zdiagnozowano mnie jedynie w dzieciństwie.

Matka uznała, że leczenie nie będzie konieczne. Musiałam sobie z tym po prostu poradzić – dokładnie tak powiedziała. Nie mogła pozwolić, by członkowie Socjety dowiedzieli się o mojej przypadłości. Byłam wystarczająco zdeformowana. Tata się z nią o to kłócił, lecz w końcu się poddał.

– Rozumiem – odpiera lekarz, przerzucając kolejne strony, po czym wyjmuje tabletki i zadaje mi całą masę pytań.

Spędzam z doktorem Hendricksonem cały poranek. Po badaniu fizykalnym, podczas którego dobrze ukrywał zdziwienie na widok siniaków, poświęciliśmy trochę czasu na proste ćwiczenia. Niektóre z nich znalazłam w sieci, ale nigdy się do nich specjalnie nie przykładałam. Nie miałam jednak nic przeciwko wypróbowaniu ich teraz. Zaczęłam się w dodatku zastanawiać nad tym, czy nie wykorzystać tej sytuacji. Nie przyznałam się lekarzowi, że przez kilka tygodni byłam przetrzymywana w zamkniętym, ciemnym pokoju. Nie jestem pewna, ile powiedział mi mój mąż, ale po chwili namysłu doszłam do wniosku, że to i tak nie miałyby sensu. Nawet gdyby moja historia nim wstrząsnęła, co mogłoby zrobić? Zawiadomić policję? Siedzą w kieszeni Santiaga. IVI nigdy nie dopuściłoby, żeby Sprawiedliwy Syn miał kłopoty z prawem. To byłoby doprawdy nieeleganckie. Zamiast tego zapytałam doktora o pływanie.

Wytłumaczyłam, jak w przeszłości mi pomogło. Nie musiałam nawet wspominać o wychodzeniu na zewnątrz. Sam podjął temat i obiecał, że omówi wszystko z Santiagem.

Kiedy wyszedł, Antonia pozwoliła mi zjeść lunch w kuchni, po czym musiała odprowadzić mnie do pokoju. Wiem, że źle się z tym poczuła. To jedyny powód, dla którego jej się nie sprzeciwiłam. Sprowadzałam na gosposię wystarczająco dużo kłopotów.

* * *

Nie wiem, ile czasu mija, nim Santiago ponownie wchodzi do pokoju. Zjadłam już kolację, lecz nie mogłam zasnąć, więc czekałam na niego. Nie mam pojęcia, czy to przez uśmiech na mojej twarzy, ale zatrzymuje się w progu, a ja dokładnie przez milisekundę czuję, że zyskałam przewagę. Wykorzystałam element zaskoczenia. Jestem prawie radosna, co wydaje się dziwne. Zachowuję się jak wariatka. Ćwiczyłam cały dzień przemowę, w której oznajmię, że jego plemniki nie wykonały zadania. Mimo całego tego pieprzenia nadal nie powołał na świat spadkobiercy diabelskiego tronu. Przyszło mi do głowy

jeszcze kilka innych rzeczy. Cokolwiek, co mogłoby wytrącić mężczyźnę z równowagi. Wiem, że mnie za to ukarze, ale będzie warto.

– Żono – wita mnie, spoglądając na dodatkowe świece w pomieszczeniu.

– Mężu – przedrzeźniam jego ton i mrużę oczy, pozwalając, by kąciaki moich ust uniosły się w szerszym uśmiechu.

Odwzajemnia się tym samym, po czym podchodzi bliżej. Nie ruszam się, pozostaję w swojej swobodnej, półleżącej pozycji. Santiago odsuwa mi włosy z twarzy i unosi podbródek, by spojrzeć na prawe oko, na którym skupia się z jakiegoś powodu.

„Kiedy za tydzień spojrzysz na siebie w lustrze, nienawidząc własnego odbicia, pamiętaj, że możesz winić wyłącznie siebie”. Odsuwam się od niego, mój wesoły nastrój ulatuje.

– Czego chcesz? – pytam.

– Na początek, żebyś uklękła.

Żołądek mi się zaciska, kiedy przenoszę spojrzenie z jego twarzy na krocze i z powrotem. W porządku. Chce, żebym mu obciągnęła? Mogę to zrobić. Ale dziś powinien uważać na ugryzienia.

Odrzucam koc, który ledwie mnie zakrywa, po czym padam na kolana. Nim Santiago wydaje rozkaz, sama sięgam do paska. Łapie mnie za rękę.

– Nie.

– Więc o co chodzi? Tylko mi nie mów, że przyszedłeś porozmawiać.

Zerka na łóżko za mną. Również się odwracam. Dostrzegam, co zobaczył. Ślady krwi.

Spoglądam na niego z szerokim uśmiechem, czując, że odzywa się ta brzydka część mnie. To nie jestem ja.

Santiago zaciska usta.

– Co się stało, drogi mężu? Minął kolejny miesiąc, a mimo twoich starań, kiedy to, ośmielę się stwierdzić, dawałeś z siebie wszystko, nic z tego nie wynikło? Rozważałeś może badanie nasienia? Może ogień uszkodził...

Łapie mnie za szyję i popycha na ramę łóżka. Moje plecy wyginają się boleśnie, a on zacieśnia uścisk, aż odcina dostęp

powietrza, więc zaczynam się dusić. Wygląda, jakby miał mi wiele do powiedzenia. Tysiące przekleństw. Zamiast tego podnosi mnie na łóżko i opiera na nim kolano, patrząc mi w oczy. Drugą ręką sięga do cipki.

Poluznia nieco uchwyt na szyi, gdy wbijam mu paznokcie w przedramię. Chyba widzi, że nie mogę oddychać, lecz nie zabiera ręki. Spogląda mi w twarz, pociągając za sznureczek tamponu. Wysuwa się śliski od krwi. Następnie Santiago wkłada we mnie dwa palce i je wyciąga, na co się uśmiecham. Unosi je na wysokość naszych oczu, po czym wpatruje się w oblepiającą je wydzielinę.

Rzuca przekleństwo, wycierając palce w mój policzek. Następnie ściska mnie za ramiona i gwałtownie podnosi na nogi.

– Uszkodził? – pyta pozornie opanowanym głosem, w którym wyraźnie słyszę wściekłość. – Puszczaj. – Próbuję się wyrwać, gdy kieruje nas do drzwi, ignorując protesty. Schodzimy po schodach, a później mężczyzna mnie podnosi i przerzuca sobie przez ramię, bo tracę równowagę. Jestem pewna, że od jego uścisku powstaną nowe siniaki.

– Podobało ci się to? – pyta, wchodząc do gabinetu, po czym zatraskuje za nami drzwi. – Przez cały dzień czekałaś, żeby zagrać ze mną w swoją gierkę? Ćwiczyłaś, co mi powiesz, jakich obelg użyjesz?

Sadza mnie na krześle przed biurkiem, z którego się zrywam, ale popycha mnie z powrotem. – Zostań – rozkazuje.

– Potrzebujesz psa, nie żony.

– Pies byłby bardziej lojalny niż ty, to pewne. – Wyciąga z szuflady kartkę i obraca ją w moją stronę. Sapię na widok tego, co się na niej znajduje. Podnoszę się nieco z krzesła, by dostrzec szczegóły, a Santiago odsuwa się, by to umożliwić.

– Co... Co to jest? – Zasycha mi w ustach, czuję, jak cała krew odpływa z głowy i przeszywa mnie zimny dreszcz.

– Ładne, nie uważasz? – Podnosi kartkę.

Patrzę na niego z otwartymi ustami, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

„Kiedy za tydzień spojrzysz na siebie w lustrze, nienawidząc własnego odbicia, pamiętaj, że możesz winić wyłącznie siebie”.

– Co to jest? – domagam się odpowiedzi, chociaż wiem. Mój głos staje się piskliwy z powodu rosnącej paniki. Chwytam za poręcz krzesła, bo inaczej stąd ucieknę, a nie wiem, co on wtedy ze mną zrobi.

– To ty. Nie poznajesz się? – pyta ze sztucznym śmiechem, który jest tak naprawdę paskudnym, groźnym warkotem.

– Santiago... – Gardło mam zbyt suche, by udało mi się cokolwiek powiedzieć. Przenoszę wzrok na okropny rysunek. To niewyobrażalne. Tatuaz. Taki sam jak jego.

Wcześniej wcale nie patrzył na moje oko. Nie przyglądał się dziwnej źrenicy. Chodziło o to, co dla mnie przygotował. Patrzył na płótno, które pokryje tuszem. Czaszką podobną do tej, którą sam nosi.

Wie, że zrozumiałam. Zastanawiam się, czy tak właśnie planował mi to przekazać. A może go sprowokowałam tymi drwinami, drażniąc śpiącego lwa. Tak czy siak, nie powstrzymuje mnie, kiedy wstaję. A gdy przewracam krzesło, potykając się, obserwuje wszystko z szalonym, niegodziwym uśmieszkiem.

– To będzie twoja kara, Ivy – mówi trzeźwo.

– Za otrucie – dodaję słabo.

Potakuje.

– Jesteś potworem! – krzyczę, rzucając się na obrazek. Chcę mu go wyrwać, podrzeć na strzępy, jakby to miało cokolwiek powstrzymać.

Santiago się śmieje. Powstrzymuje mnie i z łatwością podnosi, po czym sadza na biurku, z którego zrzuca rzeczy za jednym zamachem. Rozszerza mi uda, między którymi staję. Rozpina pasek i spodnie, a przez tatuaz na jego twarzy mam wrażenie, że się uśmiecha, choć tego nie robi. Ani trochę. Oczy mu pociemniały, są niemal czarne, widzę w nich smutek oraz rezygnację, wymieszane z poczuciem zdrady i bólem. Kiedy się we mnie wbija, mogę jedynie stęknąć z bólu. Łapię go za ramiona, przyjmując pchnięcia, gdy łzy spływają mi po twarzy.

– Spójrz na to – mówi, obracając moją głowę.

– Nie! – Walczę z nim, sięgam, by wbić paznokcie w twarz.

Łapie mnie za nadgarstki, więc zaczynam się wiercić, wciąż mając go w sobie.

– Proszę, Santiago.

Jego oddech staje się urywany, a na czoło wstępuje pot. Puszczam moje ręce i łapie za tyłek, żeby przesunąć mnie na brzeg biurka. Odsuwam włosy z twarzy męża. Nasze spojrzenia się spotykają, przyglądam mu się uważnie, wsuwając palce w ciemne kosmyki i przyciągając mężczyznę do warg. Obsypuję pocałunkami jego twarz, tatuaż czaszki, czuję zakryte nim blizny. Muskam kącik ust Santiaga, przypominając sobie, jak ugryzł mnie aż do krwi, lecz poprzestaję na tej pieśszczocie. Nie przerywam, a mąż się pochyla, nie odsuwając się ani nie gryząc.

– Ivy – mamrocze, po czym oddaje pocałunek, poruszając się mocniej, szybciej.

– Spraw, żebym doszła – proszę, zmuszając, by na mnie spojrzał. Żeby mnie zobaczył. – Zrób to.

Wsuwa dłoń między nasze ciała, odnajduje łechtaczkę i obserwuje, jak osiągam spełnienie. Wyginam plecy w łuk, przyciskając się do męża, a potem znów przyciągam go do warg. Przyjmuję jego ostatnie pchnięcia, połykając jęki, gdy szczytuje. Spina się wtedy, mięśnie mu tężeją, a fiut zaczyna drżeć.

Gdy w końcu się uspokaja, wypuszcza mnie z uścisku, a kropla potu spływa z czoła na mój policzek.

Jesteśmy blisko, bliżej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Dlaczego? – pyta złamanym, pełnym desperacji głosem. – Dlaczego, Ivy?

Odsuwam spocone włosy z twarzy.

– Przysięgam ci na własne życie, że to nie byłam ja. Nie zrobiłam tego, o co mnie oskarżasz. – Twoje życie nie należy już do ciebie, nie masz prawa na nie przysięgać.

Odsuwa się, trzeźwiejąc niemal całkowicie. Wzdycha krótko, wysuwając się, po czym oboje patrzymy na krwawy bałagan, jakiego narobiliśmy. Santiago nie zaprzęta sobie głowy tym, by się wytrzeć, tylko wsuwa penisa do spodni.

– Przysięgam, Santiago. Proszę, nie rób tego. Nie tatuuj mi twarzy. – Mój Boże, wypowiedzenie tych słów na głos sprawia, że stają się jeszcze bardziej przerażające.

– Chodzi o to, żebyś nie wyglądała jak ja? Żeby cię nie uszkodził? – powtarza, co wcześniej zasugerowałam, przez co oblewam się rumieńcem. Nie to miałam na myśli. Przysięgam. Wiedziałam, że to go zrani, i żałuję.

– To nie... Nie powinnam tak mówić.

– Jaka jesteś skruszona, odkąd masz coś do stracenia. – Dotyka mojego policzka wierzchem dłoni.

– Twoje piękno.

Kręcę głową.

– Myślałaś, że mnie uwiedziesz? Tak złe masz o mnie zdanie? Jeden pocałunek i zrobię, co zechcesz?

– Nie, chciałam cię pocałować. Potrzebowałam tego.

Widzę, że rośnie w nim furia.

– Jesteś kłamczuchą, Ivy – mówi powoli. – Wyrachowaną manipulatką.

Skreca mi się żołądek.

– Nie, Santiago, to nie tak. Nie chciałam...

– Wynoś się – rzuca, odwracając się.

– Nie zrobiłam tego. Nie mogłabym. Zostałam zamknięta w łazience. Nie potrafiłam otworzyć drzwi. Ja...

– Nie? Nie potrafiłaś otworzyć drzwi? – pyta, przechodząc za biurko. Naciska kilka klawiszy na klawiaturze, którą wyjmuje z jego głębi. Gdy to robi, monitory się włączają. Obserwuję, jak obraz na nich się wyostrza, oraz słyszę dźwięki, które pamiętam z tamtej nocy.

Głośne rozmowy. Kieliszki stukające w toastach. Jazzową muzykę. Gong. Widzę Colette żartującą z jakimś mężczyzną. Zgaduję, że to jej mąż. I wtedy dostrzegam jego. Santiaga. Potem na monitorze pojawia się kobieta.

Zasycha mi w ustach.

– Co to jest?

Nie musi odpowiadać. Sama widzę. Podobnie jak każdy. To ja, ubrana w czarno-złotą suknię i maskę motyla. Ale to niemożliwe. Kobieta idzie prosto do mojego męża, który wydaje

się zaskoczony, gdy obejmuje go za szyję, jednak bierze ją w ramiona. Kiedy go całuje, odwzajemnia pieszczotę, a później obraz znika.

Mrugam raz, potem drugi. Spoglądam na Santiaga, który ciągle mnie obserwuje.

– Ja... – Łapię za gardło, po czym wskazuję drżącą dłonią na ekran. Niepodważalny dowód, jak orzekł Trybunał.

– Co to było, Ivy? – pyta sztucznie słodkim tonem.

– To niemożliwe. – Wstaję i cofam się o krok. Obejmuję się ramionami. – To nie byłam ja.

– Nie?

Kręcę głową. Cofam się dalej, aż potykam o krzesło, które wcześniej przewróciłam, lecz udaje mi się złapać równowagę.

– Nie – odpieram, choć sama nie jestem przekonana, gdy odtwarza nagranie ponownie, zmuszając, bym je obejrzała.

– Przecież mam oczy i widzę. Oto dowód – rzuca w końcu Santiago.

Oglądamy film w ciszy kolejny raz. Po jego zakończeniu Santiago wyłącza monitory i obraca się do mnie.

– Naznaczę cię, żebyś nigdy nie zapomniała o tym, co zrobiłaś. Co próbowałaś mi zrobić, ale poległaś. Kiedy wszyscy będą patrzeć na twoją twarz, przypomną sobie, że okryłaś się hańbą, i odwrócą się od ciebie. Jesteś zdrajczynią. Kłamczuchą. Moreno. – Moje nazwisko w jego ustach jest niczym policzek. Wzdrygam się. – Brzydzę się tobą, Ivy.

– Ja...

– A tatuaż, którym cię naznaczę, którym uszkodzę twoją twarz, jest wyrokiem, na jaki cię skazuję.

14 - SANTIAGO

– Jak się czujesz? – pyta Rajca Hildebrand, zerkając znad okularów. – Dożyłem kolejnego dnia – odpowiadam sucho.

Potakuje i przenosi spojrzenie na leżące przed nim dokumenty. Trzech Rajców Trybunału siedzi za stojącym na podeście zdobionym biurkiem w sali, którą rezerwuje się wyłącznie na tego typu posiedzenia.

Od eksplozji przychodzę tu raz w miesiącu na spotkanie z Rajcami, starszyzną i członkami rodzin, którzy stracili kogoś tamtego dnia. Był to bez wątpienia największy zamach na sektor IVI. Straciliśmy wtedy dziesięciu Sprawiedliwych Synów i dwa razy tylu członków starszyzny.

Inaczej niż w wypadku spraw zwykłych cywilów w Socjocie nic się nie przedawnia. Każdemu z nas przydzielono zadanie w toku dochodzenia i niezależnie od tego, jak wolno ono postępuje, spotykamy się tego samego dnia każdego miesiąca, by omówić nowe dowody. Proces ten będzie trwał, dopóki Trybunał nie uzna, że sprawcy zostali odnalezieni i odpowiednio ukarani.

Obowiązek nakazywałby, abym powiedział, że wiem, kto stał za atakiem oraz że leży teraz w szpitalnym łóżku, tchórzliwie odmawiając stawienia czoła popełnionym zbrodniom. Jednak dawno temu postanowiłem, że nie będę wysnuwał niepotwierdzonych wniosków. Nie potrzebuję zgody Trybunału, by ukarać tych, którzy, jak dobrze wiem, mają przelaną tamtego dnia krew na rękach.

Zapewne nigdy nie dowiem się, ilu członków rodziny Moreno odpowiada za zamach, ale jedynym słusznym wyrokiem za tę zbrodnię jest ten, który podsunął mi sam Eli. Oko za oko. Być może to samolubne z mojej strony, lecz nie zamierzam oddawać kontroli i pozwolić na zniszczenie ich, bo dokładnie to by się stało, gdybym wspomniał nazwisko tej rodziny.

Po pierwsze, Trybunał przez długi czas badałby dowody. Zwołano by spotkanie dla członków rodzin poszkodowanych i przeprowadzono głosowanie nad tym, jak należy dalej postępować. Każdy chciałby wymierzyć sprawiedliwość Eliowi i

jego rodzinie, a ja nie planuję zadowalać się współudziałem. Nie kiedy jestem jedynym ocalałym, który opuścił tamten budynek, walcząc o życie, gdy wszyscy wokół płoneli.

To moją twarz Eli zobaczy, jeśli się kiedykolwiek wybudzi. To ja będę nawiedzał go po śmierci, gdy już wymażę z tego świata. Nie zgodzę się na nic innego.

Rajcy przywołują zgromadzonych do porządku, dając każdej z rodzin możliwość wypowiedzenia się. Raporty z postępów są zazwyczaj krótkie, bo nie pojawia się wiele nowych dowodów. Mimo to każdy, kto mówi w imieniu poległych, przedstawia najdrobniejsze poszlaki, nawet nic nieznaczące, tylko po to, by udowodnić, że nie zostali oni zapomniani.

Gdy nadchodzi moja kolej, powtarzam to samo, co każdego miesiąca. Mam pewne podejrzenia, które sprawdzam, jednak nic konkretnego. Czuję na sobie spojrzenia zebranych. Jakbym był jakimś cholernym duchem. Wszyscy zastanawiają się, dlaczego przetrwałem, choć ich bliscy nie zdołali. Nigdy na nich nie patrzę. Nie zwracam się bezpośrednio do nich. Wykonuję zadanie i wychodzę.

Dziś jednak, po odroczeniu posiedzenia, zgodnie z przypuszczeniami, mecenas Hildebrand prosi, żebym został. Nie wezwano mnie wcześniej, ponieważ organizują spotkania wyłącznie w określonym czasie, ich harmonogram nie zmienia się dla nikogo.

Gdy pozostali członkowie opuszczają salę, Hildebrand spogląda z góry, zabierając głos w imieniu pozostałych Rajców.

– Chcielibyśmy omówić kwestię wyroku twojej żony, który ma zostać wkrótce ogłoszony.

– Tak – odpowiadam. – Jestem tego świadomy.

– Wraz z pozostałymi Rajcami przygotowaliśmy kilka propozycji, które teraz ci przedstawimy.

Czekam w ciszy, gdy otwierają teczkę Ivy. Pali mnie gardło, czuję, jak ciepło rozchodzi się po całej szyi. Wiem, co zaproponują. Wyroki za próby zabicia Sprawiedliwych Synów nie są mi obce.

– Mamy trzy rekomendacje. – Hildebrand zagląda do dokumentu. – Śmierć przez otrucie środkiem wybranym przez

Trybunał. Śmierć przez powieszenie. Alternatywą może być również test lojalności.

Przełykam żółć, która podchodzi mi do gardła, rozważając opcje. Są dokładnie tak surowe, jak podejrzewałem, a jedyną możliwością, by Ivy przeżyła, jest test lojalności. Prawdziwy festiwal tortur, który musiałyby przejść i któremu musiałbym przyglądać się bez słowa. To według Socjety sposób, by dowieść oddania. Czy złamałbym się i poprosił, by go przerwali, co skutkowałoby jej śmiercią? A może obserwowałbym w ciszy, czy jest wystarczająco silna, by przetrwać? Żadna z tych opcji mnie nie zadowala, o czym im mówię.

– Mam inną propozycję – oznajmiam.

– Przygotowałeś propozycję wyroku dla własnej żony?

Zmuszam się, by potwierdzić.

– Dokładnie.

Spoglądają po sobie.

– Więc?

– Proponuję, że sam ją ukarzę, co jest moim obowiązkiem jako jej męża. To ja zostałem zaatakowany, wobec czego proszę, abym mógł wymierzyć karę, jaką wybiorę.

Hildebrand pochyla głowę, jego twarz zdaje się całkowicie pusta, co utrudnia odczytanie jego uczuć.

– Wysłuchajmy, co chodzi ci po głowie.

– Proponuję, że zhańbię moją żonę tak, jak ona zhańbiła mnie. Trwale ją oszpecę, aby wszyscy mogli to zobaczyć.

– Co dokładnie sugerujesz? – pyta, unosząc brew.

– Tatuaż na jednej stronie twarzy, który pasowałby do mojego. – Następuje długa chwila ciszy, podczas której przyglądają mi się, rozważając propozycję.

– Nie chcesz skazać żony na śmierć za to, że targnęła się na twoje życie?

– Nie. – Moje ramiona się napinają, gdy rozważam, czy zamierzają protestować.

– Wyjaśnij – domaga się Rajca. – Wytłumacz nam, co takiego w sobie ma, co byłoby warte ocalenia. Będiesz w stanie kiedykolwiek jej zaufać? IVI powinno jej zaufać?

– Gwarantuję lojalność żony wobec Socjety – zapewniam. – A jeśli przejawি jakiegokolwiek oznaki fałszu w tym względzie, przysięgam, że sam zakończę jej żywot.

– Ten wyrok jest za łagodny, by spełnić wymagania sądu.

– Jest w ciąży, nosi mojego dziedzica – wyduszam przez zaciśnięte zęby. – Z tego powodu nadal jest cenna.

Hildebrand marszczy brwi.

– Potrzebujemy czasu, żeby to rozważyć. Opuść salę, wezwiemy cię, gdy podejmiemy decyzję.

Niechętnie wychodzę z pomieszczenia. Moja irytacja przeradza się w furję, którą trudno będzie ukryć. To Ivy postawiła mnie w tej pozycji. Okłamałem Trybunał, by ocalić jej życie, ale po co? Żeby nadal mogła trwać w swojej zawiści i obrzydzeniu za każdym razem, gdy się do niej zbliżę?

Nie mam pojęcia, co ja, do jasnej cholery, wyprawiam. Wiem jedynie, co ryzykuję, by ją kryć. Oferuję jedyną rzecz, dzięki której nie odmówią. Trybunał ma świadomość, jak ważne jest posiadanie następcy dla rodzin Sprawiedliwych Synów, a w szczególności dla mnie. To właśnie ja muszę wziąć za to odpowiedzialność, ponieważ ojciec i brat nie żyją.

Przemierzam korytarz i przeglądam katalog lekarski Socjety na telefonie. Dociera do mnie, że nie będę mógł skorzystać z usług naszego lekarza, by zbadał Ivy, ponieważ to wiązałoby się z ryzykiem wykrycia kłamstwa. Ona musi zająć w ciążę i to, kurwa, natychmiast.

Chryste.

Przeciągam trzęsącą się dłonią po włosach, rozważając możliwości. Powinienem sprowadzić kogoś innego. To jedyne rozwiązanie.

Przeglądam nazwiska ginekologów spoza stanu, gdy drzwi do sali rozpraw się otwierają i strażnik wzywa mnie do środka. Rajcy czekają w ciszy, ich twarze nie zdradzają żadnych emocji. Chciałbym wierzyć, że wiem, co orzekną, ale w życiu nie ma nic pewnego.

– Przyrowadzisz żonę na wyznaczoną rozprawę z dowodem, że wykonałeś wyrok, który sam wydałeś. Chcemy to zobaczyć osobiście – oświadcza Hildebrand.

- Jak sobie życzyście.
- Zgadząmy się na propozycję pod jednym warunkiem – dodaje.
- Jakim? – odpowiadam ochrypłym głosem.
- Chcemy poznać współnika, który dostarczył jej truciznę. Albo ty wydobędziesz je z niej przed rozprawą, albo zatrzymamy ją, dopóki nie zdradzi nazwiska.
- Zdradzi je wam – zapewniam.
- Sesja została odroczone. Spotkamy się w przyszłym tygodniu. Możesz odejść.

* * *

Przemierzam ogród z jedną myślą kołaczącą się w głowie. Muszę wracać do domu. Muszę załatwić pewne sprawy, nie mogę ich dłużej odwlekać. Furia płonie we mnie żywym ogniem. Okłamałem Trybunał, by ocalić Ivy, przez co naraziłem rodzinę na niebezpieczeństwo. Nie chodzi tylko o mnie. Jeśli coś pójdzie nie tak, Mercedes również oberwie.

Kurwa!

Pieprzona trucizna. Właśnie tym jest moja żona. Zatrzuwa myśli. Każdą chwilę. Moje pragnienia. Przez to, że jej pragnę, zmieniam się w kogoś, kogo sam nie poznaję. Muszę z tym skończyć i to naprawić.

– Proszę pana! – woła ktoś, gdy przechodzę obok, jednak ignoruję głos, kierując się do samochodu, w którym czeka Marco. – Panie De La Rosa, proszę! – W kobiecym głosie pobrzmiwa zmęczenie.

Ochroniarz otwiera już dla mnie drzwi, lecz obracam się do dziewczyny. To żona Jacksona Van der Smita. Dobrze ją znam, biorąc pod uwagę, jak wielką nienawiścią pała do niej Mercedes. Jest młoda, niewinna i w zaawansowanej ciąży. Czuję gorzki posmak w ustach, gdy spoglądam na jej brzuch. Nie są z Jacksonem małżeństwem wystarczająco długo. Wygląda na to, że facet nie marnował czasu. Nie potrafię się powstrzymać i zastanawiam się, kiedy zobaczę żonę noszącą w sobie dziecko. Ta myśl denerwuje mnie jeszcze bardziej.

– Czego chcesz? – pytam.

Wzdryga się na mój ton i lekko kuli, ale po chwili prostuje ramiona. Szybko odzyskuje rezon.

– Miałam nadzieję, że uda mi się zamienić z panem słowo i poprosić o możliwość spotkania z pańską żoną. Oczywiście, jeśli nie ma pan nic przeciwko.

– Z moją żoną? – warczę.

Mrużę oczy, przyglądając się dziewczynie, która nie może być wiele młodsza od Ivy. Nie wiem jednak, o czym mogłaby chcieć z nią rozmawiać.

– Skąd znasz moją żonę? – dodaję.

Waha się, co tylko potęguje moje podejrzenia. Na pewno nie ona dała Ivy truciznę. Jest na to zbyt niewinna. Ale kiedyś pozwoliłem się już zwieść niewinności. Nieszkodliwa prośba Elia o to, by rodzina pojawiła się na spotkaniu w wybranym przez niego miejscu, odmieniła moje życie nieodwracalnie. Jeśli nauczyłem się czegokolwiek tamtego dnia, to tego, że każdy może okazać się zdrajcą.

– Rozmawialiśmy podczas gali – wyznaje w końcu dziewczyna. – Jestem Colette. Żona Jacksona Van der Smita.

– Wiem, kim jesteś – odpowiadam zimno. – Dlaczego chcesz rozmawiać z moją żoną?

– Powiedziała, że miło by było, gdybyśmy kiedyś państwa odwiedzili, więc pomyślałam... Miałam nadzieję, że mogłabym do niej wpaść, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Nie.

Wsiadam do samochodu, a Marco już zamyka drzwi, gdy Colette oświadcza:

– Nie zrobiła tego. Wiem, że nie byłaby w stanie, bo...

Jej słowa zostają przerwane, kiedy roznosi się trzaśnięcie. Zostawia mnie z kłębiącymi się w głowie myślami. Colette wciąż stoi na chodniku z nadzieją, że zmienię zdanie, jednak Marco odjeżdża.

15 - SANTIAGO

Ivy wrzeszczy, gdy z impetem wpadam do sypialni. Huk ciężkich drewnianych drzwi uderzających o ścianę niesie się po korytarzu, kiedy podchodzę do krzesła, na którym siedzi z przerażoną miną.

– Santiago?

Nie odpowiadam, więc podnosi się, trzęsąc ze strachu. Wie, co nadchodzi. Wyczuwa we mnie oprawcę. Skończyło się łagodne traktowanie. Nie ma odwrotu, już nigdy nie będzie.

– Nadszedł czas.

Moje słowa odbijają się echem po pomieszczeniu, mroczne i groźne. Sięgam po rękę żony, ale ona odskakuje jak oparzona. Pierwotny instynkt każe jej wybiec z pokoju, nawet jeśli nago. Rzucam się za nią, na co wytrzeszcza oczy z przerażenia, kiedy zerka przez ramię. Dociera na półpiętro, gdzie zatrzymuje się na ułamek sekundy, by wybrać najlepszą drogę ucieczki, choć powinna wiedzieć, że takiej nie znajdzie. Gdy obraca się w stronę schodów, warczę za nią, wyciągając rękę, jednak nie udaje mi się dosięgnąć dziewczyny. Przyspiesza. Obserwuję kolejne wydarzenia, jakby rozgrywały się w zwolnionym tempie. Ivy przechyliła się w prawo i potyka się, próbując zachować równowagę. Uderza biodrem o poręcz, odbija się od niej z impetem, a jej ciało opada do przodu.

– Kurwa – warczę, łapiąc ją w samą porę za włosy. – Próbujesz się zabić?

Wydaje z siebie najbardziej przerażający krzyk, jaki w życiu słyszałem, niczym ranne zwierzę, gdy przyciągam ją i zaczynam wlec z powrotem.

– Pomocy! – błaga. – Niech mi ktoś pomoże, proszę!

Mercedes pojawia się u szczytu schodów. Na jej twarzy widzę napięcie, kiedy obserwuje rozgrywającą się scenę. Ivy kopie i rzuca się, próbując uwolnić z mojego uścisku. Po chwili uderza potylicą o moją twarz, trafiając w usta oraz zęby, co powoduje, że skóra na wardze rozcina się, a po brodzie spływa mi krew.

– Po prostu, kurwa, przestań! – wrzeszczę, łapiąc ją za brodę tak mocno, że bieleją mi knykie.

– Santiago! – woła Mercedes. – Co tu się dzieje?
– Wracaj do swojego pokoju. To cię nie dotyczy – odpieram.
– Proszę! – Ivy ją błaga. – Proszę, nie pozwól mu tego zrobić.
– Santi... – Głos Mercedes się łamie, gdy ciągnę żonę po schodach, kierując się do mojej sypialni, jednak siostra nie idzie za nami.

Ivy zaczyna mocno płakać. Wznawia walkę, ze wszystkich sił próbując się uwolnić. Kopie mnie piętą w goleń. Wali głową o moją rękę. Drapie po przedramionach. Ostrzegam ją po raz kolejny, ale to tylko powoduje, że szarpie się coraz mocniej.

W końcu przystaję i zmuszam, by położyła się twarzą w dół na chłodnym marmurze. Przyciskam jej plecy kolanem, wykręcając dodatkowo ręce do tyłu. Przytrzymuję dziewczynę w tej pozycji ciężarem swojego ciała i rozpinam koszulę, której używam jako prowizorycznych więzów. Owijam jeden rękaw dookoła nadgarstków, a drugi na kostkach. Ivy zostaje unieruchomiona. Jest całkowicie wyczerpana, kiedy podnoszę ją i ruszam dalej korytarzem, jakbym prowadził zwierzę na rzeź.

– Nie musisz tego robić – szlocha Ivy.

– Przestań. Kurwa. Płakać.

Nie spełnia polecenia. Przez całą drogę słucham żałosnego zawodzenia. Spanikowany, świszczący oddech, który próbuje uspokoić, przypomina agonalne rżenie. Wywołuje to we mnie coś, co mi się nie podoba.

– Przestań – domagam się. – Przestań płakać, do cholery!

Nadal zawodzi, a gdy docieram w końcu do sypialni i rzucam ją na łóżko, szloch tylko się wzmacnia. Walczy z więzami, próbując się uwolnić, a ja wchodzę do garderoby po potrzebny sprzęt. Kiedy wracam, zauważam, że udało jej się przesunąć na materacu. Łapię ją za kostki i przyciągam z powrotem, po czym owijam pasek wokół twarzy, wpychając go między jej zęby. Zapinam go z tyłu.

Ivy coś mamrocze. Świeże łzy spływają po jej policzkach. Teraz odgłos został przynajmniej stłumiony. Następnie rozwiązuje koszulę i zastępuje prowizoryczne więzy długą liną, którą przywiązuję żonę do łóżka. Gdy kończę, leży rozciągnięta

na materacu, z rękami i nogami skierowanymi w stronę czterech rogów. Dyszy i spogląda na mnie błagalnie, przez co nie mogę się zmusić do zawieszenia na niej wzroku na dłużej niż kilka sekund, nim wracam do przygotowań. Może powinienem ją najpierw odurzyć, żeby odpłynęła? Wtedy poszłoby o wiele łatwiej. Sięgam do futerału, w którym trzymam pistolet, i szykuję się, podczas gdy Ivy nadal się wierci.

– Nie ruszaj się – nakazuję. – Albo skrzywdzę cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

Zamyka oczy, łzy spływają jej po policzkach, kiedy poluźniam pasek i zsuwam go z twarzy.

– Nic nie mów ani się nie ruszaj – ostrzegam.

Oczyszczam delikatną twarz szorstkimi ruchami. Zmuszam, by obróciła ją na bok, po czym nakładam szablon, który miałem w futerale.

Spojrzenie Ivy niemal wypala mi dziurę w czole.

Kolejna łza wypływa z oka, aż sam zamykam własne i biorę drżący wdech. Później przygotowuję tusz. Wszystko mam już gotowe, wydaje się też, że Ivy odpuściła. Leży tak nieruchomo, że zerkam na nią, by upewnić się, że nie straciła przytomności. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, coś zaciska się w moim gardle i w piersi niczym imadło, które dusi jak dym tamtego dnia.

– Ty to sobie zrobiłaś – warczę. – To twoja wina.

Drży. Słyszę tylko jej cichy płacz, nim włączam pistolet, który następnie przysuwam do wzoru. Dziewczyna się spina, zamiera i zaciska mocno szczęki.

Zatrzymuję się z igłą tuż nad jej skórą na długie sekundy, które rozciągają się do minuty. Oddycham ciężko. Próbuję zmusić rękę, by wykonała swoją powinność. To musi się wydarzyć. Nie ma żadnego alternatywnego rozwiązania. Ivy stanie się drugą połową mojej martwej duszy, związaną ze mną na wieczność. Moja królowa szkieletów.

Lecz kiedy zanurzam igłę w delikatnej skórze, naznaczając ją pierwszą kropką tuszu, popełniam błąd i spoglądam w oczy dziewczyny, pozwalając, by emocje, które w nich widzę, całkowicie zbiły mnie z tropu. Odskakuję bez zastanowienia,

wyduszając przekleństwo, po czym wyłączam maszynkę i odrzucam ją na bok.

– Kurwa! – Porywam świecznik ze stolika nocnego, a później rzucam nim o ścianę. Trzask, który tym wywołuję, nie łagodzi furii. Nie ma na nią lekarstwa.

Nie mogę zaprzeczyć, że przez Ivy stałem się słabszy. Teraz sama to zobaczyła. Widziała, co jej pieprzone łzy ze mną robią.

Odwracam się i wspinam na nią, przykrywając ją swoim ciałem. Łapię ją za gardło, po czym zaczynam ścisnąć. Próbuje kręcić głową, jednak zwiększam nacisk. Wyduszam z niej powietrze, przysuwając zakrwawione wargi do jej warg, i rozsmarowuję na nich dowód nienawiści dziewczyny. Muskam językiem usta Ivy, a ona jęczy głośno, kiedy puszczam szyję. Połykam ten odgłos, gdy dziewczyna nabiera powietrze z moich ust. Zachłanna. Desperacka. Trucicielka.

– Santiago – mamrocze.

Walczy z więzami. Mam ochotę zobaczyć, co robi, więc odwiązuję jeden nadgarstek, po czym skupiam się ponownie na szyi, przygryzam ją i ssę. Ivy wsuwa mi palce wolnej ręki we włosy. Ciągnie za nie, powtarzając moje imię niczym modlitwę.

– Dziękuję – dyszy. – Dziękuję.

Zamykam oczy. Przeszywa mnie dreszcz, gdy czuję, jak gładzi kark, wyczuwając znajdujące się na nim blizny. Nie wzdryga się. Gładzi je, jakby chciała w jakiś sposób uleczyć.

– Powiedz, jak bardzo cię obrzydzą – szepczę jej do ucha.

– Nie – mówi drżąco.

– Nie możesz udawać, że jest inaczej. – Odsuwam się, by na nią spojrzeć.

Przyciąga mnie z powrotem wolną ręką, po czym przyciska moje usta do swoich. Nie wiem, jak dochodzi do tego, co robimy później. W jednej chwili Ivy leży pode mną związana, w następnej siedzi wolna na moich kolanach, zupełnie naga, a ja opuszczam ją na kutasa. Patrzymy sobie w oczy, oddychając tym samym powietrzem. Unoszę dłoń, by znów przydusić żonę, bo to wszystko zaczyna mnie przytłaczać, jednak zamiast tego dotykam ją delikatnie, z czcią.

– Niech cię szlag – warczę. – Ty pieprzona kłamczucho.

Wypycham biodra w górę, wbijając się w nią, i w tym samym czasie przyciągam Ivy w dół. Pieprzę ją ostro i mocno.

– Zdrajczyni.

Wbijam się po raz kolejny.

– Pieprzona truciicielka.

Krzyczy, rozpadając się w ekstazie. Zaciska się na mnie, wywołując orgazm, którego nie jestem w stanie powstrzymać. Dochodzę, wbijając palce w biodra dziewczyny. Przygryzam jej obojczyk. Jesteśmy spoceni, nasze ciała są rozgrzane, czujemy swój żar. Spoglądam w dół i już wiem, dlaczego tak się dzieje. Nie mam na sobie koszuli. Jej idealna, mlecznobiała skóra dociska się do mojej poranionej, pokrytej tatuażami jak nigdy wcześniej.

Ivy podąża za moim spojrzeniem, pozbawiona tchu. Błądzi wzrokiem po wzorach na ciele. Gdy unosi dłoń, chcę ją powstrzymać, ale odpycha moją rękę. Rozkłada palce na skórze, jej ciepło rozprzestrzenia się po miejscach, których nikomu nie pozwalałam dotykać. Przymykam powieki, rozmyślając nad bałaganem, w który to wszystko się obróciło.

– Musisz zająć w ciążę – mówię.

Kiedy otwieram oczy, widzę, że wpatruje się we mnie ze zboląłą miną.

– To dla ciebie kwestia życia lub śmierci. – Odsuwam jej włosy z twarzy i wzdycham. – Bez żadnych wymówek, Ivy. Jutro spotkasz się z lekarzem. I módl się, żeby w przyszłym miesiącu test wyszedł pozytywnie.

16 - IVY

Santiago skupia spojrzenie na moich oczach, ale ja przeskakuję wzrokiem między jego twarzą a tatuażami pokrywającym poranione ciało. Znow przybiera groźną, nieprzeniknioną minę. Przez chwilę, a nawet kilka, nie wydawał się taki zamknięty. Pozwolił mi się zobaczyć. Dotknąć. Teraz lepiej rozumiem, dlaczego żyje w cieniu. Wiedziałam, że blizny nie ograniczały się wyłącznie do twarzy, jednak te pokrywające ciało, które zasłonił tuszem, opowiadają historię, jakiej chyba nie chce zdradzić.

– Nie miałam na myśli tego, co powiedziałam – zaczynam.

Muszę to wyznać. Siedzi mi to w głowie od tamtego wieczoru w jego biurze. Od naszej kłótni. Odkąd oznajmił, że go obrzydza. Mój żołądek zaciska się na myśl o tym.

– Czego? – pyta beznamiętnie, tym samym tonem, którym stwierdził, że moje życie zależy od tego, czy zajdę w ciążę. To dziwne, że potrafi brzmieć tak nieczule, podczas gdy fizycznie, przy każdym dotyku, okazuje ogromną pasję. Furię. Daje z siebie tak wiele, nawet jeśli to jego ciemna strona.

Odwracam wzrok od blizny na ramieniu i przenoszę je z powrotem na oczy. Kiedy się nie złości, stają się bardziej zielone.

– Nie jesteś uszkodzony. Nigdy tak nie myślałam. Chciałam cię po prostu zranić.

Przygląda mi się, marszcząc mocno brwi, aż pojawia się między nimi głęboka bruzda widoczna nawet pod tuszem.

– Nie dbam o swój wygląd. Nie zraniłaś mnie.

Ta pierwsza część może i jest prawdą, ale jeśli chodzi o drugą... Wiem, że kłamie. Tatuaż na twarzy, tusz pokrywający klatkę piersiową, ramiona, ogromna czaszka na plecach czy stłumione światło świec, ciągly cień, w którym żyje, w którym żyjemy wspólnie – wszystko to ma na celu próbę ukrycia blizn. Najsmutniejsze wydaje mi się, że chowa je przed sobą, a nie innymi.

Santiago zsuwa mnie ze swoich kolan, po czym przechodzi do łazienki.

– Chodź – mówi, otwierając drzwi.

Podążam za nim. Zatrzymuję się w wejściu, by przyjrzeć się wewnątrz: ciemnym ścianom i lampom, które rzucają słabe światło. Santiago stoi nagi przed kabiną prysznic, wskazując gestem, bym weszła. Zerkam na kamienny blat, dwie umywalki i wolnostojącą wannę pośrodku pomieszczenia.

Brakuje jednej rzeczy. Lustra.

Santiago obserwuje mnie, być może czekając na reakcję. Na to, bym zapytała dlaczego. Nie muszę, już to wiem.

Wchodzę pod prysznic, a mąż znajduje się tuż za mną. Obracam się, na co chwyta moją twarz w dłonie. Dotyka policzka, a ja obserwuję, jak zmywa z niego wzór. Łapię go za nadgarstek.

– Nie rób tego.

Zatrzymuje się, mrużąc oczy.

– Chcę na niego patrzeć – dodaję.

– Nie, nie chcesz. – Znów pociera.

– Chcę, Santiago.

Nie odpowiada od razu, pewnie zastanawiając się, co kryje się za prośbą. Kiwa jednak głową, po czym opiera przedramię na ścianie i kładzie dłoń na mojej głowie. Wpatruje mi się w twarz, głównie w usta, aż myślę, że znów mnie pocałuje i rozsmaruje na nich krew. Nie robi tego. O dziwo, czuję zawód.

– Nie krępuj się – mówię.

Podnosi mydło i pieni je w dłoniach, po czym zaczyna mnie myć. Chwile jak ta, w których jest taki delikatny, niemal czuły, są bardzo odmienne od codziennego zachowania, przez co mieszają mi w głowie.

– Co miałeś na myśli? Dlaczego zajście w ciążę jest dla mnie kwestią życia lub śmierci?

Zaciska zęby, skupiając wzrok na moim ciele.

– To oznacza, że Trybunał cię oszczędził, bo myśli, że jesteś ze mną w ciąży.

– Że co?

Kończy mnie myć, następnie zajmuje się sobą. Teraz pachnę jak on, w noc naszego ślubu w konfesjonale. Jak każdej nocy,

gdy do mnie przychodzi. Tą wonią przesiąkły jego poduszki i pościel. Jest subtelna, mroczna, bardzo męska.

Skończywszy brać prysznic, Santiago otwiera drzwi kabiny i sięga po ręcznik, również czarny. Owija nim moje ramiona, więc biorę go i wycieram się, a później szczelnie owijam. Łapie drugi dla siebie, który zawiązuje nisko na biodrach. Obserwuję, jak mięśnie na jego plecach poruszają się pod kolejnym tatuażem czaszki, kiedy przemierza łazienkę, już się przede mną nie chowając.

– Dlaczego czaszki? – pytam. Wygląda to, jakby wytatuował śmierć na każdym kawałku ciała.

Santiago unosi brwi, odsuwając szufladę komody, z której wyjmuje bokserki i spodnie, po czym wsuwa je na biodra.

– Na ciele. Na twarzy – wyjaśniam.

– To herb rodziny.

– Nieprawda.

– A skąd wiesz?

Włada kaszmirowy sweter, który ciasno opina jego ramiona, ręce i tors.

– Obserwuję cię, Santiago, chyba zawsze tak było.

Uśmiecha się, podchodząc, po czym łapie za ręcznik, który owija ciasno i przyciąga mnie do siebie.

– Naprawdę?

– Tak.

– Więc powiedz mi, co widzisz.

Przygryzam wargę i odwracam wzrok, skupiając się na maszynie do tatuażu, którą odrzucił na podłogę. To dodaje mi odwagi. Przynajmniej odrobinę. Ponownie spoglądam mu w oczy.

– Nie możesz znieść swojego widoku, ale wydaje mi się, że nie jest to dla ciebie kwestia bycia brzydkim czy pięknym. To dla ciebie za proste. Sądzę, że odbierasz to jako słabość. Obawiasz się, że ludzie zobaczą blizny oraz to, co zrobiłeś, aby je ukryć, i będą wiedzieć, że jesteś tylko człowiekiem. Kruchym, zupełnie jak reszta z nas.

Jego jabłko Adama podskakuje, gdy przełyka ślinę, a mięśnie na szczęce się napinają.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że studiowałaś psychologię. – Zawiązuje ręcznik na mojej klatce piersiowej, a potem odwraca się, by podnieść spodnie, które miał wcześniej na sobie. Wyciąga telefon z kieszeni.

– To nie wszystko.

– Nie? – pyta, używając kciuka, żeby odblokować ekran.

– Nie. – Podchodzę, odważniejsza niż wcześniej. Kładę dłoń na jego ramieniu i odsuwam komórkę, by na mnie spojrzeć.

– Zamieniam się w słuch – mówi z miną sugerującą, że robi to, by mnie zadowolić, ale wiem, że tak nie jest. Mam rację, a on zdaje sobie z tego sprawę, tyle że mu się to nie podoba.

– Uważam, że nie masz lustro w łazience ani nigdzie indziej, z tego, co zaobserwowałam w domu... No, może w pokojach, których nie używasz... Bo gdy widzisz swoje odbicie, dostrzegasz słabość, której nie możesz znieść.

Uśmiecha się sztucznie.

– Jesteś bystra, ale nie aż tak, jak ci się wydaje – stwierdza, zakładając mi mokre włosy za ucho. Odwraca moją twarz, by przyrzeć się szablonowi, który wciąż mam na policzku. Zastanawiam się, czy zmył się choć trochę. Jestem go ciekawa, choć nie wiem do końca dlaczego. Santiago patrzy mi w oczy.

– Zrobiłem to, żeby pamiętać.

Zachowuję milczenie, czekając na więcej.

– Zrobiłem to, by nigdy nie zapomnieć o wszystkich tych zyciach, które straciliśmy. Połowa mojej rodziny zniknęła w ułamku sekundy. Zrobiłem to, żeby pamiętać, że w chwili, w której stamtąd wyszedłem, stałem się ich dłużnikiem, że jestem im coś winny. Ta zemsta jest dla nich. – Zaciska palce. – Ale zostanie wymierzona moją ręką.

Przełykam ślinę, czując, jak moje ramiona zapadają się nieco, bo wiem, że to, co mieliśmy jeszcze chwilę temu, kiedy się ze mną kochał, odeszło. Przypominam mu o nienawiści.

– Idź do swojego pokoju, Ivy.

Telefon wibruje w jego dłoni. Spogląda na niego, lecz nie odbiera.

– Skłamałeś dla mnie – rzucam, uświadamiając sobie, że jedynym sposobem, by Trybunał uwierzył w moją ciężę, było

zapewnienie Santiaga.

– Dlaczego?

Wydyma policzki, biorąc głęboki wdech.

– To, co zrobiłaś w oczach Socjety, powinno zostać ukarane śmiercią.

Niemal uginają się pode mną kolana, a na skórze pojawia się gęsia skórka.

– Istnieje prawo i nasze prawo – dodaje.

– Prawo Socjety.

Kiwa głową.

– Przedstawiono mi trzy opcje dotyczące twojego wyroku.

Moje tętno przyspiesza.

– Śmierć przez otrucie. Pasowałoby – mówi.

– Santia...

– Śmierć przez powieszenie – przerywa mi.

Łapie mnie za ramiona, gdy moje kolana się poddają, po czym prowadzi tyłem i sadza w fotelu, w którym sam siedział, gdy spałam w jego łóżku.

– Ostatni był test lojalności, którego mogłabyś według mnie nie przetrwać.

– Co to jest?

– Trybunał stosuje nieco archaiczne metody, kiedy chodzi o ukaranie tych, którzy nas zdradzili. Zapewne o tym wiesz.

Kręcę głową, jednak przypominam sobie szubienicę stojącą na małym dziedzińcu, skrytą za murami siedziby Trybunału.

– Tortury. Pewnie średniowieczne. Którym bym się przyglądał – wyjaśnia.

– Ale... Nie możesz pozwolić im... – Moje słowa są ledwie słyszalne, pocą mi się dłonie, a paznokcie wbijam w podłokietniki, by powstrzymać palce przed drżeniem.

– Jeśli o tym pomyśleć, korzyść z ostatniej opcji jest potrójna. Zapewniłoby nam to zdobycie nazwiska osoby, która dała ci truciznę, potwierdziłoby twoją lojalność...

– Torturami – mamroczę.

– Byłby to test również dla mnie. Pokazałby moje oddanie wobec Socjety, gdy stałbym tam, patrząc, jak karzą moją żonę.

– Ale...

– Nie oznacza to, że gdybym wybrał inną opcję, powstrzymałbym to ich przed wydobyciem z ciebie nazwiska.

Muszę być blada. Czuję, że krew odpłynęła mi z twarzy.

– Lecz, jak zapewne wiesz, jestem wysoko postawionym członkiem Socjety. – Posyła mi mroczny uśmiech, przesuując knykciami po szablonie na mojej twarzy. – Skoro twoja zbrodnia wymierzona była we mnie, jako twój mąż zaproponowałem im alternatywę.

– Tatuaż.

Przytakuje. Telefon wibruje ponownie, jednak znów nie odbiera, tylko go wycisza.

– Biorąc pod uwagę, że nosisz mojego dziedzica...

– Ale nie noszę.

– Wiem o tym.

– Skłamałeś, by uratować mi życie.

Mruży oczy, zwlekając z odpowiedzią.

– Zrobiłem to z własnych pobudek, Ivy. Nie daj się zwieść.

– A co, jeśli nie mogę zająć w ciążę? – pytam.

– Nie możesz? – Przechyla głowę. – Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Kręcę szybko głową. Zbyt szybko. Gdy wstaję, po raz pierwszy w życiu jestem wdzięczna za zaburzenia równowagi i zawroty głowy, bo potykam się prosto w ramiona męża. Łapie mnie i podnosi, przeklinając pod nosem. Przez zaledwie chwilę wtulam się w niego, zatapiając się w tym złudnym poczuciu bezpieczeństwa. Mogę na to pozwolić, prawda? Dać sobie moment zapomnienia.

Santiago kładzie mnie na łóżku, na którym się kochaliśmy. Pościel pachnie nami.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię, skoro nie masz mi nic do powiedzenia. Jeśli nie będzie dziecka, wydadzą wyrok. Nie przyjmą mojego – mówi. – Co się stanie, jeśli odkryją, że skłamałeś?

Milczy przez moment.

– Jestem pewny, że wyciągną konsekwencje, ale przeżyję.

– A ja nie. – Nie mogę znieść tej części. – A ty zostaniesz przeze mnie ukarany, jeśli nie zajdę w ciążę.

Nie odpowiada, jednak nie musi.

– A ten tatuaż... na mojej twarzy. To nieuniknione. Nadal zamierzasz go zrobić. – To nie pytanie. Ta nieistniejąca, niemożliwa ciąża nie pomoże mnie od tego uratować. Muszę ponieść karę, a on ją wymierzy.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta, wyglądając i brzmiąc na zdruzgotanego.

Nie potrafię kontrolować emocji ani łez, które napływają. Nawet nie próbuję. Mój los jest przesądzony. Los nas obojga.

17 - IVY

Przyglądam się swojemu odbiciu w łazienkowym lustrze. Szablon jest rozmazany, stłumione światło nie pomaga w dostrzeżeniu szczegółów. Zauważam jednak, że pasuje do tatuażu, który ma Santiago, lecz jest bardziej kobiecy. Piękny w groteskowy sposób. Podobnie jak jego. Jak on.

Odwracam wzrok, ściskając blat palcami. Nie mogę tak myśleć. Jestem wrogiem Santiaga, nawet jeśli on nigdy nie był moim. Nienawidzi mnie.

Lecz skłamał przed Trybunałem, by ocalić mi skórę, choć teraz wykręca się osobistymi pobudkami. Nie chodzi mu o to, żebym urodziła dzieci, ani o to, że chce mnie sam torturować. Nie wierzę, że tak wygląda prawda. Bo chociaż oba te proste powody są dla niego zarówno brzydkie, jak i piękne, jesteśmy ze sobą związani. Coś między nami się pojawiło. A on pozostaje człowiekiem bez względu na to, jak mocno stara się udowodnić, że stał się potworem.

Spoglądam znów w lustro, odsuwając włosy z pokrytego szablonem policzka, i dotykam małej kropeczki, którą Santiago wytatuował. Nie będę w stanie jej zmyć, ale cieszę się z tego.

Mam teraz ważniejsze, bardziej naglące sprawy do rozważenia. Szkoda czasu na rozmyślanie czy romantyzowanie sprawy. Może to swego rodzaju dar. Niczym uderzenie w tył głowy, żeby przypomnieć, gdzie się znajduję i z kim się mierzę. Nie chodzi wyłącznie o męża. Szoruję twarz, po czym wracam do sypialni, do okna. Deski zostały usunięte. Zalecenie lekarza. Potrzebuję światła słonecznego. Odsuwam zasłony i patrzę na zewnątrz w ciemną noc. Nie mam za wiele czasu. Drzwi do pokoju nie są zamknięte, ale czekam, aż będę pewna, że Antonia i reszta poszli spać.

Mercedes wyszła. Podsłuchałam, jak Antonia mówiła Santiagowi, że zamierza spędzić noc u bliskiej osoby. Wydawał się niezadowolony, gdy dowiedział się, kogo gosposia miała na myśli, chociaż podkreśliła, że to dziewczyna. Zgaduję, że Mercedes obowiązuje podobne zasady pomimo jej pozycji. Musi pozostać dziewicą do dnia ślubu.

Santiago zniknął po tym, jak odprowadził mnie do pokoju przed kilkoma godzinami. Cokolwiek wywabiło go z domu, musiało być ważne, skoro zwróciło jego uwagę. Zastanawiam się, czy miało coś wspólnego z połączeniami, które ciągle odrzucał, kiedy rozmawialiśmy w jego sypialni.

Teraz, gdy jestem pewna, że zostałam sama, wychodzę na korytarz i kieruję się na schody. Muszę znaleźć telefon, by zadzwonić do Abla. Wiem, że kiedy lekarz jutro mnie zbada, a raczej dziś, pobierze krew i zauważy poziom hormonów, zorientuje się, dlaczego nie zaszłam w ciążę. Nie chcę nawet myśleć, co robi Santiago.

Może powinnam powiedzieć mu prawdę? Wtedy nie zdenerwuje się na mnie. Nie będzie mógł. A może i będzie. Wiedziałam o wszystkim, chociaż prawdę poznałam po fakcie. Ale co robi z Ablem?

Idę bosą, ubrana w bikini, na które założyłam szlafrok. Moja garderoba też została otwarta. Jeśli ktokolwiek stanie mi na drodze, powiem, że chcę popływać. Kolejne zalecenie lekarza.

Jako pierwszą przeszukuję kuchnię, licząc, że ktoś ze służby zostawił tam telefon. Widziałam, że wszyscy używają komórek w domu, zarówno ci, którzy w nim mieszkają, jak i pozostali.

Światło nad kuchenką jest włączone, a w połączeniu z blaskiem księżyca sączącym się przez okno pozwala na przeszukanie wszystkich szuflad. Zaglądam w każde możliwe miejsce, jednak niczego nie znajduję. Przechodzę do salonu i sprawdzam tam. Nigdy się tym nie interesowałam, ale może okaże się, że mamy tu telefon stacjonarny, którego po prostu nie zauważyłam. Zaglądam do szafy, szuflad, zabytkowej komody, po czym zatrzymuję się, by obejrzeć rzeźbiony, złożony fortepian. Nigdy nie słyszałam, aby ktoś ktokolwiek na nim grał.

Wychodzę z pokoju, skanując wzrokiem korytarz prowadzący do biblioteki oraz gabinetu. Nie widziałam tam telefonu, a jeśli znów zostanę przyłapana w tym miejscu, Santiago mnie zabije. Zaglądam do pokoi na piętrze poniżej, sprawdzam jadalnię, mały salon oraz ten duży, w którym spotkałam się z lekarzem, jednak to na nic.

Wracam do przestronnego holu i obracam się dookoła, by rozejrzeć się, czy niczego nie pominęłam. Sypialnie na górze są zamknięte, a jeśli nawet znajdzie się jakaś otwarta, nikt z niej nie korzysta. Sprawdziłam każde pomieszczenie, gdy tylko dostałam pozwolenie na poruszanie się po domu.

Idę do jadalni, przypominając sobie, jak jedliśmy tu kolację. Staję przy oknie w miejscu, gdzie tkwił Santiago. Wyglądał na niezwykle poważnego, pogrążonego w myślach, gdy tak patrzył na ogród. Zastanawiam się, czy nie przyglądał się wtedy własnemu odbiciu.

Podchodzę do barku, otwieram drzwiczki i przesuwam stojące butelki, nie do końca wiedząc, co chcę znaleźć. Kiedy zauważam ulubioną szkocką męża, odkręcam zakrętkę i wącham zawartość. Ten zapach unosi się w gabinecie. Odkładam szkło i pochylam się do szuflady.

– Co robisz?

Podskakuję, uderzam głową w półkę, po czym prostuję się i odwracam do Santiaga. Jakim cudem go nie usłyszałam?

– Ja... Nic takiego.

Zamykam szufladę, a następnie drzwi, a później chowam ręce za plecami, ewidentnie winna. Z trudem wytrzymuję jego spojrzenie. „Powiedz mu prawdę. W tej chwili”.

Santiago przenosi wzrok na barek. Zauważam krople deszczu, które skapują z jego włosów i ramion. Chyba dopiero wrócił do domu. – Chodź ze mną, Ivy – rzuca.

Nie czeka, aż wypełnię rozkaz, tylko kieruje się do korytarza prowadzącego do gabinetu. Nie ogląda się. Wie, że zrobię, co polecił. Przekręca klucz w zamku i otwiera przede mną drzwi, a potem zamyka je za nami.

– Siadaj – nakazuje, dotykając oparcia krzesła, na którym siedziałam ostatnio. Sam przechodzi za biurko i naciska kilka klawiszy na klawiaturze. Znów pokaże mi tamto nagranie? Kobieta, która wyglądała zupełnie jak ja, choć mną nie była?

Otwieram usta, by powiedzieć, że nie chcę tego oglądać, jednak moją uwagę zwracają listy leżące pod przyciskiem do papieru. Pochylam się bliżej, bo rozpoznaję znajome pismo.

– Nie dotykaj – mówi Santiago, nawet na nie spoglądając w moim kierunku, więc zabieram rękę.

– To do mnie? – pytam, dostrzegając w rogu imię Evangeline.
– Są od mojej siostry.

Spoglądamy na siebie w tym samym czasie.

– Otwierałeś je? Ile ich jest? Od jak dawna...

– Masz coś wspólnego z otruciem swojego ojca?

Reszta pytania więźnie mi w gardle.

– Czy... Co?

Santiago przygląda mi się dłuższy moment, po czym kręci głową i skupia się znów na klawiaturze. Chwilę później na ekranach, na których widziałam, jak całował się z tamtą kobietą, pojawia się obraz.

Wtedy uświadamiam sobie, że zostałam wrobiona. Ktoś wykorzystał mnie jako broń, by targnąć się na życie mojego męża. Kobieta ubrała się dokładnie jak ja. Już wcześniej byłam tego po części świadoma, ale teraz zaczyna to docierać w pełni, aż drzę. Bo kto wiedział, co założę na przyjęcie?

Wpatrujemy się razem w ekrany, które nie pokazują jednak wydarzeń tamtej nocy. Przedstawiają wybrane pokoje w domu. Kuchnię, salon, jadalnię, moją sypialnię. W każdym z tych pomieszczeń znajduję się ja. Poza sypialnią. Ta pozostaje pusta, bo ja przeszukuję wszystkie szuflady, szafki i zakamarki, aż w końcu uderzam głową w półkę, kiedy Santiago zaskakuje mnie w jadalni.

Wyłącza podgląd i odwraca się do mnie.

– Chcesz mi powiedzieć, czego dokładnie szukałaś?

Patrzę na niego. Boże. Co musi myśleć? Pewnie uważa mnie za złodziejkę. I trucicielkę. I jeszcze się dziwię, że ukrył przede mną listy od siostry? Wierzy, że próbowałam go zabić. Naprawdę tak sądzi, tylko jak mogę go za to winić?

Uderza we mnie ciężar tej sytuacji. Kręcę głową, przyglądając się uważnie twarzy męża, tak jak on przyglądał się mi chwilę temu. Widzę na niej już nie tylko nienawiść. Dostrzegam także rezygnację i głęboki smutek.

Uważa, że próbowałam go otruć, a mimo to skłamał, by mnie uratować. Czy może ocalić mi życie? Co stanie się, gdy Trybunał

usłyszysz, że nie jestem w ciąży? Zawisnę na stryczku?

Boże. Zaraz zwymiotuję.

A co stanie się z Santiagiem? Jeśli myli się co do swojej pozycji w Socjecie? Co z konsekwencjami, które go czekają?

– Muszę ci o czymś powiedzieć, Santiago – szepczę.

Milczy, zakładając ręce na piersi. Cały dom spowijają cienie. Mężczyzna czeka na najgorsze. Zastanawiam się, czy zawsze tak jest. Po tym, co spotkało jego rodzinę, może nie potrafi inaczej.

– Nie zajdę w ciążę w przyszłym miesiącu, może nawet w następnym, ale nie jestem tego pewna.

Krzywi się.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Tamtego dnia, gdy Abel zabrał mnie do lekarza, podali mi zastrzyk. Twierdził, że to witaminy – zaczynam, a Santiago opuszcza ramiona i zaciskając dłonie w pięści z taką siłą, że bieleją mu knykcie. – Nawet gdybym wtedy wiedziała, nie sądzę, bym mogła ich powstrzymać.

Widzę, że przełyka z trudem ślinę.

– Gdy przyszedł tu w dzień gali, powiedział, że to był zastrzyk antykoncepcyjny – kończę.

Ściskam brzegi krzesła, czekając na odpowiedź czy reakcję Santiaga, a moje serce bije szybko.

– Zastrzyk antykoncepcyjny – powtarza mechanicznie, jakby przetwarzał znaczenie tych słów.

Potakuję nerwowo. Pomijam część, w której Abel mówił, że nie chce, bym nosiła dzieci tego potwora, bo zastanawiam się, kto nim tak naprawdę jest.

– Przepraszam – dodaję.

Wyraz twarzy męża się nie zmienia. Usta ma zaciśnięte, szczękę napiętą. Nie patrzy na mnie, przynajmniej na początku, bo kiedy nasze spojrzenia w końcu się spotykają, czuję ciarki wspinające się po kręgosłupie.

– Nie ty będziesz za to przepraszać. – Zerka na zegarek. – Idź do pokoju i nie wychodź, dopóki ci nie pozwolę.

– Dobrze. – Wstaję, oddychając z ulgą. – Mogę zabrać listy? Proszę.

Kiwa głową, więc sięgam po nie, jednak gdy odkładam przycisk do papieru na bok, Santiago przykrywa moją dłoń swoją. Unoszę na niego wzrok. Wskazuje na szlafrok.

– Nie możesz sama pływać.

– Dlaczego? Lekarz powiedział...

– Nie możesz sama pływać. Będziesz to robić z Mercedes lub ze mną.

– Ale dlaczego? – dopytuję.

– Dlatego, że nie chcę, żebyś dostała ataku, gdy będziesz sama w basenie.

Przygryzam wargę, przyglądając się mężowi. Kilka dni temu rzuciłabym komentarz, że nie ucieszyłby się, gdybym utonęła, bo odebrałabym mu całą zabawę, ale nie pasuje mi to już do naszej sytuacji.

– Nie może być z tobą również ochrony. Nie chcę, żeby na ciebie patrzyli. Tylko ja lub Mercedes. Rozumiesz?

– Tak – odpowiadam, wracając myślami do sukni z gali. Do Mercedes.

Santiago mnie puszcza, więc zabieram listy.

– Santiago...

– Idź do siebie, Ivy. – Wybiera numer w komórce.

– Co zrobisz z Ablem?

Przechyla głowę, po czym wstaje. Cofam się, bo nawet z biurkiem, które znajduje się między nami, wygląda przerażająco. Uśmiecha się.

– Powinnaś martwić się innymi sprawami. Na przykład ocaleniem własnej skóry. Wciąż jesteś na celowniku Trybunału. Nadal musisz zdradzić nam nazwisko. To na początek.

– Ja tylko...

– Idź do siebie. – Brzmi spokojnie, jednak znam ten ton. Skrywa się pod nim wściekłość. – Natychmiast.

Spuszczam wzrok, kiwam głową i odchodzę pospiesznie.

18 - SANTIAGO

– Otwieraj drzwi, Chambers! – Walę pięścią w twarde drewno, aż trzeszczy od siły mojego gniewu. – Nie możesz ukrywać się całą noc.

Jest po czwartej nad ranem, ale mam to gdzieś. Ten złamas na pewno mnie słyszy i gdzieś się tam chowa, srając w gacie w jakimś kącie.

– Chce pan, żebym je otworzył? – pyta Marco.

Jest gotów wyważyć drzwi, gdy tylko mu pozwolę. Wolę jednak załatwić sprawy nieco bardziej subtelnie. Psy już szczekają. W domach sąsiadów zapalają się światła. Poruszają się zasłony. Istnieje możliwość, że ktoś nas obserwuje, a biorąc pod uwagę, że nie zamierzam odjeżdżać stąd bez krwi Chambersa na rękach, może to stanowić pewien problem.

Czekam chwilę, nasłuchując oznak życia ze środka, ale kiedy żadne nie nadchodzą, daję sygnał Marcowi. Przechodzimy na bok domu i znajdujemy okno, które jest wystarczająco duże, by przez nie przejść. Chcę wybić je łokciem, jednak ochroniarz zdejmuje marynarkę i mnie odsuwa.

– Załatwię to, szefie.

Owija dłoń materiałem, po czym uderza w szybę, rozbijając szkło w drobny mak. Następnie wchodzi do środka, gdzie czeka, aż podążę za nim.

Znajdujemy się w gabinecie. Nigdy wcześniej w nim nie byłem, ale od razu zauważam, że coś tu nie pasuje. Jest zbyt czysty, zbyt... pusty.

Otwieram jedną z szuflad, by potwierdzić przypuszczenia, i niczego w niej nie znajduję. Szybkie dochodzenie pokazuje, że to samo dotyczy biurka. Nie ma śladu po jakichkolwiek dokumentach. Nawet rachunku z nazwiskiem lekarza.

– Kurwa – zatrząskuję szufladę i się rozglądam.

Nie zanosi się na szybkie rozwiązanie sprawy, na które liczyłem. Marco otwiera drzwi, sprawdzając korytarz, idzie do holu, a ja do salonu. W domu panuje chłód, klima działa na pełnych obrotach. Nie ma możliwości, żeby ktoś wytrzymał w takich warunkach.

– Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebował, szefie – szepcze Marco, po czym znika na górze.

Podeszwy moich butów chrzęszczą na rozbitym szkłe, kiedy wychodzę z za rogu i zatrzymuję się, spoglądając na stłuczony wazon. To pierwsza oznaka wskazująca, że Chambers uciekał w pośpiechu. Ktoś musiał dać mu znać, że po niego idę. Wie, że nie ma dla niego wybaczenia za to, że próbował powstrzymać mnie przed spółdzeniem dziedzica. To jedyne logiczne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy. Przynajmniej dopóki nie zauważam czegoś za kanapą stojącą przy ścianie.

Podchodzę cicho, czując ciężar pistoletu w kaburze. Zapalam lampę, czekając na ruch. Po kilku sekundach staje się oczywiste, że postać kryjąca się za meblem nigdzie się nie wybiera. Stan mundurka i sztywność mięśni trupa wyjaśniają niską temperaturę. Ktokolwiek wepchnął ciało pokojówki Chambersa za kanapę, próbował zakamuflować smród rozkładu.

– Chryste – stęka Marco, stając obok mnie i spoglądając na dziewczynę.

Popycham sofę nogą, a ochroniarz obraca ciało. Nie widać śladów krwi, siniaki na szyi świadczą o tym, że pokojówka została uduszona. Mam wątpliwości, że sprawcą był Chambers. Uduszenie nie jest szybkim ani łatwym sposobem, by zadać komuś śmierć. Wymaga siły, wytrzymałości oraz sprawności. Zabić musiał ktoś, kto jest fizycznie zdolny, by ścisnąć szyję ofiary nawet pięć minut, podczas gdy ta stawia opór. Chambers byłby w stanie co najwyżej opychać się przez ten czas hamburgerami.

– Zauważyłeś jakiegokolwiek oznaki, że przebywał ostatnio w domu? – pytam Marca.

– Nie – odpowiada. – Na górze czysto. Jego ubrania nadal tu są. Rzeczy osobiste pozostały nietknięte. Jeśli naprawdę zniknął sam, musiał wszystko porzucić.

Przeczesuję włosy palcami, wzdychając. Wiem już, że Chambers nie zdecydował sam o swoim zniknięciu. Jest zbyt przywiązany do luksusu, by go porzucić. Cała ta sprawa aż cuchnie zdradą i nie spoczne, dopóki nie dowiem się, kto za nią stoi.

– Zadzwoń do sekretarza Trybunału – nakazuję. – Poinformuj, że trzeba usunąć ciało. Chcę, żebyś dokładnie przeszukał ten dom, po czym spalił go doszczętnie, gdy zabiorą zwłoki.

– Zajmę się tym, szefie. – Kiwa głową.

– Zadzwoń, gdy skończysz.

* * *

– Dominus et Deuce. – Abel kłania się, otwierając przede mną drzwi domu Morenów. Jego głos pozostaje uprzejmy, ale męczyzna minę ma nietęgą. – Czemu zawdzięczam sobie ten zaszczyt, Santiago?

– Skończ z tym. – Łapię go za kołnierzyk koszuli i popycham na balustradę, po czym przyciskam ostrze noża sprężynowego do gardła, aż oczy wychodzą mu z orbit. – Wiem, co zrobiłeś.

– Proszę, zdradź mi, jakie przestępstwo sprowadziło cię do mnie dzisiejszego wieczoru – mówi. – Nie wiem, co możesz mieć na myśli. – Jedno słowo – syczę. – Antykoncepcja.

– Pieprzona Ivy. Cokolwiek ci powiedziała, kłamała.

– Nie baw się ze mną, skurwielu. – Ostrze przecina skórę, szkarłatna krew spływa mi po palcach. – Właśnie wracam z domu Chambersa. Wiem, że zniknął. Ktoś próbuje zacierać ślady.

– Chambers? – powtarza Abel. – Nic o tym nie wiem.

Mrużę oczy, wbijając nóż głębiej. Męczyzna syczy, próbując się ode mnie uwolnić, ale wie, że nie jest w stanie. Nie ma dokąd uciec. Nie przede mną.

– A co z Holtonem? On też zniknął?

– Pieprz się, nic nie wiem. Co Holton ma z tym wspólnego?

– Grasz w niebezpieczną grę – ostrzegam. – Zaczynam się przez to zastanawiać, czy w ogóle cenisz swoje życie. Nie mówiąc już o twoich bliskich. O matce czy ojcu. O twojej siostrze, która, przypominę ci, żyje pod moim dachem.

Zaciska szczękę, jednak jego postawa się nie zmienia.

– Powiedz, jaki miałeś cel, podając mojej żonie antykoncepcję – domagam się odpowiedzi. – Jakich korzyści mogłeś oczekiwać, skoro wystawiłeś jej życie na takie ryzyko?

– Jakakolwiek umowę zawarła z Chambersem, rozegrało się to między nimi – stwierdza gorzkim tonem. – Ta cholerna dziewczucha nigdy nie robi tego, co się jej każe. Nie miałem pojęcia o antykoncepcji, więc może powinieneś omówić to z żoną. Oczywiście, zgaduję, że to dlatego pojawiłeś się tutaj w środku nocy, czyż nie? Trudno zaufać komuś, kto ciągle kłamie.

Komuś, kto nie tak dawno temu próbował cię zabić, o ile pamięć mnie nie zawodzi.

Jego złośliwe słowa nie osłabiają mojej wściekłości, ale muszę przyznać, że ma rację. Czy to sprawka Ivy? To ona namówiła Chambersa na zastrzyk? A może to on dostarczył jej truciznę?

Abel dostrzega wahanie. Unosi kąciki ust, rozbawienie w jego oczach rozdrapuje świeżą ranę spowodowaną zdradą Ivy, o czym doskonale wie.

– Podaj mi jeden powód, dlaczego nie powinienem wyciąć ci nowego uśmiechu, nieco niżej. – Wbijam ostrze jeszcze głębiej, a Abel wpatruje się we mnie, nawet nie mrugając. Jest całkowicie wyzuty z emocji, a sądziłem, że będzie błagał o darowanie życia. Zamiast tego wydaje się, że wie o czymś, czego ja nie jestem świadomy.

– Nie zabijesz mnie. – Wyciąga rękę i chwyta za ostrze, kalecząc się, gdy odsuwa je od szyi, po czym wyślizguje się z mojego uścisku. – Nie zabijesz też Ivy. Widzę to w twoich oczach. Próbowала cię zamordować, a mimo to nadal żyje. Istnieje na to tylko jedno wyjaśnienie. Weszła ci do głowy, dotarła do ciebie. – Wybuchą pełnym jadu śmiechem, kręcąc głową. – Ludzkie emocje stanowią prawdziwą słabość, nieprawdaż, Santiago? Nie sądziłem, że jesteś do nich zdolny, ale wygląda na to, że nawet maszynę można nauczyć kochać.

– Miłość nie ma z tym nic wspólnego – warczę.

– Więc dlaczego pozwoliłeś, by wysłała cię na te bezsensowne poszukiwania? – prowokuje. – Szukasz odpowiedzi po całym mieście, chociaż masz je pod swoim dachem. Nie chcesz po prostu zaakceptować, że to sprawka twojej żony. Nie chciała nosić twoich dzieci. Dzieci potwora, chyba tak się wyraziła. Może powinieneś ją o to zapytać.

– Ivy nie kłamie w tej sprawie.

Nie wiem, czy sam wierzę w te słowa. Abel może i jest zwykłą gnidą, ale poczynił ważną uwagę, która teraz wydaje się oczywista.

Zrobiłem dokładnie to, co powiedział. Uwierzyłem jej na słowo, chociaż powinienem wyduścić prawdę siłą. Dlaczego nie zakwestionowałem tego, co usłyszałem? Czemu, zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach, założyłem, że powinienem uwierzyć temu, co wyznała?

– Sądzę, że musisz wypłenić zdrajców z własnego domu – zauważa pośępnie Abel.

Patrzę mu w oczy.

– Jakich zdrajców?

Wzdycha, jakby informacja, którą zamierza ujawnić, głęboko go raniła.

– Wiem z pewnego źródła, że osoba z twojego bliskiego otoczenia dała mojej siostrze szminkę, którą nałożyła tamtego wieczoru. Z pewnością nie muszę wypowiadać jej imienia. Wiesz, o kogo mi chodzi.

Krew w moich żyłach osiąga temperaturę wrzenia i pali od środka. Powinienem zabić go za samo sugerowanie czegoś podobnego, jednak mroczne myśli zaczynają kiełkować mi w głowie. To Mercedes ubierała Ivy tamtego wieczoru. Pomagała jej się przygotować. Wybrała dla niej strój i umalowała ją. Skąd Abel mógłby o tym wiedzieć? Nie było go tam.

Przyglądam mu się, ściskając nóż. Nadal rozważam potencjalne konsekwencje wepchnięcia mu go między oczy, gdy wbija ostatni gwóźdź do trumny.

– Próbowala zacierać ślady. Zapytaj, jeśli mi nie wierzysz. Mówię ci tylko to, czego nikt inny nie odważyłby się powiedzieć. Szepczą za twoimi plecami. Uważam, że ktoś w końcu powinien wyznać ci prawdę.

19 - SANTIAGO

– Gdzie Mercedes?

Antonia podskakuje, niemal upuszczając trzymaną przez siebie tacę, gdy wpadam do kuchni. Patrzy na mnie, jakby zobaczyła ducha, przez co uświadamiam sobie, że jest poranek, a ja właśnie przebywam w dobrze oświetlonym pomieszczeniu. W mojej głowie nie ma jednak miejsca na próżność.

– Nie wróciła jeszcze – odpowiada cicho kobieta. – Mam do ciebie zadzwonić, gdy przyjedzie?

– Tak.

Waha się, jakby chciała coś dodać, tylko nie wie, czy może.

– O co chodzi, Antonio? – pytam.

– Nie będziesz spał?

W jej głosie wybrzmiewa sympatia, co sprawia, że się zacynam, nie mogąc tego pojąć. Jakim cudem gosposia staje przed bestią, którą jestem, i znajduje w sobie choć gram czułości?

– Nie zamierzam się kłaść w najbliższym czasie – oświadczam. – Ale gdybym zasnął, weź ze sobą Marca, by mnie obudzić. Dla własnego bezpieczeństwa.

Kiwa głową, uśmiechając się lekko.

– Zrobić ci coś do jedzenia?

– Nie teraz, dziękuję. – Przeszępuję z nogi na nogę zakłopotany. – Czy pani De La Rosa... Ivy... Czy jadła już śniadanie?

– Tak, proszę pana.

– Dziękuję ci, Antonio. To wszystko.

Odwracam się i wychodzę na korytarz, po czym zmierzam do pokoju żony. Gdy otwieram drzwi, sapie zaskoczona, że widzi mnie o takiej porze.

– Santiago? – W jej głosie słyszę zmartwienie. Wystraszyła ją moja gniewna mina.

– Muszę wiedzieć. – Zamykam za sobą drzwi, odcinając nas od świata.

Ivy obserwuje mnie uważnie, jakby próbowała określić swoje szanse, aż w końcu uznaje, że ich nie ma.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta ostrożnie.

– Potrzebuję nazwiska twojego współnika – warczę, podchodząc bliżej. – Kto dał ci truciznę, Ivy?

Nabiera ze świstem powietrza, kręcąc głową.

– Nie mogę podać ci nazwiska, bo to nie ja cię otrułam.

Te słowa zbijają mnie z tropu i jednocześnie rozwścieczają.

– To nie jest gra. – Łapię dziewczynę za ramiona, pociągając do pionu, po czym ściskam jej twarz. – Powiesz mi albo cię zabiją. To takie proste, Ivy. Chyba nawet pieprzona Moreno jest w stanie to pojąć.

– Nie mów do mnie, jakbym była głupia. – Uderza dłonią w tors, próbując mnie odsunąć. – Jesteś tak zaślepiiony nienawiścią do mojej rodziny, że nie potrafisz zrozumieć jedynej słusznej opcji, iż mówię prawdę.

– Prawdę? – przedrzeźniam ją. – Jak miałbym wyłapać prawdę z tego potoku kłamstw, który wypływa z twoich ust, odkąd przekroczyłaś próg tego domu?

– To nie byłam ja! – wrzeszczy, popychając mnie z całych sił.

Wykręcam jej ręce za plecami i zmuszam, by wykonała kilka kroków. Powietrze ulatuje jej z płuc, kiedy uderza o ścianę. Czuję, że jestem tak twardy, że mógłbym wypieprzyć z niej to, czego potrzebuję.

– Powiedz mi. – Obejmuję smukłą szyję zimnymi palcami. – Kto dał ci truciznę?

– Nikt – mówi. – To nie byłam ja!

– Niech cię szlag. – Nachylam się do jej warg, oddychając tuż przy nich. – Zabiją cię, jeśli nie podamy im nazwiska. Czego nie rozumiesz? Nie ma innego wyjścia. Wydaj tego zdrajcę, by ocalić swoje życie. Tylko tak zdołasz się wywinąć.

– Nie mogę – dyszy, walcząc z moim uściskiem. – Możesz mnie torturować, ile zechcesz, ale nie powiem ci czegoś, czego nie wiem. – Czy to był Chambers? – pytam.

– Chambers? – powtarza, mrużąc oczy. – Naprawdę sądzisz, że sprzymierzyłabym się z tym chorym skurwielem? Wiesz, co mi zrobił.

– Więc może Colette?

Śmieje się.

– Boże, czasami naprawdę przesadzasz z tą paranoją. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Ostatnie oskarżenie wyduszam zduszonym szeptem.

– Mercedes?

Twarz Ivy posępnieje, kiedy odsuwam palce z szyi. Dziewczyna patrzy na mnie ze smutkiem, którego nie rozumiem.

– Musisz być naprawdę samotny – odpowiada cichutko. – Skoro nie masz wiary w najbliższe ci osoby. W każdym widzisz wroga. Nawet we własnej rodzinie.

– Odpowiedz. – Głos mi się łamie.

Udaje jej się oswobodzić jedną rękę, jednak zamiast walczyć i drapać, sięga, by pogłaskać mnie po twarzy. Po bliznach, które bez wątpienia widzi pod tuszem.

– Nie rób tego – ostrzegam, choć jej nie powstrzymuję.

Zamykam oczy, pozwalając się dotknąć i wmawiając sobie, że to zakończę. Jeszcze tylko sekunda i to przerwę. Lecz tego nie robię. Ivy bada palcami twarz, przesuwając opuszkami po szorstkiej, napiętej skórze, śledząc wzór wytatuowanej na niej czaszki.

– Nie jesteś takim potworem, za jakiego się uważasz.

Otwieram oczy. Patrę na nią zimno i groźnie, łapiąc za rękę, którą odsuwa.

– Wiem, co robisz.

– Zawsze wiedziałeś. – Uśmiecha się smutno. – Wiesz przecież o wszystkim, co robią inni. Mają same podłe intencje. Kłamią. Czyż nie taka jest prawda, Santiago? Nikomu nie można ufać. Najwidoczniej nawet własnej siostrze.

– Dała ci tę szminkę czy nie? – warczę, domagając się odpowiedzi.

– Oczywiście, że tak. – Ivy wzdycha. – Ale nie ma znaczenia, czy mi ją dała, bo nie jestem kobietą z nagrania. Ktoś ubrał się dokładnie tak samo jak ja. Chciał wyglądać jak ja.

– Sprytne – mamroczę. – Ale niewiarygodne.

– Boże, jesteś strasznym du...

Przerywam tę wypowiedź gwałtownym pocałunkiem, odchylając głowę Ivy, by pochłonąć jej usta. Zastyga, jednak ku

mojemu zaskoczeniu oddaje pieśczętę. Jesteśmy niczym rozwścieczone zwierzęta, trzymające się siebie z udawaną nienawiścią, zdesperowane, by utrzymać to toksyczne zauroczenie.

Przygryzam wargę dziewczyny aż do krwi, na co wbija mi paznokcie w ramiona, jęcząc cicho. Czuję na języku miedziany posmak. Podnoszę ją, pozwalając, by objęła mnie nogami w pasie, po czym niosę do łóżka. Nie potrafię rozerwać ubrań, które ma na sobie, wystarczająco szybko. Guziki latają dookoła, słysząc dźwięk rozdzieranego materiału, gdy uwalniam ciało Ivy od warstw odzieży.

Kosztuje mnie językiem, kiedy rozkładam ją na materacu i się na nią wspinam. Walczy z rozporkiem moich spodni, więc odsuwam się nieco, by spojrzeć, jak jęczy sfrustrowana, desperacko pragnąc mojego fiuta. Nigdy w życiu nie byłem tak twardy jak w chwili, gdy w końcu go dotyka i gładzi dłonią.

– Weź mnie dlatego, że to lubisz – prosi. – Nie dlatego, że potrzebujesz dziecka ani z innych powodów. Weź mnie, ponieważ to lubisz. Spełniam prośbę. Dzieci są odległą myślą w głowie, kiedy przejmuję kontrolę, wbijając się między jej uda. Dociska się do mnie, wsuwając dłonie pod koszulę, by dotknąć pleców. Pozwalam na to. Tylko raz. To samo powtarza sobie każdy uzależniony.

Języki, zęby i biodra zderzają się ze sobą, gdy stajemy się jednością. Pieprzę ją, przyciskając do materaca, którego trzyma się kurczowo, jakby od tego zależało jej życie. Jęczy moje imię, rozpadając się na kawałki. Mamroczę pod nosem przekleństwo, sam również dochodząc.

Wylewam z siebie całą frustrację, czując, jak mój kutas pulsuje. Robię dokładnie to, co powiedziała. Biorę ją, bo to lubię.

W końcu opadam na przedramiona i łapię oddech, stykając nasze czoła. Próbuję wymyślić sposób, by zniszczyć bariery pomiędzy nami, kiedy rozlega się pukanie do drzwi.

Ivy mruga, patrząc na mnie. Jej twarz promienienie. Jest cholernie piękna. Dlaczego musi tak wyglądać? Piękna, mała kłamczucha. Pukanie się powtarza, więc warczę w odpowiedzi:

– Czego?

– Przepraszam, że państwu przeszkadzam – odpowiada Marco. – Na dole czekają goście. Jackson i Colette Van der Smitowie. Proszą o spotkanie z państwem.

Ivy wzdycha, patrząc na mnie błagalnie.

– Możemy z nimi porozmawiać? Proszę.

Wychodzę z niej i patrzę z satysfakcją, jak sperma wypływa z wnętrza Ivy. Moje przesłuchanie musi na razie poczekać.

– Ubierz się.

20 - IVY

Santiago obejmuje mnie ramieniem, gdy schodzimy po schodach. Zerkam na niego. Okazuje mi niemal czułość. Potrafi to robić. To najbliższy gest odpowiadający trzymaniu za rękę, na jaki go stać. Chcę się uśmiechnąć, jednak wygląda na tak zbitego z tropu, że się powstrzymuję. Zamiast tego po prostu sięgam po jego dłoń i splatam nasze palce.

Wygląda na przerażonego, ale szybko przybiera beznamiętną minę. Zastanawiam się, co siedzi w jego głowie, kiedy patrzy na nasze ręce. Mam ochotę zapytać, co się dziś stało. Jestem pewna, że odwiedził mojego brata. Skrzywdził go? A może to Abel odwrócił kota ogonem i opowiedział mu kłamstwa, by ocalić tyłek? Czy właśnie to spowodowało ten dziwny wyraz na twarzy mojego męża? Tę niepewność? Bo Santiago zawsze pozostaje pewny, nawet jeśli nie ma racji.

Osoba stojąca u dołu schodów odchrząkuje, na co mąż mruga, odpędzając emocje. Odwracamy się do czekającej Antonii.

– Są w pokoju dziennym, proszę pana.

– Dlaczego nie w salonie? – pyta, kiedy schodzimy po schodach, i puszcza moją rękę.

Splatam ze sobą palce obu dłoni, rozczarowana.

– Pan Van der Smit chciał mieć pewność, że będziecie mieć całkowitą prywatność.

Santiago wzdycha.

– Dobrze.

Łapie mnie za ramię i prowadzi do pokoju. Kiedy otwiera drzwi, zauważamy Jacksona stojącego przy oknie wychodzącym na wschodnią część ogrodu. Colette siedzi na kanapie, obok niej znajduje się torba na zakupy. Dziewczyna wygląda na niespokojną.

– Ivy!

Podrywa się z miejsca. Jej brzuch wydaje się jeszcze większy niż ostatnio. Dokonuję obliczeń w głowie, powinna urodzić w każdej chwili. – Colette. – Wysuwam się z uścisku Santiaga, by przytulić niedawno poznaną przyjaciółkę. Rozmawiałam z nią

zaledwie parę minut, ale poczułam ciepło, którego nie znalazłam u nikogo poza siostrami. – Cieszę się, że cię widzę.

Mężczyźni odchrząkują, przez co odsuwamy się od siebie. Obserwują nas. Wydaje mi się, że Jackson liczy tyle lat, ile Santiago, a różnica wieku między nim a Colette jest podobna do tej między nami. Ma blond włosy i ciemnoniebieskie oczy, przybrał poważną minę.

Przypominam sobie o szpilkach, które kazał włożyć żonie na galę, choć wiedział, że w jej stanie będzie to niewygodne.

– Ivy – odzywa się Santiago, przez co uświadamiam sobie, że pewnie moja mina zdradza, o czym myślę. Mężczyzna odwraca się do męża Colette. – Jackson – wita go. – Co was tu sprowadza?

Jackson kiwa mu głową.

– Właściwie to chodzi o twoją żonę.

– Moją żonę? – Santiago unosi brwi. – Cóż, usiądźmy więc – zaprasza.

W tym czasie otwierają się drzwi, a do środka wchodzi Antonia, niosąc tacę z przekąskami i napojami, które ustawia na ławie. Potem wychodzi.

Siadam po jednej stronie Colette, Jackson po drugiej. Dziewczyna uśmiecha się do niego ciepło, kładąc mu dłoń na udzie, a on własną przesuwa na jej kark. Nie spodziewałam się, że będzie ją trzymał w ten sposób. Nie robi tego władczo, jak zwierzę, które musi zaznaczyć swoje terytorium. Cóż, może po części, ale jest w tym coś jeszcze. Czułość. Spodziewałam się, że Jackson okaże się brutalnym, oziębłym mężczyzną, który źle traktuje żonę, ale obserwuję co innego. Przynajmniej na razie.

– Konkretnie chodzi o jej buty – dodaje Colette, sięgając do stojącej obok torby. – Ivy pożyczyła mi je przed kolacją na gali. – Dziękuję ci za to. – Jackson zwraca się bezpośrednio do mnie. – Colette uważa, że mam wobec niej określone oczekiwania, co nie jest prawdą. – Wymienia spojrzenia z żoną.

– Czyż to nie cudowne? – Santiago wstaje, spoglądając na zegarek. Nie wiem, dlaczego zachowuje się tak niegrzecznie. Jacksonowi również to nie umyka.

– Tak będzie, kiedy wysłuchasz reszty tego, co mam do powiedzenia.

– Mów więc. Nie trzymaj mnie w zawieszaniu – żąda mąż, ponownie siadając, po czym opiera się wygodnie i zakłada nogę na nogę. – Jak dobrze wiesz, jestem doradcą Trybunału.

Zamieram, a Colette łapie mnie za rękę, jakby wyczuła tę zmianę.

– I? – docieka Santiago, nie okazując, że status Van der Smita mu zaimponował. Zgaduję, że wcześniej o tym wiedział.

– Colette jest przekonana, że twoja żona nie mogła popełnić zbrodni, o którą została oskarżona, a ja ufam jej intuicji.

– Intuicja jest przydatna, lecz fakty pozostają faktami – stwierdza Santiago. – Poza tym nie wiem, czy wasza wizyta jest stosowna, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Wysłuchaj mnie, Santiago.

Próbuję zrozumieć dynamikę tych dwóch. Nie są przyjaciółmi, to pewne, ale nie są również wrogami. A może w oczach mojego męża każdy jest wrogiem?

– Widziałeś nagranie – zaczyna Jackson.

Santiago zaciska usta, a ja mam ochotę krzyknąć, że to nie mnie ono przedstawia. Nie próbowałam go zabić. Nie może wierzyć, że mogłabym to zrobić, prawda?

– Jej buty – wyjaśnia Jackson. – Colette miała na sobie takie same sandały jak kobieta z nagrania, ale to nie w nich wyszła z domu. Pożyczyła je od twojej żony.

– O Boże! – Zakrywam usta dłonią, gdy dociera do mnie, o czym mówi. Łzy ulgi napływają mi do oczu.

Santiago siedzi nieruchomo niczym posąg, zanim opuszcza nogę, opiera dłonie na kolanach i pochyla się.

– Jej buty? – powtarza.

– Właściwie to moje – wyjaśnia Colette. – Ivy je miała. Wymieniłyśmy się butami przed kolacją. To niemożliwe, żeby Ivy miała na sobie takie same sandały jak kobieta z nagrania, bo oddała je mnie.

Niemal widzę trybiki obracające się w głowie Santiaga. Nagle wstaje bez słowa i wychodzi z pokoju.

– Uhm – zaczynam, również się podnosząc, podobnie Colette i Jackson. – Zobaczę, dokąd poszedł.

Ruszają za mną korytarzem do gabinetu Santiaga, który znika w środku. Zostawia otwarte drzwi, więc podążamy za nim. Nikt nie siada, gdy mój mąż przechodzi za biurko i wciska coś na klawiaturze. Chwilę później monitory się włączają, po czym ukazuje się nam scena, którą chciałabym zapomnieć. Jednak dziś podchodzę bliżej, wpatrując się uważnie w nieznaną.

– Tutaj – mówi Jackson, a Santiago zatrzymuje film.

W rogu ekranu, co łatwo byłoby przegapić, widać płaskie sandały, które tak wkurzyły Mercedes. Chciała, żebym założyła szpilki, ale spełniła polecenie brata. Kobieta na nagraniu ma na sobie takie same buty. W oddali widać, że stojąca obok męża Colette nosi identyczne.

Santiago odtwarza resztę nagrania, ale stopy nieznanegoj można zobaczyć tylko na tamtym fragmencie.

– Puść od początku – proszę, a on w tym czasie już sam to robi. Spowalnia odtwarzanie, więc ponownie dostrzegamy dowód. – Wtedy miałam już na sobie szpilki Colette. I byłam zamknięta w łazience – wyjaśniam. Nigdy nie pozwolił mi przedstawić swojej wersji. Nie chciał jej słyszeć.

Santiago patrzy w moje oczy. Chyba spodziewałam się zobaczyć na jego twarzy ulgę, może nawet radość, chociaż wiem, że to duże oczekiwania. Widzę natomiast przynajmniej okruszek szczęścia. Powinnam się cieszyć, prawda? Lecz w jego spojrzeniu dostrzegam coś jeszcze.

– Dziękuję, Jackson – mówi chłodnym tonem.

Mężczyzna kiwa mu głową.

– Zaniosę to dziś do Rajców. Nadal będziesz musiał przyprowadzić żonę na umówione posiedzenie, ale wierzę, że to wystarczy, by oczyścić jej imię.

To koniec.

Wyrywa mi się szloch, łapię się krawędzi biurka, by utrzymać równowagę. To naprawdę koniec. Przynajmniej tej historii.

Santiago potakuje.

– Muszę porozmawiać z żoną – oznajmia.

– Oczywiście – odpowiada Jackson, obracając się do Colette, po czym wskazuje na drzwi.

Zauważam sygnet na jego palcu. Mężczyzna, który rozmawiał z Holtonem, miał na sobie pierścień z wygrawerowanymi dwoma skrzyżowanymi młotami. To jego nazwiska chciał brat.

– Ivy – zwraca się do mnie Jackson, więc unoszę wzrok. – Mam nadzieję, że następnym razem spotkacie się z moją żoną w przyjemniejszych okolicznościach.

Kiwam nerwowo głową.

– Dziękuję. Obojgu wam bardzo dziękuję.

Colette ściska moją dłoń.

– W torbie jest też twój welon – szepcze, przytulając mnie. – Do zobaczenia wkrótce.

– Dziękuję ci serdecznie, Colette. Z całego serca, naprawdę.

– Pójdziemy już – dodaje Jackson.

Obserwuję, jak odchodzą, po czym spoglądam na męża, który przygląda mi się z dziwną miną.

– Opowiedz mi o tamtej nocy.

– Naprawdę mnie wysłuchasz? – pytam.

– Powiedz mi.

– Po tym, jak ktoś podszedł, by z tobą porozmawiać, pokręciłam się trochę po sali i poszłam do kaplicy. Nie zamierzałam spędzać czasu z twoją siostrą ani nawiązywać rozmów. Tam spotkałam Colette, której zaproponowałam, że zamienię się z nią butami. Zdjęła swoje i chodziła boso. Szpilki były dla niej niewygodne, szczególnie biorąc pod uwagę, że jest w ciąży. Tak czy inaczej, rozmawiałyśmy trochę, zanim usłyszałyśmy gong. Colette pospieszyła z powrotem do jadalni, ale ja nie miałam ochoty, więc poszłam do łazienki, żeby się na trochę ukryć. Wiedziałam, że nie mogę siedzieć tam cały czas, szczególnie że zabrzmiał kolejny gong, ale kiedy próbowałam otworzyć drzwi, okazały się zamknięte. To znaczy zamykały się od środka, więc zostały raczej zablokowane. Sama nie wiem. Wołałam, ale nikt mnie nie słyszał, aż nagle rozległ się krzyk. Wydaje mi się, że to była Mercedes. Właściwie to jestem tego pewna. W końcu udało mi się otworzyć drzwi i wyjść, a ty, cóż, leżałeś na podłodze. – Czuję, że drzę na samo wspomnienie.

Przypominam go sobie w tym stanie. – I wtedy tamten mężczyzna...

– Sędzia.

Nie powtarzam tego tytułu. Nie obchodzi mnie, jak go nazywają. Nie chcę go więcej widzieć.

– Ogłuszył mnie, a kiedy się obudziłam, byłam już w tamtym okropnym miejscu.

– Przynieś buty, które miałaś wtedy na nogach.

– Co?

– Przynieś buty Colette.

– Nie mam ich. Zgaduję, że przepadły gdzieś pomiędzy galą a tamtą celą. Ja...

– Mercedes odesłała je do twojej garderoby.

Unoszę brwi.

– Nie zrobiła tego. Nie mam ich.

Jego twarz tężeje. Przysięgam, że mogę zobaczyć, jak myśli gorączkowo, próbując poukładać fakty. Zaciska szczęki i napina mięśnie. Zanim mogę zapytać, o co chodzi, wybiega z gabinetu. Pędzę za nim korytarzem, a potem po schodach do mojej sypialni. Kiedy wchodzę do środka, Santiago stoi w garderobie. Przerzuca rzeczy i otwiera szuflady, szukając czegoś.

– Santiago?

Zrzuca buty z półki z dzikim rykiem, przez co odskakuję do tyłu. Obraca się do mnie, w jego oczach lśni wściekłość tak wielka, jak nigdy wcześniej.

– Gdzie one są? – pyta.

– Nie tutaj. Mówiłam ci. – Cofam się na korytarz. – Zachowujesz się jak wariat!

– Gdzie one, kurwa, są?! – Uderza pięścią w ścianę, a ja podskakuję, piszcząc z zaskoczenia.

Mężczyzna kręci głową, po czym wychodzi pospiesznie z pokoju i kieruje się do sypialni siostry.

– Mercedes! – Wali pięścią w drzwi, a kiedy odkrywa, że te są zamknięte na klucz, uderza w nie barkiem tak mocno, że słyszę trzask drewna. Powtarza to jeszcze dwa razy, nim je wyważa.

– Santiago, przestań! – Spieszę za nim, zadowolona, że pokój dziewczyny okazuje się pusty.

Mąż przechodzi do garderoby, którą przeszukuje, a kiedy nie znajduje tego, czego chciał, niszczy łóżko, a po nim biurko. Wyciąga szuflady, wyrzuca ich zawartość i rozbija piękną antyczną lampę na ścianie.

– Santiago, co robisz?! – wołam, próbując go odciągnąć, zatrzymać, jednak mnie odsuwa. – Przestań!

Łapię go za rękę, ściskając mocno, ale popełniam błąd. Stracił kontrolę, więc kiedy mnie odpycha, lecę do tyłu i wpadam z impetem na ogromną, ciężką szafę. Uderzam o nią głową, a czas na chwilę się zatrzymuje.

– Cholera! Ivy!

Mrugam, chwiejąc się na nogach, a świat dookoła wiruje. Moje kolana się poddają, dlatego wyciągam rękę, by czegoś się chwycić, lecz to Santiago mnie łapie. Obejmuje mocno, po czym podnosi, kiedy tracę przytomność.

21 - IVY

Otacza mnie jego zapach. Wdycham go, a gdy obracam głowę, syczę z bólu.

– Ciii. Rozluźnij się – mówi Santiago, gładząc delikatnie moją twarz.

– Nic jej nie będzie. Poza bólem głowy – odzywa się ktoś dziwnie znajomym głosem.

Otwieram oczy i dostrzegam stojących nade mną Santiaga oraz doktora Hendricksona.

– Obudziła się – stwierdza łagodnie lekarz, uśmiechając się, a następnie chowa coś do torby.

Przenoszę wzrok z niego na męża, który wygląda na udręczonego. Przypominam sobie, co się stało. Odwiedzili nas Colette i Jackson, na nagraniu z kamer pokazali buty. Po krótkiej chwili ulgi Santiago wpadł w szal. Sądzi, że Mercedes go w jakiś sposób zdradziła? Nie. Nie potrafię w to uwierzyć. Jeśli jestem czegoś pewna, to tego, że Mercedes go kocha. Zrobiłaby dla niego wszystko. On musi o tym wiedzieć. Próbuje usiąść, więc Santiago pomaga, po czym wkłada mi za plecy poduszkę.

– Musisz dzisiaj na siebie uważać, choć to tylko stłuczenie. Santiago będzie cię pilnował, żeby upewnić się, że nie stracisz przytomności, jednak nie powinno się tak stać.

– Nasza sesja – rzucam, przypominając sobie o umówionej wizycie.

– To właśnie dlatego tu przyszedłem, jak się okazało w odpowiednim momencie. Ale nie sądzę, że uda nam się dziś poćwiczyć, Ivy, więc wrócę za tydzień.

– Dziękuję, doktorze. Odprowadzę pana – mówi Santiago.

– Nie ma potrzeby. Proszę zostać z żoną. Wydaje mi się, że Antonia jest w pobliżu.

– Proszę dać jej znać, że z Ivy wszystko dobrze. Pewnie się martwi – stwierdza Santiago.

– Tak zrobię.

Podają sobie dłonie, a później lekarz wychodzi. Gdy znika za drzwiami, Santiago odwraca się i siada na brzegu łóżka, po

czym zakłada mi włosy za ucho. Przygląda się twarzy intensywnie jak nigdy wcześniej, a później dotyka małej kropki tuszu na policzku.

– Chryste – mówi, wsuwając palce w moje włosy tuż nad karkiem. Formuje się tam guz. Santiago uważa, by go nie dotknąć, i przyciąga mnie delikatnie do swojej piersi.

Wdycham jego zapach i nie mogę powstrzymać łez ulgi, gdy obejmuję go w pasie, czując siłę oraz bezpieczeństwo, którymi mnie otacza. – Kiedy myślę, co prawie ci zrobiłem... – zaczyna. Słowa są ledwie słyszalne, jakby w ogóle nie zamierzał ich wypowiadać.

Całuje mnie w głowę. Odsuwam się, a on ujmuje moją twarz w dłonie i wyciera kciukami spływające po policzkach słone krople. Nie jestem w stanie mówić. W spojrzeniu męża dostrzegam ból.

– Przepraszam – wyznaje. – Jestem potworem, jakim prosiłaś, żebym się nie okazał, gdy modliłaś się w noc naszego ślubu.

Kręcę głową, muskając jego brodę palcami, po czym przyciągam Santiaga do pocałunku. To niewinny całus smakujący łzami. Mąż nie oddaje pieszczoty, ale pozwala mi na nią.

– Nie. Nie jesteś potworem. Nie jesteś nawet temu bliski.

Bierze głęboki wdech tuż przy skórze, jakby chciał nawdychać się mojego zapachu.

– Fundamenty tego domu właśnie zostały naruszone.

Próbuję zrozumieć, o co chodzi. O suknię i szpilki, które Mercedes miała przynieść do mojego pokoju? Nie zrobiła tego. Nie wiedziałam nawet, że ktoś je oddał po tylu dniach, które spędziłam w celi. Ale jak doprowadziło nas to do tego momentu? Wydaje się, że coś jest nie tak.

– Nie, Santiago. To nieprawda. Wiem o tym. Ona...

– Wróg we własnym domu. W moim sercu.

– Mercedes nie... – Odsuwa się, jednak ujmuje jego twarz w dłonie i klękam na łóżku, by spojrzeć mu w oczy. – Ona bardzo cię kocha.

– Świadomie odesłała cię przed Trybunał. Pozwoliła, żebyś poniosła konsekwencje. Patrzyłaby na twoją egzekucję... – Głos

łamie mu się na ostatnim słowie. – A ty ją bronisz?

Z trudem przełykam ślinę.

Santiago wstaje i się odwraca, przesuając dłonią po włosach. Drugą opiera na biodrze.

– Nie znam twojej siostry poza tym, że wiem, iż jest wredną suką. Ale jestem pewna jednego. Zabiłaby dla ciebie, Santiago.

Widzę, jak łączy kropki w głowie, składając tę historię w całość i porządkując kolejne zdarzenia. Może nieodpowiednio.

– Istnieje wyjaśnienie. Jestem pewna. Nie możesz osądzać Mercedes, bazując na tym, że zniknęły jakieś buty.

– Mam swoje powody – stwierdza niejasno. Wtedy dociera do nas stukot obcasów w korytarzu. Santiago odwraca się do drzwi, przy których staje Mercedes.

– Coś ty, do diabła, zrobił z moim pokojem?

Zeskakuję z łóżka, ignorując ból głowy, a Santiago rusza do siostry. Gdy ta dostrzega jego minę, zaczyna się cofać.

– Przestań, Santiago! Pomyśl! – wołam.

Przystaje, biorąc głęboki wdech.

– Ivy, nie chcę cię znów zranić. Odsuń się.

– Nie ma mowy.

Mercedes przenosi spojrzenie ze mnie na brata. Zauważam, że ma rozmazany makijaż, eyeliner spływa jej z oka. Wygląda, jakby miała za sobą długą noc.

– Co się dzieje? – pyta.

– Gdzie są rzeczy, które prosiłem, żebyś zaniósła do pokoju Ivy? Te z gali?

Jej postawa się zmienia. Nie jest to zbyt oczywiste, dziewczyna po prostu nieco się spina, ale zastanawiam się, czy Santiago to zauważył.

– Wyrzuciłam je – odpowiada.

Mąż unosi wysoko brwi.

– Wyrzuciłaś? Mimo że kazałem ci je odnieść z powrotem do pokoju Ivy?

– Nie chciałam, by przypominały o tamtej nocy. O to w tym chodzi? Dlatego rozwaliłeś mi pokój? Co, do cholery, Santi?

Nie wiem, czy to z powodu tego zdrobnienia czy przez to, że wyjaśnienia Mercedes mają sens, ale widzę, że Santiago nieco

łagodnie. – Prawie umarłeś – ciągnie dziewczyna. Jej głos jest przepełniony emocjami, a do oczu napływają łzy. – Będziesz winił mnie za to, że próbuję wymazać tamten wieczór z pamięci?

Santiago się odwraca, pocierając kark, po czym podchodzi z powrotem do siostry.

– Doprowadź się do porządku. Spotkamy się w moim gabinecie za dwadzieścia minut – oznajmia, a potem wychodzi.

– Co z moim pokojem?! – woła za nim Mercedes.

– Masz tu tuzin innych, wybierz sobie.

Zastanawiam się, co dzieje się w jego głowie. Co go trapi, czego nie powiedział.

Mercedes posyła mi złośliwe spojrzenie. Chcę ją uświadomić, że właśnie jej broniłam, ale milczę.

– Nie patrz na mnie z taką satysfakcją – rzuca.

Nie daje mi nawet czasu na odpowiedź, tylko obraca się na pięcie i znika w którymś z pokoi.

22 - SANTIAGO

– Santi?

Mercedes przystaje w wejściu, obserwując mnie z rezerwą oraz splecionymi przed sobą dłońmi. Jej postawa wyraża skruchę, co potwierdza, że była jakoś zamieszana w całą tę sprawę. Problem polega na tym, że nie jestem pewien, czy chcę znać szczegóły.

– Wejdz i usiądź – nakazuję.

Wchodzi do gabinetu na sztywnych nogach, a później zmusza się, żeby usiąść w fotelu przed biurkiem. Chociaż doprowadziła się do porządku, w jej wyglądzie nadal widzę coś chaotycznego. Zazwyczaj gładkie, lśniące czarne włosy opadają dookoła twarzy w dzikiej plątaninie, tworząc niemal tarczę, kiedy siostra pochyla głowę. Wyraźne cienie pod oczami świadczą o tym, że nie spała za wiele zeszłej nocy, mogę jedynie podejrzewać, jaki był tego powód.

– Dam ci jedną szansę. – Mój ostry głos przerywa ciszę. – Pozwolę ci oczyścić sumienie i się przyznać. Dostaniesz tylko tę jedną możliwość, Mercedes. Jeśli jej teraz nie wykorzystasz, nigdy ci nie wybaczę, cokolwiek wtedy zrobiłaś.

Zerka na mnie szklącym się wzrokiem. Jej wargi drżą, gdy próbuje robić dobrą minę do złej gry.

– Nie odpychaj mnie, Santi. Nie zniosę tego. Proszę.

– To mów – warczę. – Wyjaśnij, jaki miałaś udział w tamtych zdarzeniach. W otruciu. Co ze szminką? Dlaczego to zrobiłaś?

Wygląda na przerażoną, kiedy kręci szybko głową.

– Nie otrułam cię, bracie! Nigdy bym tego nie zrobiła!

Nie odpowiadam, a ona przysuwa się bliżej, sięgając do moich opartych na biurku dłoni. Chwyta je desperacko i ściska. Łzy, które próbowała powstrzymać, spływają po twarzy.

– Proszę, uwierz mi. Nigdy bym cię w ten sposób nie skrzywdziła. Musisz to wiedzieć. Jesteśmy rodziną. Poza sobą nie mamy nikogo innego.

Zabieram ręce i patrzę na nią pustym wzrokiem.

– Skąd Abel wiedział, że to ty dałaś Ivy szminkę?

Ściąga brwi, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Abel?

– Skąd o tym wiedział? – Pochyliam się, wypowiadając każde słowo z taką mocą, że Mercedes się wzdryga.

– Ja... Nie wiem. To nie ma sensu. Ani ja, ani Ivy nie rozmawialiśmy z nim od dnia gali. Nie ma mowy, by mógł... – urywa nagle, a na jej twarzy pojawia się dziwna mina.

– Co? – pytam.

– Nie mogę. – Wstaje, ale niemal od razu się potyka i chwieje na nogach. – Nie mam w tej chwili odpowiedzi, których potrzebujesz, Santi. Ale je zdobędę. Obiecuję, że je poznam. Proszę cię tylko, byś dał mi trochę czasu. Zaufaj mi, błagam. Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdziła.

– Mercedes. – Zrywam się na nogi, lecz ona zerka przez ramię, wybiegając z gabinetu. Jej szpilki stukają o podłogę w korytarzu, gdy się oddala. – Cholera.

Patrzę na puste przejście, rozważając możliwości. Biorę pod uwagę, że w domu mieszka zdrajca, który jest częścią rodziny. Mógłbym za nią pobiec. Znam sposoby na wyciągnięcie informacji, których potrzebuję. Nadal pamiętam palący ból po metodach, które w podobnych sytuacjach stosował ojciec. Nie mam jednak odwagi, by torturować siostrę, a nie mógłbym sprowadzić kogoś z Socjety, nie alarmując przy tym nikogo bez potwierdzenia winy Mercedes. Istnieje jednak alternatywa. Ktoś, komu ufam, kto wymierzyłby surową, ale sprawiedliwą karę, i wydobył odpowiedzi. Sędzia by to dla mnie zrobił. Lecz zanim się do tego posunę, muszę wziąć pod uwagę desperację siostry, by udowodnić, że mówiła prawdę. Najszybszy na to sposób jest również najprostszy.

– Marco – przywołuję mężczyznę przez interkom. Pojawia się po chwili.

– Tak, szefie?

– Chcę, żebyś śledził Mercedes, gdy tylko wyjdzie z domu. Masz informować mnie o jej lokalizacji, gdziekolwiek się uda. Nie pokazuj się. Pozostań w ukryciu, ale nie trać jej z oczu.

– Oczywiście, proszę pana.

Wychodzi, a ja zlecam innym ludziom poszukiwania Chambersa. Kiedy już to załatwiam, włączam komputer i

odtwarzam nagranie z gali. Puszczam je od początku, próbując odnaleźć choć urywek pokazujący kobietę, która się pojawiła i mnie pocałowała.

Wracam myślami do żony siedzącej w pokoju. Ile razy próbowała mi to wyjaśnić, a ja jej nie słuchałem? Jak bliska była egzekucji, gdyby te fakty nie wypłynęły na światło dzienne?

Nie rozpoznaję emocji, które buzują w moim wnętrzu. Nie znam ich, lecz dominuje chyba poczucie winy. Jak widać nic nie jest tak proste, jak się wydaje, a skoro myliłem się w tej sprawie, zaczynam się zastanawiać, co z innymi. Z rodziną Ivy. Jej ojciec został otruty, ale przez kogo? W którymś momencie będę musiał pojechać do szpitala. Prosił o spotkanie ze mną, odkąd się obudził. Ivy ani Abel nie mają o tym pojęcia. Kiedy lekarz poinformował, że Eli odzyskał przytomność, nałożyłem na niego zakaz odwiedzin na czas rekonwalescencji.

Jedyną osobą, która może go teraz odwiedzić, jestem ja, lecz na razie obeszło się bez problemów, biorąc pod uwagę, że rodzina nie próbowała się z nim zobaczyć już od jakiegoś czasu. Z tego, co wiedzą, nadal leży w śpiączce. Nie mają pojęcia o jego postępach, a on żyje z bolesną świadomością, że nie są przy nim, gdy walczy o zdrowie.

Nadal jestem zdeterminowany, by odebrać mu życie i dokonać zemsty. To jedyne logiczne rozwiązanie. Jedyne sposób na to, bym odzyskał spokój. Ale nie widzę żadnej przyjemności w pozbyciu się chorego, słabego mężczyzny. Musi wrócić do formy, odzyskać pełną sprawność. Chcę, żeby poczuł ogromny ból, jakiego jeszcze w życiu nie zaznał, i zapamiętał go w najdrobniejszych szczegółach.

Nie potrafię jednak nie myśleć o tym, jak Ivy na to zareaguje. Chwilowo jest... inna. Zamiast uciekać zwraca się w moim kierunku.

Wykorzystuje każdą okazję, by mnie dotknąć. Jej nienawiść zastąpiło coś... więcej. Coś słodsze. Czulszego.

Nie chcę przyznać, ale będę zdezorientowany, jeżeli przestanie się tak zachowywać, gdy pozna plany odnośnie do swojego ojca. Po tym, jak wprowadzę je w życie.

A co z nią? Powinienem trzymać się założeń?

Patrzę na ekran zaczerwienionymi oczami. Obserwuję boginię w czarno-złotej sukni, z maską w kształcie motyla z jednym skrzydłem. To tak bardzo do niej pasuje.

Boleśnie uświadamiam sobie, jaka jest prawda.

Nie mogę jej zabić.

Ponieważ tego nie chcę.

Zamykam oczy, przytłoczony brakiem snu i wyczerpaniem. Ostatnie spokojne myśli w mojej głowie brzmią: „Nie zabiję jej. Zatrzymam ją”.

* * *

– Santiago.

Tłumię jęk, czując, jak ktoś odsuwa mi włosy z twarzy.

– Hmm?

Moje powieki są ciężkie, z trudem je unoszę. Ivy siada mi na kolanach. Otacza mnie jej zapach. Ciepłe ciało przytula się do mojego. – Musisz spać – mówi łagodnie.

Kiwam głową. Sen wydaje się dobrym pomysłem.

Nie myślę jasno, gdy biorę ją w ramiona i wstaję. Ivy śmieje się miękko, a ja zamieram, otwierając oczy, by na nią spojrzeć.

– Majaczysz – stwierdza rozbawiona. – Postaw mnie.

– Nigdy nie słyszałem twojego śmiechu. – Mam napięty głos.

Ivy się otrząsa, kiwając głową.

– Wiem o tym.

Poruszam się sztywno, niosąc ją na górę, wbrew protestom. Nie myślę jasno, ale staje się to dla mnie klarowne, dopiero kiedy wchodzę do swojej sypialni i układam dziewczynę na łóżku, po czym opadam na miejsce obok.

Ivy szarpie się z kołdrą, którą nas w końcu przykrywa. Zaczynam odpływać, jednak wyciągam rękę i łapię żonę w pasie, a potem przyciągam do siebie jej ciało niczym jaskiniowiec. Żona wzdycha cicho, wtulając się we mnie, a ja zanurzam twarz w miękkich włosach, wdychając ich zapach. To cudowna woń, nie chcę puszczać kobiety. Nie zastanawiam się nad konsekwencjami swoich czynów. Dopiero kiedy ogarnia mnie sen, a ona dotyka mojego ramienia, zrywam się do pozycji siedzącej.

– Skrzywdziłem cię? – pytam.

Marszczy brwi.

– Co?

– To nie jest dobry pomysł – mamroczę nieskładnie. – Nie powinno cię tu być. To niebezpieczne.

– Nie skrzywdzisz mnie – szepcze, przytulając się i całując mnie w brodę. – Wiem, że tego nie zrobisz.

Powinienem się z nią spierać. Logika podpowiada, że muszę działać. Ale przegrywa, gdy zamykam powieki, wdychając zapach żony. Jeden oddech zamienia się w dwa, dwa w trzy, aż w końcu odpływam w błogie zapomnienie.

23 - SANTIAGO

Ogień. Ogień w płucach. Na skórze. Ciemne kłęby dymu otaczają mnie z każdej strony, gdy czołgam się, ciągnąc za sobą bezwładne nogi. Szukam. Krzyki docierają do moich uszu, ale nie mogę nikogo znaleźć. Dobiegają zewsząd, odbijając się echem niczym w koszmarze.

Wołam brata. Ojca. Pozostałych mężczyzn, którzy jeszcze chwilę temu stali tuż obok. To, co właśnie się dzieje, wydaje się nierealne. Nie mogę uwierzyć, że jest prawdziwe. Jednak palący, przesywający ból zdaje się zbyt duży, by nie być prawdziwy.

– Santiago.

Moje imię przebija się do świadomości, aż ryczę z frustracji, dusząc się ciężkim dymem.

– Nie mogę cię znaleźć. Nie mogę cię znaleźć.

– Santiago.

Palce przesuwają się po zuchwie, przywracając mnie do rzeczywistości. Siadam gwałtownie, z trudem łapiąc powietrze. Rozglądam się gorączkowo po pokoju. Skupiam się na pierwszej rzeczy, którą dostrzegam. Na kolumnach łóżka. Potem na kołdrze, w końcu na sypialni. Obracam się powoli i dostrzegam zatroskane spojrzenie Ivy. Siedzimy razem na materacu, wciąż ubrani. Musieliśmy tak zasnąć.

– Już w porządku – szepcze dziewczyna, wyciągając rękę, by pogłaskać mnie po ramieniu. – Wszystko dobrze.

Nadal się trzęsę, każdy mięsień mam napięty, a pot spływa mi po czole. Moje dłonie są wilgotne i chwilę trwa, nim uspokajam oddech, po czym wyduszam:

– Skrzywdziłem cię?

– Nie – zapewnia. – Przyrzekam, że nic nie zrobię.

Opadam na poduszki i patrzę w sufit, a Ivy przytula się do mojego torsu. Uspokaja mnie to szybciej niż cokolwiek innego. To dziwne odkrycie potwierdzające jedynie fakt, że nie chcę, by odeszła, nawet jeśli tak byłoby lepiej.

– Nie powinnaś próbować mnie budzić – mówię ostro. – Dla własnego bezpieczeństwa.

– Dobrze – zgadza się. – Ja tylko... nie chciałam oglądać cię w takim stanie. Pogrążonego w koszmarze. To było tak intensywne, że się o ciebie martwiłam.

Spoglądam na nią. Pragnę zapytać, dlaczego ją to w ogóle obchodzi, ale ma odpowiedź wypisaną na twarzy. Jej uczucia się zmieniają. Ewolują. Widzi we mnie kogoś, kogo nie powinna. Nie jestem święty, ale nie jestem już potworem. Wydaje mi się, że tkwię gdzieś pośrodku. Tyle że wiara w to nie stanowi bezpieczeństwa. Dla nas obojga.

– To musi być straszne – kontynuuje miękko. – Doświadczać tego w kółko.

Odwracam wzrok. Nie zamierzam o tym rozmawiać. Chyba rozumie, bo nie naciska.

– Wszystko dobrze między tobą a Mercedes? – pyta.

Przełykam ślinę, czując, jakby w gardle utknęło mi potłuczone szkło.

– Będzie. – Muszę w to wierzyć, choć prawda wygląda tak, że nie mam pojęcia.

Ivy nadal głaszcze mnie po ramieniu. Nie potrafię wyjaśnić, w jaki sposób wpływa to na zdenerwowanie, jednak znów znajduję się na krawędzi snu, dopóki jej kolejne słowa nie sprawią, że przytomnieję.

– Co się stanie, jeśli Trybunał odkryje, że nie jestem w ciąży?

W jej głosie słyszę strach, co po raz pierwszy nie sprawia mi radości.

– Z tego, co wiedzą, jesteś. – Przekręcam się na bok i przesuwam opuszkami palców po policzku dziewczyny. – Właśnie to powiemy, jeśli zapytają. Nie ma co do tego wątpliwości. Musisz się zachowywać, jakby to była prawda.

Przymyka powieki, drżąc lekko.

– Więc muszę zająć w ciążę tak szybko, jak to możliwe.

– Tak.

Milczy dłuższą chwilę, a kiedy otwiera oczy, dostrzegam w nich zmianę.

– Jeśli sprowadzimy na ten świat dziecko, zrobimy to z miłości, nie z obowiązku.

Miłość? Spinam się, zaczynam kręcić głową, lecz Ivy odzywa się, nim sam mam szansę coś powiedzieć:

– Wiem. Musimy to zrobić, żeby mnie uratować oraz ochronić cię przed Trybunałem. Rozumiem. Ale potrzebuję od ciebie gwarancji, Santiago. Muszę wiedzieć, że nasze dziecko będzie kochane. Wolę zginąć, niż pozwolić, by było inaczej. Nie zgodzę się, żeby moje dziecko cierpiało.

– To dziecko będzie otoczone troską ponad wszelką wątpliwość – wyduszam. – O wiele większą niż inne dzieci.

Ivy przygląda mi się uważnie, pogrążona we własnych myślach, które w końcu wypowiada:

– A co ze mną? Kiedy już dostaniesz ode mnie to, czego pragniesz, zabijesz mnie?

Nie chcę na nią patrzeć. Wiem, że jeśli to zrobię, mój wyraz twarzy wszystko zdradzi. Zamiast tego zamykam oczy i całuję ją, przekazując prawdę, której nie potrafię wypowiedzieć.

Jęczy, wczepiając palce w moją koszulę. Przyciągam ją bliżej, ściskając tak mocno, że musi czuć ból, ale nie protestuje. Przysuwa się jeszcze, oddając mi się. To koszmar, z którego nie może się obudzić.

– Dziecko potrzebuje matki – mamrocę w jej usta. To wyznanie, choć nie do końca prawda. Nie zamierzam jednak przyznawać, że być może i ja potrzebuję Ivy. Jeszcze nie teraz.

Odsuwa się bez tchu, nadal ściskając koszulę.

– Dziecko potrzebuje także ojca. Nie tylko osoby, która będzie je strofować, ale też kochać i prowadzić.

To nie pytanie, lecz tak brzmi. Czy mogę być taką osobą? Jestem do tego zdolny?

Komórka wibruje mi w kieszeni, ale ignoruję ją, zatopiony w oczach żony. Żąda odpowiedzi. Zapewnienia. Wiem, że nie muszę ich dawać. Bez względu na jej uczucia, będzie nosić moje dziecko. Jednak może ma rację. Chcę, żeby pragnęła tego równie mocno jak ja.

– Zrobię, co trzeba – oznajmiam. – Zapewnię to tobie i naszemu dziecku. Utrzymam dyscyplinę, ale będę też robił... wszystko to, co ojciec powinien.

Na ten moment to najbliższe wyznaniu miłości słowa, na jakie potrafię się zdobyć. Nie wiem, jak wygląda taka więź. Obawiam się, że jestem wybrakowany. Może nigdy nie będę w stanie kochać bezwarunkowo czy chociażby pojąć znaczenie tego uczucia. Ale nie jestem moim ojcem. Nie zamierzam wyłącznie karać, wyzbywając się całkowicie czułości. Zdaję sobie też sprawę, że nawet jeśli zawiodę, Ivy zrobi wszystko, by zrekompensować moje błędy. Taka właśnie jest. Pragnie kochać własne dzieci i nie pozwoli, by cokolwiek stanęło jej na drodze, nawet ja.

Komórka dzwoni ponownie, więc puszczam żonę z głębokim westchnieniem i wyciągam urządzenie z kieszeni. Na widok imienia Marca na ekranie przeszywa mnie dreszcz. Odbieram połączenie.

– Tak?

– Dostał pan moje SMS-y?

SMS-y?

– Poczekaj.

Odsuwam telefon i sprawdzam wiadomości. Mam przynajmniej tuzin powiadomień dotyczących położenia siostry. Odwiedziła klub w posiadłości IVI. Dom Abła. Kilka hoteli w całym mieście. Na końcu zauważam SMS mówiący o tym, że Mercedes jeździ po mieście bez celu, przeszukując ulice, przy których stoją prostytutki. Marco zapytał wtedy, co powinien robić, ale spałem.

– Gdzie jest teraz? – pytam.

– Nadal krąży. Wydaje się, że kogoś szuka.

– Nie spuszcza jej z oka – nakazuję. – Dopóki nie powiem inaczej, jest twoim celem. Dokądkolwiek idzie Mercedes, ty podążasz za nią.

24 - IVY

„Jeśli sprowadzimy na ten świat dziecko, zrobimy to z miłości, nie z obowiązku”.

Moje słowa nawiedzają mnie całymi dniami.

Miłość. Co ja sobie myślałam? Wiele się między nami wydarzyło, lecz nic z tego nie miało niczego wspólnego z miłością.

Dotykam karku, na którym noszę jego znak, bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tu jesteś, kochanie – rzuca Antonia, wyrywając mnie z zamyślenia. Wychodzi zza rogu, niosąc piękny kremowy płaszczyk, który pomaga mi włożyć.

– Dziękuję – mówię, zanurzając się w niezwykle miękkim materiale.

Zostałam ubrana na kremowo od stóp do głów. Moje włosy upięto w elegancki kok. Sukienka, którą mam na sobie, jest luźna. Nie żeby ktokolwiek spodziewał się, że będzie już widać brzuch. Cieszę się, że nie musiałam zakładać tej samej sukni co ostatnio. Szaty oskarżonej. Drzę na samo wspomnienie.

Mąż wchodzi do pokoju w grafitowym garniturze, który doskonale leży na szerokich, umięśnionych ramionach. Wygląda imponująco. Skupia wzrok na komórce. Jest rozproszony od tamtej nocy. Przez Mercedes. Nie powiedział, co się dzieje, ale rzadko ją widuję, odkąd zniszczył jej pokój. Wiem, że między nimi wciąż panuje napięta atmosfera. Nie mam nawet pewności, czy widzieli się w ostatnim czasie. Mężczyzna, którego nie znam, otwiera drzwi.

– Pański samochód jest gotowy – oznajmia.

Santiago kończy pisać wiadomość, po czym podnosi na mnie wzrok, zanim odpowiada:

– Zaraz przyjdziemy.

– Gdzie Marco? – pytam.

– Jest zajęty czymś innym.

Mąż podchodzi i kładzie dłoń na moich plecach, przyglądając mi się dokładnie. Już mam zapytać, czy ochroniarz zajmuje się Mercedes, ale Santiago nagle przyciąga mnie do siebie.

Pocałunek jest głęboki, pełen pasji, podniecający, niesie za sobą sporo obietnic.

– Jesteś piękna – oznajmia Santiago, przez co czuję się zbita z tropu. Zauważam, że się uśmiecha, i lekko się chwieję. Pocałunek ma na mnie fizyczny wpływ. To bardzo dziwne. Przyciąganie pomiędzy nami zawsze było silne, surowe, wręcz brutalne, ale teraz stało się jeszcze mocniejsze. – Miejmy to z głowy.

Potakuję, choć żołądek kurczy mi się z nerwów. Nie chcę tam iść, tyle że nie mam innego wyboru. Trybunał oddali zarzuty, lecz przebywanie po raz kolejny w tym okropnym budynku, widok stojącej na dziedzińcu szubienicy... To mnie przeraża.

– Nie bój się – mówi Santiago, ściskając moją dłoń. – Jestem z tobą. Nie opuszczę twojego boku.

Odwzajemniam uścisk. Pocałuję mi się dłonie, ale przytakuje. Mąż całuje mnie w czoło, zatrzymując na nim usta przez chwilę, gdy jego palce głaszczą tatuaż na karku. Został dziś odsłonięty na jego prośbę. Należę do niego, więc chce, by Trybunał o tym pamiętał. Chce, żeby wszyscy pamiętali.

Gdy wychodzimy przed dom, zauważam mały sportowy samochód. Santiago otwiera dla mnie drzwi pasażera, więc wsiadam, uświadamiając sobie, że to on będzie prowadził. W innych okolicznościach to mogłaby być świetna zabawa.

Mężczyzna zajmuje miejsce za kierownicą, po czym płynnie wyjeżdża z podjazdu. Gdy docieramy przed siedzibę IVI, słońce zachodzi, a światło, które oświetla budynek, sprawia, że ten wygląda jeszcze bardziej złowieszczo niż za dnia. Wiem, że to mąż wybrał godzinę rozprawy. Nie wychodzi na zewnątrz przed zmierzchem, chyba że jest do tego zmuszony, a Trybunał przystał na prośbę. Santiago chowa kluczyki do kieszeni, a potem obchodzi samochód, by pomóc mi wysiąść.

Ruszamy do budynku. Mężczyźni, którzy stanowili eskortę, witają męża z szacunkiem. Mnie ledwie dostrzegają. Santiago ujmuje mój łokieć, kiedy wchodzimy razem po schodach z ochroniarzami za plecami. Nie pozwalam sobie spojrzeć przez okno. Nie zrobię tego.

Zatrzymujemy się przed dużymi drewnianymi drzwiami. Mąż pomaga mi zdjąć płaszcz, który podaje wraz ze swoim osobie stojącej obok. Chwilę później drzwi się otwierają, więc wchodzimy do ogromnej, zimnej sali. Nasze kroki odbijają się echem od ścian. Santiago trzyma dłoń u dołu moich pleców, prowadząc mnie wprost do miejsca dla świadka. Jestem zaskoczona i wdzięczna, gdy staje obok. Uświadamiam sobie, że drzę, kiedy dotyka mojego karku, przysuwa się bliżej i szepcze, bym się rozluźniła.

Jak przetrwałam to za pierwszym razem? Jakim cudem stanęłam przed odzianymi w togi mężczyznami, którzy byli gotowi mnie osądzić? Dokonałam tego sama?

Zerkam na miejsce zajmowane ostatnio przez Mercedes. Miała czerwone oczy i twarz opuchniętą od płaczu. Teraz widzę tam Jacksona, który patrzy na nas z trudną do odczytania miną.

Rozlega się uderzenie młotka, co przyciąga moją uwagę. Słucham, jak jeden z Rajców odczytuje zarzuty, a sposób, w jaki wypowiada moje imię, sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. Nie rozumiem zbyt wiele z tego, co mówi później, bo jestem zbyt roztrzęsiona, aż rozlegają się ostatnie słowa:

– W świetle nowych dowodów zarzuty wobec pani De La Rosy zostają wycofane, a sprawa oddalona. – Zastanawiam się, czy mężczyzna jest rozczarowany tym faktem. Czuję, że tak. Kończy formalności, zdejmuje okulary i spogląda na mnie. – Masz spory dług wobec pana Van der Smita, młoda damo.

Kiwam głową, niepewna, co odpowiedzieć. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby kazać mu się odczepić i zauważyć, że przecież nie zrobiłam niczego złego. Jeśli już, to oni są mi winni przeprosiny.

– Santiago – zaczyna jeden z Rajców.

– Mecenasiu – odpowiada mąż głosem całkowicie pozbawionym napięcia. Słysząc w nim raczej irytację. Nie jest ani trochę onieśmielony tym wszystkim?

– To niepokojące, że po raz drugi ktoś targnął się na twoje życie. Masz może podejrzenie, kto za tym stoi?

Jestem zdezorientowana. Drugi raz? Obracam się do Santiaga, jednak on na mnie nie patrzy. Zauważam, że mięsień

na jego policzku drga, co stanowi jedyną oznakę tego, że się wkurzył.

– Z całym szacunkiem, nie sędzę, by było to odpowiednie miejsce do omawiania odrębnej sprawy, mecenasie.

– Dobrze – odpowiada Rajca. Jego widoczna irytacja odzwierciedla nastrój Santiaga. – Odroczy my więc tę rozmowę. Pani De La Rosa, Trybunał życzy pomyślnego przebiegu ciąży.

Oby urodziła pani silnego, zdrowego dziedzica, który przedłuży linię rodu De La Rosów.

Kiwam głową, czując napływający na twarz rumieniec.

– Możesz odejść.

– Dziękuję – mówię, gdy młotek uderza o biurko.

Pozostajemy na swoich miejscach, dopóki trzech mężczyzn w togach nie opuszczają pomieszczenia. Potem drewniane drzwi się otwierają, więc Santiago wyprowadza mnie z sali i zabiera po drodze płaszcz.

Czuję ulgę, schodząc po schodach, lecz zaczynam drżeć, kiedy zauważam światło na dziedzińcu. Spoglądam przez okno na szubienicę, wokół której zebrało się kilku mężczyzn. Zasycha mi w gardle. Przystaję.

– Co tam się dzieje? – dociekam, podchodząc do okna.

– Nic, co powinnaś oglądać – odpowiada Santiago, biorąc mnie za rękę. Ruszamy z powrotem do samochodu. Mąż pomaga mi wsiąść na fotel pasażera, co tym razem doceniam.

– Co to za samochód? – pytam, gdy również zajmuje miejsce.

– Aston martin.

Auto odjeżdża sprzed siedziby IVI. W lusterku widzę, że brama się za nami zamyka.

– Możemy trochę pojeździć po mieście? Nie chcę jeszcze wracać. Może się trochę zabawimy.

– Zabawimy? – pyta, zaskoczony tym słowem.

Kładę dłoń na jego udzie.

– Zabawa oznacza, że robisz coś, co sprawia ci przyjemność.

– Przyjemność sprawia mi wiele rzeczy, których nie nazwałbym zabawnymi.

Wzdycham, moja ulga wciąż jest namacalna.

– Proszę.

Zerka na mnie, po czym znów na drogę, kiwając głową.

– Jupi! Myślisz, że mogłabym poprowadzić?

– Nie przeginaj.

* * *

Wracamy do domu późno w nocy. Antonia czeka na nas z wymyślną kolacją. Siadamy do stołu, światło świec tworzy romantyczną atmosferę, jak nigdy wcześniej. Gdy popijam wino, na które Santiago wyraził zgodę, skoro wiemy, że nie jestem w ciąży, i po tej sprawie z Trybunałem po prostu na nie zasłużyłam, wracam myślami do naszego kłamstwa. Do tamtej nocy i powodów, dla których powinniśmy mieć dziecko. Gdyby zaszła taka potrzeba, moglibyśmy powiedzieć, że poroniłam, co wystarczyłoby IVI. Jestem pewna, że Santiagowi udałoby się to zaaranżować. Ale musi dziać się coś więcej, o czym nie mam pojęcia.

– Santiago? – pytam, kiedy przechodzimy do deseru.

– Tak?

– Co miał na myśli Rajca, mówiąc, że to już drugi zamach na twoje życie?

– Ciekawska jesteś – rzuca żartobliwie, ale jego nastrój posępnieje.

– Powiedz.

– To nie ma dla ciebie znaczenia. – Odkłada widelec, chociaż zjadł zaledwie kęs ciasta czekoladowego, i wyciera usta.

– Czy to ma coś wspólnego z moją rodziną?

Siedzi w ciszy, obserwując mnie.

– Tamten zamach... – Ponownie zaczynam temat. – Ma coś wspólnego z nami? To dlatego tak bardzo nienawidzisz każdego, kto nosi nazwisko Moreno?

– Przestań, Ivy.

– Dlatego mnie wybrałeś?

Dzwoni jego telefon, więc zerka na ekran. Położył go na stole, lecz ignorował przez większość czasu. Teraz odsuwa krzesło.

– To nie ma nic wspólnego z tobą – mówi, podkreślając ostatnie słowo.

– Ale z moją rodziną, prawda? – Pamiętam, jak oskarżył mnie o bycie Moreno, jakby była to najgorsza zbrodnia.

– Wystarczy. – Wstaje. – Muszę się czymś zająć, idź do łóżka. Już późno.

– Jeszcze nie skończyłam.

Patrzy na kawałek ciasta, który wciąż mam na talerzu.

– Dobrze, dokończ.

Przekrawam porcję na pół i wkładam część do ust.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że Evangeline przyszła się ze mną spotkać? – Wspomniała o tym w jednym z listów. Przyjechała autobusem, droga trwała ponad godzinę, ale nikt jej nie otworzył.

Zaciskam zęby, krojąc ciasto na jeszcze mniejsze kawałki.

– Mogę się z nią zobaczyć? Albo z moim ojcem?

– Z ojcem nie.

– Dlaczego? Co w tym złego? Wiesz, że to nie ja próbowałam cię zabić. Wiesz, że ktoś chciał mnie zrobić. Nie stawia nas to po jednej stronie barykady?

– Dość tego. – Odsuwa moje krzesło. – Idź do łóżka.

– On cię kochał. Wiedziałaś o tym?

Znów zauważam drganie mięśnia na jego policzku. Oznakę emocji.

– Idź spać, Ivy. Natychmiast.

– Byłeś dla niego jak rodzony syn. Ulubiony syn. Dlatego Abel cię nienawidzi. Kiedyś sama byłam o ciebie zazdrosna. Wiedziałaś o tym? Wciąga z sykiem powietrze.

– Twój ojciec mnie nie kochał – stwierdza z napięciem. – Jeśli go nienawidzisz, to z innych powodów.

– Nienawidzę? Nie nienawidzę go. Martwię się o niego, a ty nie pozwalasz mi go zobaczyć. Nie rozumiem dlaczego. – Podnoszę się. – Szczególnie teraz. Po tamtej nocy.

– Po tamtej nocy? A co to ma ze wszystkim wspólnego?

– Rozmawialiśmy o dziecku.

– Dziedzicu.

– Dziecku. Nowym życiu. Powiedziałaś, że będzie kochane.

– Powiedziałem, że zrobię, co będę musiał. Nigdy nie użyłem słowa „miłość”. Ty to zrobiłaś, Ivy.

Chwieję się. Źle odczytałam jego wypowiedź? Emocje, które wtedy widziałam? Więż, którą nawiązaliśmy?

Telefon wibruje ponownie, sygnalizując nadejście kolejnej wiadomości. Santiago marszczy czoło, odpisując.

– Idź do swojego pokoju. – Kieruje się do wyjścia.

– Mojego, a nie twojego?

Zatrzymuje się i obraca w moją stronę.

– Śpię sam. Tak jest lepiej.

– Wcale nie. Jestem twoją żoną! – Odpycham krzesło, ale zaczepia się o dywan i upada, więc muszę je podnieść.

– Ivy, wybieraj odpowiedni czas na swoje walki. Dziś nie jest na to dobra pora. Chodziło mi o to...

– Nie mogę tak żyć. Oszaleję. Mąci mi się w głowie. W jednej chwili mnie przytulasz, kochasz się ze mną, rozmawiamy o dzieciach, a później mnie odprawiasz, odsyłasz do pokoju, ale nie swojego. Nie naszego. Nie mówisz niczego, nawet jeśli to ja zapłaciłabym najwięcej, gdyby coś ci się stało. Nadal nic nie zdradzasz, chociaż wiesz więcej, niż dajesz po sobie poznać. Mam prawo wiedzieć.

– Prawo?

– Tak. Pieprzone prawo!

– Dość tego. – Łapie mnie za ramię i wyprowadza z jadalni. – Zrzucę winę na alkohol.

– Puść mnie! Sama pójdę. Wiem, kiedy nie jestem chciana.

Bez słowa prowadzi mnie po schodach, trzymając mocno, choć nie na tyle, by zostawić siniaki. W jakimś stopniu przejmuję się mną. Ale to nie wystarczy.

Zatrzymujemy się przed drzwiami, które Santiago otwiera, lecz puszcza mnie, dopiero gdy wchodzimy do środka. Odsuwam się od niego. – Znowu zostanę tutaj zamknięta? Nie martw się, nie zakradnę się do twojego łóżka.

Podchodzi bliżej, łapie ponownie za ramiona i pociera je, prowadząc mnie do tyłu.

– Ivy, Ivy, Ivy. Nie sądzisz, że chciałbym cię w swoim łóżku?

– Nie. – Odpycham jego dłonie, jednak zostaję zapędzona pod ścianę i Santiago przytrzymuje mnie swoim ciałem. – Dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że tego nie chcesz. Poza chwilami, gdy mnie pieprzysz.

– Ciii. – Odsuwa luźny kosmyk włosów z mojej twarzy, po czym łączy nasze czoła. – Wysłuchasz mnie?

– Nie.

Wzdycha, odsuwając się. Jego telefon znów się odzywa. Widzę, że chce sprawdzić, kto to.

– Idź. Nie będę cię zatrzymywać. – Krzyżuję ręce na piersi, odwracając wzrok. Mąż odczytuje wiadomość, a ja próbuję zerknąć na ekran. Zauważam tylko słowo „Mercedes”, nim chowa telefon do kieszeni. Potem na mnie spogląda.

– Nie jesteś niechciana – mówi.

Czuję, że się rozplýwam, a w oczach stają mi łzy.

– Co do mojego łóżka, chodziło o to, że miewam okrutne sny. Czasami rzucam się, nieprzytomny. Nie chcę skrzywdzić cię bardziej, niż już to zrobiłem. – Dotyka kciukiem kropki tuszu na policzku. Wiem, że dręczy go poczucie winy. To maleńkie, ale stałe przypomnienie tego, do czego prawie doszło.

Zamierzam coś powiedzieć, znaleźć powód, by zaatakować, lecz jego smutny uśmiech i delikatny dotyk zupełnie mnie rozbijają, a to, co mówi, ma sens. Martwił się tamtej nocy. Ostrzegwał, bym go nigdy nie budziła.

– Nie skrzywdzisz mnie – oznajmiam.

– Nie będę ryzykował.

Oddycham głęboko, pochylając głowę. Santiago ujmuje moją twarz w dłonie.

– Wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami, świadoma, że się dąsam.

– Dobrze.

– Umówię cię na jutro z Colette. Chcesz się z nią z spotkać?

– Dlaczego z nią, a nie z siostrą i ojcem?

– Nie naciskaj. Nie teraz. To moja ostateczna propozycja.

Jego telefon znów wibruje.

– Muszę iść. Chcesz odwiedzić Colette?

– Tak.

25 - IVY

Obracam się na łóżku i wiercę przez godziny. Zżerają mnie wyrzuty sumienia. Santiago się starał. Na swój sposób. Dobrze się dziś bawiliśmy, nie powinnam była naciskać. Podzielił się czymś ze mną. Miewa koszmary. Widziałam to na własne oczy. Chciałabym wiedzieć, czego dotyczą. Co je wywołało? Pożar?

Przypomina mi to o komentarzu Rajcy. Drugi zamach. Pożar spowodował wyciek gazu. A przynajmniej taka informacja została podana do wiadomości publicznej. Nie było to prawdą? Ktoś próbował go zabić i przy okazji pozbawił życia innych członków Socjety? Wszystkie rodziny Sprawiedliwych Synów. Samych mężczyzn. Wydaje mi się, że było ponad tuzin ofiar, przypominam sobie również reakcję ojca. Sądziłam, że poczuł ulgę, bo tam nie pojechał, lecz czuł się też winny. Wysłał Santiaga w zastępstwie, ponieważ sam zachorował.

O to tu chodzi? Santiago obwinia mojego ojca? Karze mnie, żeby ukarać jego? Nie, to nie ma sensu.

Odpycham koce i wstaję. Chcę do niego pójść. Spać w tym samym łóżku i czuć, jak mnie obejmuje. Pragnę przeprosić za to, że zachowywałam się niczym rozpieszczona gówniara.

Dom jest pogrążony w ciszy, gdy przemierzam korytarz prowadzący do pokoju męża. Drzwi sypialni Mercedes wiszą pod dziwnym kątem. Nie wiem, gdzie się przeniosła, ale ta sypialnia nie została jeszcze uprzątnięta. Po chwili pukam lekko w drewno, by nie obudzić Santiaga, w razie gdyby zasnął. Po prostu wsunę mu się do łóżka.

Obracam klamkę, zadowolona, że drzwi nie są zamknięte na klucz. Dzięki stłumionemu światłu wpadającemu z korytarza widzę, że w środku nikogo nie ma. Łóżko jest pościelone. Nie spał w nim. Zegarek na szafce wskazuje parę minut po trzeciej nad ranem. Nadal pracuje? Odwracam się i schodzę do gabinetu. To jedyne miejsce, w którym mógłby przebywać. Mam rację. Wiem o tym, jeszcze zanim docieram do drzwi. W szparze pod nimi dostrzegam światło, ze środka dobiega również melodia. Wydaje się mroczna, rozpoznaję utwór. To Requiem

Mozarta. Mój ojciec go uwielbiał, ale ten utwór zapamiętałam szczególnie dobrze. Zapadający w pamięć, nasilający się sopran.

Bez wahania podchodzę do drzwi, lecz tym razem nie pukam. Otwieram je, a Santiago unosi wzrok znad notatnika. Utwór jest tak głośny, że nie słyszę własnych myśli. W świetle świec dostrzegam, że mąż ma przekrwione oczy. Zastanawiam się, ile z tej pełnej do połowy butelki szkockiej wypił po dzisiejszej kolacji. Nie wiem, jakie brzemie nosi, ale widzę, że go przytłacza. Czuję się winna przez to, że tak go wcześniej naciskałam.

Wchodzę do gabinetu i zamykam za sobą drzwi. Nie mówię ani słowa, tylko podchodzę do mężczyzny. Upuszcza ołówek do notatnika, pozwalając, by ten się zamknął, po czym odsuwa krzesło, gdy obchodzę biurko, zdejmując koszulę nocną. Nie mam na sobie nic poza różańcem. Staję przed Santiagiem, pozwalając mu patrzeć tymi przekrwionymi oczami.

Coś w jego postawie rozrywa mi serce. Jakie to smutne, że z faceta, który jeździł nocą sportowym samochodem po mieście, zmienił się w tego złamanego mężczyznę.

Opadam na kolana między jego nogami, a on odchyła się na oparcie, gdy sięgam do paska i rozpinam rozporek. Patrzą mi w oczy, kiedy kładzie dłoń na mojej głowie, dając przyzwolenie. Pochylam się i obejmuję jego kutasa wargami, a wtedy słyszę ochrypy dźwięk, który wyrywa się z gardła męża. Po chwili Santiago zaciska palce na moich włosach, przejmując kontrolę. Porusza głową, wpycha się głębiej. Trzyma obiema dłońmi, a gdy na języku pojawiają się pierwsze słone krople, wysuwa się z moich ust. Potem podnosi mnie i kładzie na biurku, a skórzana okładka notatnika wbija się w moje ramię, zanim mężczyzna zrzuci go na podłogę.

Rozsuwa mi uda, przyglądając mi się niczym głodujący wystawnej uczcie, po czym zanurza głowę między nogami. Wyginam się w łuk i zamykam oczy, zaciskając pięść na jego włosach, gdy zaczyna lizać cipkę. Docieram nad krawędź orgazmu, zanim przerywa. Wtedy przesuwam mnie na brzeg biurka i wchodzi, pochylając się nad moim ciałem, a ja wbijam paznokcie w jego ramiona. Pragnę go jeszcze bliżej, głębiej, bo

ciągle mi mało, więc ciągnę za ciemne kosmyki. To nie wystarcza. Wciąż znajduje się za daleko, a ja go potrzebuję.

– Ivy – warczy, wykonując ostatnie mocne pchnięcia.

Nagle zamiera, a ja obserwuję tę piękną twarz, gdy Santiago dochodzi. Moje wnętrzności się zaciskają i trzepoczą jednocześnie. To słodko-gorzkie uczucie. Takie jest nasze kochanie się. Brutalne, pierwotne. Dochodzę do wniosku, że z czasem Santiago mnie złamie, bez względu na to, czy będzie tego chciał czy nie.

26 - SANTIAGO

Dotykam Ivy, wdycham słodki zapach, nadal będąc głęboko w niej. Nie mogę przestać. Pochylam głowę do szyi, przesuwam językiem po delikatnej skórze. Skąd wiedziała, że jej potrzebuję? Dlaczego przyszła, jakby również tego pragnęła?

Czuję, że znów twardnieję. Prawdopodobnie to przez nią i to odurzenie, które ciągle wywołuje, ale wydaje mi się, że za często sobie pobłażam. Albo dzieje się tak dlatego, że wiem, iż może to być właśnie ta chwila, gdy naznaczę ją w jeden z najbardziej pierwotnych sposobów.

– Jesteś tu już od trzech miesięcy – mruczę z ustami przy jej skórze. – Wiedziałaś o tym?

Zamiera, kładąc dłonie na moich plecach.

– Naprawdę?

– Pogrzebałem nieco w dokumentach Chambersa – dodaję. – Sprawdziłem spis inwentarzowy leków. W dniu twojej wizyty wykorzystał tylko jeden zastrzyk antykoncepcyjny. Podał ci progesteron, który jest skuteczny do ośmiu tygodni.

Przerywam, by na nią spojrzeć. Wbija mi palce w plecy, ma łagodną minę, lecz rozbiegane spojrzenie. Odsuwam włosy z jej twarzy i patrzę w oczy tak głęboko, że wydaje się, jakbyśmy nawiązali nierozzerwalną więź.

– Możesz być w ciąży. – Zaborczo kładę dłoń na płaskim brzuchu. – Od kilku dni możesz nosić w sobie moje dziecko.

Wypuszcza urywany oddech, a ja połykam powietrze, które wydycha, i miażdżę jej usta swoimi. Wiem, że pieprzenie żony przez całą noc nie zwiększy naszych szans, co nie zmienia faktu, że chcę spróbować.

Tyle że mój telefon dzwoni w chwili, w której ściskam pierś Ivy, a ona wygina się w moim kierunku z głośnym jękiem. Pochłaniam ten odgłos, zdesperowany, by wydobyć z niej więcej, lecz przerywa mi kolejny sygnał powiadomienia.

Warczę złowieszczo, odsuwając się od dziewczyny, by zerknąć na ekran. Jestem rozdarty między odebraniem a chęcią sprawdzenia, jak długo Ivy uda się dziś znieść moją obsesję, zanim padnie z wyczerpania.

– Santiago – błaga, sięgając do mojej twarzy. – Proszę, nie przestawaj.

Wbijam się w nią, żeby poczuła, co ze mną robi. Czułe spojrzenie sprawia, że szala przechyla się na jej korzyść. Pieprzenie wygrywa z innymi priorytetami. Przynajmniej do czasu, aż wysuwam się lekko, by znów w nią wbić, i komórka rozdzwania się znów.

Wiem, że to Marco, i chociaż cudownie się czuję, zanurzony głęboko w żonie, nie potrafię zignorować dreszczu, który przebiega po plecach. Sięgam po leżący na biurku telefon, po czym przykładam go do ucha, jednocześnie wykonując kolisty ruch biodrami, który sprawia, że Ivy tłumi jęk.

– Tak?

– Szefie? – odpowiada Marco. Brak mu tchu, jakby biegł.

– O co chodzi?

– Zdaje się, że Mercedes znalazła osobę, której szukała – wyjaśnia. – Śledziła kobietę, która wyszła dziś z domu Abła. Pojechała za nią do jakiejś rudery w Siódmej Dzielnicy. Próbowałem pana zawiadomić.

– Nadal jest w środku? – Przełykam z trudem ślinę, przerywając to, co robię, a Ivy spogląda mi w twarz.

– Siedzi tam od dwudziestu minut, nadal nie wyszła. Wydawało mi się, że słyszałem krzyk. Chciałem zapytać, czy mam wyważyć drzwi. – Cholera. – Odsuwam się, wpycham fiuta z powrotem do spodni, a Ivy opiera się na łokciach.

– Co mam robić, szefie? – pyta Marco. W jego głosie słyszę tę samą niepewność, którą czuję.

– Wejdz tam – nakazuję. – Upewnij się, że jest bezpieczna, nie pozwól żadnej z nich wyjść. Wyślij mi adres. Za chwilę przyjadę.

– Robi się.

Kończę połączenie, a później wyciągam dłoń, żeby po raz ostatni pogłodzić Ivy po twarzy.

– To niestety będzie musiało poczekać do następnego razu. Wychodzę w pilnej sprawie.

– Wszystko w porządku? – Siada, zaciskając uda.

– Będzie. Doprowadź się do porządku i idź spać. Zajrzę do ciebie, kiedy wrócę.

Odsuwam się, gotowy do wyjścia, ale Ivy łapie moją rękę i przyciąga do siebie. Patrzę na nią pytająco, kiedy wyciąga się, by pocałować mnie po raz ostatni.

– Bądź ostrożny, Santi.

* * *

„Bądź ostrożny”. Jej słowa odbijają się echem w moich myślach, gdy przedzieram się przez ciemne ulice w Siódmej Dzielnicy. Zastanawiam się, o co chodziło Ivy, kiedy o to prosiła, co skutecznie odciąga uwagę od zapuszczenia się w mroczniejsze rejony umysłu.

Marco zadzwonił niedawno, by poinformować, że wszedł do mieszkania, a Mercedes jest bezpieczna. Poprosił, żebym zjawił się jak najszybciej. Ton głosu ochroniarza nieco mnie zaalarmował, była w nim pilność, którą naprawdę rzadko słyszałem.

Dotarcie do tej części miasta zajmuje mi prawie trzydzieści minut. To niebezpieczna dzielnica, szczególnie dla dziewczyn takich jak Mercedes. Wskaźnik przestępczości jest tu bardzo wysoki, a władze przymykają oko na niektóre rzeczy za odpowiednią sumę. Panująca tutaj paranoja wyraźnie odróżnia mieszkańców od przyjezdnych. Każdy obcy stanowi zagrożenie, często zdarza się, że turyści, którzy zapuszczają się w tamte rejony, zostają zaatakowani lub obrabowani.

Jeśli tajemnicza kobieta, którą śledziła siostra, tu mieszka, to tylko dlatego, że lokum jest tanie i może za nie płacić gotówką. Sąsiedzi niczego nie powiedzą, łatwo się tu ukryć. Chociaż jeszcze jej nie widziałem, czuję, że to kobieta z gali. Pozostaje tylko pytanie: dlaczego Mercedes ją śledziła?

Wciąż nie akceptuję ich korelacji, nie pozwolę sobie na to, dopóki nie przekonam się na własne oczy. Jednak dowody świadczą przeciwko siostrze. Raporty Marca potwierdziły, że wyszła z domu Morenów, co oznacza, że ma coś wspólnego z Ablem.

Nie mogę uwierzyć, że Mercedes zniżyła się do poziomu Abła Moreno. Zaakceptowała go jako współnika lub przynajmniej

pomagiera. Nie da się zaprzeczyć, że ze sobą współpracowali.

Parkuję na ulicy samochód jednego z ochroniarzy – taki, który nie rzuca się w oczy, a przede wszystkim ma fałszywe tablice. Gdy tylko gaszę silnik, dostaję kolejną wiadomość od Marca, który instruuje, któredy powinienem wejść.

Udaję się na tyły budynku, do wyjścia ewakuacyjnego, podziurawionego kulami i powgniatanego po poprzednich włamaniach. Na razie oplakany stan budynku nie sugeruje, bym miał cieszyć się na widok tego, co znajdę w środku.

Marco wskazuje, żebym ruszył za nim. Otwiera drzwi do długiego korytarza. Gdy docieramy do tych prowadzących do mieszkania, zerka przez ramię, sprawdzając, czy nikt nas nie podgląda, po czym wchodzimy do środka. Z początku zasłania mi widok, jednak niemal od razu czuję pod butami odłamki połamanych mebli oraz szkła. Ochroniarz odsuwa się w końcu na bok, odsłaniając scenę jak z horroru. Tylko tak mogę to opisać.

Na podłodze leży zmasakrowana, zakrwawiona kobieta, której nie znam. Ale nawet gdyby było inaczej, nie sądzę, by udało mi się ją rozpoznać. Włosy ma posklejane zasychającą krwią, ubrania podarte, a resztki tego, co, jak przypuszczam, było lampą, leżą roztrzaskane dookoła.

– Czy ona...

– Zgadza się, nie żyje – odpowiada Marco szeptem. – Już to sprawdziłem.

Szkoło chrzęści pod czyimiś butami, a chwilę później do pomieszczenia wchodzi Mercedes. Jest rozczochrana, krew pokrywa jej twarz, spływając z dużej rany na policzku. Trzęsie się i chwieje na szpilkach, jakby miała upaść, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, z jej ust wymyka się szloch.

– Nie chciałam tego, Santi. – Kręci gorączkowo głową, płacząc.
– Chciałam ją do ciebie przyprowadzić, żebyś sam mógł to zrobić. – Przerywa, by wziąć głęboki oddech. – Nie chciała mnie słuchać! Tylko ze mną walczyła. Nie miałam wyboru. Próbowала mnie zabić, tak jak i ciebie. – Przy ostatnim zdaniu całkowicie się rozkleja, opadając na kolana i chowając twarz za kurtyną włosów. – Mój Boże, co ja zrobiłam? Co ja narobiłam?

Przez dłuższą chwilę nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie potrafię się ruszyć ani myśleć. To wyznanie mnie paraliżuje. Patrzę na ciało kobiety, przez którą niemal zginąłem. Jakimś cudem Mercedes wiedziała, kim ta jest, ale w tej chwili nie mam pojęcia, czy chcę ją pocieszyć, czy ukarać.

– Musimy się tym zająć, szefie. – Marco szturcha mnie łokciem. – Może powinien pan zabrać siostrę do domu, a ja zadzwonię po kogoś, żeby zabrał ciało.

– Tak. – Głos mi się łamie, kiedy przytakuję. – Chyba właśnie tak powinniśmy zrobić.

27 - SANTIAGO

Mercedes wychodzi z łazienki przy jednym z pokoi gościnnych w siedzibie IVI. Ma na sobie tanie dresy, które kupiliśmy w jedynym otwartym o tej porze sklepie, jaki minęliśmy w drodze. Jej włosy są czyste, twarz całkowicie pozbawiona makijażu. Rozcięcie na policzku zaczyna się zasklepić, tworzy się wokół niego siniak. Nie rozpoznaję już siostry.

– Santi? – Zatrzymuje się z wahaniem. – Czemu tu jesteście?

Nie mogę się zmusić do odpowiedzi, ale Mercedes jest świadoma czekającej rozmowy, która określi jej dalszą przyszłość.

– Opowiedz mi wszystko – nakazuję ostro.

Wchodzi głębiej do pokoju, po czym siada na łóżku i składa dłonie na kolanach.

– Dobrze. Ale musisz mi obiecać, że mnie nie znienawidzisz. Bez względu na wszystko. Muszę to od ciebie usłyszeć.

– Niczego nie mogę ci obiecać. – Patrzę na nią spode łba, wkurzony, że postawiła mnie w takiej sytuacji. Nie powinniśmy nawet prowadzić podobnej rozmowy. Nic z tego nie powinno się zdarzyć.

Z gardła siostry wyrywa się szloch, więc daję jej chwilę na uspokojenie.

– Teraz, Mercedes – rzucam w końcu. – Jeśli nie powiesz mi wszystkiego w tej chwili, podejmiesz decyzję za nas oboje. Więcej o mnie nie usłyszysz.

Przygląda mi się z bólem.

– Nie, nie możesz tego zrobić.

– Nie ma tu miejsca na negocjacje. – Podchodzę do okna, rozsuwam lekko zasłony, po czym spoglądam na dziedziniec. Posiadłość jest w większości pusta, zajęto jedynie kilka kwater na tym piętrze. Są zarezerwowane dla członków Socjety spoza miasta lub tych, którzy wypili nieco za dużo w klubie. To nie miejsce, do którego kiedykolwiek przyprowadziłbym siostrę, lecz w tym momencie nie wyobrażam sobie, że mógłbym ją zabrać do domu.

– To nie miało się tak potoczyć – wyznaje. – Nigdy nie chciałam, by to wszystko się stało. Byłam na ciebie zła, Santi. Widziałam, jak patrzyłeś na tę małą Moreno. Zakochiwałeś się w niej na moich oczach. Potraktowałam to jako zdradę.

Puszczam zasłony i odwracam się do Mercedes. Nie mogę nie zauważyć, że jest wściekła. I zazdrosna o Ivy. Potwierdza to, że stanowi zbyt duże zagrożenie, by przebywać w pobliżu mojej żony.

– Zamierzała mi cię odebrać – ciągnie. – Musiałam coś zrobić. Chciałam tylko sprawić, że cię znienawidzi. Zatrudniłam więc prostytutkę, by odnalazła cię na gali i uwiodła. Pracowała dla IVI. To miało się wydarzyć na oczach Ivy, która zobaczyłaby was razem po wyjściu z łazienki. To wszystko. Nikt nie miał przy tym ucierpieć.

Przemierzam pokój w kilku krokach, a Mercedes z płaczem kończy wyznanie:

– Wiem, że to był głupi pomysł. Naiwnie sądziłam, że mogę jej zaufać. Nie wiedziałam, że Abel to jeden z jej stałych klientów.

Spotykali się w klubie, dopóki nie została usunięta przez Socjetę. Usłyszałam o tym po fakcie. Płacił jej za informacje o członkach IVI, a kiedy dotarło do niego, o co poprosiłam, dał jej truciznę i antidotum, i trzy razy więcej forsy, niż dałam ja. Podeszli mnie, Santi. Nie miałam pojęcia, że zamierzali cię skrzywdzić. Gdybym wiedziała, na pewno bym to powstrzymała. Musisz mi uwierzyć.

– Jak mogę uwierzyć w jakiegokolwiek twoje słowo? – Odwracam się plecami, kręcąc głową. – Jak mam uwierzyć, że to, co powiedziałaś, jest prawdą?

– Bo sama mi się do tego przyznała! – krzyczy Mercedes.

– Kiedy tłukłaś ją do nieprzytomności?

Po pytaniu następuje długa chwila ciszy, po czym siostra bierze drżący oddech.

– To nie było tak. Walczyłam o życie. Nie chciałam jej zabić, ale nie miałam wyboru. Tylko jedna z nas mogła przeżyć.

Opadam na krzesło, a Mercedes znów zaczyna szlochać.

– Wolałbyś, żebym to nie była ja? O to chodzi? Chciałbyś zobaczyć mnie martwą na tej podłodze?

– Wolałbym, żebyś nigdy mnie nie okłamała! – ryczę. – Zdradziłaś mnie. Knułaś za moimi plecami. Prawie mnie, kurwa, zabiłaś. Moja własna siostra. Rozumiesz?

Nabiera ze świsem powietrza, świeże łzy spływają jej po policzkach, gdy posyła mi błagalne spojrzenie.

– Wolałabym umrzeć, niż cię skrzywdzić, braciszku. Proszę, uwierz w to. Choćbyś nie wierzył w nic innego.

Moje gardło się zaciska, a żołądek zwija w supeł, gdy przyglądam się dziewczynie, która w dzieciństwie ciągle za mną chodziła. To jedyna osoba, której sądziłem, że mogę bezwzględnie ufać. Jednak w tej chwili każde jej słowo, każda łza, są niczym sól na rany. Jestem rozdarty przez tę decyzję, przez zdradę. To ból, jakiego wcześniej nie znałem.

Wiem, co muszę zrobić dla naszego dobra. W tym momencie ostre słowa nie przysłużą się Mercedes. Mógłbym ją zniszczyć tylko nimi, ale nic by to nie zmieniło, bo sam pozwoliłem, by stała się potworem. Obserwowałem ten proces. Zmieniła się, kiedy zmarli ojciec i Leandro, a później matka. Pogrążyła się w żalu, przeobrażała w płytką, manipulującą, nienawistną skorupę dziewczyny, którą kiedyś była. Szczerze mówiąc, przeobraziła się w moje lustrzane odbicie. I chociaż potrafię zaakceptować to, jaki jestem, nie mogę przyjąć podobnego losu dla niej. Nie pozwolę, żeby niszczyła dalej życie swoje ani innych.

– Połóż się i prześpij trochę – nakazuję.

– Co się teraz stanie? – pyta ochrypłym głosem.

– Teraz się prześpij – odpowiadam sucho. – A kiedy się obudzisz, zaczniesz od nowa.

Wygląda, jakby poczuła ulgę, lecz się waha. Mimo wszystko zmęczenie wygrywa i spełnia prośbę. Przykrywa się kołdrą, po czym zwija w kłębek. Siedzę na krześle przez długi czas, nawet się nie ruszając. Paraliżuje mnie świadomość tego, co muszę zrobić. Nie mogę pozwolić, by siostra została w domu. Nie chcę, by mieszkała pod tym samym dachem co moja żona oraz przyszłe dzieci, ponieważ nie uda mi się chronić i ich, i jej. Mercedes nawarzyła piwa, które teraz wypije.

To najtrudniejsza decyzja, jaką podejmuję w życiu, jednak wyciągam telefon z kieszeni i wybieram znajomy numer. Przyjaciel odbiera po trzecim sygnale, wypowiadając moje imię.

– Jestem gotowy – mówię. – To musi stać się już teraz.

Trzy godziny później Mercedes budzi się, łapiąc rozpaczliwie powietrze. Podrywa się do pozycji siedzącej, przyciskając kołdrę do piersi. Wydaje się wyczuwać czające się w kącie zagrożenie, bo wędruje spojrzeniem do ciemnej postaci skrywającej się obok mnie w cieniu. Obserwującej ją. Czekającej.

– Santi? – szepcze, patrząc znów na mnie. – Co się dzieje?

Wstaję na zeszywniałych nogach, utwierdzony w swojej racji po tym, jak przemyślałem wszystko na chłodno.

– Jesteś niebezpieczna – oznajmiam. – Udowodniłaś, że nie mogę ci ufać. Nie w moim domu ani w życiu. Istnieje tylko jedno rozwiązanie, które może cię ocalić.

Wzrok Mercedes przeskakuje na osobę siedzącą obok, w jej oczach pojawia się strach, gdy zaczyna kręcić głową.

– Nie. Nie możesz mnie odesłać. Nie rób tego!

– To już postanowione. – Odrywam wzrok od siostry, czując palenie w płucach, gdy kiwam głową Sędziemu.

Wychodzi z cienia, a Mercedes zrywa się z łóżka, gotowa do walki. Lub do ucieczki. Lecz przez moment, kiedy ich spojrzenia się krzyżują, zamiera, jakby niemal poczuła ulgę. Nie trwa to długo. Rzuca się w moim kierunku, ale Sędzia zatrzymuje ją, łapiąc w pasie. Wykręca jej ręce za plecami, a ona krzyczy. Desperacja w głosie siostry rozrywa na strzępy resztki mojego zdrowia psychicznego.

– Santi, proszę, nie rób tego!

– Idź – mówi Sędzia. – Odejdź, Santiago. Zajmę się tym.

Zerkam na niego, następnie na Mercedes. Nasze spojrzenia spotykają się po raz ostatni. Z pewnością widzi w moich oczach udrękę, której tak chciałem uniknąć, i nawet po tym wszystkim stara się ją wykorzystać.

– Nie zrobisz mi tego. Wiem o tym.

– To już postanowione.

Wychodzę za drzwi, czując ucisk w żołądku.

28 - IVY

Doprowadzam się do porządku w łazience połączonej z gabinetem, po czym wracam do niego i rozglądam się. Jestem niemal pewna, że dzwonił Marco, słyszałam też imię Mercedes. Musiało wydarzyć się coś poważnego, biorąc pod uwagę pościech Santiaga. Przebywanie tu bez niego jest dziwne. Mam wrażenie, że nie powinnam tutaj być i właściwie to prawda. Mąż kazał mi iść do łóżka, co za chwilę zrobię.

Zamykam drzwi, które zostawił otwarte, a potem odwracam się do dużego, rzeźbionego biurka oraz krzesła, na którym siedział, gdy przyszedłam. Przypominam sobie, jak wyglądał, a dziwne uczucie powraca. Czuję ucisk w piersi, jakbym się dusiła.

Przykładam dłoń do brzucha. Naprawdę mogę być w ciąży? Mogłam zajść w nią dziś? Zerkam na biurko w poszukiwaniu kalendarza. Nawet nie wiem, jaki dziś dzień. Serio mieszkam tu od trzech miesięcy?

Siadam w skórzanym fotelu i przysuwam się do biurka. Nigdzie nie widzę kalendarza, a źle bym się czuła, przeszukując szuflady. Kilka tygodni temu nie zawahałabym się przed tym, ale teraz to wydaje się nieodpowiednie.

Butelka szkockiej jakimś cudem nadal stoi na blacie pomimo tego, co na nim robiliśmy. Zamykam ją, zauważając notatnik na podłodze. Podnoszę go i odkładam. Ołówek, którym Santiago zaznaczył stronę, nadal tkwi w środku. Nie wiem, co spodziewałam się zobaczyć, ale na pewno nie niedokończony rysunek, który ukazuje się moim oczom. Trzymam w ręce szkicownik Santiaga, o którego istnieniu nie wiedziałam, póki nie znalazłam go tamtej nocy. Na stronie przedstawiona została para kochanków ustawionych bokiem. Chociaż szkic nie jest skończony, wiem, że to my. Poznają to po widocznej na twarzy mężczyzny czaszce. Moja jest mniej szczegółowa. W większości składają się na nią proste linie i cienie, natomiast dłoń trzymam na jego policzku. W tym szkicu jest coś rozpaczliwego, co zauważyłam również w oczach męża, gdy tu dziś weszłam. Smutek i rozpacz.

Zdaję sobie sprawę, że to naruszanie prywatności. Powinnam zamknąć szkicownik, ale nie mogę. Zamiast tego przewracam kartkę i widzę ból. Agonię przelaną na papier. Szkice przedstawiają siostrę męża. Kobieta, którą ostatnio widziałam. W dodatku pomiędzy dwiema stronami znajduję zdjęcie przedstawiające nastoletnich Santiaga, Mercedes i jakiegoś chłopaka. Mój mąż już wtedy miał tę minę, którą tak dobrze znam, choć był zbyt młody, aby taką w ogóle przybierać.

Drugi chłopak uśmiecha się szeroko, jedną ręką obejmuje Santiaga, a drugą młodziutką Mercedes. Ona także unosi kąciki ust. Po tej fotografii widać, że dziewczyna w przyszłości zostanie prawdziwą pięknoscią. Oboje mają na sobie stroje kąpielowe, natomiast Santiago ubrany jest w szkolny mundurek. Włosy opadają mu na oczy. Oglądanie go takiego, bez tuszu zasłaniającego część twarzy, wydaje się dziwne, ponieważ tylko tę nową wersję znam.

Naszkirował scenę ze zdjęcia, lecz zmienił jedną rzecz. Zamazał połowę swojej twarzy. Dotykam cienia, czując guł w gardle. Jakie to musiało być dla niego trudne. Przetrwanie pożaru i odkrycie, że nie jest się już do końca sobą. Że lepiej będzie zakryć twarz czaszką. Oddycham głęboko, odrywając wzrok od Santiaga. Drugim chłopcem musi być Leandro, jego brat. Zastanawiam się, czy byli ze sobą blisko. Jesteśmy małżeństwem od trzech miesięcy, a ja wciąż tak niewiele wiem o mężu.

Wzdycham, zamykając szkicownik. Już późno, muszę się wyspać. Chcę zapytać Santiaga o ten notes, więc zabieram go ze sobą do jego pokoju. Kładę się w łóżku, a na poduszce obok układam książeczkę. Niech zobaczy, że nic nie ukrywam.

Zamykam oczy i zapadam w sen.

* * *

– Ivy! – woła ktoś, potrząsając lekko moim ramieniem.

Obracam się z jękiem.

– Ivy, kochanie, pani Van der Smit spodziewa się ciebie niedługo. Jest prawie druga.

Mrugam, przecierając oczy i spoglądam na stojącą nade mną Antonię.

– Co? – Zerkam na drugą połowę łóżka. Jest pusta. Szkicownik leży tam, gdzie go zostawiłam. Santiago nie wrócił na noc.

– Kierowca zabierze cię do domu pani Van der Smit za pół godziny – oznajmia gosposia.

– Och. – Siadam, przeczesując włosy palcami. – Gdzie jest Santiago?

– Dzwonił wcześniej i prosił, żebym załatwiła ci kierowcę.

– Nie wrócił?

– Obawiam się, że nie.

– Wiesz, gdzie jest?

– Przykro mi, skarbie. – Zerka na zegarek. – Może wstaniesz i się przygotujesz? Pościelę łóżko.

– Uhm, dobrze. Myślisz, że mogłabym do niego zadzwonić?

– Powiedział, że do końca dnia będzie poza zasięgiem, prawdopodobnie jutro też.

– Jutro?

– Poproszę, żeby się z tobą skontaktował, jeśli zadzwoni ponownie, dobrze?

Kiwam głową, odsuwając kołdrę, żeby się wyszykować. Przynajmniej pamiętał o mojej wizycie u Colette. Ale gdzie on jest?

* * *

Siedzę w kuchni, jedząc śniadanie. Antonia nalegała, że muszę zapełnić żołądek, zanim nieznany kierowca zawiezie mnie do Colette. Jest piękny, zimny, ale słoneczny dzień, więc cieszę się, że mogę wyjść z domu. Wizyta u przyjaciółki wydaje się najnormalniejszą na świecie rzeczą.

Gdy docieramy przed piękną rezydencją w dzielnicy Garden, drzwi domu się otwierają, a Colette wychodzi na zewnątrz, owinięta szalem. Macha do mnie wesoło. Uśmiecham się na jej widok, wdzięczna za miłe powitanie.

– Ivy! – woła dziewczyna, kiedy wysiadam z samochodu. Ściskamy się w połowie drogi prowadzącej na ganek. – Cieszę się, że przyjechałaś! – Ja również. Dobrze cię widzieć. – Odsuwa się, więc spoglądam na jej duży brzuch. – Co nowego?

– Nadal jestem w ciąży. – Odwraca się, bierze mnie za rękę, a potem wchodzimy razem do domu, jakbyśmy się znały od

wieków. – Już kilka dni po terminie. Ten mały urwis nie chce wyjść. Jeśli nie zrobi tego do soboty, sama go eksmituję – grozi, głaszcząc brzuszek z uczuciem.

Unoszę brwi w zdziwieniu.

– Jeśli nie zacznę rodzić, wywołają poród – wyjaśnia.

– Och, na pewno wszystko będzie dobrze.

– Dokładnie. Chciałabym po prostu, żeby już tu był. Nie mogę się doczekać, by go poznać.

– Wybrałaś imię?

Uśmiecha się.

– Jackson sądzi, że nazwiemy go po nim, to oczywiste. – Przewraca oczami.

– Naturalnie.

– Natomiast ja skłaniam się ku imieniu Benjamin. Po moim kochanym dziadku. Już go z nami nie ma, ale zawsze był dla mnie cudowny – wyjawia ze smutkiem. – To będzie swego rodzaju hołd dla niego.

– Przykro mi z powodu jego śmierci.

– W porządku. Minęło już pięć lat, miał długie i dobre życie.

– Cóż, powiedziałabym, że skoro to ty musisz wykonać większość roboty, powinnaś zdecydować o imieniu.

– Dokładnie to samo powtarzam Jacksonowi – odpowiada, kiedy przechodzimy do małego salonu. – Mam nadzieję, że nie obrazisz się, jeśli tu usiądziemy. Jackson ma spotkanie w gabinecie, a ja wolałabym uniknąć tego, z którym rozmawia, jeśli istnieje taka możliwość.

– W porządku. Masz piękny dom. – Podchodzę do okna i spoglądam na rozległy ogród. Ta rezydencja znacznie różni się od posiadłości De La Rosów. Więcej w niej życia, kolorów.

– To mój ulubiony.

– Ulubiony? – powtarzam.

– Rodzina Jacksona ma kilka domów, ale są dla mnie trochę zbyt sztywne.

– Rodzina czy domy?

Colette się śmieje.

– Załapałaś. – Otwierają się drzwi, a do salonu wchodzi kobieta z tacą zastawioną herbatą, kawą i ciasteczkami. –

Dziękuję, Lindy – zwraca się do niej Colette z ciepłym uśmiechem.

– Nie ma za co, pani Van... Colette.

– Widzisz, nie było tak źle – droczy się ze starszą kobietą, która po chwili zostawia nas same. – Herbata czy kawa?

– Poproszę kawę. Dopiero się obudziłam, więc jeszcze dziś nie piłam.

– Dopiero wstałaś? Jest popołudnie. – Podaje mi filiżankę.

– Mieliśmy długą noc.

– Czyżby? – Porusza sugestywnie brwiami. – Nie dziwię się.

Czuję, że się rumienię.

– Jak poszło przed Trybunałem? Jackson powiedział, że oddalili zarzuty.

– To prawda, ale i tak było stresująco.

– Wyobrażam sobie. Byłam tam tylko w charakterze świadka, ale bałam się, nawet z Jacksonem przy boku.

– Dziękuję ci za to, co dla mnie zrobiłaś. Co oboje z Jacksonem zrobiliście.

– Nie ma za co, Ivy. Wiedziałam, że nie mogłabyś popełnić tamtej zbrodni. Znaleźli tamtą kobietę?

– Nie sądzę.

– Cóż, znajdą. Socjeta zawsze doprowadza sprawy do końca.

Przypominam sobie komentarz Rajcy o drugim zamachu na życie Santiaga.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne. – Bierze ciasteczko.

– Pamiętasz tamten pożar sprzed kilku lat? Spowodował go wybuch gazu?

– Tak mówią, ale... – Wzrusza jednym ramieniem. – Któż to wie. Pytałam Jacksona, tyle że jest bardzo skryty w tym temacie. Musi przestrzegać zasad.

– Opowiedz mi o nim. Jak długo jesteście małżeństwem?

– Nieco ponad rok – odpiera.

– Och, nie zdawałam sobie sprawy, że tak krótko.

– Nie? Mercedes nic ci nie mówiła? – pyta, wypowiadając jej imię tonem, który w żaden sposób nie skrywa uczuć.

– Mercedes i ja nie przyjaźnimy się szczególnie. Właściwie...
Ona mnie nienawidzi.

– Cóż, to jest nas dwie! Będziemy musiały za to wypić, kiedy Benjamin opuści już swoje lokum.

– Dlaczego cię nie lubi?

Colette zerka na drzwi, po czym z powrotem na mnie.

– Masz ochotę na spacer?

– Absolutnie.

Odstawia filiżankę. Dopijam kawę i robię to samo. Zakładamy płaszcze, po czym wychodzimy do ogrodu. Colette spogląda w stronę okna i macha do kogoś.

– To Holton. Ten facet zawsze psuje Jacksonowi humor.

– Holton?

– Cornelius Holton – wyjaśnia dziewczyna z udawanym, wyniosłym akcentem. – Szczerze mówiąc, nie znoszę go. Przyprawia mnie o dreszcze.

– Mnie również.

– Znasz go?

– Niestety. Opowiedz mi o Mercedes.

– Naprawdę nic nie wiesz?

Kręcę głową.

– Wyczułaś napięcie, kiedy przyszliśmy do was z Jacksonem?
Pomiędzy nim a Santiagiem.

– Musiałabym być martwa, żeby tego nie poczuć. Domyślasz się co za tym stoi?

– Mercedes miała chrapkę na Jacksona. Spotykali się dawno temu, chociaż nie było to dozwolone. Sądzę, że trochę się ze sobą zabawiali. – Mercedes i Jackson? – Jestem zszokowana.

– Wiem. To prawdziwa królowa śniegu.

– Jesteś zbyt miła.

– Cóż, moja rodzina sprowadziła się do Nowego Orleanu jakieś dwa lata temu. Pochodzimy z Atlanty. Chociaż nie byli zaręczeni, Mercedes i Jackson spotykali się na poważnie, dopóki nie poznał mnie.

– Co? – rzucam z niedowierzaniem.

– To było na pierwszym przyjęciu IVI w Nowym Orleanie, w którym uczestniczyła moja rodzina.

– Miłość od pierwszego wejrzenia?

– Tak twierdzi Jackson. – Oczy Colette lśnią, a ja czuję, że dostałam gęziej skórki. – Ze mną było tak samo.

Nie przechwala się. Sądzę, że jest rzeczywiście zakochana w swoim mężu.

– Tak czy inaczej – ciągnie – poznaliśmy się wtedy, a w kolejnym tygodniu zerwał z Mercedes. Powiedział, że chciał to zrobić wcześniej, ale się nie zgadzała. Oczywiście nie była zadowolona z rozstania. Nie winię jej, jednak na niektóre rzeczy nic nie można poradzić. Od tamtej pory zachowuje się naprawdę okropnie.

– W stosunku do ciebie?

Colette przytakuje.

– Szczerze mówiąc, nie mam zbyt wielu przyjaciół w Socjecie, szczególnie wśród kobiet.

– Ja cię lubię.

Uśmiecha się, wzruszając ramieniem.

– Mercedes zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby mnie odizolować, a status jej rodziny jest wyższy niż rodziny Jacksona, więc wszyscy podążyli za nią.

– Przykro mi to słyszeć.

– To bez znaczenia. Te kobiety i tak są dla mnie zbyt nadęte. Ale wracając do tematu, w tym samym tygodniu, w którym się poznaliśmy, Jackson stanął przed moim ojcem i poprosił o moją rękę.

– Mówisz poważnie?

– Wiesz, jak to działa w IVI. Są staromodni. Mam nadzieję, że nie uważasz...

– A co mam uważać? Brat oznajmił mi, że poślubię nieznajomego dwa dni przed ceremonią.

– Nie znałaś Santiaga?

– Pracował z moim ojcem. Mieli zażyłą relację, gdy byłem młodsza, więc go widywałam, ale ze sobą nie rozmawialiśmy. – Kręcę głową. – Chciałabym usłyszeć więcej o tobie i Jacksonie. Muszę przyznać, że na tamtej gali uznałam go za prawdziwego chama, który zmusił cię do założenia szpilek, chociaż jesteś w zaawansowanej ciąży.

– Jackson? – Colette chichocze. – Nie, to maska na potrzeby Society. – Przybiera poważną minę. – Za zamkniętymi drzwiami prawdziwa z niego przytulanka.

– Wydaje się naprawdę fajny. A ty wyglądasz na szczęśliwą.

– Bo jestem. Kocham go. Jestem w nim zakochana. A ty? To znaczy w Santiagu?

– Uhm... – Odwracam wzrok, zastanawiając się nad odpowiedzią. – Nasz związek jest nieco inny. Nie zaczął się jak twój i Jacksona. – Nie, zgaduję, że nie. Ale jesteś szczęśliwa, prawda? Wiem, że miłość w zaaranżowanych małżeństwach nie bywa łatwa. Przynajmniej na początku. Chyba ci na nim zależy?

Kiwam głową, bo to prawda. Zależy mi.

Colette przyciąga mnie bliżej, uśmiechając się. Przyspieszamy kroku, wciąż spacerując.

– Sądzę, że to coś więcej, Ivy.

– Co masz na myśli?

– Mam oczy i widzę. Zauważyłam, jak na ciebie patrzy.

– Na mnie?

Potakuje.

– Cóż, Santiago jest... skomplikowany.

– Dokładnie.

– Wiesz, co się wydarzyło pomiędzy moją rodziną a De La Rosami? – pytam.

– Co masz na myśli?

– Sama nie wiem. Ja... – Obracam się do niej. – Po prostu nie rozumiem, czemu wybrał akurat mnie. Mógłby mieć każdą. Nawet z... Po tym, co się stało... – Chodzi mi o blizny. Tatuaż czaszki. – Nie podnoszę jego stanowiska w Socjecie.

– Był blisko z twoim ojcem, a teraz objął nad nim opiekę. Może czuje...

Przystaję.

– Co powiedziałaś?

Również się zatrzymuje i spogląda na mnie, marszcząc czoło.

– Objął... opiekę nad moim ojcem? – powtarzam.

– Nie wiedziałaś?

Kręcę głową. Colette zerka nerwowo na okna gabinetu.

– Chyba nie powinnam o tym mówić. Przepraszam.

– Nikomu o tym nie wspomnę – zapewniam. – Powiedz mi, proszę. Gubię się w tym wszystkim. Nie wiem, co się dzieje. Są chwile, kiedy czuję, że jesteśmy naprawdę blisko, a zaraz po nich zostaję sama w zupełnej ciemności. Nie rozumiem... Wiem, że to nie ma żadnego sensu, by wybrał kogoś takiego jak ja bez żadnych ukrytych motywów. Na początku wręcz mnie nienawidził, Colette. Wydaje mi się, że ożenił się ze mną, aby mnie dręczyć, a... – urywam, gdy przyjaciółka łapie moją rękę.

– Już dobrze, Ivy. Nie chciałam cię zasmucić. Podśluchałam po prostu, jak Jackson mówił coś komuś niedawno. Myślałam, że wiesz. Proszę, nic nie mów. Nie chcę, żeby Jackson się o tym dowiedział.

Odsuwam się.

– Nie powiem. Chcę tylko wiedzieć, czy mojemu tacie nic nie jest.

– Chyba nie. Nie wydarzyło się nic złego. Nie widziałaś się z nim?

Zaprzeczam, odpływając myślami. Moje serce się kurczy. Wracam wspomnieniami do wczorajszej nocy w gabinecie, do seksu, do swoich uczuć. Wiem już, że one nie wystarczyły i pewnie nigdy nie wystarczą.

Santiago nie jest mężczyzną, za jakiego go uważam. Jakim chcę, żeby był. Od pierwszego dnia ma jasno określony cel, nie kryje tego. Jeśli złamie mi serce, to będzie wyłącznie moja wina.

29 - IVY

Santiago nie wraca do domu tej ani kolejnej nocy. Nie dzwoni. A jeśli to robi, nie rozmawia ze mną. Przez cały ten czas wymyślam różne scenariusze, które miałyby pomóc zrozumieć, dlaczego przejął opiekę nad moim ojcem. Co to oznacza. I dlaczego nic nie powiedział. Czuję się odsunięta i samotna, a kiedy pytam, czy mogę zadzwonić do siostry, Antonia posyła mi współczujące spojrzenie, mówiąc, że muszę zapytać Santiaga. To irytujące, bo jak mam to zrobić, skoro nie mogę z nim porozmawiać?

Chcę mu ufać. Wiem, że minie sporo czasu, nim oboje obdarzymy się zaufaniem, ale słowa Colette w połączeniu z nieobecnością Santiaga i odizolowaniem mnie od rodziny, czy wręcz kogokolwiek spoza tego domu, sprawiają, że wydaje się to niemożliwe.

Trzeciej nocy jestem już tak zaniepokojona i wkurzona, że złość przyćmiewa wszystko inne. W sumie to dobrze. Gniew oznacza, że będę walczyć, a nie czekać, aż mąż mnie zniszczy.

Gdy służba kładzie się spać, schodzę do gabinetu. Znów go zamknięto. Domyślam się, że Antonia ma klucz, lecz znam inny sposób, by się do niego dostać. Wchodzę przez sekretne przejście znajdujące się w bibliotece. Nawet się z tym nie kryję. A przynajmniej to sobie wmawiam. Muszę wiedzieć, co dzieje się z moim ojcem. Jak Abel mógł pozwolić, by Santiago przejął nad nim opiekę? Dlaczego to przede mną ukrył? Gabinet oświetlają włączone monitory. Posprzątano tu od mojej ostatniej wizyty. Odkładam szkicownik na biurko i siadam w fotelu. Gdybym się skupiła i odetchnęła naprawdę głęboko, mogłabym pewnie poczuć zapach wody po goleniu.

Wmawiam sobie, że nie mam innego wyjścia, niż zrobić to, co zamierzam. Choć kilka dni temu szperanie w rzeczach męża wydawało mi się niewłaściwe, dziś jest inaczej. Część mnie chce, żeby sam wyznał prawdę. Pragnę, by był szczery.

Otwieram górną szufladę umieszczoną pośrodku biurka, ale znajduję głównie długopisy i ciężką papeterię z herbem De La Rosów. Zamykam ją i zaglądam do tej obok. Wysuwa się z

łatwością, lecz, podobnie jak poprzednia, jest prawie pusta. Każdy najmniejszy przedmiot ma w niej swoje miejsce. Pochyliłam się do kolejnej, położonej niżej, jednak wciąż na nic nie natrafiam. Czwarta szuflada jest zamknięta na klucz, tak jak te po drugiej stronie. Jeśli znajduje się w nich coś ważnego, nie dowiem się o tym, chyba że je wyłamie.

Wstaję, po czym podchodzę do szafy stojącej przy ścianie i ją otwieram. Jak przypuszczałam, nie widzę żadnych dokumentów. Zamiast tego odkrywam dwie pełne butelki jego ulubionej szkockiej, kryształowe szklanki, a na półce poniżej stoi szkatuła przypominająca tę, w której Santiago trzyma maskę w moim pokoju. Nie kazał mi jej zakładać od nocy, kiedy zemdlalam.

Moje serce bije szaleńczo, a mózg stara się przekazać, że to, co widzę, nie może być prawdziwe. Byłoby zbyt upokarzające. Okropne. Otwieram wieko. Nie jest zamknięte na klucz. Może wyobraźnia płata mi figle, ale mogłabym przysiąc, że czuję metaliczny zapach krwi, gdy wyjmuję schludnie złożone, nieuprane prześcieradło. Pozostałość po nocy poślubnej.

Próbuję pojąć sens tego. Dlaczego je zachował? Wtedy sobie przypominam. Po tym, jak mnie wziął w tej okropnej masce, wypowiedział słowa, których wtedy nie zrozumiałam.

„Zastanawiam się, czy Eli byłby zadowolony, gdyby zobaczył, ile krwi wycisnąłem z jego córeczki”.

Naprawdę planuje dać to mojemu ojcu, kiedy ten się obudzi? Teraz? Po tym wszystkim?

Odrzucam prześcieradło i wsuwam palce we włosy. Boże. Ale ze mnie idiotka! Ciekawe, czy śmieje się teraz ze mnie, gdziekolwiek jest. Ze swojej głupiej żony.

– Pieprz się, Santiago!

Wyjmuję materiał ze szkatuły z taką siłą, że ta spada na podłogę. Cieszę się, że ląduje na dywanie, inaczej by się roztrzaskała. I tak zauważam rysę na dnie. Nie obchodzi mnie to. Niczego nie ukrywam. Sama mu powiem, że spaliłam tę przeklętą szmatę. Bo dokładnie to zamierzam zrobić.

Odstawiam szkatułę i przechodzę przez ciemny dom. Jestem świadoma, że kamery są wszędzie, więc Santiago zobaczy, co

zrobiłam, ale przypominam sobie, że powinnam mieć to gdzieś, tak jak on. Colette się myliła. To, co widziała w spojrzeniu mojego męża, nie było troską. On patrzył władczo. Jestem jego własnością. Nienawidzi mnie.

Wkładałam buty, które zostawiłam wcześniej przy wejściu, gdy wróciłam ze spaceru, i otwieram tylne drzwi. Zatrzymuję się, czekając, aż uruchomi się alarm. Nic się jednak nie dzieje. Nie wiem nawet, czy mamy tu jakiś alarm, lecz jeśli tak, to nie został włączony.

Noc jest ciemna, księżyc zasłaniają chmury. Panuje chłód, jednak sweter, który mam na sobie, będzie musiał wystarczyć. Nim się spostrzegam, stoję przed drzwiami kaplicy. Otwieram je i dostrzegam czerwoną lampkę oświetlającą tabernakulum. Wchodzę do środka. Drzwi się za mną zamykają. Zostaję sama pośrodku starej, kamiennej świątyni. Panuje tu dziwny klimat, a powietrze jest równie zimne jak na zewnątrz.

Podchodzę pod kamienny ołtarz i rzucam na niego prześcieradło. Biorę pudełko zapalek, nie czując się już tak pewnie, jak jeszcze chwilę temu. Zapalam kilka świec, dzięki czemu dostrzegam fotografie przy ołtarzu. Chociaż jedna z nich przedstawia dorosłego Leandra, wciąż widzę w nim chłopca ze szkicownika Santiaga. Przenoszę wzrok na portret ojca, spoglądając w te zimne oczy. Patrzą oskarżająco nawet zza grobu.

To przez niego Santiago jest jaki jest.

Zastanawiam się, jakim ojcem okazałby się mój mąż, skoro jego wzorem był ten oziębły, okrutny mężczyzna. Jakim może być ojcem, skoro robi matce swojego dziecka to, co zaplanował z tym zakrwawionym prześcieradłem?

– Jestem idiotką – powtarzam, zapalając kolejną zapalniczkę. Potem przykładam ją do prześcieradła i patrzę, jak ogarniają je płomienie.

30 - SANTIAGO

Wyczerpanie przenika mnie aż do kości, gdy przejeżdżam przez bramę rezydencji. Rana spowodowana zdradą siostry pozostawiła we mnie pustkę. Potrzebuję snu i chwili spokoju.

Ivy będzie na górze. Miękką i ciepłą niczym lek na panujący w sercu chaos. Znalezienie się w niej, przy niej, to jedyne sposoby na ucieczkę od rzeczywistości.

Myśli te popychają mnie naprzód, pozwalając zachować resztki zdrowego rozsądku, kiedy parkuję i wysiadam ociężale z samochodu. Czuję ból w pobliznionych miejscach na piersi. To zdarza się w najmniej odpowiednich momentach, grożąc powaleniem na kolana. Odnoszę wrażenie, jakby moje kończyny były wykute z ołowiu, co sprawia, że z trudem kieruję się ku schodom. Desperacka potrzeba, by dostać się do sanktuarium i się położyć, jest tak wielka, że niemal nie dostrzegam Marca spieszącego przez ogród od wschodniej strony. Zauważa mnie w tej samej chwili co ja jego, przez co obaj zamieramy.

– Co się dzieje? – pytam.

– Pani De La Rosa – odpowiada spięty. – Jest w kaplicy, a dozorca poinformował mnie...

Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, spieszę w tamtym kierunku. Adrenalina buzuje w moich żyłach w odpowiedzi na ton głosu Marca, który nie mógł oznaczać niczego dobrego.

Z przyzwyczajenia oczekuję najgorszego. Ktoś przyszedł po Ivy. Kolejne zagrożenie. Następny zamach. Ukryty wróg, którego się nie spodziewałem. Zaciskam pięści przy bokach, gdy mordercze myśli przewijają się przez umysł z zawrotną prędkością.

Zabiję każdego, kto ośmielił się ją dotknąć.

Drzwi kaplicy otwierają się ze zgrzytem pod ciężarem dłoni. Pośpiech popycha mnie do przodu, w głowie powtarzam jedno zdanie: „Muszę dostać się do Ivy”. W chwili, gdy zauważam migoczące na ołtarzu płomienie, zamieram, a oddech grzęźnie mi w płucach.

To halucynacja. Kolejny koszmar. Bo to, co widzę, nie może być prawdziwe. Żona nie stoi właśnie przed ołtarzem, paląc strzępy materiału. Kiedy się odwraca, na jej twarzy tańczą cienie, a pomarańczowy płomień odbija się w oczach.

Moje serce przeszywa ból, gdy zataczam się do przodu i łapię za brzeg ławki, by utrzymać równowagę. Dym się rozprzestrzenia, przywołując zapach, który nigdy nie daje o sobie zapomnieć. Zamykam oczy, starając się skupić na terażniejszości, odsunąć od siebie przeszłość próbującą sprowadzić mnie z powrotem do piekła. Kiedy unoszę powieki, widzę jedynie twarze ojca oraz brata.

– Nie! – krzyczę.

Znów jestem w tamtym miejscu. Wśród płomieni, czołgając się przez gruzowisko w desperackiej próbie przedostania się do rodziny. Ostry metal przecina pierś, wyrywając z mojego gardła zwierzęcy ryk, którego nie udaje się zdławić. Broń tnie głęboko, a płomień liżę ubranie i palą skórę. Zapach przypalonych włosów i ciał przyprawia o mdłości, ale muszę iść dalej, do nich.

Słyszę, że ktoś przebiega obok mnie. Kroki odbijają się głośnym echem.

– Wracaj! – Do moich uszu dobiega krzyk.

Próbuję zobaczyć coś przez dym. Płomień. Kawałki porozrywanych ciał. Ale mi się nie udaje. Słyszę kaszel. Pot spływa mi po szyi, gdy znajomy głos poleca:

– Proszę zabrać ją na zewnątrz.

Gorąco przenika moją poranioną skórę, nasilając ból. Swędzenie. Nie ma tu brata ani ojca. Nie widzę ich. Wracam do rzeczywistości. Ivy stoi przede mną z wytrzeszczonymi oczami przerażona.

– Niech pan zabierze ją na zewnątrz! – woła Marco, popychając dziewczynę w moim kierunku. – Ugaszę to. Idźcie!

Mija chwila, nim odzyskuję równowagę oraz świadomość. Powoli kawałki układanki składają się w całość. A ja przechodzę z jednego koszmaru w drugi. Łapię ramię Ivy w żelaznym uścisku, aż krzyczy z bólu, gdy wyciągam ją z kaplicy. Wyrywa mi się, kaszląc. Próbuje nabrać świeżego powietrza w płuca. Patrzę na nią, starając się zrozumieć. Oddycham ciężko,

jad wypełnia moje żyły, zabijając całą słodycz, która się między nami wytworzyła. Moja cholerna żona – zdrajczyni.

– Co zrobiłaś? – warczę.

Wyciera twarz, kręcąc przy tym głową, odmawia mi odpowiedzi. Nie patrz na mnie. Dolewa tym tylko oliwy do ognia.

– Co zrobiłaś?! – wrzeszczę, łapiąc ją i potrząsając.

Otwiera usta. Wygląda na przerażoną, jakby mnie nie poznawała. Przypuszczam, że tak właśnie jest. Nie spotkała wcześniej tego potwora. Nie zna gniewu, który właśnie wywołała.

– Odpowiadaj! – ryczę.

– Puść mnie! – Nie pozostaje dłużna, tylko popycha mnie z całej siły.

– Mam cię puścić? – przedrzeźniam ją. – Puścić? Jeszcze to do ciebie nie dotarło? Nie puszcę cię, dopóki nie będziesz pieprzonym trupem.

– Nienawidzę cię! – wrzeszczy. – Wolę umrzeć, niż z tobą zostać.

– Możemy to załatwić – odpowiadam groźnym tonem.

Jej wargi drżą, gdy patrzy na mnie oczami błyszczącymi w świetle księżyca.

– Zrób to. Przestań mi grozić i w końcu to zrób.

Łapię ją mocno za gardło i unoszę, aż jest zmuszona stanąć na palcach.

– Nie kuś mnie.

Wydużam z Ivy resztki złośliwości, zaciskając palce na szyi. Jestem niczym rozwścieczony byk, a wszelkie uczucia, które wobec niej żywiłem, znikają w obliczu tej nowej zdrady. Teraz wywołuje u mnie wyłącznie obrzydzenie. Brzydzę się tym, że zależało mi na Moreno. Myślałem, że będzie lojalna. Nie sądziłem, że wykorzysta pierwszą okazję, by wbić mi nóż w plecy, co właśnie zrobiła.

– Nie zasługujesz na nazwisko De La Rosa – warczę, kiedy próbuje odzyskać równowagę, wbijając paznokcie w moje dłonie. – Nie zasługujesz, by nosić mój znak. Powinienem wyciąć go z twojej skóry.

Skomle, chcąc się odezwać, jednak mój uścisk blokuje słowa. Kiedy w końcu ją puszczam, znów zaczyna kaszleć, lecz nie jest mi jej ani trochę żal.

Marco otwiera drzwi kaplicy, kiwając głową.

– Ogień został ugaszony. Wyślę kogoś, żeby posprzątał ten bałagan. – Przerywa na chwilę, jego spojrzenie wędruje do Ivy.
– Powinien pan jednak wiedzieć, że zdjęcia pańskiego ojca i brata zostały zniszczone.

Ivy wciąga ostro powietrze, po czym wzdryga się, gdy łapię ją za włosy.

– Dziękuję, Marco.

Odwraca się, a ja popycham Ivy. Jej kolana niemal się poddają, stawia niepewne kroki.

– Co robisz? – charczy.

– Chciałaś spalić wspomnienia po mojej rodzinie? Nie wystarczy ci, że ich zniszczyłaś?

– Ja? – Próbuje obrócić głowę, żeby na mnie spojrzeć, ale zacieśniam uchwyt.

– Jesteś Moreno, nieprawdaż? – syczę. – Właśnie to udowodniłaś. Równie dobrze mogłabyś napluć na ich groby.

– Nie to tam robiłam – szepcze.

– Kłamiesz – odpowiadam. – Tylko to wychodzi z twoich ust. Z tych pieprzonych ust.

Chce zaprotestować, lecz drugą ręką ściskam jej brodę i zakrywam wargi.

– Jeśli o mnie chodzi, nie masz już głosu.

Drży w uścisku, jej łzy spływają po moich palcach, gdy wlokę ją do domu. Kiedy drzwi się za nami zatrzaszczą, przystaję w holu, po czym rozrywam sweter dziewczyny. Ivy walczy ze mną przy każdej sposobności, ale to samo robię ze spodniami. Kopie i bije, wrzeszcząc ze złości, która równa się mojej. Zostaje w koronkowej bieliźnie, którą szybko dorzucam do kupki na podłodze, po czym popycham żonę na kolana.

– Pełzaj – nakazuję, wsuwając jej palce we włosy.

Jęczy z frustracji. Ruszam dalej, nie pozostawiając jej innego wyboru, jak podążyć za mną. Wchodzimy po schodach. Kolana Ivy pewnie pokryją się siniakami, bo wyje jak ranne zwierzę.

– Nie będę tego dłużej robić! – krzyczy, zatrzymując się na podeście. – Nie możesz mnie zmusić!

– Nie? – Puszczam ją i przechylam głowę. – Sądysz, że nie mogę cię zmusić, byś robiła, co zechcę?

Próbuje wstać, jednak znów popycham ją na marmurową podłogę, po czym przyciskam jej twarz do zimnej posadzki. Wygina się jak kot, lecz jęczy tylko z bólu, kiedy przygniatam ją całym swoim ciężarem.

– Powtórz, czego nie zrobisz – szepczę do ucha.

– Nienawidzę cię! – szlocha.

– Już to mówiłaś. – Patrząc na nią z pogardą. – Myślisz, że mnie to obchodzi? Sądysz, że ma dla mnie znaczenie, co myśli o mnie Moreno? Twoje obelgi są słabe i żałosne, zupełnie jak twoja rodzina.

Próbuje na mnie spojrzeć, ale jej nie pozwalam. Podnoszę się, chwytam ją za kostkę i ciągnę. Nagie ciało Ivy przesuwają się po marmurowej podłodze, którą dziewczyna drapie w desperacji, starając się znaleźć coś, co mogłaby chwycić. Szamotanina trwa przez minutę, nim Ivy obraca się na plecy, rozkładając szeroko nogi. Obnaża przede mną cipkę, chcąc znaleźć oparcie dla nogi. Gdy moje spojrzenie wędruje między jej uda, wymachuje stopą, jakby pragnęła się zasłonić i jakby to mogło ją uratować.

Cała walka idzie na marne, a kiedy docieramy do mojego pokoju, dziewczyna jest zdyszana oraz wyczerpana do tego stopnia, że nie ma już energii na to, co dla niej szykuję. Rzucam ją na materac, a potem obracam na brzuch i przy pomocy liny, z którą korzystałem ostatnio, gdy chciałem wytatuować jej twarz, krępuję ręce za plecami. Rozkładam nogi Ivy, oplatając kostki liną, po czym podnoszę żonę na kolana. – Santiago – wydusza. – Po prostu mnie puść. Odeślij mnie. Proszę. Nie zniosę więcej twojej nienawiści.

– Zniesiesz. – Pochylam się, by spojrzeć jej w twarz, wkurzony tą głupią prośbą. – Ponieważ na nią zasłużyłaś.

Odpinam pasek spodni, a Ivy zaczyna płakać, gdy wyciągam go ze szlufek. Przerywa lament, żeby spojrzeć przez ramię, lecz warczę:

– Odwróć się.

– Nie.

– Dobrze. – Posyłam jej złowieszczy uśmiech. – Niech będzie po twojemu.

Zdejmuję poszewkę z poduszki i zakładam na głowę żony. Nie ulegnę cholernym sztuczkom, jeśli nie będę jej widział. Nigdy więcej. Przesuwam paskiem po biodrze, po czym składam go na pół i uderzam w tyłek. Ivy podskakuje, jej krzyk przerywa ciszę, a skóra robi się czerwona. Kolejny raz wymierzam w uda. Dziewczyna ponownie krzyczy. Delektuję się dźwiękiem, który z każdym ciosem tworzy piękną, zapadającą w pamięć melodię. Skórzany pasek z trzaskiem opada na uda, tyłek i łydki, zostawiając gorące ślady na opuchniętej, zaczerwienionej skórze, na której widnieją teraz dowody mojej wściekłości. Za każdym razem, gdy Ivy próbuje się odsunąć, przyciągam ją z powrotem, sprawdzając, ile wytrzyma.

Szłocha, aż w końcu jej łyzy wysychają, a głos staje się ochrypły. Tyłek ma tak czerwony, że nie będzie w stanie usiąść przez tydzień, bez myślenia o konsekwencjach swoich czynów. Ale to nie wystarczy. To nadal za mało. Nie mogę na nią patrzeć bez ogarniającego mnie na nowo gniewu. Oddycham coraz szybciej, kiedy zaciskam pasek na poszewce na szyi i zapinam go. Chwytam luźny koniec, a drugą ręką odpinam rozporek.

– Nie możesz na mnie nawet spojrzeć – wydusza Ivy. – Dlatego to robisz. Możesz zakryć mi twarz, ale to niczego nie zmieni, Santiago. Mogę ci to obiecać.

– Przestań gadać.

Uwalniam pulsującego kutasa ze spodni i pocieram go, gdy moje spojrzenie wędruje do jej cipki, a następnie przenosi się na pupę. Rozwieram pośladki dłońmi, aż dziewczyna piszczy z przerażenia. Pocieram między nimi fiutem. Raz, drugi. Za trzecim dotykam łechtaczki główką, drażniąc się, aż Ivy zaczyna się wiercić po części z przyjemności, a także z bólu. Jej tyłek jest obolały. Za każdym razem, kiedy materiał spodni dotyka jej skóry, dziewczyna jęczy. Intensywnie czerwony kolor kontrastuje z moimi białymi knykциями, gdy głaszczę krągłości żony. Podnoszę ją, lecz opada z powrotem na materac. Wymęczyłem ją, tyle że jeszcze nie skończyłem, daleko do tego.

Pocieram o nią penisem, rozsmarowując na nim jej zdradzieckie podniecenie. Może i mnie nienawidzi, ale pragnie tego. Jest tak samo popierdolona jak ja.

Zaciskam palce na pasku i pociągam, odchylając głowę Ivy, gdy wbijam się w nią jednym pchnięciem. Krzyczy, a ten dźwięk wibruje mi w uszach, docierając aż do kutasa. Wchodzę w nią bez ustanku, pokrywając fiuta dowodami jej pobudzenia.

Ivy napina ramiona, próbując utrzymać się w górze bez podparcia. Puszczam pasek, a ona opada na materac, dysząc ciężko w poszewkę zakrywającą twarz. Kiedy przesuwam po niej palcami, wygina się w moim kierunku, nieświadoma, że to robi. A gdy okrążam opuszką ciasną, zakazaną dziurkę, której jeszcze nie próbowałem, cała się spina. Zwiększam nacisk, aż wsuwam palec przez ciasny pierścień mięśni. Ivy próbuje się wyrwać. Przytrzymuję jej biodro, wsuwając się głębiej, a ona zaczyna oddychać coraz ciężiej, szybciej.

– Santiago – sapie, kiedy zastępuję palec główką penisa.

– Możesz się do mnie zwracać Dominus et Deuce. – Ściskam tyłek dziewczyny, przeciskając się przez barierę mięśni. – Jestem twoim panem i bogiem.

Zamiera kompletnie, milknie, gdy powoli wchodzę w jej tyłek. Palce Ivy bieleją, łyzy przesiąkają przez poszewkę. Słyszę, że z trudem łapie powietrze.

– Och, Boże. – Szarpie się, a ja zaczynam się poruszać. – To za... Ja... Santiago...

Urywane fragmenty zdania zaczynają zlewać się w jedno, a ja zamykam oczy, wbijając się w nią w stałym rytmie, rozciągając bardziej. Zaciska się na mnie, desperacko poszukując stymulacji tam, gdzie najbardziej jej potrzebuje. Piszczy i jęczy, mamrocząc niezrozumiałe przekleństwa.

– Nie możesz dojść – ostrzegam przez zaciśnięte zęby. – Nawet nie próbuj.

– Przepraszam za te zdjęcia! – woła. – Nie chciałam tego zrobić!

– Twoje słowa nic nie znaczą. – Wchodzę w nią mocniej, wbijając palce w biodra. – Zawsze tak było.

– Nie mówisz poważnie.

Pieprzę ją gwałtowniej z większą złością. Szczypię skórę, używając jej niczym seks-zabawki. Wbijam się, stękam, obracam biodrami, podczas gdy Ivy wygina się pod naciskiem moich dłoni. Opada coraz niżej tylko po to, bym ponownie szarpnął ją do góry.

– Nie wytrzymam tak dłużej – szlocha, dławiąc się łzami.

– Wytrzymasz. – Podkreślam stwierdzenie szybkim, głębokim pchnięciem. Podnoszę tyłek dziewczyny, pieprząc ją bez opamiętania.

Przeszywa mnie dreszcz, napinam mięśnie, a w uszach zaczyna mi dzwonić, aż w końcu wchodzę po raz ostatni i wypełniam Ivy spermą. Trzęsie się cała, kiedy ją puszczam, i bezwładnie upada na materac. Naznaczona przez mój pas oraz dłonie, z nasieniem wypływającym z tyłka. Stoję nad nią przez długie sekundy, łapiąc oddech i obserwując. Nie mogę jej ufać. Nie może dostać się do mojej głowy. Do najmroczniejszych zakamarków. Do pustej przestrzeni w piersi. Do serca, do którego żadna dusza nie ośmieliła się zbliżyć. W tej chwili uświadamiam sobie dwie rzeczy.

Nienawidzę jej.

A jednocześnie czuję coś jeszcze. Coś niewytłumaczalnego. Niebezpiecznego. Coś, na co nie mogę sobie pozwolić.

Odwiązuję linę drżącymi palcami, ściągam pasek z szyi Ivy, ale zostawiam poszewkę. Mój głos jest lodowaty, niemal demoniczny, gdy wydaję ostatnie polecenie:

– Zejdź mi z oczu.

31 - SANTIAGO

Mijają dni, noce, całe tygodnie. Spędzam je zamknięty w gabinecie, na przemian pracując i przeglądając drobiazgowo raporty dotyczące Abla. Rozpłynął się w powietrzu, więc ktoś musi się tym zająć.

Pieprzony Moreno nie zasługuje na to, by oddychać tym samym powietrzem co reszta ludzkości. Wiem, co musi się stać, śnię o tym dniami i nocami. Spuszczę z niego ostatnią kroplę krwi. Będę go torturował, aż da mi odpowiedzi, których potrzebuję. Potwierdzenie wszystkiego, co już wiem. Ich rodzina jest skazą Socjety, chorobą, którą można wyleczyć jedynie, jeśli się ją wytnie.

Każdego dnia dostaję też raporty ze szpitala o postępach Elia. Odzyskuje zdolność poruszania się, powoli dochodzi do siebie. Podobno żąda, bym się z nim spotkał. Domaga się informacji o rodzinie. Któregoś dnia mu ich udzielę.

To zawsze było częścią planu. Moich zamiarów. Lecz nawet zza zamkniętych drzwi, ukryta przed wzrokiem, Ivy zatruwa mi myśli. Nie widziałem jej od czasu incydentu w kaplicy. Nie pytałem o stłuczoną szkatułkę ani powód, dla którego spaliła prześcieradło, bo nie ma to dla mnie znaczenia. Podłożyła ogień na ołtarzu, ale jednocześnie spaliła moją duszę. Zraniła ranne już zwierzę. Jestem zbyt dumny, by przyznać na głos, że w jakimś stopniu jej się to udało.

Upijam się szkocką, próbując zapomnieć. Chcę wrócić do czasów, gdy nie myślałem o tym, co poczuje Ivy, kiedy dowie się o losie ojca i brata. O ich przeznaczeniu, wymierzonym dłońmi, które dotykają ją w nocy. Przez mężczyznę, którego znak będzie zawsze nosić. Nigdy nie zechce już na mnie spojrzeć. Powoli to sobie uświadamiam. Jednak nie ma innego wyjścia.

– Wyglądasz jak gówno.

Unoszę wzrok na stojącego w wejściu Sędziego. Na jego twarzy dostrzegam niepokój.

– Nic nowego – odpowiadam sucho.

Wchodzi do gabinetu, rozglądając się. Patrzy na rozrzucone na biurku teczki. Szkocką, którą piłem na śniadanie i obiad.

Monitory pokazują stały obraz pomieszczeń w domu.

– Nie powinienes być dla siebie taki surowy – mówi poważnym tonem. Kiedy nie odpowiadam, siada naprzeciwko, przyglądając mi się uważnie. – U Mercedes wszystko w porządku – zapewnia. – Nie mogłaby mieć lepszej opieki.

– Nie prosiłem o sprawozdanie.

Stukam palcem w szklankę z bursztynowym płynem. Sędzia przygląda mi się z przenikliwością, z której słynie. Zawsze potrafił zaleźć za skórę, zajrzeć w duszę, odczytać najskrytsze sekrety. Właśnie dlatego jest tak dobry w swojej pracy.

– Może i nie prosiłeś, ale dobrze ci zrobi, jeśli je poznasz. Jest zdrowa, bezpieczna. Nie mam wątpliwości, że rozkwitnie pod moją opieką.

Potakuję sztywno, nie chcąc przyznać mu racji. Rzeczywiście czuję ulgę. Jednak uczucie to jest krótkotrwałe, bo niczego nie zmienia. Nic nie będzie już takie jak kiedyś.

– Widziałeś się z Eliem? – pyta.

– Nie. – Unoszę szklankę, po czym pociągam długi łyk.

– Zawsze wiedziałeś, że do tego dojdzie – mówi. – Po co to odkładać?

Musi dostrzegać udrękę w moich oczach.

– Och. – Marszczy brwi.

– Cokolwiek wydaje ci się, że wiesz, grubo się mylisz. Nie rób z igły wideł.

– Nic nie mówię. – Drapie się po zarośniętym policzku.

– Nie musisz.

Śmieje się, ale szybko poważnieje. Wstaje, zerkając na otwarty na biurku szkicownik. Zauważa niedokończony portret Ivy.

– Masz sporo do przemyślenia, więc nie będę zabierał ci więcej czasu. Ale jeśli mogę... – Posyła mi pokrzepiający uśmiech, którego nigdy wcześniej nie widziałem. – Twoje opcje są jasne. Pozostaje tylko pytanie: bez czego będziesz potrafił żyć? Bez zemsty czy... miłości żony? Nie czeka na odpowiedź. Wpatruję się w drzwi jeszcze długo po jego wyjściu, rozważając pytanie.

32 - IVY

Minęły dwa tygodnie, odkąd ponownie mnie zamknął. Znowu zasłonił światło. Odmierzam czas, licząc posiłki. Trzy dziennie.

Jestem zła. Zmęczona. Zmęczona byciem złą. To dezorientujące. Przygnębiające.

Może on też bywa przygnębiony.

Nie. Na pewno nie. Nie można czuć przygnębienia, jeśli nie ma się uczuć. Muszę w końcu przestać się oszukiwać, jeśli chodzi o Santiaga. Wstaję z łóżka. Przynajmniej nie chodzę nago. Chyba zapomniał o zamknięciu garderoby. Albo po prostu nie obchodzi go to wszystko, bo nie będzie mnie oglądać.

„Zejdź mi z oczu”.

Kręcę głową. Chcę zapomnieć te słowa. Przepęniając ją nienawiścią. Zapomnieć o tym, jak bardzo się mną brzydzi.

Co zrobię, kiedy w końcu tu przyjdzie? Powinnam wyjaśnić wszystko? Dlaczego paliłam prześcieradło? Nie chciałam zniszczyć zdjęć jego ojca i brata. Nie obchodziły mnie. Chociaż to chyba też niedobrze. Wyznam mu, jak się czułam, kiedy zostawił mnie na kilka dni, choć myślałam, że wróci tamtej nocy. Powiem, że jest mi przykro.

Ponownie ogarnia mnie złość. Dlaczego miałabym przepraszać? Co takiego mu zrobiłam? To było nic w porównaniu do tego, co on robi mnie. Zostawił mi ślady na długi czas. A to, jak mnie wziął...?

Wstyd, złość i ból toczą wojnę. Powtarzam sobie, że to Santiago powinien paść na kolana, by błagać o wybaczenie, lecz im dłużej tu tkwię, tym częściej myślę, że to moja wina. Coraz częściej dochodzę do wniosku, że to ja powinnam uklęknąć.

Jestem zdezorientowana. Mam tego dość. Wiem jedno: nie wytrzymam tego dłużej.

Staję przed lustrem w łazience. Wpatruję się w splątane włosy. Nie kąpałam się od kilku dni, ale mam to gdzieś. Zwariuję tu. Santiago nie pozwala, żeby Antonia przynosiła mi posiłki. Przysyła jakąś dziewczynę, która jest zbyt przerażona, by na mnie spojrzeć, gdy wymienia tace z jedzeniem. Podczas

tych dwóch tygodni przekazał mi tylko jedną wiadomość. A raczej groźbę. Jeśli nie będę jadła, każe Marcowi mnie karmić. Sam pomysł jest okrutny, ale bardziej boli to, że przysłałby Marca.

Dlaczego to tak boli? Boże. Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie mogę go nienawidzić tak mocno, jak on nienawidzi mnie? Bo nawet gdy to mówię, wykrzykuję mu w twarz, wcale tak nie jest. Przy nim odzywa się jakaś chora, masochistyczna cząstka mnie. Pragnę go. I chcę, żeby on czuł to samo.

– Kurwa!

Ciągnę się za włosy, próbując uporządkować myśli i uczucia. Wszystko przez to odosobnienie. Ciemność. Zamknięcie. Podnoszę talerz, którego zawartość spuściłam właśnie w toalecie, po czym wracam do sypialni. Antonia pewnie zorientowałaby się, że nie jem, lecz ta dziewczyna nie ma o tym pojęcia. Zastanawiam się, czy jest z siebie zadowolony, słysząc, że po tym, jak mi zagroził, oddaję puste talerze. Dupek.

Kusi mnie, by rzucić naczyniem o ścianę, ale gdy zrobiłam to ostatnim razem, rozciąłam stopę na odłamku szkła, którego nie zauważyłam w ciemności. Odstawiam więc talerz na tacę i podchodzę do okna, by przy pomocy noża spróbować oderwać zasłaniającą je deskę. Wiem, że to bez sensu, lecz i tak próbuję.

Słyszę przekręcany w zamku klucz, więc spoglądam w tamtym kierunku, nienawidząc się za to, że liczę, że tym razem to będzie on. Dlaczego po tym, co zrobił, nadal mam nadzieję? Nie jestem nawet pewna, co gorsze: upokorzenie z powodu tego, w jaki sposób mnie pieprzył, czy ból po razach zadanych pasem, który czułam przez wiele dni.

Kiedy zauważam, że to pokojówka, czuję, jakby ktoś przebił moją rosnącą nadzieję niczym balon. Ramiona mi opadają, obejmuję się w pasie i ogarnia mnie chłód. Jestem sama, niechciana przez nikogo.

– Przyjdzie do mnie? – pytam. Zakazał jej ze mną rozmawiać. Nie może nawet patrzeć w moją stronę.

Mężczyzna, którego nie znam, staje w progu, kiedy dziewczyna odstawia nową tacę z jedzeniem.

– Przyjdzie? – naciskam, tym razem bardziej natarczywie. Z większą złością. Nic. Pokojówka zabiera stare naczynia. – Spójrz na mnie! Chociaż na mnie, kurwa, spójrz! – wrzeszczę, łapiąc ją za nadgarstek, przez co upuszcza tacę i rozbija stojące na niej rzeczy. – Jestem tu! Spójrz na mnie!

Mężczyzna podchodzi, po czym przyciska mnie do ściany i przytrzymuje. Dziewczyna w tym czasie pada na kolana, żeby posprzątać. Słyszę, jak pociąga nosem. Płacze.

– P-powiedz mi tylko, czy przyjdzie. P-proszę. P-powiedz mu, że nie mogę tu dłużej zostać. P-powiedz mu, że umieram. P-powiedz... – jąkam się przy kolejnym zdaniu. Pokojówka pospiesznie odchodzi, więc ochroniarz mnie puszcza. – Proszę! – Ponownie próbuję. Nie wiem, czy słyszą. To żalosne, ciche błaganie, od którego głośniejszy jest szcęk klucza w zamku.

Zsuwam się po ścianie, siadam i przyciągam kolana do piersi. Zapach mięsa sprawia, że skręca mi się żołądek. Oddycham przez usta, gdy mdłości powoli ustępują. W końcu wstaję i zabieram talerz do łazienki, po czym splukuję zawartość w toalecie. Niestety zapach zostaje. Zapalam światło, by umyć ręce oraz twarz. Dłonie mi drżą, gdy sięgam po ręcznik. Otwieram szafkę na leki, z której wydaję aspirynę. Mercedes dała mi ją w dzień gali. Odkręcam wieczko, wydaję dwie tabletki i połykam bez popijania. Już mam zamknąć, gdy w mojej głowie pojawia się pewna myśl.

Przypominam sobie, że Mercedes zostawiła mi prawie pełną buteleczkę. Myślałam, że byłam zdesperowana wtedy, jednak to nic w porównaniu z dzisiaj. Ta sytuacja się nie zmieni. Santiago mnie nienawidzi. Wie, że nie kłamałam, a ktokolwiek próbował go zabić, chciał też pogrozić moją osobę, a mimo to wciąż czuje nienawiść. Zawsze będzie ją żywił, choć nie wiem dlaczego.

Wysypuję zawartość opakowania na dłoń, obserwując, jak kilka tabletek upada na podłogę. Ile muszę połknąć, by nerki przestały działać? Żeby mnie zabiły?

Chcę umrzeć? Nie. Oczywiście, że nie chcę. To głupie.

Wsypuję tabletki z powrotem do buteleczki, jednak nie potrafię zamknąć wieczka trzęsącymi się dłońmi. Zabieram leki do sypialni, gdzie siadam na łóżku. Nie zmieniano pościeli od

dwóch tygodni. Santiago pragnie, żebym tu zgniła. Zastanawiam się, po co mnie karmi. Chociaż nie, to akurat wiem. Jeśli jestem w ciąży, będzie chciał swojego dziedzica. Nie dziecka, a dziedzica.

Wytynie go i pozwoli mi się wykrwawić, gdy już dostanie to, czego chce?

Boże, naprawdę tracę rozum.

Odchylam głowę, by spojrzeć w skierowaną w tę stronę kamerę. Gapię się na nią, wiedząc, że on mnie nie widzi. Jestem o tym przekonana, bo migająca lampka zniknęła kilka dni po moim zamknięciu. Nie obchodzę go. Dlaczego go potrzebuję? Czemu mi zależy? Powinnam się cieszyć, że mnie porzucił.

Ocieram łzy grzbietem dłoni, a potem sięgam do opakowania po kolejne dwie tabletki. Połykam je. Później następne. I kolejne. Dławię się nimi, więc wstaję po wodę, którą przyniosła pokojówka. Nadal połykam po dwie naraz, dopóki buteleczka nie jest pusta.

Moje serce zaczyna bić szybciej, czuję mdłości na samą myśl o tym, co zrobiłam. Ale co mi pozostało? Powolny rozkład? Przynajmniej w ten sposób Santiago nie będzie w stanie mnie dłużej kontrolować. Decydować w moim imieniu.

Upuszczam puste opakowanie na dywan, po czym podchodzę tyłem do łóżka i się kładę. Gdy się obracam, zauważam listy od siostry rozrzucone dookoła. Łzy zasłaniają mi widok, choć stały się teraz częścią mojego życia. Każdego dnia. Codziennie wylewam ich tak wiele. Jestem tym już zmęczona. Czytałam te wiadomości setki razy. Nie potrafię sobie wyobrazić, co Evangeline poczuje, kiedy dowie się o moim zachowaniu. Nie mogę znieść myśli, że będzie zagubiona. I zraniona.

Myślę o odejściu Hazel. O tym, co się wtedy ze mną działo. Były chwile, gdy jej nienawidziłam. Sądziłam, że mnie zdradziła i opuściła. Dokładnie to samo robię Evie, za co się nienawidzę. Nie chcę umierać, prawda?

Wstaję i podchodzę do drzwi. Próbuje otworzyć, choć wiem, że są zamknięte. Wołam, ale nikt mi nie odpowiada. Sama nie wiem, czego chcę. Podchodzę do biurka, szperam w szufladzie, aż znajduję długopis i papeterię z herbem De La Rosów.

Odrywam górną część, mnę ją w dłoni, po czym rzucam na podłogę. Następnie wracam na łóżko, kładę się i odkładam papier obok.

Zaczynam pisać, jednak dziurawię kartkę już przy słowie „droga”. Aspiryna nie może działać tak szybko. To pewnie zmęczenie. Głód. Kręci mi się w głowie, lecz inaczej niż zazwyczaj, przez co zamykam na chwilę oczy. Kiedy je otwieram, wiem, że minęło więcej czasu.

Pocę się, jestem zdezorientowana, ociężała. Siadam, próbując rozpędzić rozdwarzający się obraz. Opuszczam nogi na podłogę, gdy zalewa mnie tak silna fala mdłości, że opadam na czworaka i wymiotuję, nim udaje mi się chociażby pomyśleć o pójściu do łazienki. Potem znów wyrzucam z siebie nikłą zawartość żołądka. Opanowuję suche torsje i podnoszę się na kolana, jedną ręką trzymając się za brzuch, a drugą ocierając czoło. Mój oddech pozostaje płytki i ciężki. Dzwoni mi w uszach. Mogłabym przysiąc, że słyszę przyspieszone bicie własnego serca. Później dobiega mnie jakiś hałas od strony drzwi, więc obracam głowę. Gdy się w końcu otwierają, pokój zaczyna wirować, a na mój widok stojąca w wejściu dziewczyna zamiera z szeroko otwartymi ustami.

Chyba wyciągam do niej rękę, próbując coś powiedzieć. Za pokojówką pojawia się ochroniarz, na którego twarzy maluje się panika. Dziewczyna krzyczy, a mężczyzna wzywa pomoc, jednak dzwonienie w uszach staje się zbyt głośne. Nie mogę utrzymać otwartych oczu. Ostatnią rzeczą, jaką widzę, jest puste opakowanie po aspirynie toczące się pod podłogę.

33 - IVY

Nie jestem w sypialni. Zapach wydaje się inny. Dźwięki również. I światło. Leżę nieruchomo, nasłuchuję, próbując przypomnieć sobie, co się stało. Coś ciągnie mnie za ramię, ale nie mogę się ruszyć. Przychodzi mi do głowy, że znów znalazłam się w tamtej celi. Zaczynam panikować.

– W porządku – odzywa się jakaś kobieta. – Ciii. Nie masz się czym martwić, kochanie. – Ma angielski akcent. – Już dobrze. Odpręż się. Próbuję otworzyć oczy, ale powieki mam zbyt ciężkie. Chwilę później ponownie odpływam. Kiedy budzę się po raz drugi, światło jest inne, a obok słyszę jakichś mężczyzn.

– Na dodatek odwodniona. Z tego, co słyszałem, większość zwymiotowała.

– Dlaczego jest unieruchomiona? – Ten głos rozpoznaję. To Santiago. Przyszedł do mnie. Chcę go zawołać, dotknąć.

– Próbowала wyrwać kroplówkę. Usuniemy pasy, gdy tylko to będzie możliwe.

Kroplówka?

– Kiedy się obudzi?

– Gdy będzie gotowa. Jej ciało jest wyczerpane. A teraz pracuje za dwoje. Daj jej czas, Santiago. – W głosie nieznanego mężczyzny słyszę czułość.

– Jesteś pewny? – pyta mąż. Brzmi na zaniepokojonego.

– Badanie krwi nie kłamie.

Słyszę, jak Santiago wzdycha.

– Dziękuję, doktorze.

Lekarz.

Teraz już wiem, co to za woń. Dlaczego światło wydaje się inne. Jestem zdziwiona, że nie zorientowałam się wcześniej. Trafiłam do szpitala.

Drzwi otwierają się i zamykają. Ktoś się porusza, rozlegają się kroki. Do mojego nosa dociera zapach wody po goleniu męża, a pomimo tego, co się wydarzyło, co mi zrobił, jego obecność przynosi pocieszenie.

Santiago dotyka palcami mojego czoła, następnie policzka. Obracam twarz do jego ręki, czując chłód, gdy zsuwa ze mnie

koc. Mężczyzna delikatnie, leciutko przesuwając opuszkami po moim ramieniu, po czym kładzie je na brzuchu. Jego duża dłoń jest ciepła.

Chcę otworzyć oczy, ale nie mogę. Pokonuje mnie zmęczenie. Próbuję poruszyć chociaż ręką, dotknąć go, jednak coś mi na to nie pozwala. – Ciii – uspokaja. – Śpij.

Nasuwa koc na ramiona. Znowu czuję ciepło, ale jest inne od tego, gdy Santiago mnie dotyka. Odpływam, wiedząc, że się odsuwa. Staram się powiedzieć, by został. Kiedy udaje mi się na chwilę uchylić powieki, w słabym świetle dochodzącym z maszyny stojącej obok łóżka widzę, że mąż siedzi w fotelu naprzeciwko. Opiera kostkę jednej nogi na kolanie i obserwuje mnie skupionym wzrokiem.

* * *

Budzę się, bo jestem głodna. Okropnie. Ktoś nuci, robi się zbyt jasno. Jęczę, odwracając się na bok, po czym mrugam. Światło znowu zostaje stłumione.

– Oto i ona. Wiem, że jest wcześnie, ale musisz się obudzić, by coś zjeść. Zalecenie lekarza. No dalej, kochana.

Otwieram oczy i widzę igłę oraz rurkę wystające z ręki.

– Co...? – Próbuję nią poruszyć, lecz nie mogę, przez co ogarnia mnie panika.

Drzwi się otwierają, a potem zamykają. Podnoszę wzrok i od razu napotykam jego spojrzenie. Zamieram, on również.

– Możesz odejść, siostró – mówi Santiago.

– Dam jej tylko...

– Powiedziałem coś.

Zerkam na starszą pielęgniarkę, która stoi przy łóżku, patrząc z fascynacją na twarz Santiaga. Ma na głowie kapelusz, przez co światło słoneczne, które przesącza się przez żaluzje, rzuca na nią cień. Przynajmniej w połowie. To dziwne, bo Santiago raczej nie wychodzi w ciągu dnia.

– Mam przypilnować, żeby coś zjadła, proszę pana.

– Jestem w stanie zaopiekować się moją żoną. Moją rodziną.

Rodziną? Dziwne stwierdzenie.

Pielęgniarka kiwa głową, po czym wychodzi. Obserwuję, jak zmierza do drzwi, a kiedy te się zamykają, obracam się powoli

do Santiaga, który spogląda mi w oczy. Próbuję unieść rękę, ale skórzane pasy to uniemożliwiają.

– Co się dzieje?

Przysuwa sobie krzesło i siada. Zdejmuje kapelusz, który odkłada na stolik przy łóżku. Moje serce bije szaleńczo, żołądek zaciska się w supeł, kiedy obserwuję, jak mąż przysuwa jedzenie. W jego oczach dostrzegam coś mrocznego, mocno ściska tace palcami.

– Będziesz jeść. Właśnie to się dzieje. – Podnosi miskę i nabiera na łyżkę owsianki. Podsuwa mi ją pod usta. – Otwórz.

Spełniam polecenie.

– Połknij – mówi.

Znów słucham.

Nie odzywamy się, dopóki nie zjadam całej zawartości miski i nie wypijam soku przez słomkę, którą również podaje.

– Dlaczego jestem przywiązana do łóżka? – pytam.

– Skąd miałaś tabletki?

– Ja... Nie chciałam... Zmieniłam zdanie.

Unosi brwi.

– Naprawdę?

Zmieniłam, prawda?

– Zmieniłaś zdanie co do zabicia się? Cóż, masz szczęście, że zwymiotowałaś większość tabletek, bo mogło być już po tobie. – Wydaje się zły. – Wiesz, co może spowodować zatrucie aspiryną?

Odwracam twarz, by wytrzeć ją o szpitalną koszulę okrywającą ramię.

– Proszę, rozwiąż mnie.

– Odpowiedz mi. Wiesz?

Wiem. Nawet jeśli zmieni się zdanie, może być za późno dla nerek. Kiwam głową.

– Skąd miałaś tabletki?

– Mercedes mi dała.

Widzę, że Santiago zaciska pięść. Na jego twarzy odbijają się sprzeczne uczucia.

– Rozumiem.

– Proszę, rozwiąż mnie – powtarzam.

Przenosi wzrok na prawy nadgarstek, po czym bez słowa odpina pasy. To samo robi z drugim. Obserwuję jego ciemne włosy, gdy pociera moją skórę.

– Nie tego chciałeś?

– Czego? – Patrzy na mnie.

– Mojej śmierci?

Źle się czuję, wypowiadając te słowa, i zaczynam drżeć od ogarniającego mnie nagle chłodu. Santiago wstaje, przeczesując włosy palcami, a potem kręci głową, jakby prowadził w myślach rozmowę z samym sobą.

– Jesteś w ciąży, Ivy – oznajmia.

– Co?

– Mogłaś skrzywdzić dziecko.

– Ale... – Próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałam okres. Dni i miesiące zlewają się w jedno, straciłam poczucie czasu w celi, gdzie zawsze panowała noc. – To niemożliwe.

– Jesteś. Gdy wrócisz do domu, ktoś będzie cię pilnował przez całą dobę. Nie skrzywdzisz więcej mojego dziecka.

– Nie wiedziałam. Nie chciałam...

– Będziesz jeść, wychodzić na powietrze i ćwiczyć. Twoje ciało musi być zdrowe, by utrzymać moje dziecko.

– Utrzymać? – Potrząsam głową, nie mogąc znieść ukłucia bólu w piersi. – Jestem dla ciebie inkubatorem?

Mruży oczy.

– Zbyt wiele razy udowodniłaś, że nie jesteś godna zaufania, więc nie możesz być kimkolwiek więcej.

– W którym jestem tygodniu?

– Czwartym. Może piątym.

– To niemożliwe.

Santiago pochyla się i łapie moją brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Tak wygląda rzeczywistość. W twoim łonie rośnie moje dziecko. Nie skrzywdzisz go nigdy więcej.

Naprawdę myśli, że chciałam zranić dziecko? Wyrrywam się z jego uścisku.

– Wynoś się. – Głos zaczyna mnie zawodzić.

– Nigdy więcej nie zostaniesz sama. Nie o to przez cały czas błagałaś?

– Precz!

Nie mogę na niego patrzeć. Przesuwam dłoń na brzuch. Czuję ucisk w gardle, moje oczy zasnuwają łzy. Jestem w ciąży. W ciąży. – Marco przywiezie cię do domu, jak tylko dostaniesz wypis.

Posyłam mężowi krótkie spojrzenie.

– Tamten budynek nigdy nie był moim domem. I nigdy nie będzie.

Zaciska usta, przyglądając mi się dłuższą chwilę, nim się rozluźnia.

– Sądysz, że to ma dla mnie znaczenie, Ivy? – pyta, przechylając głowę. – Naprawdę uważasz, że choć odrobinę dbam o to, czy czujesz się u mnie jak w domu?

– Tamtej nocy... Ty... Co się z nami stało?

– Z nami? O jakich nas ci chodzi?

– Nie jesteś nawet człowiekiem. Wiesz o tym?

Obserwuję, jak jego grdyka porusza się, gdy przełyka ślinę.

– Wiem, kim jestem, droga żono. – Pochyla się, aż opieram głowę o poduszkę. – Doskonale to wiem. A co ważniejsze, wiem, kim jesteś ty.

34 - SANTIAGO

– Jak twoja żona? – Sędzia wita mnie w progu.

– Ona... żyje.

Przełykam z trudem ślinę, zerkając nad jego ramieniem do przestronnego holu. Znajome nuty Sonaty księżycowej Beethovena docierają tu z odległej części domu, przenosząc mnie do innego miejsca, w zupełnie inny czas.

– Ufam, że wróci wkrótce do domu. – Przyjaciół wskazuje, bym poszedł za nim do salonu.

„Dom”. To słowo pozostawia gorzki posmak w ustach. Ivy powiedziała, że nigdy nie będzie czuła się tam jak w domu i wiem, że miała rację. Zbyt wiele się w nim wydarzyło. Żyjemy pod jednym dachem jak obcy sobie ludzie. To nic niezwykłego dla małżeństw zaaranżowanych w Socjocie. Ale w naszym przypadku wydaje się złe, skażone. Nie ma sposobu, by coś z tym zrobić.

– Chyba popełniłem błąd.

Słowa wymykają mi się z ust, gdy opadam na sofę, zamykając oczy. Jestem zbyt wyczerpany, by dusić w sobie prawdę.

– Jaki? – pyta Sędzia.

Mrugam, wpatrując się w sufit. Melodia przyspiesza, staje się bardziej złowieszczą.

– Nie powinienem był się z nią żenić.

To zdanie zawisa między nami, mroczne i ciężkie, podobnie jak atmosfera w całym moim życiu.

– Ale to zrobiłeś – odpowiada przyjaciel niewzruszony wyznaniem. – Po co teraz żałować?

Przecieram powieki dłonią, próbując się nieco ocucić. Ale jak mam tego dokonać? Widzę jedynie Ivy leżącą bez życia na podłodze. Nie potrafię wyrzucić tego obrazu z głowy. Zaprzeczam, byłbym odpowiedzialny za to, co zrobiła. Wbrew logice nie potrafię jej wybaczyć tego, że wywołuje ciągły ból w mojej piersi.

Co to takiego? Uczucie duszenia na samą myśl, jak zdesperowana była, by ode mnie uciec? Nie rozpoznaję go. Nie wiem, jak się tego pozbyć. Próbowałem, ale nie chce odejść.

Ona nosi w sobie moje dziecko. Wszystko układa się, jak powinno. Oprócz tego, że Ivy nienawidzi mnie tak mocno, iż wolała odebrać sobie życie, niż ze mną żyć. Nie mogę powiedzieć, że spodziewałem się czegokolwiek innego. Nigdy nie było możliwości, bym zmienił zasady gry w trakcie jej trwania.

– Ten plan nigdy by nie wypalił – mówię. – Był głupi.

Pojawia się gosposia, która pyta, czy podać drinka, ale odmawiam. Sędzia poleca, by przygotowała kolację godzinę później, po czym kobieta odchodzi. Przyjaciel opiera się o fotel, przechylając głowę i przyglądając mi się.

– Zakochujesz się w niej.

– Nie bądź śmieszny. – Macham ręką na tę sugestię. – To nie są żarty.

– Wcale nie żartuję.

Parzę na niego, uświadamiając sobie, że mówi prawdę. Wygląda na poważnego jak nigdy wcześniej, co mnie niepokoi.

– Naprawdę sądzisz, że jestem tak słaby?

– To okaże się słabością tylko wtedy, gdy na to pozwolisz. – Unosi brew. – Myślę, że najbardziej gryzie cię to, że tego nie planowałeś. Ale tak jest. Musisz to zaakceptować.

– Dobrze wiesz, że nie jestem zdolny do takich uczuć. – Śmieję się ponuro. – Nie mogę uwierzyć, że sugerujesz coś podobnego.

– W porządku. – Siada wygodnie w fotelu, zakłada nogę na nogę, po czym upija łyk whiskey ze szklanki. – Więc omówmy pozostałe opcje. Nie sądzę, że spodoba mi się to, co zamierza powiedzieć, lecz z powodów, których sam nie rozumiem, pozwalam mu kontynuować.

– Jak zamierzasz ją zabić? – pyta. – Kiedy już nadejdzie czas.

Wiercę się na kanapie, zerkając na zegar na ścianie. Robię wszystko, by oderwać myśli od tego, co Sędzia chce wiedzieć.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Pragniesz, żeby jej ojciec cierpiał za swoje przewinienia – wytyka. – Co powiesz na powolne tortury? Podduszanie. Okaleczanie.

Mógłbyś odesłać ją do rodziny w kawałkach.

„Pieprzony drań”. Zaciskam mocno szczęki, wbijając spojrzenie w pusty stolik stojący obok kanapy i żałując, że odmówiłem drinka. – Ale najpierw musisz zdecydować, ile razy ją zapłodnisz – ciągnie Sędzia. – Byłoby idealnie, gdybyś miał przynajmniej dwóch synów. W międzyczasie mogą pojawić się też dziewczynki, więc może to trochę potrwać. Przypuszczam jednak, że musi być zdrowa jedynie w okresie ciąży. Wciąż istnieje możliwość dręczenia jej.

Muzyka w głębi domu narasta, staje się gorączkowa. Podkreśla brutalne obrazy, które przedstawia mi Sędzia, niczym złowieszcza ścieżka dźwiękowa pasująca do okrutnych pomysłów, jakie niedawno sam rozważałem.

– Oczywiście będziesz musiał zadbać o to, by dzieci również ją nienawidziły – dodaje. – Nie ma sensu, by przywiązywały się do matki, której zabraknie, gdy będą dorastać. To z pewnością spowoduje cierpienie, na jakie zasłużyła. Ale jeśli naprawdę chcesz ją złamać, śmierć nie jest jedyną opcją.

Zaciskam pięści przy bokach, puls dudni mi w uszach.

– Co masz na myśli?

– Może kiedy już z nią skończysz, powinieneś odesłać ją do jaskini uciech w IVI. Rzucić ją jak resztki, by każdy mógł skorzystać i doznać kilku chwil przyjemności. To z pewnością rozerwałoby serce jej ojca na strzępy.

– Wystarczy! – Zrywam się na nogi i podchodzę do kominka. Walczę, by nad sobą zapanować. – Wiem, co robisz.

– Dokładnie to, co sam zawsze chciałeś zrobić – odpowiada spokojnie. – Mówiłeś, że chcesz ją dręczyć. Pragnąłeś, by każdy członek rodziny Moreno zapłacił za popełnione zbrodnie.

– Pamiętam, co mówiłem – warczę.

– Więc w czym problem? – naciska przyjaciel. – Opracuj plan i pogódź się z nim. No, chyba że istnieje powód, dla którego nie możesz tego zrobić.

Spoglądam na niego. Zauważam cień rozbawienia na jego twarzy. Daje mi chwilę, bym doszedł do siebie, uspokoił oddech i opanował nowo obudzoną bestię.

– Nie przeszkadzałyby ci to, gdyby ci na niej nie zależało – zauważa. – Nie możesz ciągle żyć w zaprzeczeniu. Zawsze

istniała taka możliwość, chociaż ty tego nie widziałeś. Mercedes też to zauważyła. W IVI krążą plotki o tym, jak żona cię zmiękczyła. Zmieniła cię.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie zaakceptuję tego.

– W końcu będziesz musiał. Tylko tak uda ci się ruszyć dalej. Możesz tracić czas na walkę z tym albo znaleźć inne rozwiązanie problemów. Ty decydujesz. Znajdź sposób, by się zemścić i ją zatrzymać, inaczej stracisz wszystko.

– To nie jest rozwiązanie – pryham. – Jeśli zabiję jej ojca lub brata, Ivy mi nie wybaczy. Nie jest taka jak ja.

– Więc jej nie mów. – Sędzia wzrusza ramionami. – Zachowaj to w tajemnicy i pozwól żonie żyć w niewiedzy, aż zostawi żalobę za sobą. Nie wie, że już o tym myślałem? Rozważyłem każdą opcję. Ale nie mogę. Wiem, że tego nie zrobię. W naszym małżeństwie nie ma miejsca na uczucia. Skrywamy przed sobą zbyt wiele sekretów, zawsze będzie istniała możliwość, że ujrzą światło dzienne, rozdzielając nas. Po co pozwalać czemuś się rozwinąć tylko po to, by to zniszczyć, gdy prawda wyjdzie na jaw?

– Ivy nie odpuści, dopóki nie pozna odpowiedzi. Nie spocznie, póki ich nie zdobędzie.

– A ty nie mógłbyś ze sobą żyć, gdybyś je przed nią ukrywał.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, w końcu rozumiem, że przyjaciel ma rację. Przynajmniej przed sobą przyznaję, że tak jest. Nie mógłbym ukryć przed Ivy czegoś takiego. Lecz nie dlatego, że się o nią troszczę. Mój ojciec wielokrotnie udowodnił, że nie jestem zdolny do takiej słabości. To jedyna cecha, za którą kiedykolwiek mnie chwalił. Za oziębłość. Powiedział, że przyda mi się w życiu, i nie mylił się. Byłbym głupcem, sądząc, że mogłoby stać się inaczej. Uczucia, które we mnie buzują, są tylko chwilowe. W dodatku to coś nowego, nieznanego, jednak nie wiecznego. Odejdą, a ja znów będę sobą. Niewzruszoną, pustą, pozbawioną duszy skorupą.

Muzyka ustaje na moment, więc zerkam w kierunku, z którego dochodziła. Sędzia przygląda mi się uważnie.

– Znów zaczęła grać – mówi łagodnie.

Kolejna fala bólu przeszywa mi klatkę piersiową na to stwierdzenie. Mercedes przestała grać po śmierci ojca, więc te słowa budzą we mnie iskierkę nadziei. Może mimo wszystko będzie z nią dobrze.

– Chciałbyś się z nią zobaczyć? – pyta Sędzia.

Zastanawiam się, rozważając możliwości. Szczerze mówiąc, przyszedłem tu po części dlatego, że chcę ją zobaczyć. Muszę zapytać o tę aspirynę. Ale teraz zaczynam się wahać.

– Ona by chciała – dodaje. – Jestem tego pewny.

Kiedy nie odpowiadam, wstaje i odstawia szklanę na stolik. Gestem wskazuje, bym za nim poszedł.

– Chodź. Zaprowadzę cię do niej.

* * *

Mercedes siedzi przy pianinie. Kołysze się, przesuując palcami po klawiszach z wprawą świadcząca o latach ćwiczeń. Melodia jest piękna, lecz agresywna. Melancholijna i głęboka.

Zapomniałem już, jak siostra wygląda w takim stanie. Pod nieobecność ojca często dostrzegałem, że starała się być jak ja. Z jakiegoś powodu, którego nigdy nie rozumiałem, podziwiała mnie, przez co stała się oziębła. Pragnęła, by ludzie sądzili, że nie ma uczuć, ale kiedy grała, te stawały się niepodważalne. Mercedes wszystko odczuwa głęboko, lecz jest dobra w ukrywaniu tego.

Kiedy zerkam na Sędziego, zauważam, że obserwuję ją z miną, jakiej nigdy u niego nie widziałem. Zarówno z podziwem, jak i frustracją. Ale widzę tam coś jeszcze. Coś o wiele silniejszego. Posyłam mu groźne spojrzenie, co wyrywa go z transu, przynajmniej na chwilę.

Odchrząkuje.

– Jest bardzo dobra, ale może być lepsza. Zmuszam ją do ćwiczeń kilka godzin dziennie.

Nasze głosy alarmują Mercedes. Zerka przez ramię, jej palce zawisają nad klawiszami.

– Nie przestawaj – polecam szorstko. – Dokończ.

W oczach siostry lśni ulga, kiwa głową, wracając do gry. Przez kolejne dwie minuty obserwujemy ją w milczeniu. Występ jest poruszający, nawet dla mnie. Odkrywam, że budzi

niespodziewane uczucia. Czuję ucisk w gardle i piersi. Zawisa nade mną cień, który podpowiada, że właśnie tak wygląda smutek.

Utwór sprawia, że myślę o żonie. O dziecku, które w sobie nosi. Przez moment zastanawiam się, czy Sędzia nie miał przypadkiem racji. Może naprawdę mnie złamała. Nie mogę zaprzeczyć, że obudziła uczucia, których nie rozpoznaję. Nadal ich nie zrozumiałem ani nie nazwałem. Ale są tu, czają się w zakątkach mojego serca. A myśl o wyzbyciu się ich teraz wydaje się nie do zniesienia, podobnie jak zakończenie życia Ivy.

Część mnie jest świadoma tego, że powinienem się od nich odgradzić. Przebywanie w jej towarzystwie tylko sprawia, że rosną. Teraz albo nigdy. Muszę wymyślić sposób na to, jak znienawidzić żonę albo żyć z niepewnością, że decyzja o tym nie należy już tylko do mnie. Utwór dobiega końca. Mercedes się odwraca się, w jej oczach widzę smutek. Przygląda się badawczo mojej twarzy, szukając oznak nienawiści.

– Santi? – szepcze. – Przyszedłeś do mnie?

– Tak. – Mój ton jest zimny, czego częściowo żałuję, kiedy dostrzegam, że siostra smutnieje. – Przyszedłem zapytać o aspirynę, którą zostawiłaś w pokoju mojej żony.

Splata ręce na kolanach, pytając cicho:

– Aspirynę?

– Tak – warczę. – Dałaś jej całe opakowanie. Zażyła tabletki, próbując zabić siebie i moje dziecko.

– Dziecko? – powtarza łamiącym się głosem. – Ty... będziesz miał z nią dziecko?

Złość wraca. Spojrzenie Mercedes twardnieje, gdy ta kręci głową, wstając. Prycha z obrzydzeniem.

– Jak mogłeś?! Ona jest wrogiem! Zapomniałeś o tym?!

Sędzia podchodzi bliżej i łapie ją za brodę, pochylając się, by wyszeptać jakąś groźbę. Wydaje się, że działa to lepiej, niż się spodziewałem.

– Zachowuj się.

Siostra zerka na niego, a wyraz jej twarzy łagodnieje, nim przytakuje niechętnie. Muszę przyznać, że jestem tym zaskoczony. Wiedziałem, że Sędzia będzie w stanie nad nią

zapanować, jednak nie spodziewałem się, że stanie się aż tak uległa. Zaczynam rozważać, czy między nimi jest coś więcej, niż mówi. Nie powinienem był jej tu przysyłać. Ale przyjaciel nie zdradziłby mojego zaufania, wykorzystując słabość Mercedes. Nie zaryzykowałby swojej pozycji w Socjecie, odbierając innemu członkowi to, co będzie mu się należeć, jeśli postanowi poślubić moją siostrę. Jeszcze większą pewność zyskuję, gdy Mercedes odwraca się do mnie z opanowaną jak zawsze miną. – Sędzisz, że dałam jej je po to, żeby się zabiła – dodaje Mercedes. – Dlatego tu przyszedłeś.

– Nie jest to niemożliwe – odpowiadam ostro. – Muszę wiedzieć, z jakimi spiskami przyjdzie mi się jeszcze zmierzyć.

Opuszcza wzrok na podłogę, by ukryć łzy. Po chwili dochodzi do siebie na tyle, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie ma więcej spisków, Santi. Dałam jej aspirynę na ból brzucha. To był jedyny powód. Nie chciałam skrzywdzić twojej cennej żony ani dziecka.

Ostatnie słowo wypowiada z goryczą. Wiem, że jest tak, dlatego że czuje, jakby mnie traciła. Ostatniego członka rodziny. Zdawałem sobie sprawę, że nie przyjmie tych wieści zbyt dobrze, lecz jej reakcja boli bardziej, niż powinna. Zastanawiam się, czy zapewnić siostrę, że na zawsze pozostanie mi bliska, jednak jak mógłbym to zrobić? Czy potrafiłby jej znów zaufać po tym, co zrobiła?

– Dla twojego własnego dobra lepiej, żeby to nie było kolejne kłamstwo – odpowiadam.

Zakłada ręce na piersi i spogląda w podłogę, zamykając się na mnie. Najwyraźniej skończyliśmy rozmowę, najlepiej będzie zostawić uprzejmości na inną okazję, kiedy oboje będziemy na nie gotowi.

Odwracam się do wyjścia, Sędzia podąża za mną. Kiedy wchodzimy do holu, Mercedes woła za nami:

– Cholera! Poczekaj chwilę! Mam ci coś do powiedzenia!

Spoglądam na nią, świadomy, że może czekać mnie kolejne wyznanie. Kolejna pułapka, którą zastawiła. Następna groźba dla mojej żony.

– Nie mówię ci tego ze względu na Ivy – syczy. – Mówię ci to dlatego, że chcę ci udowodnić, że możesz mi ufać.

– O co chodzi? – pytam.

Waha się, przestępując z nogi na nogę. Zerka na Sędziego, jakby potrzebowała zachęty. Przyjaciel kiwa głową, więc Mercedes patrzy z powrotem na mnie.

– Chodzi o Chambersa – mówi. – Tego lekarza.

– Co z nim?

Spogląda przelotnie na Sędziego, po czym znów na mnie.

– Po otruciu, kiedy wspomniałeś o Ablu, kawałki układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca, więc postanowiłam go śledzić. Chciałam sprawdzić, czy był w to zamieszany. Kilka razy pojechałam za nim do starego magazynu. Doszłam do wniosku, że musi coś ukrywać, skoro ciągle tam wracał. Włamałam się do niego.

Patrzymy na nią z Sędzią, aż w końcu on się odzywa:

– Coś ty sobie myślała?

– Musiałam to sprawdzić – odgryza się. – To mogło nie być nic ważnego. Ale było.

– Co znalazłaś w tym magazynie? – pytam.

Pochyla głowę, wzruszając ramionami.

– Pudła z aktami. Dokumenty. Notatki. Wszystkie należały do Chambersa.

Spoglądamy na siebie z Sędzią, a w mojej głowie pojawia się pewna myśl.

– To nie wszystko – ciągnie Mercedes. – Było tam coś jeszcze.

– Co? – dopytuje przyjaciel.

– Na tyłach, schowany pod plandeką, leżał zwinięty koc. Był pokryty krwią, a kiedy go podniosłam, wypadł z niego portfel. Należał do Chambersa.

Lód ścina krew w moich żyłach, kiedy dociera do mnie powaga tych słów. Mercedes wysuwa oskarżenie, które ciężko będzie obalić.

– On jest niebezpieczny, Santi. – Patrzy na mnie. – Podśluchałam, jak rozmawiał z kimś przez telefon. Nie mogę przestać o tym myśleć.

– Co powiedział? – ponaglęm.

– Powiedział, że prędzej umrze, niż pozwoli ci zapłodnić Ivy.
A jeśli to zrobisz, wytnie z niej dziecko własnymi rękami.

35 - IVY

Od wyjścia Santiaga minęło już kilka godzin, a ja nadal się trzęsę. Jest mi okropnie zimno. Ożenił się ze mną tylko po to, by uzyskać pieczę? Żeby ściągnąć mnie do swojego domu i robić ze mną, co zechce? Dlaczego w ogóle zastanawiam się nad tym? Przecież znam odpowiedź. „Twoje ciało musi być zdrowe, by utrzymać moje dziecko”.

Myśli w głowie nadal wirują. Jestem w ciąży z Santiagiem. To jego dziecko. Nie umknęło mi, że za każdym razem nazywał je swoim, nigdy naszym. Jestem tylko inkubatorem. Ciałem. Klaczą rozplodową.

Pielęgniarka wsuwa głowę do sali, rozgląda się, a po chwili otwiera drzwi i wchodzi, gdy dostrzeżga, że jestem sama.

– Jak się czujesz, skarbie? Cieszę się, że zjadłaś śniadanie.

– Naprawdę jestem w ciąży? – pytam.

Uśmiecha się ciepło.

– Tak, to dopiero początki, ale dziecko jest silne. – Mina jej rzędzie, na twarzy pojawia się współczucie. – Wiesz, że mamy tu psychologów? Zostali zaaprobowani przez Socjetę, więc twój mąż może być spokojny...

– Jestem w szpitalu Socjety?

Kobieta wygląda na dezorientowaną. Kręć głowę.

– Nieważne. – Oczywiście, że tak. Jestem w miejscu, w którym Santiago może wszystko kontrolować. – Możemy to wyciągnąć? – Wskazuję na wenflon.

– Po to przyszłam. Skoro się obudziłaś i czujesz się lepiej, będziesz sama dbać o to, by jeść i pić, żeby nakarmić maleństwo. Potakuję, więc pielęgniarka zabiera się do pracy.

– Lekarz wypisze cię za kilka godzin. Pan De La Rosa chce, żebyś wróciła do domu. – Zerka na mnie przelotnie, wypowiadając ostatnie słowa, a później wyciąga igłę.

Rozglądam się po sali.

– Mogłabym zadzwonić do siostry? – pytam. – Nie mam przy sobie komórki... – urywam.

Moje słowa nie są do końca kłamstwem. Nie posiadam komórki. Żadnej.

– Och. – Kobieta spogląda na stolik. – Musieli wynieść telefon, kiedy sprząтали. Wiesz, co – sięga do kieszeni – możesz użyć mojego. Tak będzie łatwiej, niż szukać. Nie jest to najnowszy model, ale działa. – Podaje mi aparat. – Wrócę za kilka minut i przyniosę ci obiad.

– Dziękuję – mówię, starając się nie pokazać po sobie niepokoju, gdy otwieram klapkę. Tata miał podobną komórkę, kiedy byłam dzieckiem. Pielęgniarka wychodzi, a ja wybieram numer Abla. Mam nadzieję, że odbierze, chociaż kontaktuję się z nieznanego numeru. Słyszę kliknięcie i oddycham z ulgą.

– Tak? – rzuca ostro.

– Abel? To ja, Ivy.

– Ivy? Co to za numer?

– Nieważne. Nie mój. Ja... Jestem w szpitalu.

– Co? – W jego głosie słyszę niepokój, którego się nie spodziewałam. – Co ci zrobił?

Nie chcę mówić o aspirynie. Jest mi wstyd. Nie mogę znieść myśli, że nazwie mnie słabą. Sama o tym wiem.

– Ivy? – ponagla.

– Jestem w ciąży, Abel.

Powstrzymuję szloch. Moje gardło się zaciska. Cięża. Wiem, że jeśli wrócę do tamtego domu, już na zawsze zostanę więźniem Santiaga. A to „zawsze” nie potrwa zbyt długo. Może to dobry znak?

Po drugiej stronie rozlega się jakiś trzask.

– Abel? Słyszysz mnie?

– Tak.

– Naprawdę potrzebuję twojej pomocy. – Nie potrafię powstrzymać łez. Wiem, że słyszy płacz, ale mówię dalej, nim ma szansę coś skomentować: – Nie mogę tam wrócić. Jestem więźniem. Umrę tam. Wiem o tym.

– Zakładam, że leżysz w szpitalu Socjety.

– Tak.

– Znasz numer pokoju?

Kręcę głową.

– Nie. Sprawdzę.

Odsuwam koc i wstaję z łóżka. Poruszam się powoli, nie ufając własnym nogom. Nie mam nic pod koszulą, a podłoga pod stopami jest zimna. Człapię przez pokój, po czym otwieram drzwi i zauważam stojącego pod przeciwległą ścianą mężczyznę, który rozmawia z pielęgniarką. Prostuje się na mój widok, jego twarz poważnieje, staje się groźna.

Santiago zostawił mi ochroniarza.

Wracam do sali, a potem opieram czoło o drzwi.

– Ivy? Co się tam, kurwa, dzieje? – słyszę.

Zmuszam się, żeby oddychać. Próbuję uspokoić bijące szybko serce.

– Jestem na piątym piętrze – mówię, bo widziałam numer pokoju naprzeciwko mojego. – Nie wiem, w której dokładnie sali, ale moja znajduje się po drugiej stronie korytarza co ta z numerem pięćset sześćdziesiąt sześć. Abel, pod drzwiami stoi ochroniarz.

– Dobrze, muszę pomyśleć.

Wracam do łóżka i siadam. Moje stopy ledwie sięgają podłogi. Czuję się jak dziecko. Mała, przerażona dziewczynka. Myślę o tym, jak odeszła Hazel. Udało jej się zniknąć.

– Proszę. Nie mogę tam wrócić. Wolałabym umrzeć. – Ocieram oczy wierzchem dłoni.

– Daj mi trochę czasu. Mogę oddzwonić na ten numer?

– Nie sądzę. Pielęgniarka...

– W porządku. Coś wymyślę.

– Jak?

Parska śmiechem.

– Nie tylko twój mąż ma znajomości. Trzymaj się, młoda. – Rozłącza się.

Zostaję z telefonem przy uchu, rozważając jego ostatnie słowa. „Młoda”. To było niemal czułe. Muszę sobie przypominać, że to Abel. Nienawidzi mnie.

Ale Santiaga nienawidzi bardziej.

* * *

Powoli zaczynam tracić nadzieję, kiedy dwie godziny później rozlega się pukanie do drzwi. Siadam, widząc zaglądadzą do sali Evangeline.

– Eva!

– Puk, puk – mówi, wślizgując się do środka, po czym podchodzi do łóżka. Przytulam ją mocno, jakbym nie chciała nigdy puścić. Minęło tyle czasu. Całe miesiące.

– Eva, gdzie Abel? – pytam, gdy siostra przysuwa sobie krzesło, na którym siedział Santiago, i zerka w kierunku wejścia.

– On mnie tu przysłał. Stwierdził, że jego nie wpuszczą, a ja jestem tylko dzieciakiem. – Wzrusza ramieniem, uśmiechając się szeroko. Sięga do plecaczka i wyciąga kilka snickersów, które odkłada na stolik. – Szpitalne jedzenie jest do kitu, co? Schudłaś.

Smutnieje. Widzę, że się martwi. Nie mogę się odezwać, bo wybuchnę płaczem. Siostra spogląda na drzwi.

– Ochroniarz stoi przed wejściem, ale flirtuje z pielęgniarkami. Samochód czeka na ciebie na dole – szepcze. – Na tyłach parkingu.

– Mój samochód?

Eva kiwa głową, wkładając rękę do kieszeni, z której wyjmuje znajomy breloczek. Uśmiecham się, a ona chowa go z powrotem.

– Mogę skorzystać z łazienki?

Kiwam głową.

– Jest tam.

– Zaraz wracam – rzuca niemal radośnie.

Wchodzi do pomieszczenia. Zastanawiam się, co się dzieje, gdy wraca kilka minut później, ubrana w czarne legginsy i obcisłą koszulkę zamiast luźnego swetra oraz dzinsów, w których tu przyszła.

– Nie sądzę, że chciałabyś wyjść ze szpitala w tej koszuli – stwierdza.

– O wszystkim pomyślałaś.

– To głównie Abel. Szokujące.

– Jest na zewnątrz?

Kręci głową.

– Wysadził mnie na końcu ulicy. Tak na wszelki wypadek. Pewnie chcesz się już zbierać. Abel zostawił ci adres kryjówki w

schowku. Jest tam też komórka. Może będziesz mogła do mnie zadzwonić, gdy już się stąd wydostaniesz?

– Kryjówka?

Potakuje.

– Nie wiem, co się dzieje, ale nie wyglądasz dobrze, Ivy.

– Nic mi nie będzie – zapewniam. – A co z ochroniarzem?

– Idź się przebrać. Gdy będziesz gotowa, narobię zamieszania. Może uruchomię alarm przeciwpożarowy. Zawsze chciałam to zrobić. Po wyjściu z pokoju kieruj się na lewo. Schody są na końcu korytarza, drzwi otwarte. – Przygląda mi się. – Dasz sobie sama radę?

– Chyba nie wyglądam aż tak źle?

– Nie, oczywiście że nie – odpiera nieco zbyt piskliwie. Kłamie. Muszę wyglądać jak gówno. – Powinnyśmy się pospieszyć.

Podnoszę się. Moja siostra staje na straży, a ja przebieram się w łazience w ubrania, które przyniosła, myśląc, że nie ma szans, by plan się udał. Santiago mnie znajdzie. Nawet jeśli zwieję ze szpitala i dotrę do kryjówki, i tak nie pozwoli mi odejść. Szczególnie teraz. Choć może powinnam zaufać bratu. Istnieje możliwość, że w końcu się otrząśnie i zrobi to, co należy. Dla rodziny.

Wspominam tatę. Zastanawiam się, gdzie jest. Co z nim.

– Ivy? – Siostra puka do drzwi.

– Jestem gotowa – rzucam, wkładając baletki.

– Od razu lepiej wyglądasz – stwierdza, podchodząc do stolika. – Nie zapomnij snickersów. – Śmieję się, gdy wpycha mi je do kieszeni, a potem szybko przytula. – Proszę, zadzwoń do mnie ze swojej kryjówki, dobrze? Nie zapomnij.

– Nie zapomnę. Przyrzekam.

– Daj mi dwie minuty i ruszaj.

– Okej.

Wychodzi z sali, a dwie minuty później rozlega się alarm przeciwpożarowy. Słyszę zamieszanie na korytarzu. Czekam kolejne sześćdziesiąt sekund, nim otwieram drzwi. Ochroniarz stoi zwrócony do mnie plecami, więc wychodzę z pokoju. Ze wszystkich sił staram się iść spokojnie, a nie biec w kierunku

wyjścia ewakuacyjnego. W końcu docieram do klatki schodowej i znikam z zasięgu jego wzroku.

36 - IVY

Nie pozwalam sobie na ulgę, dopóki nie dostaję się do samochodu. Wsiadam za kierownicę, blokuję drzwi. Trzęsą mi się dłonie, a serce bije szybko. Wydostałam się. Dałam radę. Muszę się zbierać. Jeśli nie zauważyli jeszcze, że zniknęłam, wkrótce to odkryją. Santiago wyśle za mną całą armię. Nim sięgam do schowka, spoglądam przez chwilę na brzuch. Nadal jest płaski, ale przykładam do niego dłoń, nie mogąc uwierzyć, że zaszłam w ciążę. Nie przetrawiłam tego jeszcze. Tym bardziej powinnam się spieszyć.

Siłuję się ze schowkiem. Zawsze się zacinał. Kiedy w końcu go otwieram, zawartość wysypuje się na dywanik. Jestem w szoku. Poza kartką zapisaną niechlujnym pismem Abła znajduję trzy studolarowe banknoty, telefon oraz mały pistolet. Sięgam po niego i ważę w dłoni, czując chłód metalu. Czy Abel naprawdę sądzi, że go użyję? Zrobię to?

Nie. Nawet jeśli Santiago mnie znajdzie, nie zrobię tego. Nie rozumiem, po co Abel mi go dał. Szybko chowam broń z powrotem do schowka, który zaraz zamykam. Następnie schylam się po resztę rzeczy. Składam banknoty, chowam je do uchwytu na kubek razem z telefonem.

Odczytuję adres zapisany przez brata. To jakieś dwadzieścia minut od mojego dawnego mieszkania przy uczelni.

Dziwne.

Odkładam kartkę, a potem wsuwam kluczyk do stacyjki, przypominając sobie, jak samochód podskakuje, zanim silnik zaskoczy. Ten znajomy drobiazg sprawia, że się uśmiecham. Przenoszę się na moment w czasie, w zupełnie inne miejsce. Do innego życia.

Boże. Naprawdę minęło zaledwie kilka miesięcy, odkąd Abel po mnie przyjechał? Kilka miesięcy, które całkowicie zmieniły mój świat? Wbijam bieg, zerkając za siebie, na zbierający się przy wyjściu tłum. Wozy strażackie wjeżdżają na sygnale na parking. Szukam wśród ludzi siostry, ale jest ich zbyt wielu. Widząc samochody policyjne, dodaję powoli gazu. Nie chcę, by mój wyjazd wyglądał na ucieczkę. Kiedy wydostaję się na drogę,

kolejne radiowozy znikają na parkingu, a światła kogutów rozmywają się, im dalej odjeżdżam. Oddycham z ulgą. Zrobiłam to. Uciekłam. Przynajmniej na razie.

Pogoda się zmienia, gdy jadę długim odcinkiem autostrady w kierunku Lafayette. Rozważam, czy nie wybrać trasy obok uczelni i dawnego mieszkania, ale stwierdzam, że tego nie chcę. To nie jest już moje życie. Chyba nigdy nie było.

Zanim docieram do małej, spokojnej dzielnicy, niebo ciemnieje od burzowych chmur. Przemierzam kilka ulic, nim udaje mi się odnaleźć Raymond Road. Domy w tej dzielnicy są małe, lecz przytulne, zbudowane z myślą o klasie średniej. Każdy pomalowano na inny, żywy kolor, co przypomina dzielnicę Garden, chociaż wyraźnie nią nie jest. Znajduję numer trzynastka, żółty budynek, i wjeżdżam na podjazd.

Trzynastka zawsze była dla mnie pechowa. Może teraz to się zmieni.

Burczy mi w brzuchu, więc szybko parkuję i zaciągam hamulec ręczny. Zabieram kartkę z adresem, pieniądze oraz telefon, po czym wyciągam kluczyk ze stacyjki i ruszam do żółtego domku z ciemnymi oknami. Mimo że jest cicho, docierają do mnie dogłosy ruchu ulicznego.

Przypominam sobie panującą w domu Santiaga ciszę. Ogłuszającą. Wydaje mi się to teraz bardzo odległym wspomnieniem.

Wchodząc na ganek, zauważam panel elektroniczny. Dziwne. Zbyt wyszukane, nie pasuje tu. Byłoby bardziej odpowiednie dla rezydencji De La Rosów. Kręcę głową, wbijając zapisany przez Abła kod. Cieszę się, kiedy drzwi się otwierają, a lampka na panelu miga na zielono. Wchodzę do ciemnego domu. Szukam włącznika, zapalam światło i zamykam za sobą. Słyszę kolejne kliknięcie zamka. Odkładam kluczyki na stojący obok stół. Wkładam kartkę z kodem do kieszeni, po czym przechodzę dalej. Sądząc po stęchłym powietrzu i niedopasowanym, ograniczonym umeblowaniu, na które składa się kanapa, pokryta gazetami ława oraz jedno krzesło, stwierdzam, że nikt tu nie mieszka. Kuchnia jest wielkości łazienki w domu Santiaga. Otwieram lodówkę, w której znajduję kilka pudełek z

zepsutym jedzeniem na wynos. Pomijam je, sięgając po jedną z wielu butelek wody. Wypijam połowę, przypominając sobie o batonikach, które Eva wsunęła mi do kieszeni. Odpakowuję jeden i gryzę, po czym otwieram zamrażalnik, ciekawa, czy coś tam znajdę. Odkrywam sporo mrożonych, gotowych posiłków oraz pół butelki wódki.

Może i nikt tu nie mieszka, ale ktoś wyraźnie korzysta z tego miejsca. To kryjówka. Ciekawe czyja.

Dojadam batonik, wyjmując jeden z gotowych posiłków – lasagne. Zanim zabiorę się do podgrzania, wyciągam telefon i wybieram numer Abla. Odpowiada po pierwszym sygnale.

– Tak?

– Dotarłam.

Oddycha z ulgą.

– Dobrze. W porządku. Nie wychylaj się, dopóki nie wymyślę, co dalej.

– Evangeline wróciła?

– Oczywiście, że tak. – Wydaje się dumny.

– Mogę z nią porozmawiać?

– Nie. Powinnaś się rozłączyć. Twój mąż na pewno rozpoczął poszukiwania.

– Obiecałam, że do niej zadzwonię.

– Dam jej znać, że dotarłaś na miejsce.

– Czyj to dom? – pytam.

Milknie na chwilę, po czym prychnie.

– Ojca. Niczego nie dotykaj.

– Ojca?

– Niczego nie dotykaj, rozumiano? Idź do łóżka. Czekaj na mój telefon.

– Ale nic nie rozumiem. Co masz na myśli, mówiąc, że dom jest taty?

Słyszę w słuchawce dzwonek do jego drzwi.

– Muszę kończyć – mówi Abel.

– To on? Santiago?

– Nie widzę przez drzwi, prawda? Nie dzwoń do mnie. Ja się z tobą skontaktuję. Nie wychylaj się. Nigdzie nie wychodź.

– Nie będę.

Kończy połączenie, a ja zajmuję się kolacją. Włączam mikrofalę i spoglądam przez okno na ogrodzony płotem, duży, pusty ogród z suchą trawą. Czekam. Chmury ciemnieją, spadają z nich pierwsze krople deszczu. Przenoszę wzrok na własne odbicie w szybie. Siostra miała rację. Źle wyglądam.

Dotykam brzucha, chociaż zdaję sobie sprawę, że nadal jest płaski. Będę miała dziecko. Z Santiagiem. Wiem, że bez względu na wszystko on nie pozwoli mi odejść. Wytropi mnie. Zrobiłby to, nawet gdybym nie była w ciąży.

Dlaczego Abel mi pomaga? Po co ryzykuje? Przecież zdaje sobie sprawę, że Santiago wygra. Zawsze wygrywa.

Mrugam, odwracając się. Mikrofalówka piszczy. Nie jestem już głodna, ale wyjmuję lasagne i je w siebie wmuszam. Pierwszy kęs parzy w język.

Potrzebuję czasu, by wszystko przemyśleć. Zrozumieć. Opracować plan. Nie mam wątpliwości, że Santiago po mnie przyjdzie. Muszę być na to przygotowana.

37 - IVY

Myślę o słowach Abła na temat domu. Powiedział, że należy do taty, a on nie miał innego niż ten, w którym mieszkaliśmy. Przypominam sobie zdjęcie, które znalazłam w jego portfelu, gdy byłam mała.

Przedstawiało piękną, nieznaną kobietę. Może tata miał romans i spotykał się z nią w tym domu?

Poza salonem połączonym z jadalnią oraz kuchnią na parterze mieści się mały gabinet. Światło w nim nie działa, a okna są zabite, więc daję sobie spokój z przeszukaniem go.

Na górze znajduję trzy pokoje. Tylko w jednym stoi łóżko. Zgaduję, że to główna sypialnia. Jest również jedna łazienka z prysznicem. Na półce widzę zużyte częściowo mydło, a pod zlewem maszynki i piankę do golenia.

Pozostałe dwa pomieszczenia są puste, jeśli nie liczyć leżących na podłodze materaców. Nie wyglądają na używane. W szafie na korytarzu znajduję różową oraz żółtą pościel i kilka ręczników. Nic specjalnego. Dostrzegam jeszcze parę drobiazgów zostawionych to tu, to tam, ale wszystko jest czyste.

Zanoszę pościel do głównej sypialni, przez cały czas myśląc o tacie, po czym zostawiam ją na łóżku. Podchodzę do komody znajdującej się naprzeciwko i otwieram pierwszą szufladę. Okazuje się pusta, tak jak podejrzewałam. Druga również. Trzecia jest zablokowana, a kiedy za nią szarpię, prawie się wywracam. Słyszę, że coś w niej stuka. Wysuwam ją w końcu ostrożnie, a potem przez chwilę zastanawiam się, czy dobrze widzę. Moje serce bije szybciej, zimny dreszcz pozostawia na skórze gęsią skórkę.

Wyciągam bransoletkę. To złoty łańcuszek z imieniem wygrawerowanym na cienkiej blaszce. Wiem, do kogo należy. W domu mam taką samą. Eva również. Nie pamiętam, czy ją nosi. Ja swoją schowałam w dniu, w którym Hazel odeszła.

Przesuwam kciukiem po wygrawerowanych literach. Obok imienia siostry widnieje symbol, którego nienawidzę. IVI.

To prezent dla córek Socjety. Jakbyśmy byli jedną, wielką, pomyloną rodzinką. Dają takie rodzicom, gdy rodzi się

dziewczynka. Wydłużali łańcuszki, kiedy rosłyśmy, dumni z córek należących do Socjety.

Tę nosiła Hazel. Nigdy jej nie zdejmowała. Nigdy.

Była tu?

Zakładam bransoletkę na nadgarstek.

Czy Hazel się tu zatrzymała? A tata o tym wiedział?

Zmęczenie odchodzi w niepamięć. Schodzę na parter. W jednej z kuchennych szuflad znajduję latarkę. Włączam ją. Działa, światło jest mocne. Przechodzę do gabinetu i otwieram drzwi. Oświetlam wnętrze, moim oczom ukazuje się zasypane dokumentami biurko, zbyt duże jak na tak małe pomieszczenie. Pod ścianą znajduje się wytarta kanapa. W koszu widzę pustą butelkę po whiskey, a druga, pełna w trzech czwartych, stoi na biurku obok brudnej szklanki.

Odsuwam fotel od biurka i siadam. Przeglądam leżące na blacie papiery, sprawdzam teczki i schowane w nich kartki.

Nic dla mnie nie znaczą. Szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewna, czego szukam. A może jednak to wiem. Chcę znaleźć więcej dowodów na to, że Hazel tu była. Chcę wiedzieć, czy dom naprawdę należy do taty.

Nie znajduję nic przydatnego. W szufladach upchnięte zostały same teczki z nazwiskami, których nie rozpoznaję. Moją uwagę zwraca wycie policyjnej syreny. Sapię zaskoczona, a serce zaczyna mi bić nierówno, gdy pośpiesznie wyłączam latarkę. Siedzę w ciemności, próbując sobie przypomnieć, czy nie zostawiłam gdzieś zapalonego światła.

Kuchnia.

Cholera.

Dźwięk się oddala, a ja uświadamiam sobie, w jak wielką paranoję popadłam. Santiago mnie tu nie znajdzie. Jeszcze nie. Mam trochę czasu. Wstaję. Będę musiała rozejrzeć się tutaj za dnia. Na razie gaszę światło w kuchni, sprawdzam, czy drzwi są zamknięte, po czym kieruję się do sypialni. Kładę się do łóżka, rozmyślając, czy Hazel również spała w nim przed laty. Może to była również jej kryjówka. Być może tata pomógł siostrze uciec.

38 - SANTIAGO

– Szefie, musimy porozmawiać. – Marco wsuwa głowę do sypialni Ivy, ale tylko warczę w odpowiedzi:

– Możesz mi z tym pomóc? – Odrywam deskę z okna, a potem odkładam ją na bok.

Ochroniarz się nie rusza.

– Uważam, że powinien pan ze mną pójść, żebyśmy mogli porozmawiać.

Zerkam na niego przez ramię, dziwiąc się na widok spiętej miny. Nerwy mam napięte do granic, a on nie pomaga. Po opuszczeniu posiadłości Sędziego wysłałem do szpitala dziesięciu najlepszych ludzi, by odebrali moją żonę wcześniej i przywieźli ją tu, podczas gdy sam pogałem przygotować dom na jej przyjazd. To było godzinę temu. Powinni już zdać raport.

Mój żołądek się zaciska, bo wiem, że Marco przyszedł, by przekazać złe wieści. Co mogło się wydarzyć?

Odwracam się z powrotem do okna, ciągnąc za deskę, która ani drgnie. Uparta zupełnie jak ja. Nieustępliwa.

– Co za cholerstwo – warczę, uderzając w nią ze złością. – Marco, potrzebuję twojej pomocy.

– Szefie, naprawdę powinienesz ze mną pójść – powtarza tym razem ciszej.

Nie ma pojęcia, jak sobie ze mną poradzić, kiedy znajduję się w takim stanie. Nie mogę go za to winić. Ale nie chcę słyszeć, co ma do powiedzenia. Może dlatego ciągle siłuję się z drewnem, jakbym mógł tego uniknąć.

– Muszę to zdjąć – mówię. – Pokój powinien być gotowy na jej powrót.

Cisza. Tym razem Marco nawet nie sili się na odpowiedź. Przeszywa mnie zimny dreszcz, gdy puszczam deskę i w końcu odwracam się do ochroniarza. Spoglądam na niego z parapetu, czując ciężar osiadający na piersi. Mężczyzna przestępuje z nogi na nogę, odchrząkuje, po czym chowa ręce do kieszeni. W końcu przekazuje mi informacje, których nie chciał wypowiedzieć na głos wcześniej:

– Szefie, twoja żona wymknęła się ochronie i uciekła ze szpitala. Moi ludzie przeszukują miasto od chwili, gdy się o tym dowiedziałem, ale nie mogą jej znaleźć. Czekałem z poinformowaniem cię, bo liczyłem, że nam się to uda.

Ręce opadają mi przy bokach. Mój oddech spowalnia. Patrzę na Marca pustym wzrokiem. Mija kilka minut, może więcej. Ochroniarz wciąż się we mnie wpatruje, a na jego twarzy widoczne jest coraz większe zakłopotanie, im dłużej milczę. Potem odwracam się znów do okna i ciągnę za deskę. Stękam z frustracji, kiedy nie udaje mi się jej oderwać. Marco nic nie mówi, a ja wciąż walczę z drewnem. A może mówi, jednak go nie słyszę.

– Muszę się tego pozbyć – warczę. – Ona niedługo wróci. Pokój musi być gotowy. Powinien być...

Milknę, bo kładzie dłoń na moim ramieniu. Pomaga mi zejść z parapetu, spoglądając na mnie z żalem.

– Ona odeszła, proszę pana. Przykro mi.

Wstrząsa mną dreszcz. Nie przyjmuję tego do wiadomości. Nie zostawiła mnie. Ivy mnie nienawidzi, ale nie odeszła.

– Mylisz się. – Mijam go, zdeterminowany, by to udowodnić. Marco schodzi za mną po schodach do zaparkowanego na podjeździe samochodu. Kiedy nie udaje mi się otworzyć drzwi, odblokowuje je kluczykiem, po czym prowadzi mnie na siedzenie pasażera.

– Ja poprowadzę, proszę pana.

Jedziemy w ciszy. Nie umiem zaakceptować, że to nie pomyłka. Ivy by tego nie zrobiła. Nie odebrałyby mi mojego światła.

Marco zatrzymuje się przed szpitalem Socjety i wchodzi za mną do środka. Wjeżdżamy windą na piąte piętro, mijamy małą armię ochroniarzy, którzy zebrali się tu na rozkaz mężczyzny. Przeszukują korytarze, sprawdzają każdą salę, zaglądają do wózków z praniem i przesłuchują personel.

Nie potrafię się na tym skupić. Myślę o każdym kroku, każdym oddechu. Kiedy wchodzę do jej pokoju, przystaję w wejściu. Łóżko jest puste, łazienka tak samo. Przez chwilę nie mam pojęcia, co robić. Marco staje obok, czekając, aż odzyskam

zdrowy rozsądek. Ale to się nie zdarzy. Poruszam się mechanicznie, szukając serca, które zostało mi wyrwane z piersi. Tkwi w niej tylko wielka dziura. Pozostał ból.

– Zamierzałem wszystko naprawić – mamroczę pod nosem, dotykając poduszki, na której Ivy leżała dziś rano. – Miała to zobaczyć. Okna, nowe ubrania. Wykręciłem zamek z drzwi. Zabrałem różaniec i maskę. Zamierzałem wszystko naprawić.

Marco taktownie nie przerywa potoku słów, gdy przysuwam poduszkę pod nos i zaciągam się zapachem, po czym wypuszczam ją z rąk. Mój wzrok wędruje do okna. Spoglądam na miasto w oddali. Ona gdzieś tam jest. Moja żona i moje dziecko.

Odwracam się do ochroniarza. Znajoma wściekłość walczy z dziwną słabością, która mnie ogarnęła.

– Gdzie Abel?

– Nie udało nam się go namierzyć, szefie – odpowiada Marco przepraszająco. – Pielęgniarka wspomniała, że Ivy odwiedziła młodsza siostra. Nie rozmawialiśmy z nią jeszcze.

– Zabierz mnie do niej.

Kiwa głową, a trzydzieści minut później stoję przed drzwiami żalostnej budowli, którą członkowie rodziny Moreno nazywają domem. Byłem tu wiele razy. Siedziałem w gabinecie z Eliem, witałem się po drodze z jego bliskimi. Dobrze to pamiętam. Wtedy budynek przypominał bardziej dom rodzinny. Teraz myślę, że powinienem spalić go do gołej ziemi.

Otwierają się drzwi. Pani Moreno piszczy, widząc stojącego w progu ponurego zniwiarza. Nigdy nie potrafiła na mnie spojrzeć. Nawet kiedy nie miałem na twarzy czaszki.

– Gdzie Evangeline? – pytam.

– Eva? – powtarza.

– Przyrowadź ją. Natychmiast.

Cofa się w popłochu, potakując szybko, a jej ręce zaczynają się trząść.

– Oczywiście, panie De La Rosa. Zaraz ją przyrowadzę.

Zaprasza nas do salonu, proponując coś do picia, ale nie odpowiadam. Po chwili wychodzi po córkę.

– Przeszukaj dom – nakazuję Marcowi.

Kiwa głową i znika, podczas gdy ja stoję na środku pomieszczenia, rozglądając się w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak, że moja żona tu jest. Moment później do pokoju wchodzi najmłodsza Moreno. Patrzy pod nogi, rumieniąc się.

– Panie De La Rosa – wita mnie. – Mama mówiła, że chce pan ze mną rozmawiać.

Matka, o której wspomniała, przysłała ją tu samą. Taka jest odważna. Boi się stawić mi czoła, ale bez wahania przysłała swoje najmłodsze dziecko. To mówi wszystko, co muszę wiedzieć o tej tchórzliwej kobiecie.

– Evangeline. – Zerkam na mniejszą, młodszą wersję Ivy. Ta miniaturowa osóbką przypomina mi o tamtej dziewczynie, która potykając się, cała we łzach wpadła do gabinetu ojca kilka lat temu. Dała mi długopis i bez wahania spojrzała w oczy, w przeciwieństwie do innych ludzi.

Evangeline unosi brodę, prostując ramiona.

– Czego chcesz?

Kącki moich ust unoszą się lekko bez względu na powagę sytuacji. Rzeczywiście jest bardzo podobna do Ivy.

– Gdzie twój brat?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Nie było go w domu, gdy wróciłam.

– Opowiedz mi o wizycie w szpitalu. Poszłaś do siostry. Co się tam wydarzyło?

Przełyka głośno ślinę, kręcąc głową.

– Nic. To była zwykła wizyta.

Kłamie, widzę to. Abel musiał ją tam wysłać. Nikt nie podejrzewałby młodej, niewinnej dziewczyny, która przyszła odwiedzić siostrę. Personel szpitala wiedział, że Abel nie dostał zgody na wizytę, więc załatwił wszystko w ten sposób. Byłem głupcem, skoro nie domyśliłem się, że wykorzysta kogoś, nawet niewinne dziecko, i zaryzykuje, że zostanie za niego ukarane. Rzucił Evangeline wilkom na pożarcie, całkowicie lekceważąc czekające konsekwencje. Nie daje mi to nadziei, że zlituje się nad moją żoną.

Przyglądam się Evangeline przez moment, zastanawiając się, jak to załatwić. Nieczęsto mam do czynienia z dziećmi.

Praktycznie nic o nich nie wiem poza tym, czego nauczyłem się, obserwując Mercedes. Ale to było co innego.

Pochyliam się i patrzę dziewczynie w oczy. Nabiera ze świstem powietrza, jej spojrzenie przesuwają się szybko po tuszu na mojej twarzy. Nie wydaje się przerażona, raczej zafascynowana, co mnie zaskakuje.

– Musisz mi powiedzieć, gdzie jest twoja siostra. To dla jej bezpieczeństwa.

– Nie jest przy tobie bezpieczna. – Spogląda na mnie groźnym wzrokiem. – Widziałam ją. Wygląda jak śmierć.

Czuję wstyd i schylam głowę.

– Wiem. Żałuję tego.

Evangeline ściąga brwi.

– Ale z Ablem też nie jest bezpieczna – ciągnę. – Wiem, że to wasz brat, jednak ma wobec Ivy plany, których ona nie jest świadoma. Skrzywdzi ją, jeśli nie powiesz mi, gdzie pojechała.

– Nie zrobiłby tego. – Usta dziewczyny drżą, widzę w jej oczach wahanie.

– Wiesz, że tak. Zdajesz sobie sprawę, do czego jest zdolny.

Evangeline milczy przez chwilę, a kiedy mruga, po jej policzkach spływają łzy.

– Nie mogłabym ci powiedzieć, nawet gdybym chciała. Nie wiem, gdzie jest.

Wraca Marco, co odwraca moją uwagę. Pani Moreno stoi obok niego, wyglądając na rozwścieczoną. W końcu przeszukiwał jej rzeczy.

– Niczego nie znalazłem, szefie.

Prostuję się, patrząc ostro na panią Moreno.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Nie wiem, gdzie jest Abel – syczy. – Ani Ivy. Jakikolwiek plan uknuli, zachowali go dla siebie. Szczerze mówiąc, jest mi okropnie wstyd. Jeśli Socjeta się o tym dowie, będziemy zrujnowani. Nie myślą o nikim poza sobą.

– Dobrze. – Odwracam się do Marca, pokazując na dziewczynę. – Weźmiemy ją jako zabezpieczenie. Oddamy ją, jeśli moja żona wróci do domu żywa.

Evangeline patrzy na matkę błagalnym wzrokiem. Pani Moreno nie ośmiela się jednak zaprotestować.

* * *

Zapada zmrok. Jeździmy po mieście, przeszukując każde miejsce, w którym Abel ostatnio przebywał. Dzięki rozległym kontaktom IVI udało nam się namierzyć jego telefon, ale okazało się, że go wyłączył. Nie mam innych tropów, dlatego wysłałem ludzi do wszystkich hoteli, zaułków i zakamarków ze zdjęciem Ivy. Szukają świadków, oferując wysoką nagrodę. To również nie przynosi żadnych rezultatów. Wraz ze wstającym porankiem rośnie moja frustracja. Ivy nie jest bezpieczna, a ja nie mogę jej znaleźć. Ochronić.

Moja żona.

Moja słodka, irytująca, oszalamiająca żona.

Nie wie, co ze mną robi? Nie mogę bez niej żyć. Nie po tym wszystkim. Stało się to boleśnie jasne dopiero teraz. Nawet kiedy siedziała zamknięta w pokoju po drugiej stronie korytarza, poza zasięgiem wzroku, wiedziałem, że tam była. A teraz, gdy jej nie ma, krew ledwie płynie w moich żyłach. Dudniący rytm bicia serca słabnie, spowalnia. Potrzebuję Ivy.

– Antonia mówi, że dziewczyna się obudziła. – Marco zerka na telefon, odczytując wiadomość. – Nadal nic nie powiedziała.

Patrzę na mijane budynki. Mgła, która nas otacza, jest równie ciężka jak mój nastrój. Gdzie, do kurwy, podziała się Ivy?

Próbowałem zapomnieć o złowieszczych słowach przekazanych mi przez Mercedes. O zamiarach Abła względem dziecka rosnącego w łonie mojej żony. Jednak przerażające obrazy wciąż do mnie wracają, okrutne i pełne przemocy. Może już za późno? Zniszczył jedyną dobrą rzecz, która nam została?

Czuję chłód, który wywołuje sprzeczne emocje. Nie potrafię sobie z nimi poradzić. Została mi tylko jedna opcja, której nie brałem nawet pod uwagę. Okażę się słabym człowiekiem, jeśli udam się do sali Elia Morena, by błagać o pomoc. Ale jaki mam wybór?

Zamykam oczy, próbując zebrać myśli. Zemsta zawsze była dla mnie najważniejsza. Pół roku temu chciałem, żeby każdy członek rodziny Moreno cierpiał. Pragnąłem śmierci Elia, Abła,

a nawet Ivy. Lecz Sędzia miał rację. Gdzieś po drodze wszystko się zmieniło.

Nigdy nie pozwolę jej odejść, nawet jeśli ma to oznaczać, że codziennie będę zmagał się z nienawiścią. Teraz to rozumiem. Utrata żony sprawia mi niewyobrażalny ból. Nie potrafię myśleć. Nie mogę jeść. Nie umiem nawet oddychać, nie czując bólu, który przypomina o jednej prostej prawdzie.

Ivy powinna być tu ze mną.

– Zabierz mnie z powrotem do szpitala.

Marco przygląda mi się z boku.

– Do szpitala?

– Tak – warczę. – Spotkam się z Eliem.

39 - SANTIAGO

Eli spogląda na mnie z wózka inwalidzkiego, wytrzeszczając oczy ze zdziwienia, po czym mruży je lekko. Wygląda inaczej, niż zapamiętałem. Przypomina raczej kruchego staruszka niż poważnego człowieka, który był moim mentorem. Nauczyciela, z którym spędzałem niezliczone godziny. To on zaoferował swoje przewodnictwo, chwalił mnie, do czego nie byłem przyzwyczajony. Mówił, że jest pod wrażeniem mojego umysłu, a ja w to uwierzyłem. Teraz z trudem znoszę jego widok.

– Santiago – chrypi.

Pielęgniarka podsuwa mu kubek wody, by napił się przez słomkę. Oglądanie, jak podstawowe czynności sprawiają mu trudność, okazuje się bardziej niekomfortowe, niż podejrzewałem. Powiedziano mi, że dochodzi do siebie, z każdym dniem odzyskuje siły. Ale skoro to określają jako postępy, nie chcę sobie nawet wyobrażać, jak daleka droga jeszcze przed nim.

Tak łatwo byłoby go w tej chwili zabić. To wymagałoby zaledwie odrobiny wysiłku. Złapałbym za gardło i ścisnął, wyduszając z niego przy okazji odpowiedzi. Wykonałbym zadanie, ale nie przyniosłoby satysfakcji. Nie teraz.

– Zostaw nas – nakazuje pielęgniarce.

Kiwa głową, po czym wychodzi z sali. Zatrzaszkuje za sobą drzwi, zostawiając Elia z największym wrogiem.

– Powiedzieli mi, że przejąłeś całkowitą pieczę nad moim leczeniem – cedzi słowa, dysząc ciężko. – To dlatego moja rodzina mnie nie odwiedza.

– Twoja rodzina ma cię gdzieś – odpowiadam zimno.

Patrzy na mnie pustym wzrokiem. Jego twarz przypomina oblicze mężczyzny leżącego na łożu śmierci i pod wieloma względami tym właśnie jest Eli.

– Boli mnie oglądanie cię w takim stanie, synu – mówi. – Twoje serce stało się naprawdę mroczne.

– Nie jestem twoim synem – syczę. – Jestem De La Rosa, a ty nie jesteś godzien oddychać tym samym powietrzem.

W jego oczach dostrzegam ból, a przynajmniej to chce, żebym zobaczył. Nie zaprzeczam, że Eli zna moje słabości, bo wykorzystywał je na każdym kroku, udając przyjaciela. Zastępując ojca. Lecz nie pozwolę się znów oszukać.

– Pielęgniarki powiedziały, że ożeniłeś się z moją córką – rzuca cicho. – Czy ona... jest bezpieczna?

Dławię się odpowiedzią, którą od lat chciałem mu dać. Ivy była częścią planu mającego go zniszczyć. Zamierzałem szczegółowo opowiedzieć Eliowi o cierpieniu córki. A teraz nie mogę o tym nawet myśleć.

– To przez nią tu jestem. – Chodzę wzdłuż ściany, próbując zachować spokój. – Muszę wiedzieć, dokąd Abel mógł ją zabrać.

Mężczyzna nie odpowiada, a kiedy na niego patrzę, wydaje się zdezorientowany. – Skoro ją ukrył, domyślam się, że miał ku temu powody.

– Nie przyszedłem tutaj po to, byś odgrywał rolę zatroskanego tatuśka – warczę. – Trochę na to za późno. Całkowicie zawiodłeś rodzinę.

To oczywiste. Ale teraz masz szansę ochronić córkę. Powiedz mi to, co chcę wiedzieć, żebym mógł ją odzyskać, zanim spotka ją krzywda. Oczy Elia lśnią od niewypowiedzianych emocji, kiedy kręci głową na boki.

– Nie wiem, dokąd Abel ją zabrał.

– Mógłbym wydusić z ciebie w tej chwili życie. Nikt nie ośmieliłby mi przeszkodzić. – Wpatruję się w niego. – Tego właśnie chcesz? – A przyniesie ci to spokój? – pyta, zaskakując mnie.

Spoglądam na jego skuloną sylwetkę z obrzydzeniem.

– Powiedz. Mi. Gdzie. Ona. Jest.

– Nie wiem, Santiago. – Głos mu się łamie. – Naprawdę nie wiem. Zabierz mnie ze sobą. Razem ją odnajdziemy.

Uderzam pięścią w ścianę, rycząc jak szaleniec. Powoli dochodzę do siebie, odwracając się do człowieka, którym gardzę bardziej niż kimkolwiek innym.

– Wyciągnę Hazel z kryjówki. Sprowadzę ją przed Trybunał, żeby zapłaciła za swoją ucieczkę. Czy teraz masz mi coś do powiedzenia?

– Nie zrobisz tego. – Wzrok ma łagodny i zbyt spokojny, gdy napotyka moje spojrzenie. – Wiem, że nie, Santiago. Jesteś lepszy niż to.

– Nic o mnie nie wiesz. Nigdy nie wiedziałeś.

– Wiem, co widzę – stwierdza. – Załamane go mężczyznę, którego przez całe życie zżerała złość. Masz w sobie dużo gniewu, on cię zatruwa.

– Ta złość to dar – przypominam. – Ty mi go dałeś. A już niedługo odpłacę tym samym.

Marszczy brwi, a ja odwracam się do drzwi. Jego głos dobiega mnie, gdy znajduję się już w korytarzu:

– Wiem, jaki jesteś naprawdę, Santiago. Nie skrzywdzisz moich córek.

* * *

Mały szary dom w Oakdale wtapia się w tło wraz z pozostałymi. Nie jest to moja pierwsza wizyta tutaj, ale po raz pierwszy stoję przed drzwiami.

Dokładnie znam jej rozkład dnia. Wiem, o której codziennie wychodzi. Dokąd idzie. Co kupuje w sklepie spożywczym i jak często tankuje. Nie ma rzeczy, której bym o niej nie wiedział. Odliczając czas wraz z zegarkiem, wiem, że dokładnie za piętnaście sekund otworzy te drzwi, spiesząc do samochodu, by zawieźć syna do szkoły.

Czekam cierpliwie. Chwilę później, jak na zawołanie, słyszę ruch po drugiej stronie drzwi. Coś upada na podłogę, a ona przeklina. Woła do dziecka, że muszą wychodzić. Obraca klamkę, a kiedy otwiera, potyka się w pośpiechu, niemal na mnie wpadając.

Wymyka jej się ciche sapnięcie, na twarzy pojawia się przerażenie. Cofa się do domu, próbując zamknąć drzwi przed czającym się przed nimi potworem. Zatrzymuję je dłonią, uśmiechając się groźnie.

– Dzień dobry, Hazel. Kopę lat.

40 - IVY

Budzą mnie promienie słońca. Wspaniały blask. Otwieram oczy z uśmiechem, patrząc na złote światło wpadające do pokoju przez niemodne koronkowe firanki. Przypominam sobie, gdzie jestem. Siadam na łóżku z niepokojem, szukając telefonu. Sprawdzam godzinę i dziwię się, że już dziesiąta. Nie obudziłam się wcześniej, choć spałam w obcym łóżku, w cudzym domu, wiedząc, że mąż mnie szuka.

Chcę zadzwonić do Abla, ale przypominam sobie, co wczoraj powiedział, więc wkładam komórkę do kieszeni. Odsuwam koc, zakładam buty i podchodzę do okna. Firanka ma kilka dziur, a szybę pokrywa warstwa kurzu. Odsuwam nieco zasłony. Na zewnątrz jest cicho. Moje auto stoi tam, gdzie je zostawiłam. Armii Santiaga, którą spodziewałam się zobaczyć, nigdzie nie ma.

Idę do łazienki, myję twarz, a następnie płuczę usta i schodzę do kuchni. W jednej z szafek znajduję opakowanie kawy oraz filtr do ekspresu, ale nagle przypominam sobie o dziecku. Kofeina nie jest dobra dla dzieci, prawda? Szczerze mówiąc, nie wiem za wiele na ich temat. Odkładam opakowanie do szafki i szukam herbaty, jednak nie znajduję. Nalewam więc wody z butelki do kubka i wstawiam go do mikrofalówki. Przynajmniej będzie ciepła. Popijam ją, przeglądając zamrożone posiłki, aż znajduję śniadaniowe burrito. Wrzucam je do mikrofalówki, a kiedy wyciągam, ślinka napływa mi do ust. Przenoszę się do salonu, żeby zjeść, i spoglądam na zewnątrz przez zasłony. Są cięższe niż te u góry.

Siadam na kanapie, po czym wgryzam się w burrito i rozkoszuję się smakiem jajek i sera. Opieram się wygodnie, zjadając posiłek. Jestem potwornie głodna. Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadłam coś takiego. Santiago by oszalał, to pewne. Jedzenie w domu... „Nie”, upominam się. Jedzenie w jego domu było zdrowe. Pyszne, ale nigdy nie podawali mi czegoś takiego, więc rozkoszuję się tłustymi kiełbaskami, zlizując sos, który spływa mi na brodę.

Zastanawiam się, o czym teraz myśli mąż. Musi być wściekły. Pewnie przeklina mnie za to, że ukradłam mu dziecko. Jego dziecko. Nie nasze. Wkurzam się, przypominając sobie o tym. Jak on śmiał? To moje ciało, a dziecko jest nasze. Nie może wykorzystywać mnie jako inkubatora, by wyhodować człowieka, którego potem zamierza odebrać. Nie wiem, gdzie myśli, że żyje, ale nawet Socjeta nie ma takiej władzy.

Odstawiam talerz i wycieram palce w serwetkę, którą znalazłam na stole. Jest czysta. Leży tu cała ich sarta, wraz z opakowaniami keczupu z jakiejś knajpy. Podnoszę kubek ciepłej wody i dopijam ją, po czym przeglądam znajdujące się obok gazety. Odczytuję datę na pierwszej z nich. Zaskakuje mnie, więc sprawdzam kolejną. Są takie same. Z dnia po gali. Widzę tu kilka plotkarskich magazynów z całego tygodnia po przyjęciu.

Wmawiając sobie, że to nic nie znaczy, odnoszę talerz i kubek z powrotem do kuchni. To tylko zbieg okoliczności. Zmywam po sobie, odstawiam naczynia na suszarkę i wracam do salonu.

Czy Abel był tu w tamtym czasie? Dlaczego? Nazwał to miejsce kryjówką. Przed kim miałby się chować?

Nie, Abel nie czytuje brukowców. W ogóle nie lubi gazet. Sprawdzam telefon, by upewnić się, że nie przegapiłam połączenia. Nie, ale lepiej, żeby wkrótce zadzwonił, bo widzę, że bateria się wyczerpuje, a nie dał mi ładowarki. Mogłabym podładować komórkę w samochodzie, gdyby zaszła taka potrzeba. Mam kabel USB, który by pasował.

Idę do gabinetu. Nadal nie jest tak jasny jak reszta domu, jednak wystarczy mi światło wpadające przez drzwi oraz latarka. Siadam przy biurku i zaczynam przeglądać teczkę za teczką w poszukiwaniu jakichkolwiek znajomych nazwisk.

Przekopuję się przez połowę papierów, gdy w końcu pojawia się coś znajomego, przez co przeszywa mnie dreszcz.

Sędzia.

Tytuł zapisano kursywą obok prawdziwych danych. Lawson Montgomery. Przerzucam kartki i znajduję tu imiona jego rodziców oraz datę urodzenia. W niektórych zapiskach były całe drzewa genealogiczne, lecz nie w tych. Sędzia ma brata, ale z materiałów dowiaduję się, że nie są blisko. Znajduję adres,

przez co zastanawiam się, czy to tam mieści się cela. Pasowałyby to do odległości, jaką musieliśmy przebyć do siedziby IVI. Zamykam teczkę i ją odkładam. Nie chcę o nim czytać. Nie mogę wracać myślami do tamtych dni.

Nie rozpoznaję kolejnych nazwisk, aż znów pojawia się ktoś znajomy. Van der Smit. Tak nazywa się Jackson. Dokumenty dotyczą jednak innego mężczyzny, Marcusa Van der Smita. Sądząc po jego dacie urodzenia i innych danych, powiedziałabym, że to wujek Jacksona. Czy wszyscy ci ludzie są członkami IVI? Dlaczego mój brat ma te czki na każdego? Który z nich, ojciec czy brat, gromadzi te informacje? W następnej szufladzie znajduję podobny stos. Nie mam siły go przeglądać, poza tym nie widzę tu niczego o siostrze ani tacie. Wracam do kuchni i sprawdzam tylne drzwi. Może mogłabym pospacerować po ogrodzie, pooddychać świeżym powietrzem.

Z tej strony panel jest taki sam jak od frontu, więc wyciągam kartkę z kodem z kieszeni. Nie wiem, czy działa tak samo od środka, jednak wstukuję cyfry. Rozlega się znajomy dźwięk, po którym zapala się zielona lampka. Na wszelki wypadek przyciągam krzesło i zastawiam nim otwarte drzwi.

Dzień jest chłodny, a nie mam kurtki, lecz i tak spaceruję po ogrodzie. Słyszę przejeżdżające obok samochody. Gdzieś niedaleko płacze dziecko. Myślę o moim maluchu, a chwilę później o Santiagu. Jak to wszystko mogło się dla nas potoczyć inaczej. Dlaczego czułam, że coś się między nami rodzi, przynajmniej kiełkuje?

Wciąż pamiętam jego minę z nocy, gdy podpaliłam zakrwawione prześcieradło. Nigdy go takiego nie widziałam, a sądziłam, że przetrwałam już to, co najgorsze. Ale rozumiem. Ogień musiał obudzić dawne wspomnienia. Zastanawiam się, czy myślał o pożarze po eksplozji. Nigdy o tym nie wspominał. Pamięta cokolwiek? Czy widząc płomienie i zdjęcia krewnych wśród nich, powrócił do tamtych chwil, co obudziło w nim gniew? Przypomniałam mu o nocy, kiedy zginęli?

Boże!

Widział, jak umierali?

Kręcę głową. Czasem myślę o tym, jakie to niedorzeczne. Gdyby tylko pozwolił mi się odezwać, gdyby mnie wysłuchał, wiedziałby, że nie chciałam go skrzywdzić. Ale skoro nie zdradza swoich tajemnic, nie mówi, dlaczego tak bardzo nienawidzi mojej rodziny, to nie ma żadnego znaczenia.

Podskakuję, gdy rozlega się dzwonek telefonu, choć spodziewałam się, że Abel się odezwie. Wyciągam komórkę niezdarnie z kieszeni i odbieram.

– Abel?

– To ja – mówi. Wyczuwam w jego głosie stres. – Nadal jesteś w domu?

– Tak, ale bateria mi pada. Będę musiała podładować ją w samochodzie. Jeśli nas rozłączy...

– Nie, nie trzeba. Zajmę ci tylko minutę. Zostań w domu, Ivy. Nie spieprz tego.

– Dobrze. To nic takiego.

– W porządku. Moi przyjaciele odbiorą cię dziś wieczorem.

– Przyjaciele? Dlaczego ty nie przyjedziesz?

– Nie mogę. Twój mąż ma mnie na oku.

– Och. Widziałeś się z nim? – pytam, słysząc lekką zmianę w swoim głosie. Zastanawiam się, czy brat również ją wyłapie.

– Chcesz wiedzieć, co słyhać u mężczyzny, przez którego wylądowałaś w szpitalu?

– On nie... Nie, tylko... Nieważne.

– Dobrze. Musisz być gotowa do drogi, pojawią się między jedenastą a północą.

– Dokąd mnie zabiorą?

– W bezpieczne miejsce.

– Kim oni są? Znam ich?

– To ludzie, z którymi pracuję. Wyświadcz mi przysługę. Bądź gotowa i nie sprawiaj im kłopotów, rozumiano?

– Nie zrobiłabym tego.

– W porządku. Muszę kończyć.

– Mogę pogadać z Evą? Dzwoniłam do niej, ale nie odbiera.

– Zapomniała telefonu, a nie ma jej w domu. Dam jej znać, że dzwoniłaś.

– Dlaczego jej nie ma? Wszystko z nią dobrze?

– Jest w szkole, Ivy. Uwierz lub nie, ale życie toczy się dalej i ona musi chodzić do szkoły. Wszystko powinno przebiegać normalnie nawet pod twoją nieobecność. Naprawdę muszę już kończyć.

Nie wiem, dlaczego jego słowa tak ranią.

– Abel?

– Tak? – pyta sfrustrowany.

– Korzystasz z tego domu?

– Mówiłem ci, że należy do ojca.

– Znalazłam gazety z tygodnia po gali, a tata był już wtedy w szpitalu. Zastanawiam się więc, czy są twoje – mówię.

– Bawisz się w detektywa?

– Nie, tylko... Sama nie wiem.

– Pamiętaj, żeby niczego nie dotykać – ostrzega.

– Coś się dzieje? To znaczy... Po co ci ta kryjówka?

– Chryste, Ivy. Ratuję ci tyłek, narażając się, a ty tak mnie maglujesz?

– To nie tak. Byłam po prostu ciekawa – odpieram.

– Ciekawość zabiła kota.

– Co?

– Nic. Bądź gotowa.

– Mogę przynajmniej poznać ich imiona? – pytam pośpiesznie, zanim się rozłącza.

– Bądź gotowa. – Kończy połączenie.

41 - IVY

Siedzę w salonie z latarką w ręce, czekając na mężczyzn, których wysłał po mnie Abel. Od czasu rozmowy jestem zestresowana, ale powtarzam sobie, że brat właśnie tak wpływa na ludzi. Cięży na nim presja. A Santiago na pewno go obserwuje. Zastanawiam się, czy już go przesłuchał.

Telefon dawno się rozładował, ale i tak trzymam go przy sobie. Biorę jedną z gazet, przerzucam parę stron, po czym ją odkładam. Krążę po pokoju, chcąc przejść do kolejnej fazy i stąd odejść, jednak dopiero wybiła dziewiąta.

Postanawiam jedno: muszę porozmawiać z Santiagiem. Nie mogę tak po prostu zniknąć z jego życia, nawet gdyby mnie nie znalazł. Nie mogę zostawić Evangeline ani reszty rodziny. Nie zaryzykuję, że ich skrzywdzi. Potrzebuję tylko kilku dni, żeby pomyśleć, zanim się z nim skontaktuję.

By zabić czas, składam gazety i układam je na kupce. Wycieram kawę ze stołu, następnie idę do gabinetu po brudną szklankę, którą myję w kuchennym zlewie. Odstawiam ją na suszarkę, po czym wyrzucam pojemniki z jedzeniem na wynos z lodówki. Kosz nie był opróżniany, odkąd się tu pojawiłam, dlatego wyciągam worek i wracam do gabinetu. Zabieram pustą butelkę, odstawiam ją na bok, a potem opróżniam kosz do worka. Trafia tam jedynie połowa zawartości, reszta rozsypuje się na dywanie

– Cholera.

Zawiązuję worek i odstawiam go na bok, po czym klękam, by pozbierać rozsypane śmieci. Podnoszę pomięte kartki oraz kubki po kawie. Sięgam pod biurko, by wyciągnąć to, co się tam potoczyło. Zaciskam palce i wyciągam rękę. Zauważam z zaskoczeniem, że to szminka. Przyglądam się jej. Gładkie matowe opakowanie, proste, podobne do setek innych tej marki, którą dobrze znam. Nie mogę się powstrzymać i otwieram ją, a później wykręcam, by poznać kolor.

Zostawiam wszystko i wychodzę do salonu, gdzie mam lepsze światło. Upewniam się, że wzrok mnie nie myli. Szminka jest czerwona. Ale kiedy obracam opakowanie, zauważam nazwę.

Rosyjska czerwień. Taką samą miałam pomalowane usta podczas gali.

Ręce mi się trzęsą, kiedy szukam telefonu w kieszeni. Gdy go wyjmuję, dociera do mnie, że przecież się rozładował. Przypominam sobie ostrzeżenie brata, abym została w domu. Mimo tego podchodzę do drzwi i wpisuję kod. Zgarniam kluczyki ze stolika, po czym wychodzę i kieruję się do auta. Siadam w fotelu kierowcy, odkładam szminkę i odpalam silnik. Drzwi z mojej strony są nadal otwarte, kiedy sięgam pod fotel pasażera w poszukiwaniu kabla. Jest podłączony, więc podpinam do niego telefon. Czekam, znów patrząc na szminkę. Ktoś jej używał, ale niewiele. W mojej głowie pojawia się pewna myśl, która nie ma sensu. Żadnego.

Kilka minut później komórka się włącza, więc wybieram numer Abła. Wsłuchuję się w sygnał, aż w końcu zgłasza się poczta głosowa.

Rozłączam się i próbuję raz jeszcze. Zauważam swoje odbicie w lusterku wstecznym. Światelko nad nim się świeci, bo nie zamknęłam drzwi. Pewnie powinnam to zrobić, ale wtedy Abel odbiera.

– Mówiłem, żebyś do mnie nie dzwoniła.

– Czyja szminka jest w domu?

– Co?

– Szminka. Do kogo należy?

– O czym ty, do cholery, mówisz? – pyta po krótkiej pauzie, którą mogłabym przeoczyć, gdybym była mniej uważna.

– Abel, ta szminka... Ma ten odcień, jakiego użyłam na przyjęciu. Taką samą miała na ustach podszywająca się pode mnie kobieta, która próbowała zabić mojego męża.

Boże. Wypowiedzenie tych słów wydaje się nierealne. Ktoś próbował zabić Santiaga. A to, co właśnie trzymam w ręce... Nie. To niemożliwe.

– Ivy, gdzie jesteś?

– To byłeś ty? – rzucam słabym głosem.

– Gdzie jesteś?

– Odpowiedz mi, Abel. Powiedz, że to nie ty mu to zrobiłeś. Nie zrobiłeś tego mnie. Proszę.

Następuje cisza, po chwili słyszę nadjeżdżające auto. Zerkam w lusterko i zauważam, że właściwie są dwa. Jedno zaparkował przy ulicy, drugie na końcu podjazdu. Mój mózg przetwarza powoli to, co się dzieje, gdy widzę, że z każdego wozu wysiada po dwóch mężczyzn. Jeden rzuca niedopałek papierosa na trawnik.

To przyjaciele Abla. Nie są ludźmi Santiaga. Nie wysłałby po mnie kogoś takiego. Wiem o tym.

Przybyli wcześniej.

Upuszczam telefon, szminka również wyslizguje mi się z rąk, kiedy łapię za klamkę. Niemal udaje mi się zamknąć drzwi, wbijając wsteczny i dociskając gaz, gdy poddaję się instynktowi. Adrenalina narasta. Jeden z mężczyzn odskakuje z drogi, a drugi ciągnie za klamkę i otwiera drzwi. Wycofuję samochód w pojazd stojący na podjeździe. Czołem uderzam o kierownicę.

Jeden z nieznanym wyciąga mnie z auta. Otwieram usta, by krzyknąć, ale ktoś zakrywa je ręką. Widzę, że mężczyzna wsiada za kierownicę mojego samochodu, a ja zostaję podniesiona. Kopię i walczę, lecz to na nic. Mężczyzna niesie mnie do swojego auta, śmierdzi w nim dymem papierosowym. Napastnik wykręca mi ręce za plecami i je związuje, a ja gryzę go w dłoń, którą wciąż trzyma na moich ustach, po czym krzyczę z całych sił. Niemal natychmiast wymierza policzek tak mocny, że głowa odskakuje mi w bok. Siła uderzenia sprawia, że tracę orientację i słyszę dzwonięcie w uszach.

Kierowca wsiada chwilę później i ruszamy. Nieznajomy zajmujący miejsce obok zakleja mi usta taśmą, a ja obracam się na tyle, by zauważyć, że jadą za nami dwa samochody – mój oraz duży sedan, w którego wjechałam. To ostatnia rzecz, jaką widzę, nim mężczyzna zakłada mi worek na głowę. Potem rzuca mnie na kolana i dociska do podłoża, układając but na moim karku. Opieram czoło o wibrującą podłogę poruszającego się pojazdu, myśląc o szmince. I o milczeniu Abla.

Przypominam sobie, że Santiago niemal zginął. Wiem, że gdzieś tam jest i mnie szuka. Uświadamiam sobie, że popełniłam ogromny błąd.

Błąd, który będzie kosztował życie nie tylko mnie, ale i moje dziecko.

DZIĘKUJEMY

Dziękujemy za przeczytanie *Odkupienia grzechu*. Mamy nadzieję, że podobała Wam się druga część historii Santiaga i Ivy. Będzie ona kontynuowana w *Odrodzeniu serca*.

A. Zavarelli

Autorka bestsellerowych darków i romansów współczesnych z listy *USA Today* i Amazona. Kiedy nie zsyła swoich postaci do piekła, ogląda dziwaczne, pokręcone filmy. Oczywiście robi to w poszukiwaniu inspiracji. Obecnie mieszka w Northwest ze swoim drwalem i całym stadkiem futrzastych dzieciaków

Natasha Knight

Autorka bestsellerowych romansów i darków z listy *USA Today*. Sprzedała ponad pół miliona książek, które zostały przełożone na sześć języków. Obecnie mieszka w Holandii z mężem i dwiema córkami. Kiedy nie pisze, chodzi po lesie, słuchając audiobooków, siedzi w kącie z książką albo zwiedza świat tak często, jak to możliwe.